

SERIA
PSYCHOLE


motyleWiosie

18+

NATANIEL

AGNIESZKA KOWALSKA-BOJAR

SERIA
PSYCHOLE

Agnieszka Kowalska-Bojar

Nataniel

www.motylewnosie.pl

Poznań 2022



Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydanie I

Poznań 2022

Książka ISBN 978-83-66821-27-9-999

E-book pdf ISBN 978-83-66821-28-6

E-book epub ISBN 978-83-66821-29-3

E-book mobi ISBN 978-83-66821-30-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Na okładce: Jerome Adamoli, fot. Blake Davenport

Redakcja: Roma Wośkowiak

Korekta: Roma Wośkowiak

Skład i łamanie: Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła, www.wielogloska.pl

wielogłoska 

Wydawnictwo

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

E-booki i książki kupisz na stronie

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

Druk i oprawa: Perfekt – Gaul i Wspólnicy sp.j.

Spis treści

Prolog I II III IV V VI VII VIII IX X XI XII XIII XIV XV XVI XVII XVIII XIX XX XXI XXII
XXIII XXIV XXV XXVI XXVII XXVIII Epilog

Książka zawiera sceny przemocy, treści kontrowersyjne, akty zoofilii i wulgaryzmy.

Czytasz ją na własną odpowiedzialność.

Jest przeznaczona dla czytelników powyżej osiemnastego roku życia.

Autorka nie popiera zawartych w niej zachowań, a jedynie je opisuje.

Ostrzeżenie proszę potraktować poważnie! To nie jest żaden chwyt reklamowy!

Dla Aniki, Ani, Kasi i Darii wiedzmięgo kręgu moich nieocenionych pomocnic!

Dla Romy za bezwzględne tropienie błędów i dla Kasi za pracę nad książkami – bo dzięki Wam, dziewczyny, one są po prostu idealne!

Dla moich Czytelniczek i Czytelników za ich zaangażowanie i wiarę we mnie.

Specjalne podziękowania od Nataniela dla Patronek i Recenzentek, które będą musiały własną pierśią bronić tego psychola!

Anioł nie upada nigdy, Diabeł upada tak nisko, że nigdy się nie podniesie

Dostojewski

Prolog

Zapadał zmierzch.

Ulice miasta rozbłysły tysiącami świateł, a większość z nich pochodziła od świątecznych dekoracji. Ten złocisty blask odbijał się od bieli śniegu pokrywającego chodniki i skwery, przenikał kurtynę złożoną z tysięcy wirujących płatków i wydobywał z zakamarków miasta jego najgłębiej skrywane tajemnice. Padał, jakby na przekór prognozom, które tego roku zapowiadały zimę ciepłą i suchą. Padał, zakrywając całą brzydotę świata, wszystkie odcienie szarości, bure ulice i odrapane kamienice. Białym puchem przysypywał przemykające tu i ówdzie skulone postacie, tłumiał dźwięki, sprawiając, jakby same stały się własnym echem, odległym, niewyraźnym, przebrzmiewającym w odchodzącej przeszłości. Wydawało się, jakby strojący się w odświętną szatę świat nie zwracał niczyjej uwagi, chociaż krygował się i wdzięczył niczym panna na wydaniu. To była godzina pośpiechu, wracających z pracy ludzi i zimna wykradającego pomiędzy rozchylnych ust żar oddechu dopiero co uwolnionego z wnętrza płuc, ogrzanego nieustannym biciem serca.

Szerokim chodnikiem prawej strony mało ruchliwej ulicy szło dwóch mężczyzn. Jeden z nich, ten bardziej elegancki, w garniturze i grafitowym płaszczu, trzymał w dłoniach aktówkę i mówił coś ze wzburzeniem do swego towarzysza. Drugi, z rękoma w kieszeniach skórzanej kurtki, wyglądał na znudzonego. Na chwilę przystanęli i wtedy ten pierwszy uniósł ramię, zatrzymując przejeżdżającą taksówkę. Rzucił jeszcze kilka słów swemu towarzyszowi, a później wsiadł i odjechał.

Mężczyzna, który został, postawił kołnierz kurtki i przez chwilę spoglądał za oddalającym się samochodem. Później wyjął napoczętą paczkę papierosów i, usiłując pokonać zbuntowaną zapalniczkę, odwrócił się plecami do ulicy. W końcu zaciągnął się z wyraźną ulgą, bez większego zainteresowania patrząc przed siebie.

Stał dokładnie naprzeciwko niewielkiej, przytulnej restauracji. Wewnątrz znajdowało się zaledwie kilku klientów i kręciła się obsługa. Jego wzrok przykuła szczupła, niewysoka kobieta, o jasnych włosach. W skupieniu układała dekorację na jednym ze stolików, tak zaabsorbowana tą czynnością, że nie było najmniejszej szansy, aby dostrzegła wpatrującego się w nią nieznanego. A ten zamarł w bezruchu i, paląc papierosa, taksował ją aprobującym spojrzeniem.

Była piękna.

Każdy ruch smukłych dłoni miał w sobie coś z delikatności i eteryczności motyla. Sposób, w jaki odgarnęła nieposłuszny kosmyk włosów, w jaki marszczyła brwi, w jaki bezwiednie się uśmiechała, nie tylko go zauroczył, ale i podniecił. W jego głowie natychmiast pojawiły się niezwykle wyraziste obrazy. Zapragnął mieć ją pod sobą, nagą, wijącą się, przerażoną. Wyobraził sobie, jak leży na łóżku związana, z twarzą brudną od łez. A on powoli i w skupieniu rozlewa wąską strużkę benzyny. Ostry przenikliwy zapach wwierca się w nozdrza, podczas gdy w powietrzu przebrzmiewa echem okrzyk obłądnego strachu. Śnieżnobiała pościel nasiąka płynem, przybierając zielonkawy odcień. Dziewczyna już wie, co ją czeka. Napręża ciało, usiłując się wyswobodzić. Urywającymi słowami błaga o litość. Palce zaciskają się i rozkurczają coraz szybciej, coraz bardziej chaotycznie. Zwłaszcza gdy dostrzeżę, że on wyjmuję zapalniczkę...

Gwałtownie drgnął, gdy rozległ się przenikliwy dźwięk komórki. Spojrzał na ekran i

zaklął. Energicznym gestem wyrzucił niedopałek i ruszył w stronę, z której przyszedł. Zaabsorbowały go pilne, niecierpiące zwłoki sprawy, ale o złotowłosej nieznajomej nie zapomniał.

Jeszcze o tym nie wiedział, lecz nigdy nie miał o niej zapomnieć.

I

Anastazja stała przy oknie, z nieruchomym spojrzeniem wbitym w biel pokrywającą ulice i chodniki, w wirujące wokół własnej osi płatki śniegu. Zimą zmierzch nadciągał dużo szybciej. Był jej sprzymierzeńcem, całunem okrywającym intymne myśli, murem pomiędzy nią a resztą świata. Noc wydobywała z każdej rzeczy mrok, chybotliwym cieniem kładła się na szarej, pełnej trosk i wyzwiań codzienności. A tych Nastce, jak pieśzcotliwie nazywali ją najbliżsi, ostatnio nie brakowało.

Samotniczka z wyboru nagle została rzucona na głęboką wodę. Po śmierci rodziców, którzy zginęli w wypadku samochodowym, mianowano ją prawnym opiekunem piętnastoletniego Wojtka oraz siedemnastoletniej Klary. Odziedziczyła też wcale nie taki mały majątek: kamienicę w centrum miasta, doskonale prosperującą małą restaurację i kilka mieszkań. Problem polegał na tym, że ona wcale tego nie chciała. Woląca zacisze biblioteki, w której pracowała. Kochała zapach książek, ale kochała też swoich bliskich, dlatego po tragedii nie zaprotestowała ani razu, mężnie biorąc na swoje barki wszystkie obowiązki. A tych z każdym dniem przybywało, tak samo, jak problemów. Wojtek pobił kolegę, który wylądował w szpitalu. Klara wróciła pijana z imprezy. Pracownicy nie szanowali Anastazji, bo nie miała siły przebiccia i kompletnie nie sprawdzała się w roli szefowej. Na sam koniec pojawili się jeszcze oni – trzech mężczyzn, bardziej przypominających zlepek mięśni niż normalnych ludzi, żądających opłaty za tak zwaną „ochronę”.

To przelało czarę goryczy. Jąkająca się, zakłopotana i czerwona ze wstydu Nastka odwiedziła pobliską komendę, gdzie zgłosiła sprawę, ufna, iż ktoś jej pomoże. Jednak została jedynie poklepana po główce z zapewnieniem, że to się załatwi. Kobieta nie miała pojęcia, iż załatwienie polegało na wykonaniu telefonu do odpowiedniej osoby i przekazaniu informacji o niesubordynacji „klientki”.

Z pozoru błaha decyzja miała stać się punktem przełomowym w jej życiu.

Był wieczór jak każdy inny. Ostatni z pracowników zniknął za drzwiami i Anastazja odetchnęła. Mogła teraz wydrukować raport z kasy, zrobić podsumowanie, napić się herbaty i odpocząć. To była chwila dla niej, jedna z niewielu w ciągu doby, kiedy naprawdę była sama. Magiczna, regenerująca siły, dająca wolę do walki o każde kolejne jutro. Sięgnęła po pękaty kubek, naląła nieco zimowego naparu i uzupełniła resztę gorącą wodą, plasterkami pomarańczy i gwiazdkami anyżu. Czasami do-dawała jeszcze miód, ale dziś miała ochotę na bardziej pikantną wersję. Z kubkiem w jednej ręce, a papierami w drugiej, usiadła przy stoliku i wtedy gwałtownie otworzyły się drzwi wejściowe. W zasadzie zostały otwarte potężnym kopniakiem, który bez problemu pokonał lichego zamek. Gdyby Anastazja opuściła kratę, intruz nie miałby najmniejszych szans, ale zazwyczaj robiła to na sam koniec, po zgaszeniu światła.

Nie, nie intruz. Intruzi.

Skamieniała z przerażenia przyglądała się trzem mężczyznom, z których jednego mgliście pamiętała z poprzedniej wizyty. Dwóch pozostałych widziała pierwszy raz w życiu, chociaż miała zapamiętać na bardzo długo.

– Witaj, laleczko.

Pierwszy z nich chwycił krzesło, obrócił je i usiadł, kładąc ramiona na oparciu. Skórzana kurtka opinała szerokie ramiona, a sprane dżinsy znakomicie uwypukliły wąskie biodra. Był wysoki i w porównaniu do towarzyszy bez przerostu formy nad treścią. Włosy miał przycięte tak krótko, iż ciężko było rozpoznać ich kolor, cerę smagłą, twarz szczupłą, o wyraźnie trójkątnym podbródku, wysokich kościach policzkowych i szramie szpecącej całą prawą stronę. Usta wąskie, wykrzywione w sardonicznym uśmiechu, a oczy... Nigdy wcześniej nie spotkała się z taką intensywnością spojrzenia. Ich jasnoszare tęczówki otoczone były ciemniejszym pierścieniem i czarnymi jak węgiel rzęsami, co jeszcze uwypuklało kontrast, pogłębiając wrażenie niesamowitości.

To był mężczyzna, który musiał się cieszyć powodzeniem u kobiet. Przynajmniej tych mniej bystrych, które nie dostrzegały chłodu jego spojrzenia, obojętności pobrzmiwającej echem w głębokim głosie i błysku czystego wyrachowania. Które nie dostrzegały, że jego seksowny uśmiech nie docierał do oczu, będąc jedynie grymasem ust.

– Czego chcecie? – zapytała odważnie, chociaż czuła tak ogromny strach, że gdyby wstała, to nie utrzymałaby się na nogach.

– Czas się skończył. Poza tym nieładnie tak donosić. – Tym razem w uśmiechu błysnęły mocne, białe zęby, nie wiadomo dlaczego przywodzące jej na myśl drapieżnika szykującego się do ataku. – Nie bój się, nie zabijemy cię. To nie leży w naszym interesie.

– Zapłacę – zapewniła go drżącym głosem.

– Zapłacisz – potwierdził obojętnie. – Tego jestem pewien. Ale najpierw... – Energicznie wstał, kopniakiem posyłając krzesło pod ścianę. – Najpierw udzielimy ci lekcji.

Znów się uśmiechał, lecz tym razem dostrzegła w tym uśmiechu pełne satysfakcji okrucieństwo – zamierzone, wysublimowane i niewróżące niczego dobrego.

Zerwała się na równe nogi. Trzy metry za plecami miała drzwi na kuchnię, które mogła zamknąć. Wystarczyło się za nimi znaleźć.

Nie dała rady. Silna ręka brutalnie zacisnęła się na jej karku i wtedy Anastazja zaczęła krzyczeć. Ten krzyk urwał się równie nagle, jak zaczął, gdy męska dłoń zakneblowała jej usta.

– Zamknij się, suko!

Wywarczana obelga była zaledwie początkiem. Drobną kobietą nie miała najmniejszych szans w starciu z trzema roslymi mężczyznami. Mocne uderzenie w twarz pozbawiło ją na kilka minut przytomności, a gdy się ocknęła...

Przywiązali ją do jednej ze smukłych kolumniek, z taką siłą wykręcając ramiona do tyłu, że miała wrażenie, iż wyrwali je ze stawów. Była też naga, wystawiona na ich szydercze i pełne pogardy spojrzenia. Chociaż, gdyby to tylko była pogarda. W oczach napastników dostrzegła coś na kształt złośliwej radości, satysfakcji z przewagi, którą nad nią mieli, zaprawionej lubieżnością.

– Ocknęłaś się? To dobrze. Mamy tylko kilka godzin na szkolenie. Najpierw się przedstawimy. Jestem Nataniel, a to Piotr i Grzesiu.

Musiał być ich przywódcą, bo dostrzegła przez łyzy, że dwaj pozostali trzymali się za jego plecami. Wystudiowanym ruchem zdjął kurtkę i odwiesił ją na stojące w pobliżu krzesło, po czym z namysłem rozejrzał się dookoła. W rogu pomieszczenia stało drzewko cytrusowe, do którego podszedł. Ułamał jedną z gałęzi, oczyścił z liści i wrócił do zastygłej ze strachu Anastazji.

Dwie godziny wcześniej odwiedził dobrego znajomego i natknął się na zażartą dyskusję. Chodziło o pobieranie tak zwanych „opłat za ochronę”, które nie były niczym innym niż haraczem wymuszonym na lokalnych przedsiębiorcach. Oczywiście tych mniejszych, bo z większymi Szajbus wolał nie zadzierać. Nataniel najpierw jedynie się przysłuchiwał znudzony

tematem, a później gwałtownie się ożywił, gdy dostrzegł kiepskiej jakości zdjęcie przedstawiające złotowłosą kobietę. Doskonale ją pamiętał i dlatego od razu poczuł dreszcz ekscytacji. Bez wahania zaproponował koledze, że „weźmie tę sprawę” i załatwi to w taki sposób, iż nigdy więcej nie będzie problemu z płatnościami. Co prawda na co dzień nie zajmował się takimi głupotami, ale wspomnienie nieznanego stanowiło powód, aby odstąpić od własnych zasad.

Teraz pomyślał, że z bliska była jeszcze piękniejsza. Niewysoka, wyjątkowo harmonijnie zbudowana, o jasnej, alabastrowej skórze, na której nie było widać żadnych niedoskonałości. Złociste włosy otaczały szczupłą twarz, w której dominowały ogromne zielone oczy i cudownie pełne usta. Mały nosek, subtelnie zarysowane jasne brwi, smukła szyja i te cycki! Całkiem spore, jędrne, ze sterczącymi sutkami, które aż prosiły, by się nimi zabawić.

– Zaczniemy łagodnie. – Znów się uśmiechnął i sekundę później zaatakował.

Pierwszy cios był zaskoczeniem, ale zaraz potem pojawił się przeszywający ból. Bez litości okładał cienką witką nagie piersi, mocno, z wściekłością, która jemu przyniosła ulgę, a jej niesamowite cierpienie. Kiedy zaczęła krzyczeć, drugi z mężczyzn podszedł i zatkał jej usta. Nie mogła się poruszyć, bo każde drgnięcie kończyło się kolejną falą bólu wygiętych ramion. Nie mogła nic zrobić, jedynie błagać w duchu, aby przestał. Ale on bił dalej, bez opamiętania, jakby w amoku, rozcinając delikatną skórę.

– Dwadzieścia – oznajmił z satysfakcją. – Wystarczy.

Odrzucił witkę i z perfidnym uśmiechem zacisnął palce na pokaleczonych sutkach, potem szarpnął nimi, wykręcając je ku górze. Mało brakowało, a zemdlałaby z bólu. Już nawet nie krzyczała, jedynie przeciągle jęczała, patrząc na niego błagalnie. Nie potrafiła zrozumieć, jak to się stało, że pół godziny temu siedziała przy oknie, przyglądając się zimowemu krajobrazowi, a teraz przeżywała prawdziwą mękę, torturowana przez obcego mężczyznę, któremu w niczym nie zawiniła.

Nataniel obserwował ją z narastającym podnieceniem. To był jego żywioł i uwielbiał takie akcje. Przemoc, władza, krew. Bezbronna kobieta, wyjątkowo piękna, zdana na jego łaskę. Pochylił się i skrupulatnie zlizął kropelki krwi ze świeżych ran na jej piersiach. Delektował się tym niepowtarzalnym aromatem o ciężkim, metalicznym posmaku, doprawionym obłądnym przerażeniem.

Złapał zębami sutek i ugryzł go. Z ust Anastazji wyrwał się kolejny skowyt bólu.

– Błagam! – wyszeptała. – Zapłacę...

– Przecież mówiłem, że zapłacisz. – Wzruszył obojętnie ramionami. – Umówiłem się z chłopakami, że dziś się dobrze zabawimy. Najpierw ja, potem oni. To będzie długa, pouczająca lekcja.

– Błagam...

W odpowiedzi na pełną cierpienia prośbę zadał jej silny cios pięścią w twarz. Uderzenie rozcięło wargi, poraniło wnętrze ust, wybiło dwa zęby i sprawiło, że znów znalazła się na skraju świadomości. Ugięły się pod nią kolana, ale nie upadła, bo nie pozwoliły na to krępujące ją więzy. Nie krzyczała, cichutko kwiliła, przeczuwając, iż to dopiero początek.

– Etap pierwszy za nami – oświadczył ze śmiechem Nataniel. – Gruby, podaj no jakąś wodę. Pełno tam tego. – Wskazał na barek. Usiadł na krześle, dokładnie naprzeciwko półprzytomnej Anastazji, i zapalił papierosa, masując się znaczącym gestem po wypukłości w kroczu.

– Whisky, szefie?

– Może być. Kurwa, ale się podjarałem! – Zaciągnął się dymem, zmrużonymi oczyma przyglądając się zakrwawionej kobiecie. – Niezła sztuka nam się trafiła. Patrzcie na tę dupcię i

cycki!

– Cycki już nie wyglądają tak dobrze – mruknął Piotr.

– Dupa też za chwilę nie będzie – zaśmiał się Nataniel, po czym wstał i złapał za jędrną pierś. Z premedytacją zdusił papierosa na poranionej skórze, a wtedy Anastazja przestała nad sobą panować.

– Nie! Nie, nie, nie! – Już nie krzyczała, ale darła się jak opętana. – Błagam, nie! Zrobię wszystko... Wszystko, co każesz!

– I tak zrobisz. A teraz zamknij pysk i ładnie poproś o ruchanie. – Bezceremonialnie wsadził dłoń pomiędzy uda dziewczyny. Była tam wyjątkowo sucha, ale to dla Nataniela nie stanowiło żadnej przeszkody. – Grześ, przynieś olej albo jakąś oliwę z kuchni. Trzeba trochę ją nawilżyć, żebym sobie kutasa nie obtarł.

– Proszę – wychrypiała.

– Tak bez przekonania... – Wykrzywił twarz. – No dalej, postaraj się. Całym zdaniem i nie zapomnij dorzucić coś od siebie. – Sięgnął po broń zatknętą za paskiem spodni i bez zastanowienia zaczął wpychać lufę w ciasne wnętrze kobiety.

Pomimo wykręconych ramion próbowała się wyrwać, odsunąć, krzycząc z bólu. Ale to tylko dodatkowo nakręciło Nataniela. Nie zamierzał okazywać litości, bo jej nie czuł. Zjawił się tutaj w jednym celu i zamierzał doskonale się zabawić, bo tym dla niego było to, co właśnie robił.

– Proś! – warknął, zwinął dłoń w pięść i wymierzył silny cios w splot słoneczny.

– Pro... szę... – wyjąkała, dygocząc z przerażenia i z trudem łapiąc oddech.

– Mówiłem, dorzucić coś od siebie!

– Nie wiem, co mam mówić! – rozplakała się. – Proszę, to tak bardzo boli!

– Dobra, podpowiem ci – oznajmił wspaniałomyślnie. – Ładnie poproś, żebym cię zerznął, wyruchał w to ciasne cipisko! A jak mi się spodoba, to zajmę się też twoją dupą.

Z trudem podniosła głowę. Pod nosem miała krwawe wybroczyny, z podbródka kapiała jej krew. Zielone oczy były pełne niewysłowionego cierpienia i niezrozumienia. Bo Anastazja nie rozumiała, z jakiego powodu tak się nad nią znęcał. Naprawdę chodziło tylko o pieniądze? O jej wizytę na komendzie? Nie miała pojęcia, że trafiła w ręce prawdziwego pojeba, człowieka bez uczuć, za to owładniętego szaleństwem, które wyładowywał na słabszych, takich jak ona.

Na prawdziwego diabła, od którego niejeden mógłby się uczyć brutalności.

– No dalej, laleczko. – Opuszką palca delikatnie obrysował kontur drżących ust. – Nie daj się prosić, bo będę musiał cię zabić.

– Zer... zerznij mnie – wyjąkała, czując, jak kolejne upokorzenie zabarwia jej policzki purpurą.

– Początek niezły. – Niemal pieśczośliwie poklepał ją po twarzy. – Rozkręcasz się.

– Kurwa, nie możemy jej po prostu wyruchać i zmyć się stąd?

Nataniel z rozmysłem obrócił się do tyłu.

– Nie.

Jedno słowo, ostre, podszyte gniewem. Jedno spojrzenie pociemniałych z wściekłości oczu, w których głębi wirowało szaleństwo. A kiedy spojrzął na Anastazję, ta zrozumiała, że to będzie długa, pełna tortur noc. Ten człowiek nie odpuści, nie okaże litości. Skrzywdzi ją, jak nikt inny wcześniej, pozostawiając po sobie koszmary, które będą ją budzić, gdy tylko przyłoży głowę do poduszki.

– Więc o co prosisz, laleczko? – Wyjął pistolet z jej obolałej pochwy, po czym ze smakiem oblizał zabarwioną krwią lufę. – Hmm... Pyszenie smakujesz! No dalej, mów!

– Zer... żnij... mnie... – wyjąkała. – W... – Niezwykle ciężko było wypowiedzieć każde

słowo. – W... cipkę...

– Przyznam, że nie dam się dłużej prosić. – Broń odłożył na stole, po czym cofnął się o krok i rozpiął spodnie, z których wyskoczył gruby, nabrzmiąły kutas. Odrobinę natłuścił go przyniesionym z kuchni olejem. – Tak z ciekawości zapytam, ale chyba jesteś mało używana w tym miejscu?

– Tak...

– Zajebicie! Dobra, chłopaki, najpierw ja, a jak się spuszczę, nadejdzie wasza kolej.

– Masz za dużego, rozciągniesz ją – marudził Piotrek. Podszedł bliżej i położył rękę na pokaleczonej piersi.

– Spierdalaj! – syknął Nataniel, a tamten cofnął się w popłochu. Tego skurwiela nie warto było irytować, bo mogło się to skończyć kulką w łeb.

Chwycił kobietę w pasie, lekko unosząc. Zakwiliła z bólu, ale on tylko się roześmiał.

– Teraz poczujesz prawdziwego chuja! – powiedział z satysfakcją.

Wbił się w niezwykle ciasne wnętrze. Poszło łatwo, bo jednak olej doskonale odegrał swoją rolę, ale Anastazja o mało co nie oszalała z bólu. Po raz kolejny wydawało się jej, że tego nie przeżyje, że potężny penis rozerwie ją od środka. Krzyczała, ale Nataniel nie zwracał na to uwagi. Za to warknięciem rozkazał uwolnić jej ramiona. To była chwilowa ulga i wstęp do kolejnego upokorzenia.

– Dobra, Piotrek – wysapał Nataniel. – Niemrawa jakaś ta laleczka, prawda? Weź no ją z drugiej strony!

– Mogę? – Mężczyźni zaświeciły się oczy.

– Co dwa chuje, to nie jeden – zażartował Nataniel.

Do zamroczonej Anastazji dotarł sens jego słów. Chciała zaprotestować, ale z ust wyrwał się jedynie zduszony jęk. Poczula, jak gwałciciel zacisnął palce na jej pośladkach, rozchylając je na boki, aby ułatwić koledze zadanie. I zemdłała, bo tym razem cierpienie okazało się zbyt wielkie.

– Kurwa! Wycofaj się, bo nam suka odjedzie! – warknął Nataniel. – Co za chujowy los!

– Mnie obojętne – wysapał Piotr, ale posłusznie zrezygnował. – Cucimy?

– Tak. Przynies wódkę i garnek wody. Nie lubię jebać na trupa. – Wykrzywił twarz. Wyjął oblepionego krwią penisa z pokaleczonego wnętrza kobiety i aż gwizdnął.

– Ale jaja! Na moje oko albo dziewica, albo ktoś jej kiedyś nie doruchał! Grzesiu, co ty taki cichy?

– Cierpliwie czekam na swoją kolej – mruknął mięśniak, wylewając na nieprzytomną kobietę lodowatą wodę. Ocknęła się, kwiląc cichutko, jak mała, bezbronna dziewczynka.

– Posłuchaj, laleczko! – Nataniel kucnął obok leżącej na zimnej podłodze Anastazji. – Musisz się trochę postarać. Poudawać, przynajmniej na początku, a potem zobaczysz, też będzie ci dobrze.

– Dobrze? – O mało co nie wybuchnęła histerycznym śmiechem.

– No chodź, bo mam ochotę skończyć to z przytupem.

Podniósł ją, bo sama nie była w stanie wstać. Pchnął na twardej blat stołu tak, że jego rant boleśnie wbił się w uda. Piotr przytrzymał jej ramiona, a wtedy Nataniel z całej siły napał na drugą, ciaśniejszą dziurkę. Z sadystyczną satysfakcją zagłębiał penisa w odbyt, wsłuchując się w błagalne jęki i bełkotliwe prośby o litość. Wszedł do samego końca, a później opadł na bezbronną kobietę, zakleszczając palce na jej szczupłych ramionach i delektując się przyjemnością, która niczym fala przyływu, rozlała się po całym ciele.

– Jesteś tak kurewsko ciasna – wymruczał. – A teraz powiesz, że kochasz, jak cię zapinam w dupsko! Mów, kurwo, bo... – Zaczął się poruszać. To były silne, brutalne ruchy,

przysparzające kolejnego cierpienia. – Mów! – warczał. – Mów, jak bardzo kochasz być jebana w dupę! Mów, szmato, bo inaczej tak cię przepierdolę, że będziesz srać nosem, bo twoja dupa przestanie się do tego nadawać!

Jednak Anastazja po raz kolejny powoli pogrążała się w nieświadomości. Chyba to zrozumiał, a może było mu to już obojętne, bo znalazł się na krawędzi ekstazy. Poruszał się coraz szybciej, wbijając z całą mocą lędźwi w okaleczone kobiece wnętrze. Był niczym zwierzę, kierujące się jedynie instynktem, pragnące spełnienia. A kiedy ono nadeszło, krzyczał głośno, napinając ciało i napełniając ją obfitym strumieniem spermy.

– No! – Uniósł się, sapiąc, i wymierzył w wypięte pośladki silnego klapsa. – Teraz wy. Wyruchajcie ją i spadamy.

Anastazji było już wszystko jedno. Bolał ją każdy milimetr ciała, cierpiała tak mocno, jak nigdy wcześniej. Pragnęła, aby już skończyli, aby zniknęli niczym nocny koszmar. Po zakrwawionej twarzy spływały wielkie jak grochy łzy. Nie zareagowała, gdy jeden z pozostałych napastników wsadził jej do ust śmierdzącego moczem penisa, z brudnym, oblepionym spermą napletkiem, i bezczelnie rozgościł się w ciepłym wnętrzu, a na jego twarzy odmalowała się czysta satysfakcja. Nie drgnęła, nawet gdy ten drugi wbił się od tyłu i, głośno postępując, zaczął ją posuwać. Ciszę zakłócało teraz jedynie klaskanie dwóch ciał i odgłosy krztuszenia się oraz dławienia.

– Jak pięknie! – odezwał się drwiąco Nataniel i zapalił papierosa. – No dalej, laleczko, ssij go mocniej, żeby koledze gały na wierzch wylazły, jak spuści ci się do gardła.

Piotr doszedł gwałtownie, w ostatnim momencie dociskając jej twarz do swego podbrzusza. Poczwała ohydny, gorzki smak nasienia. Nie odpuścił i chociaż miała wrażenie, że się udusi, musiała wszystko połknąć. Po karku ściekała jej ślina trzeciego gwałciciela. Każde miarowe pchnięcie przysparzało niewysłowionego cierpienia, było brutalne i bezlitosne. Czowała się niczym szmaciana lalka, którą zabawiało się tych trzech oprychów. A kiedy był już blisko spełnienia, wyciągnął z jej obolałego odbytu nabrzmiałego kutasa, doskoczył do przodu i zalał jej twarz i włosy cuchnącą spermą.

– Prawie jak w dobrym pornosie – podsumował radośnie Nataniel, pochylając się nad zmaltretowaną kobietą. – Dobra, laleczko, było przyjemnie i wiem – puścił żartobliwie oczko – że chciałybyś więcej, ale musimy spadać. Po kasę zjawi się ktoś jutro i dobrze byłoby, gdybyś dołączyła napiwek. Bo jak nie, to mój piesek też jest całkiem niezły w te klocki. Szkoda jednak takiej ślicznotki dla zwykłego kundla.

Poklepał ją po przyjacielsku po twarzy i to było ostatnie, co zapamiętała.

II

Dziesięć lat później

Nienawidziła zimy.

Nienawidziła korzennej herbaty doprawionej plasterkami pomarańczy.

Nienawidziła tego człowieka, którego obraz pojawiał się pod zamkniętymi powiekami, gdy usiłowała zasnąć bez prochów w bezsenne noce.

Gdy wyszła ze szpitala, sprzedała wszystko i wraz z rodzeństwem wyprowadziła się na drugi kraniec Polski. Kupiła niewielki domek w niewielkiej wsi, niedaleko niewielkiego miasteczka. Wojtek i Klara trochę marudzili, ale byli zbyt wstrząśnięci tym, co się wydarzyło. Widok zmasakrowanego ciała siostry jeszcze długo miał im śnić się po nocach. Później każde z nich zaczęło studia, zamieszkało daleko od malutkiego domku z ogromnym ogrodem, znalazło swoją drugą połówkę i założyło rodzinę. Oczywiście nie zapomnieli o Nastce, ale jej życie nie było ich życiem. Świąta? Wakacje? Dłuższe lub krótsze odwiedziny? Nie ma sprawy, lecz tylko to.

Nie cierpiała z tego powodu. Zawsze była typem samotnika, a po tamtej nocy jeszcze bardziej stroniła od ludzi, od mężczyzn, nawet tych niegroźnych, którym dopiero wyrosły wąsy pod nosem. A przyciągała wielu, bo należała do kobiet, których uroda wraz z wiekiem rozkwitała, nabierała wyrazistości, stawała się bardziej soczysta. Tylko że pewne rany nigdy nie miały się zagoić, chociaż blizny na ciele dawno już zniknęły, a dentysta sprawnie poradził sobie z dwoma ułamanymi zębami.

Cisza tego miejsca zawsze działała na nią kojąco. Przestrzeń dookoła odganiała złe myśli, które dręczyły niespokojną duszę. Żyła skromnie, otoczona ukochanymi książkami, z mruczącą parką kotów, latem buszujących wśród wysokich traw, a zimą zostawiających mokre ślady łapek na pocerniałej ze starości, drewnianej podłodze. Klara nieraz żartowała, że została modelową starą panną, ale Nastka uśmiechała się tylko i nie podejmowała tematu.

Związek był ostatnim, czego potrzebowała. Seks jawił się jako koszmar, a miłość ulokowała się w najdalszym kąciку strefy marzeń.

Bywały noce, podczas których tylko płakała, noce, kiedy docierała do niej świadomość, jak bardzo ją wtedy skrzywdzili. Najciemniejsze godziny pełne bólu, którego nie potrafiła pokonać. Z czasem było ich coraz mniej i mniej, aż pewnego dnia Nastka uświadomiła sobie, że zniknęły. Pozostało tylko wspomnienie twarzy tego człowieka. Dźwięk jego śmiechu, dotyk szorstkich dłoni, budzący obrzydzenie. Podczas przesłuchania nie pisnęła ani słówka, bojąc się odwetu skierowanego nie tyle w jej osobę, ile w brata i siostrę. Mężczyzna taki jak Nataniel nie miał skrupułów, nie wahał się, nie czuł litości.

To była prawdziwa bestia. Dlatego Anastazja milczała, uparcie twierdząc, iż nie zna napastników i nie potrafi ich zidentyfikować. W końcu dano jej spokój, a wtedy poczuła ulgę. Czasami zastanawiała się, co by zrobiła, gdyby znów stanął na jej drodze. Zabiłaby go? Uciekła? Próbowала się zemścić? Tego nie wiedziała, chociaż jednego była pewna.

Nienawidziła go jak żadnego innego człowieka. Nienawidziła tak bardzo, że to uczucie przybierało wręcz namacalną postać. I modliła się, aby nigdy więcej ich drogi się nie skrzyżowały.

Lecz los bywał złośliwym psycholem.

Tego dnia śnieg przykrył poszarzałą ziemię grubym, puszystym kobiercem. Pomiędzy nagimi pniami drzew hulalała przejmująca cisza. Zapadał zmierzch, purpurową luną rozświetlając niebo na zachodzie, podczas gdy po przeciwnej stronie podstępny mrok wkradał się na scenę, niecierpliwie czekając na odegranie głównej roli w tym odwiecznym spektaklu.

Szła wąską drogą, śnieg skrzypiał pod jej nogami, a ostre powietrze wdzierало się do płuc. Jednak dla Anastazji spacer w tych warunkach był czymś normalnym. Szczególnie chętnie wybierała bezdroża i odludne szlaki, lecz nie dziś, bo dziś podążała szybkim krokiem w kierunku wioski, chcąc jeszcze zrobić małe zakupy. Dłonie w grubych rękawiczkach wbiła w kieszenie, a twarz wtuliła w puszysty szal. Wybrała boczną, mniej uczęszczaną drogę, która jednak przecinała główną trasę. Podążała nią pewnie i bez wahania, przynajmniej dopóki nie dostrzegła samochodu, który wjechał w zaspę.

Stał nieco przekrzywiony, zagrzebany w śniegu do połowy, z drzwiami otwartymi na przestrzał. Przyspieszyła i minutę później znalazła się tuż obok opuszczonego pojazdu.

Radio jeszcze grało, nieco bełkotliwie, bo zasięg był słaby, ale grało. Na jasnych siedzeniach widać było plamy świeżej krwi. Powędrowała wzrokiem dalej i dostrzegła wąską ścieżkę z drobnych kropli, znaczącą wyraźny ślad na śniegu. Jeśli ktoś ocalał, pewnie wyruszył w poszukiwaniu pomocy. Nie namyślała się ani chwili, podążyła za rannym kierowcą i szybko zauważyła, że nie uszedł daleko.

Leżał na brzuchu całkiem nieruchomo.

Anastazja podeszła bliżej, zagryzając wargi.

Mężczyzna? Co za pech! Drżącymi dłońmi wygrzebała z kieszeni komórkę, ale to nic nie dało, bo w tej okolicy sieć praktycznie nie działała. W domu miała telefon na kabel i to stamtąd powinna zadzwonić. Tylko czy miała zostawić tutaj rannego? Temperatura gwałtownie spadała, zaczął też padać śnieg. Nie wiedziała, jak bardzo ucierpiał, nie sprawdziła nawet, czy żyje. Przykucnęła i ujęła skostniałą z zimna dłoń. Wyczuła puls, chociaż niezwykle słaby. Gdyby chwyciła za nogi, dałaby radę zaciągnąć go do domu. Potem zadzwoniłaby po pogotowie, chociaż pogarszająca się pogoda nie wróżyła niczego dobrego.

– Zobaczmy, co ci jest – wymruczała, ze stęknieniem obracając bezwładne ciało na plecy.

Błyskawicznie odskoczyła, gdy tylko ujrzała jego twarz.

Pobladała, czując, jak serce ruszyło szalonym galopem, a zawartość żołądka podeszła do gardła.

Zmienił się, a jednak go poznała. Tej szczupłej twarzy naznaczonej bliznami, o trójkątnym podbródku nie mogła zapomnieć. Zbyt często nawiedzała ją w koszmarach, za dnia i w nocy.

Była jak fatum.

Nastka zamknęła oczy, zmagając się z atakiem paniki. Najchętniej zerwałaby się i uciekła, starając zapomnieć o tym człowieku, lecz wtedy odezwało się cicho popiskujące sumienie. Powinna mu pomóc. Zawlec go do chaty, zatamować krwa-wienie i zadzwonić po pogotowie, a w międzyczasie modlić się, aby nie odzyskał przytomności.

Pomóc? Po tym, co jej zrobił?!

Powinna znaleźć odpowiednio duży kamień i dobić bydlaka. Roześmiała się, tak absurdalny był to pomysł. Przez całe życie ofiarami jej krwawych zapędów bywały jedynie komary, które pokusiły się o kropelkę krwi. Nawet muchy łapała i wypuszczała je na zewnątrz. Nie potrafiła skrzywdzić człowieka nie tylko fizycznie, ale nawet za pomocą przykrego słowa. To była jej słabość i jeden z powodów, dla którego wybrała samotność. Tak było o wiele łatwiej, żyć z dala od spraw, które ją w jakikolwiek sposób krzywdziły.

Była tchórzem, ale nie starała się tego zmienić.

Zadrżała, gdy spostrzegła, że mężczyzna nieznacznie się poruszył. W panice rozejrzała się za czymś, czym mogłaby skrępować mu dłoń. Pomyślała, że z pewnością znajdzie coś w samochodzie, dlatego wstała, a potem ruszyła w kierunku opuszczonego pojazdu. Śnieg padał coraz mocniej, wiatr szarpał nagimi gałęziami i przenikał nawet przez grube, zimowe ubrania, a mrok zagarniał coraz większy kawałek nieba.

W schowku znalazła cienką linkę. Przez chwilę podrzucała ją w ręce zamyślona, bo wizja szybkiej ucieczki kusila i wabiła swą prostotą.

– Jestem głupia – powiedziała z goryczą, a te słowa odbiły się echem wśród drzew, podczas gdy Anastazja mozolnie brnęła przez śnieg w kierunku rannego. – Bezdennie głupia. Powinnam go zostawić, może odmroziłby ręce i nogi. Wtedy amputowaliby mu niepotrzebne kończyny i to byłaby zemsta losu za jego podłość. A może po prostu zdechłby na tym pustkowiu, a świat odetchnąłby z ulgą.

Spojrzała w dół. Czowała smak własnych łez, a wspomnienia echem odbijały się w zamroczonym umyśle. Przesunęła wzrokiem po ubranych krwią ubraniu, zlokalizowała spore rozcięcie na prawym udzie, które było źródłem krwawienia.

Chciała go zostawić.

Musiała mu pomóc.

– Cholerny los! – warknęła, bo nagle pojawił się gniew. Dlaczego to ona stanęła przed takim wyborem? Dlaczego to ją życie zmuszało do podjęcia decyzji?

Kucnęła i nieporadnie skrępowała mu nadgarstki. Linka była zbyt sztywna, aby mocno ją zacisnąć, ale kobieta poradziła sobie za pomocą skomplikowanego układu węzłów własnego pomysłu. Później chwyciła nieprzytomnego mężczyznę za nogi i zaczęła ciągnąć. Nie starała się być delikatna, mściwie mając nadzieję, że ta podróż nabije mu niejednego guza. To i tak stanowczo za mało, jeśli chodziło o prawdziwą zemstę, ale przynajmniej coś.

Był koszmarnie ciężki. Nie pokonała nawet połowy trasy, gdy musiała przystanąć, ciężko dysząc i czując spływającą po karku strużkę potu. Rozsupłała szal i zadrżała, bo lodowaty wiatr wdarł się w zakamarki ubrania. Odetchnęła kilkukrotnie, po czym z niechęcią kontynuowała akcję ratowniczą, czując coraz większy bunt.

Zdołała dotrzeć do domu, zanim na dobre rozpełtała się burza śnieżna. Porzuciła bezwładne ciało na ganku, postanawiając zadbać przede wszystkim o siebie. Minał prawie kwadrans, gdy wróciła po rannego. Nie położyła go na łóżku i nie zdjęła z niego mokrego ubrania. Przywiązała go do kaloryfera, po czym zajęła się tylko i wyłącznie raną. Zdezynfekowała ją i opatrzyła, a w międzyczasie próbowała bezskutecznie zadzwonić się na numer alarmowy.

– To nie fair – wyszeptała drżącym głosem. – Powinni go stąd zabrać.

Powrócił umiejętnie tłumiony strach i obawa o własne bezpieczeństwo. Znalazła mocny sznurek i skrępowała mu nogi w kostkach. Po namyśle wzmocniła także więzy na nadgarstkach. Później wygrzebała z brudów koc i niedbale przykryła nim męskie ciało.

Przygotowała sobie herbatę. Usiadła jak najdalej od tego bydlaka i, popijając małymi łyżkami cierpki napój, zastanawiała się, co dalej.

Chyba jej nie skrzywdzi? W końcu go uratowała. Może nie będzie bił dziękczynnych pokłonów, ale nie spodziewała się z jego strony niczego złego. Błąd! Niczego gorszego niż dziesięć lat temu. Cichutko westchnęła.

Chociaż oczy miał zamknięte, to na przystojnej twarzy wyczytała jedynie obojętność i brutalność. Dostrzegła to w wąskich wargach, w ostrym zarysie podbródka, w prostym, szczupłym nosie. Nawet nieprzytomny wyglądał na rasowego skurwiela.

– Nie powinnam go ratować...

Ogień w kominku przygasał, a ciemność rozpraszała jedynie mała lampka stojąca na komodzie i złociste światełka na choince. Anastazja skuliła się, bo nagle dotarło do niej, że była tutaj sama. Sama z tym potworem, który, chociaż ranny i skrępowany, nadal budził w niej paniczny lęk.

Co ona najlepszego zrobiła?!

Z drugiej strony, gdyby go zostawiła, zagryzłoby ją sumienie.

To byłoby morderstwo, zimne, wykalkulowane zabójstwo i nic by jej nie tłumaczyło, nawet to, co zrobił.

Wstała i wyjęła z szuflady najostrzejszy nóż. Nie chciała iść spać, bo po pierwsze było jeszcze wcześniej, a po drugie czekała, aż mężczyzna się ocknie.

Czekała na jego reakcję.

Może nawet jej nie pozna? Może zbędzie szyderstwem, obrzuci przekleństwami? A może doceni, że uratowała mu życie?

Rozpłakała się. Nie, on na pewno tego nie doceni.

Koc zsunął się, gdy ranny poruszył się niespokojnie. Jęknął, po czym otworzył oczy, mrugając z zaskoczeniem i usiłując złapać ostrość obrazu, bo na razie wszystko było rozmyte i zamazane.

Dom, całkiem zwyczajny, można nawet uznać, że w stylu, który królował trzydzieści lat temu. Ciepło bijące od kominka i chłód od podłogi. Szorstka tkanina, którą był przykryty.

Syknął, gdy się poruszył, a chwilę później warknął z irytacją. Ktoś go związał. Niewprawnie, ale skutecznie. Ten ktoś siedział nieruchomo w najciemniejszym kącie pokoju, przyglądając się mu ogromnymi, pełnymi strachu oczyma.

Kobieta.

Nataniel przekrzywił głowę, mrużąc oczy. Złociste włosy odbijały ognistą lunę ognia. Koloru oczu nie dostrzegł, innych szczegółów także, a jednak twarz wydała mu się znajoma.

– Miałem wypadek. – Nie pytał, bo doskonale pamiętał tańczący na bezdrożach samochód, ogłuszający huk i siłę uderzenia.

– Miałeś. – Głos miała schrypnięty, zabarwiony przerażeniem.

„Bała się go? Przecież nic jej nie zrobił. Jeszcze” – pomyślał rozbawiony.

– To była bardzo głupia decyzja. Nie powinnaś mi pomagać.

– Wiem.

– Wiesz? – Uniósł zaskoczony brwi. Podciągnął się i zajął pozycję siedzącą. Natychmiast lekko się skrzywił, bo chyba oberwały również żebra. Może nie były złamane, ale na pewno stłuczone. Albo nabawił się zwykłych siniaków.

– Opatrzyłam ranę. Wezwałam pogotowie. Wkrótce przyjadą – relacjonowała suchym, beznamiętnym tonem. Niezupełnie beznamiętnym, bo nadal wyczuwał w nim strach.

– Rozwiąż mnie – zażądał.

– Nie mogę. Zaczekamy.

– Lepiej, żebym nie zrobił tego sam, bo wtedy pokażę ci moje niezadowolenie z takiej gościny – zadrwił.

– Trudno, zaryzykuję.

Dostrzegł, jak kurczowo zacisnęła palce na poręczach fotela, w którym siedziała.

– Daj mi wody albo coś ciepłego. – Nie prosił. Rozkazywał. Tak jak wtedy, chociaż teraz nie okazywał rozbawienia.

– Możesz dostać wodę. Nic do jedzenia. Od razu nie umrzesz z głodu.

Wstała, po czym naląła do wysokiej szklanki wody z dzbanka. I chociaż tak bardzo się

wzdrygała przed fizycznym kontaktem z tym człowiekiem, to klękła przy nim i pomogła mu się napić. Sam nie dałby rady, za dobrze go skrępowała. Wypił wszystko, a kiedy odsunęła naczynie od jego ust, oblizał się lubieżnie, przyglądając się jej niczym towarowi na wystawie sklepu.

– Cholera... – mruknął, ponownie mrużąc oczy. – Gdyby to nie było absurdalne, to powiedziałbym, że cię znam, laleczko.

– Dużo laleczek stanęło z pewnością na twojej drodze – odparła ze spokojem, podniosła się i skierowała ku kuchni.

– Jedna. Reszta to były zwykłe dziwki albo tandetne maskarony. A ta miała złociste włosy, zielone oczy i niezwykle ciasną dupcię – roześmiał się. – Ja pierdolę! Przecież to zakrawa na żart! Serio? Po tym wszystkim jeszcze mi pomogłaś?

– Nie jestem mordercą.

– A ja tak – odparł wesoło, opierając się o ciepły kaloryfer. – Dobra, zajarzyłem. Czas leczy rany, kilka kroków do wybaczenia i takie tam.

– Nie leczy – powiedziała cicho. – I nie wybaczyłam ci.

– Więc dlaczego?

– Nie potrafiłabym żyć ze świadomością, że być może zostawiłam kogoś na pewną śmierć. Nawet takiego śmiecia jak ty.

– Hola, nie galopuj tak! – Zmarszczył brwi. – Przecież nie było tak źle. Na końcu nawet ci się podobało.

Nie odpowiedziała. Uciekła do łazienki, bo inaczej musiałyby użyć przygotowanego noża i wbić go w gardło tego sukinsyna. Usiadła na niskim taborecie i, wtuliwszy twarz w miękką tkaninę ręcznika, rozszlochała się na dobre.

Powinna go tam zostawić.

Dlaczego nie posłuchała głosu rozsądku, tylko kierowała się głupim poczuciem moralności? Dlaczego zamiast zemsty pozwoliła mu żyć, chociaż wspomnienia nadal sprawiały jej tyle cierpienia?

– Trudno – wyszeptała. – Muszę go pilnować i próbować się dodzwonić. Pogotowie, policja, wszystko mi jedno, byle go za-brali. Potem spakuję się i pojadę do Klary. Pod byle jakim pretekstem. Nie wrócę już tutaj... – Głos jej się załamał, bo kochała to miejsce. Było cudownym zakątkiem jakby stworzonym do leczenia obolałej duszy i lizania trudno gojących się ran.

Z trudem wstała. Opryskała zimną wodą zaczerwienioną twarz. Kilka razy głęboko odetchnęła i postanowiła wrócić do pokoju.

Gdy Nataniel został sam, najpierw rozejrzał się z ciekawością. Pociągnął nosem i spróbował się po nim podrapać. Następnie w skupieniu przyjrzał się krępującym go więzom. Patrzył i patrzył, czując coraz większe rozbawienie. Co za kretynka! Naprawdę sądziła, że to go powstrzyma?

Uśmiechnął się drwiąco.

Nie przypadkowo zwracał się do niej „laleczko”. Była delikatna, subtelna, filigranowa i wyjątkowo piękna. Nawet teraz, po tylu latach, pamiętał ekstazę, którą przeżył, gwałcąc tę zdziwę. Poczul znajome mrowienie wzdłuż kręgosłupa, przyjemność kumulującą się pomiędzy udami.

Podniecił się.

Tamta przygoda tak mu się spodobała, że chciał wrócić i powtórzyć zabawę, ale niestety trafił do paki. Posiedział kilka lat, a kiedy wyszedł, zapomniał o złotowłosej laleczce. Bab miał na kopy, czasami brał je hurtem. Wciągał kokę, aby lepiej się bawić. Niektóre po takiej zabawie doznawały trwałego kalectwa, niektóre same podcinały sobie żyły, ale miał to w dupie. Ani trochę go to nie obchodziło.

Wyrzuty sumienia? No kurwa nie! Jakiego sumienia? I jakie wyrzuty?

Nagle uświadomił sobie własne położenie. Dom na odludziu, bo inaczej nie zabrałaby go ze sobą, tylko gdzieś podrzuciła. Szalejąca śnieżycą, utrudniająca dojazd i komunikację. Słaba kobieta i dużo, dużo czasu, który mógł wykorzystać w fantastyczny sposób. Od razu się rozmarzył.

Wtedy spuścił się tylko raz i to od tyłka. A przecież było tyle ciekawych wariantów. Doskonale znał własne możliwości i wiedział, że mógłby ją zaliczyć cztery, nawet pięć razy. Młasnął językiem z zadowoleniem, nawet przez moment nie zastanawiając się nad faktem, że ta kobieta prawdopodobnie uratowała mu życie. „Kwestia sporna” – pomyślał rozbawiony i znów pogąrzył się w marzeniach.

Najpierw bicie. Tak, aby krwawiła i aby on mógł delektować się krwią. Później zdejmie pasek, rozłoży jej nogi i będzie torturował cipkę. Skończy, gdy przybierze odcień purpury i spuchnie, przysparzając niewyobrażalnego cierpienia. Kutas od razu mu zeszywniał, gdy wyobraził sobie, jak wali paskiem w delikatne niczym płatki kwiatu wargi sromowe. Dalej przyjdzie czas na konkrety. Najpierw tradycyjnie, aby mógł patrzeć prosto w twarz swej ofiary, delektować się jej bólem. Później wykorzysta pomoce dydaktyczne. Polano, odpowiednie warzywa? Tarke? Aż jęknął, unosząc biodra, gdy przypomniał sobie dziewczynę, którą gwałcił rozżarzoną lokówką. Ależ ona wyła! Najcudowniejsza muzyka pod słońcem! I ten zapach – smród palonego ciała!

– Pornos 3D – zażartował schrypniętym z podniecenia głosem. – To były czasy.

Musiał jedynie wypłatać się z tych supłów. To nie powinno być trudne, bo wyraźnie dawało się zauważyć, że nie miała wprawy w wiązaniu. Zaczeka, aż kobieta zaśnie, bo jeśli złapie go w trakcie, może po prostu chwycić stojącą na półce patelnię i przywalić mu w łeb.

– Przygotuję kolację.

Jego pełne seksu i przemocy rozmyślenia przerwał drżący, kobiecy głos. Bała się go i to nappełniło Nataniela samozadowoleniem. Uwielbiał, gdy się bały, gdy budził w nich obezwładniające przerażenie. Nie odpowiedział, tylko wodził wzrokiem za każdym ruchem, delektując się pełnym wrodzonego wdzięku pięknem. Pięknem, które zamierzał zniszczyć.

– Jak chcesz – powiedział w końcu. – Nie jestem głodny. Zapaliłbym.

– W moim domu się nie pali.

– Masz faceta?

– Gównu cię to obchodzi! – Gwałtownie odwróciła się w jego kierunku. Spokojną, zwykle delikatną twarz ściągnął grymas gniewu.

– Staram się kulturalnie pogawędzić na neutralne tematy. – Udał oburzenie, chociaż miał ogromną ochotę się rozeźmiać.

– Kulturalnie? – powtórzyła z sarkazmem. – Nie masz bladego pojęcia, co oznacza to słowo.

Nie podjął wyzwania. Siedział wygodnie oparty, niby związany, lecz miała wrażenie jakby przyczajony do ataku. Zauważyła, że włosy miał dłuższe i widać było w nich ślady siwizny na skroniach oraz siateczkę zmarszczek w kącikach oczu. Ostre i kłujące spojrzenie, nawet wtedy, gdy się śmiał. Nie powinna ratować tego bydlaka, bo jeśli uwolni się z więzów... Odruchowo zerknęła w kierunku okna. Gdyby nie śnieżycą zostawiłaby go tutaj i nawet pieszo udała się po pomoc. W sumie to był całkiem niezły pomysł, pomimo niesprzyjającej aury. Strach niczym małe, zwinne zwierzątko prześlizgnął się po jej plecach, a w gardle pojawiła się nieprzyjemna suchość. Echo tamtego koszmaru powróciło, stawało się coraz bardziej wyraźne.

Intuicja czy rozsądek? Którego powinna posłuchać?

Rosądek nakazywał jej, aby nie przesadzała. Drań posiedzi pod kaloryferem, pewnie

będzie usiłował ją zirytować, a kiedy minie śnieżycą, zabierze go albo policja, albo pogotowie.

Za to intuicja nakazywała ubrać się i uciekać stąd jak najdalej, bo uratowała życie nie człowiekowi, a prawdziwej bestii bez sumienia i ludzkich uczuć.

I nagle Nastka się zbuntowała.

Nie! Koniec z konformizmem, koniec z tchórzostwem! Próbowwała uciekać przez ostatnie dziesięć lat i co jej to dało? Mieszkała na tym zadupiu, ledwo wiążąc koniec z końcem, za towarzystwo mając jedynie dwa koty i opinię największej dziwaczki w okolicy. Niczego nie osiągnęła, będąc niczym żebrak na ulicach życia. Zadowalała się resztkami, ucztowanie przy suto zastawionym stole, pozostawiała innym.

To on się do tego przyczynił!

Zacisnęła zęby i wrzuciła na patelnię warzywa. Owszem, zrobi kolację, ale tylko dla siebie. Ten skurwiel nie dostanie ani kęsa, nic prócz wody z kranu. Ulżyła swemu sumieniu i to wszystko. Nie miała zamiaru traktować go jak gościa.

Zacięta w tym uporze, ogarnięta gniewem, który nie wiadomo skąd się pojawił, straciła czujność i nie dostrzegła, jak Nataniel powoli obluzowywał więzy. Niestety, nie zdołał się uwolnić, bo Anastazja postawiła na stole talerz z potrawką warzywną i kubek gorącej herbaty, po czym sama usiadła i, wpatrując się w mężczyznę z satysfakcją, zaczęła jeść.

– Mało gościnna jesteś – burknął, bo żołądek właśnie dał mu znać, że nie pogardziłby małym co nieco. Apetyczny zapach przygotowanej potrawy wwiercał się w nozdrza, a sam Nataniel z trudem panował nad furią, która kotłowała się w jego wnętrzu.

Pierdolona suka!

– Czyżbyś był głodny? – zadrwiła i ze smakiem oblizwała widelec.

– Później – odparł ze spokojem, posyłając jej dwuznaczne spojrzenie. – Później zaspokoję głód.

Nastka wstała, wyjęła z szuflady ogromny nóż, wróciła na miejsce i położyła go po prawej stronie talerza. Nic nie powiedziała, ale zrozumiał przekaz, który cholernie go rozbawił. Ona tak serio? Chciała się tym bronić czy atakować?

– Odłóż to gównu, laleczko, bo zrobisz sobie krzywdę.

– Odłożę. Jak cię zabiorą.

– Oboje wiemy, że w taką pogodę nikt się tutaj nie zjawi.

– Wodę dostaniesz, a bez jedzenia można wytrzymać kilka dni.

– A potrzeby fizjologiczne?

– Przyniosę wiadro.

– Taka ostra podniecasz mnie jeszcze bardziej. – Wyszczrzył zęby.

– Podniecam?

Gwałtownie pobladła. Opuściła głowę i przez chwilę bezmyślnie grzebała w jedzeniu. Potem wstała i podeszła bliżej Nataniela. Przyklękła tuż obok, dostrzegając, jak jego wzrok powędrował w kierunku trzymanego przez nią talerza.

– Nakarmię cię pod warunkiem, że odpowiesz na jedno pytanie.

– Stawiasz warunki? Zresztą w porządku – oświadczył wspaniałomyślnie. – Pytaj.

Odstawiła naczynie, a później przemogła się i ujęła jego podbródek tak, aby patrzył prosto w jej oczy.

– Dlaczego? – zapytała z bólem. – Dlaczego potraktowałeś mnie wtedy tak brutalnie? Zgwałciłeś, skatowałeś w sposób niewspółmierny do mojej winy.

Bardzo powoli jego usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu, a w szarych źrenicach pojawiło się szyderstwo.

– Bo to kocham, laleczko. Kocham takie bezbronne suczki jak ty. Kocham obłąd w

waszych oczach, zapach przerażenia, ciasne cipki i dupki. Taki seks jest więcej niż zajebisty. Jest czystą ekstazą! A teraz dawaj to żarcie, bo jestem kurewsko głodny.

Miała ogromną ochotę rozkwasić zawartość talerza na jego twarzy. Postanowiła jednak, że go nakarmi, a potem zabarykaduje się w sypialni. Pewnie i tak nie zmruży oka przez całą noc, lecz gdyby jej się przysnęło, ogromna komoda z litego drewna stanowić będzie nie lada przeszkodę do sforsowania. Zabierze ze sobą jedzenie, picie i telefon z nadzieją, iż nad ranem śnieżyca odpuści i w końcu będzie mogła zadzwonić po pomoc.

Nabrała na widelec sporą porcję, z którą bez problemu sobie poradził. Karmiła go w milczeniu, z trudem znosząc bliskość tego człowieka. Nie robił na niej wrażenia jako mężczyzna, budził jedynie obrzydzenie. Cienie ślizgały się po jego twarzy, wydobywając szczegóły, które powinny fascynować, a tymczasem ona czuła jedynie obojętność.

Nienawidziła go. Gdyby miała więcej odwagi, mogłaby torturować skurwiela, sprawić, aby zapamiętał do śmierci ich spotkanie. Ale nie miała. Była zwyczajną kobietą o gołębim sercu, żadną bohaterką czy heroską. Świadomość tego też napełniła Nastkę goryczą.

– Zmieniłaś się, laleczko – powiedział nagle. On zupełnie inaczej odbierał całą sytuację. Podniecił się tak bardzo, że naprężony kutas uwięziony w mało elastycznych spodniach wywoływał cierpienie. – Wtedy byłaś bardziej eteryczna, teraz jesteś taka wyrazista, soczysta. Piękna! Jeszcze piękniejsza niż te kilka lat temu.

– Dziesięć lat, miesiąc, dwa dni i czternaście godzin.

– Serio? – Zaskoczony unióśł brwi. – Byłem aż tak dobry, że odliczasz czas od naszego spotkania?

– Nie. Byłeś aż tak zły, że odliczam czas od tamtego spotkania.

– Nie pierdol. Krzyczałaś z rozkoszy.

– Naprawdę wierzysz w to, co mówisz? – Była tak zaskoczona jego słowami, że nawet nie okazała złości.

Przewrócił oczami, uśmiechając się szyderczo.

– Umieć zadowalać kobiety. Dziś niestety jestem sam, nie ma przy mnie kumpli, więc będę musiał się postarać, abyś nie narzekała.

Widelec z brzękiem upadł na podłogę, a Anastazja wymierzyła mu siarczysty policzek.

– O! Moja laleczka się wkurzyła! – zadrwił, po czym czubkiem języka oblizał spierzchnięte wargi. – Cholernie jara mnie ta sytuacja, wiesz?

– Słucham? – Spojrzała w dół i od razu dostrzegła sporą wypukłość.

– Wiesz co? Proponuję układ. Uwolnisz mnie, a ja poprzestanę na seksie. Żadnego bicia, żadnych tortur. Zęby całe, kości niepołamane, cycki jedynie dopieszczone. Co ty na to?

Gwałtownie poczerwieniała. Zerwała się na równe nogi, chwyciła nóż, po czym dopadła gnojka, przyciskając ostrze do jego szyi.

– Powinam cię wykastrować, kanalio! – syknęła. – I spalić twojego fiuta w kominku!

– Tak?

Głos miał schrypnięty, oczy pociemniałe z pożądania. Nie miała pojęcia, że przeżywał właśnie jeden z najlepszych wzwodów w swoim popapranym życiu. Jeszcze nigdy żadna kobieta tak bardzo go nie rozpałała, doprowadzając prawie nad samą krawędź.

Nie, nie zabije jej. Nawet zbyt nie uszkodzi. Zabierze ze sobą i będzie korzystał, dopóki mu się nie znudzi. Już wtedy miał przeczucie, że to idealna kochanka dla niego.

– A może powinnam zadbać o symetrię twojej twarzy i wyrzeźbić czubkiem ostrza taki sam wzór, jaki zdobi prawy policzek?

– Tak! – Prawie to wykrzyczał. – Zrób to! Teraz! Już! – wydyszał, niespokojnie poruszając biodrami.

– Jesteś jeszcze bardziej popapwany, niż przypuszczałam – odparła z przekąsem, zrozumiałwszy jego zachowanie. Brak strachu nie zaskakiwał, ale jego wyraźne podniecenie już tak. Pewnie sądził, że żartowała. Dobrze, pokaże mu, że to nie są żarty.

Przeciągnęła ostrzem po chropowatej skórze policzka. Szrama błyskawicznie zabarwiła się krwią, a wtedy Anastazja z determinacją wykonała drugie nacięcie.

– O kurwa! – krzyknął Nataniel.

Nie wytrzymał napięcia i spuścił się w spodnie, głośno jęcząc. Odskoczyła do tyłu, upuszczając nóż i wpatrując się w niego z niedowierzaniem. On tak na serio...? Powinna uciekać. Im szybciej, tym lepiej. Zostawić go i uciekać, bo nic dobrego z tego nie wyniknie.

– Załatwiłaś mnie, lalczko – wychrypiał.

Dostrzegła kropelki potu nad górną wargą i błyszczące szaleństwem oczy. Uśmiechał się, ale to był uśmiech pełen okrucieństwa, niewypowiedzianej satysfakcji.

Szybko zrozumiała dlaczego.

Bez problemu wysupłał dłonie z więzów, a później zaczął je rozmasowywać. Patrzył przy tym na znieruchomiałą kobietę, jak drapieznik patrzył na swą ofiarę. Prawdopodobnie od samego początku miał nad nią przewagę, a jej gniew tylko go bawił. A ona głupia myślała...

– Za taki odjazd na sucho, obiecuję, będę łagodny.

Dziwna słabość minęła. Nie oglądając za siebie, wybiegła z domu prosto w objęcia chaosu, ale było jej wszystko jedno. Panika zalała umysł, nie pozwalając na racjonalną ocenę sytuacji, serce waliło jak oszalałe.

Musiała uciekać.

Miała nadzieję, że zanim Nataniel uwolni nogi, ona zdoła skryć się za białą kurtyną padającego śniegu. Być może też ze względu na ranę nie będzie w stanie jej ścigać.

Pomyliła się.

Takich jak on napędzał ból. Tacy jak on nie odpuszczali.

Potknęła się i wylądowała w zaspie. Gdy dygocząc z zimna, próbowała się z niej wygrzebać, poczuła silne szarpnięcie.

Nie zamierzał być delikatny. Brutalnie chwycił jasne włosy i zmusił kobietę, aby wstała. Później zacisnął palce na smukłym karku, pochylił się i wyszeptał:

– Widzisz, lalczko... Zawsze dostaję to, czego pragnę. Zawsze! Zapamiętaj to sobie, kurwo, bo przed tobą długa, wyczerpująca noc.

Pocałował ją, ale to nie było nic przyjemnego. O mało co nie zwymiotowała, tak bardzo brzydziła się smakiem jego ust. A kiedy ją puścił, rozplakała się z bezsilności. Dławił ją w gardle nie tylko strach, ale i gorycz, bo pomogła komuś, kto już raz ją skrzywdził, a teraz bez skrpułów zrobi to samo.

Miał nad nią przewagę, bo ona słuchała swego sumienia, a on w ogóle go nie miał.

– Idziemy – zarządził Nataniel.

Oslabiona strachem kobieta nie miała siły zrobić ani kroku. Chwycił ją i, przerzuciwszy sobie przez ramię, z mozołem, pomimo bólu zranionej nogi, zaczął iść w kierunku domu. Pogoda była tak chujowa, że nawet nie widział zarysów budynku, na szczęście ślady na śniegu były doskonałym drogo-wskazem.

Bez skrpułów rzucił ją na podłogę i zaczął otrzepywać ubranie.

Leżała skulona pod ścianą, a jej napięte jak struna ciało drżało nie tylko z zimna. Nie oczekiwała wdzięczności, ale nie przypuszczała, że ratując tego człowieka przed pewną śmiercią, sama na siebie sprowadzi taki los. Wspomnienia nie tylko powróciły. One rozgościły się na dobre w jej głowie i sercu, chociaż tak długo z nimi walczyła.

Chciała już tylko umrzeć.

Uciec od tego piekła, wyzwolić się od cierpienia. Od dotyku jego rąk, którego tak nienawidziła, od smaku ust, którymi tak bardzo się brzydziła.

– Laleczko...

Jakim cudem tak piękne słowo mogło brzmieć tak szyderczo? Drgnęła, lecz nie podniosła głowy, nie spojrzała mu w twarz. Otuliła się ramionami, podciągając kolana pod brodę, i dygotała w oczekiwaniu na to, co nieuniknione.

– No, nie zadreńczaj się – roześmiał się. – Pewnie brakuje ci doświadczenia, ale zanim stąd zniknę, sporo cię nauczę. Dalej, suko, wstawaj!

Bolesny kopniak uzmysłowił jej, że ignorowanie jego poleceń może przysporzyć jeszcze większego cierpienia niż ich wykonywanie. Uniosła się z trudem, odgarniając opadające na twarz włosy. W końcu odważyła się spojrzeć mu w oczy. Takie zimne, takie nieludzkie, z szaleństwem tłącym się w głębi ich źrenic.

– To był zły wybór – powiedział cicho, bacznie ją obserwując. – Powinnaś mnie tam zostawić.

– Powinnam – potwierdziła beznamiętnie.

– I powinnaś grzecznie pójść na układ, który ci zaproponowałem. Wtedy nie musiałbym cię bić. – Brutalnie zakleszczył palce na jej podbródku. – To wszystko twoja wina!

Patrzyła na przystojną twarz mężczyzny, lecz nie czuła podziwu ani fascynacji, a jedynie strach i obrzydzenie. Był jak zbyt dojrzały owoc, na zewnątrz soczysty i apetyczny, budzący głód, a wewnątrz zepsuty, zgniły i robaczywy.

Był zły.

– Będiesz grzeczna – pochylił się i z wyraźną przyjemnością zaczął lizać jej twarz – to więcej cię nie uderzę. Słowo honoru – dodał kpiąco Nataniel, drugą dłoń wypychając pomiędzy kurczowo zaciśnięte uda Nastki.

– Będę.

– Dobrze. Teraz odwrócisz się, a ja zerznę cię w ten cudowny tyłeczek – wyszeptał. – Kurwa, już mi staje na samą myśl, jaka jesteś tam ciasna.

Nie rozpląkała się, wzrokiem szukając czegoś, co mogłoby posłużyć jej do obrony i zapewnić chociaż niewielką przewagę. Tylko czy miała szansę na wyrwanie się z rąk kogoś, kto ważył dwa razy tyle, co ona i pewnie był dużo silniejszy?

Dziesięć lat temu naiwnie wierzyła, że pomoże jej policja. Teraz była pewna, że skoro uratowała mu życie, będzie chociaż trochę poczuwał się do wdzięczności. Lecz surrealistyczna rzeczywistość, w jakiej się znalazła, postawiła na głowie nie tylko cały świat Anastazji, ale i wszystko, co dotąd było dla niej tak oczywiste.

– Proszę! – wyszeptała.

Nataniel chwycił ją brutalnie za kark i pchnął w stronę stołu.

– Zdejmij spodnie i wypnij się! – rozkazał, jakby w ogóle nie słyszał wypowiedzianej prośby.

– Nie!

Zebrała siły i zaczęła się szamotać. „Tym razem nie pójdzie mu tak łatwo” – pomyślała, a zaraz później przekonała się, że jej protest nie miał żadnego sensu. Mężczyzna chwycił ją za włosy i walnął twarzą Nastki o twardy blat z taką siłą, iż prawie straciła przytomność. Już nie protestowała, gdy zdierał z niej odzież. Leżała w bezruchu, starając się pokonać ból nosa, z którego buchnęła krew. Palce zacisnęła na krawędzi mebla i tylko czekała na to, co nieuniknione.

– Nadal ciasna! – cmoknął z uznaniem, naciskając palcem na ciasną dziurkę odbytu.

Nie spieszył się, jakby sam fakt jej cierpienia był dla niego czystą przyjemnością. Do pierwszego palca dołączył drugi. Wwiercał się nimi bez pośpiechu, jakby przygotowując ofiarę

na coś większego. Kiedy się wycofał, poczuła chwilową ulgę, lecz po chwili...

– Neeee! – Głośny okrzyk rozniósł się po pokoju.

Pomimo przygotowania i zwilżenia śliną wchodził powoli, z oporem, doprowadzając gwałconą kobietę do szaleństwa. Jednak silna dłoń zaciśnięta na smukłym karku nie pozwoliła jej się ruszyć, chociaż Anastazja zebrała wszystkie siły, jakimi dysponowała. Wiła się z bólu, z oczu ciekły jej łzy, a on poruszał się coraz szybciej, zanurzając aż po same jądra. Koszmar powrócił, lecz tym razem nie był wspomnieniem, a okrutną rzeczywistością.

Za to Nataniel był w siódmym niebie. Niewiele było mu trzeba, aby osiągnąć gotowość. Wystarczyła sama jej obecność, zapach ciała, miękkość skóry. Poczzerwieniał, krople potu spływały mu po skroniach, a oddech stał się głośny i świszczący. Poruszał się coraz szybciej i brutalniej, nie dbając o to, że Anastazja tak bardzo cierpi. W pewnym momencie wygiął się do tyłu, a później znieruchomiał. Kolejny ruch i przenikliwy jęk, i kolejny, po którym poczuła ciepło wypełniające wnętrze jej pupy.

– O ja pierdołę! – wysapał Nataniel, puszczając ją i opadając na krzesło. – Laleczko! Jesteś bezkonkurencyjna! Mam przy tobie takie orgazmy, że brak mi słów, aby to opisać.

Nie odpowiedziała. Leżała nieruchomo, modląc się, aby ją zostawił, zniknął. Znów modliła się o śmierć. Była wykończona tym aktem okrucieństwa, obolała i zobojętniała. Dławiła ją gorycz, bo gdyby go zostawiła...

– Chodź, umyjemy cię.

Postawił ją na nogach silnym szarpnięciem. Problem polegał na tym, że nie była w stanie się na nich utrzymać. Kiedy osunęła się na podłogę, chwycił długie, jasne włosy i, owinąwszy je sobie dookoła dłoni, zaczął ją wlec w kierunku otwartych drzwi łazienki.

Znów krzyczała, lecz jemu sprawiło to jedynie przyjemność. Porzucił szlochającą kobietę w wannie, po czym puścił na nią lodowaty strumień wody.

– Przestań! – Znów błagała o litość, zdając sobie sprawę, że on jej nie okaże.

– Cicho, brudasie! Muszę cię umyć, żebyś nie straszyla ludzi po drodze.

– Po drodze? – Spojrzała na niego ogromnymi, wystraszonymi oczyma.

– Zabieram cię ze sobą. – Nataniel przysiadł na krawędzi wanny. Spodnie miał rozpięte i dostrzegła wciąż sztywnego penisa.

– Ja nie...

– Nie pytałem cię o zdanie – oświadczył obojętnie. – Rozbieraj się! Umyjemy cię, zrobisz mi loda i ruszamy w drogę. A spróbuj, suko, użyć zębów, to masz moje słowo, że wszystkich pozbędziesz się w ekspresowym tempie. Zresztą – roześmiał się – bezzębne ponoć świetnie ciągną. Muszę się kiedyś o tym przekonać.

Rozebrała się i umyła pod baczny spojrzeniem Nataniela. Kiedy sięgała po ręcznik, dostrzegła leżące nieopodal nożyczki do manicure'u. Małe, ale ostre i mogące posłużyć jako broń. Serce gwałtownie przyspieszyło, bo nagle pojawiła się szansa. Niewielka, ale jednak szansa, bo tym razem Anastazja nie miałaby już skrupułów.

Zamiast owinać się ręcznikiem, odłożyła go w taki sposób, aby mogła chwycić nożyczki. Już prawie je miała, gdy męska dłoń zacisnęła się na przegubie jej ręki.

– Laleczko! – Nad jej głową rozległ się rozbawiony, pełen szyderstwa głos. – Odsuść, bo inaczej będę musiał cię ukarać. To nie będzie przyjemne, zaręczam.

– Nic, co mi robisz, nie jest przyjemne – wycodziła, zaciskając zęby.

– Dla mnie jest i tylko to się liczy. Ty możesz nawet zdechnąć, chociaż – przekrzywił lekko głowę – nie za szybko, bo nadzwyczaj dobrze się bawię. Masz samochód?

– Mam. – Nie widziała sensu, aby kłamać.

– Jaki?

– Żaden nie da rady w taką zamieć.
– Bo z was, bab, to chujowi kierowcy. Da radę, zobaczysz.
– Nie pojedę z tobą. Rób, na co jeszcze masz ochotę, i wynoś się w diabły!
– Hola! – Znów chwycił ją za włosy i pchnął w kierunku umywalki. – Zobacz, co musiałem ci zrobić przez twoje nieposłuszeństwo.

Lustro było prawdomówne. Pokazało bladą, przerażoną twarz, z krwawymi wybroczynami pod nosem i drżącymi wargami. Oczy pełne łez i lęku, chociaż tlił się w nich również bunt. Pokazało też zadowoloną twarz oprawcy, na którą Nastka nie mogła patrzeć bez obrzydzenia.

– Zostaw mnie. Jesteś mi to winien za uratowanie ci życia.
– Winien? – Spojrzał na nią bystro, a później wybuchnął śmiechem. – Nie jestem ci nic winien, dziwko. Popełniłaś błąd, licząc na moją wdzięczność. Czy to jeszcze do ciebie nie dotarło? A teraz ubierzesz się, spakujesz to, co chcesz zabrać i ruszamy. Po drodze zatrzymamy się na krótki postój i obciągniesz mi jak rasowa kurwa, zrozumiałaś?

Zrozumiała, ale coś innego. To nie był dobry moment na bunt. Dlatego popędzana drwinami zapakowała najpotrzebniejsze rzeczy i ubrała się, posłusznie spełniając każdy rozkaz Nataniela.

Śnieżna nawałnica przycichła. Samochód odpalił bez najmniejszego problemu. Przez chwilę słychać było jedynie szum silnika, po czym Nataniel rozkazał:

– Wysiadaj!
Zaskoczył ją. Pojawiła się również iskierka nadziei, że jednak ją zostawi, odjeżdżając w siną dal. I zaraz zgasła, bo mężczyzna otworzył bagażnik, czyniąc dłonią zachęcający gest.
– Wskakuj, laleczko! O, sorry, wrzucę kocyk na spód, żebyś się za mocno nie poobijała.
– Proszę, nie!
– Laleczko... – Głos miał podejrzanie spokojny, łagodny. – Nie daj się prosić, bo tego nie lubię.

– Nie!
– Nie? – Zmrużył oczy, a wtedy Anastazja odwróciła się i zaczęła uciekać.
Nie odbiegła daleko, nie zdołała wydostać się nawet z szopy pełniacej funkcję garażu. Seria brutalnych uderzeń otwartą dłonią w twarz uzmysłowiła jej, że powinna była go posłuchać.

– Dopóki – cios – nie zrozumiesz – kolejny cios – że to ja rządę, dziwko!
Zabrakło jej sił, aby utrzymać się na nogach. Przed oczyma pojawiły się mroczki, w głowie szumiąco. Zdała też sobie sprawę, że Nataniel znów się podniecił. Pchnął ją na twardą posadzkę, a sam przykucnął tak, że jego członek znalazł się tuż przed zakrwawioną twarzą Anastazji. Nogami unieruchomił szczupłe ramiona. Błyskawicznie rozpiął spodnie, po czym wpackował jeszcze miękkiego kutasa do jej ust. Już nie był zły. Śmiał się w głos niczym szaleniec, podczas gdy ona krztusiła się i charczała. Lecz tym razem cały ten upokarzający akt miał trwać o wiele dłużej, bo Nataniel nie miał zamiaru szybko kończyć. Poruszał rytmicznie biodrami, wbijał się, aż po samo gardło, sprawiając, iż o mało co nie zwróciła zawartości żołądka.

– Wysziesz wszystko do samego końca – sapał. – Do ostatniej kropelki, laleczko. A później podziękujesz... O tak, właśnie tak! – pojękiwał coraz głośniejsze.

Nie miała pojęcia, jak długo to trwało. Traciła nie tylko rachubę czasu, ale i przytomność, pograżając się w szaleństwie splecionym z bólu i upokorzenia. Nie czuła przenikliwego zimna bijącego od betonowej posadzki, nie czuła niczego prócz ogromnego penisa, który tak brutalnie penetrował wnętrze jej ust. Gwałcił ją bez litości, a ona czuła się jak szmata, jak dziwka, której ciało służyło tylko do jednego.

– Jesteś taka cudowna – wyszeptał, przyspieszając. – Idealna. Kurwaaa. Cudownaaa!

Ostatnie słowo wykrzyczał, spuszczając się obfitym strumieniem. Kolejny odjazdowy orgazm! Jasna cholera, jak ta kobieta to robiła, że za każdym razem szczytował z taką siłą? Wycofał się, a wtedy zamroczona Anastazja lekko się uniosła, przechyliła głowę na bok i z wymiotowała.

– Ty szmato! – warknął Nataniel, z całej siły uderzając ją w twarz, tak że głowa kobiety odskoczyła w tył niczym u szmacianej lalki. Chwycił ją za włosy i bił, nie zwracając uwagi, gdzie padają ciosy jego pięści. – To cię, kurwo, nauczy, że nie marnuje się mojej spermy! Masz ją połykać, delektować się, skamleć o więcej i dziękować za każdą kroplę! – darł się, czerwony na twarzy, z szaleństwem w oczach. I wtedy dostrzegł, że straciła przytomność.

Wstał, głośno dysząc.

Wymierzył brutalnego kopniaka w bezwładne ciało, a potem zapiął spodnie i zapalił papierosa.

Coś w głębi jego umysłu szepnęło, aby ją zostawił. Coś uporczywie namawiało do zmiany planów, tak natrętnie ostrzegało przed niebezpieczeństwem, którego Nataniel nie dostrzegał.

Była zbyt piękna, zbyt dobra, zbyt czysta, ale on nie zamierzał się wycofać.

Wyrzucił peta, a później podniósł wiotkie, kobiece ciało i z niezwykłą, zaskakującą delikatnością ułożył je w bagażniku.

To prawda, anioły nie potrafiły żyć w piekle, lecz on potrafił je do tego zmusić.

III

Gdy się ocknęła, leżała na miękkim łóżku, w wielkiej sypialni. Pokój urządzone ze smakiem, ale niezwykle minimalistycznie. Dominowała biel i szarość, kamień i szkło.

Z cichym stęknieniem uniosła się, opierając na łokciach. Powrócił ból poranionej twarzy i wspomnienie tego, co się wydarzyło.

Była sama, chociaż przypuszczała, że ją obserwowano. Nie miała pojęcia, gdzie się znalazła i kim tak naprawdę był Nataniel, ale musiał być mocno związany ze światem przestępczym. Nie płakała, bo to w niczym nie mogło jej pomóc. Z trudem zwlekła się z łóżka i doczłapała do łazienki. Dostrzegła, że stały tam jedynie męskie kosmetyki, więc całość musiała być sypialnią tego bydlaka. Chciała napić się wody, obmyć twarz, ale wtedy spojrzała w lustro...

– Boże! – jęknęła.

Pod nosem miała krwawe wybroczyny. Opuchnięte, popękane i zakrwawione wargi. Cała prawa połowa twarzy w kolorze wyrazistego fioletu. Zasnęte ślady wymiocin i spermy.

Z trudem się rozebrała, a później weszła pod prysznic. Usiadła w kącie i płakała, podczas gdy chłodny strumień wody przynosił ulgę obolałemu ciału.

Jak mogła być tak głupia i go uratować? Jak mogła wierzyć, że ktoś taki odczuje chociaż odrobinę wdzięczności? Wyrzucała sobie od naiwnych kretynek, pozbawionych instynktu samozachowawczego idiotek, lecz szybko zrozumiała, że to nie ma sensu.

Powinna raczej planować ucieczkę.

Po pierwsze musiała być pozornie uległa. Po drugie obserwować otoczenie, zdobywać wiedzę o miejscu, w którym się znalazła i którego – czego była pewna – tak szybko nie opuści. Nie sprzeciwiać się, wypełniać polecenia i przede wszystkim nie wyprowadzać go z równowagi, bo mógł skatować ją jeszcze bardziej, połamać żebra, wybić zęby, sama już nie wiedziała, co jeszcze. Ten mężczyzna był nieprzewidywalny.

Wstała, zakręciła wodę i owinęła się jednym z ręczników. Wróciła do sypialni i wtedy dostrzegła torbę, którą spakowała. Włożyła świeżą odzież i znów napiła się wody. Była też głodna, ale nie ośmieliła się wyjść poza ten pokój. Całe szczęście, że drzwi się otworzyły i do środka weszła schludnie ubrana pokojówka. Trzymała tacę zastawioną smakołykami. Gorzej, że za plecami dziewczyny dostrzegła Nataniela.

– Postaw to tam. – Wskazał na niski stolik. – I wypierdalaj. Mam teraz ważną rozmowę.

Anastazja zadrzała, ale tamta była chyba przyzwyczajona do takiego traktowania. Szybko zniknęła, a Nataniel usiadł w fotelu, z zadowoleniem przyglądając się zamarłej w bezruchu kobiecie.

– Jeść dostaniesz później – oznajmił. – Najpierw musisz zasłużyć. Podejdz i uklęknij!

Te słowa ją przeraziły. Czy on znowu...? Nie, tylko nie to! Nie da rady, wszystko tak bardzo ją bolało. A jednak posłusznie zrobiła to, co kazał. Po policzkach spłynęły świeże łzy, lecz sama Anastazja milczała, czując, jak daremne byłoby błaganie o litość.

– Nieciekawie wyglądasz – stwierdził, przekrzywiając głowę. – Dobra, zaczniemy od czegoś innego niż seks. Nie ciesz się, suko, też będzie bolało.

Opuściła głowę, a wtedy palcem uniósł jej podbródek, zmuszając, aby spojrzała mu w oczy.

– No, laleczko, dlaczego płaczesz?

Jego głos znów był taki łagodny, niemal współczujący, ale w ciemnych źrenicach dostrzegła sadystyczną radość.

Ubrany w białą koszulę i ciemne spodnie, rozluźniony, z asymetrycznym uśmiechem na przystojnej twarzy wyglądał jak najgorętsze marzenie wyjęte wprost z kobiecego snu. A jednak Anastazja czuła jedynie odrazę, wstręt tak wielki, że o mało co nie odtrąciła jego dłoni.

– Przecież nie zależy ci na odpowiedzi, więc po co pytasz? – Głos miała cichy, przytłumiony.

– A może zależy?

Uśmiechnęła się tylko ze smutkiem, nie kontynuując tematu. Mogła go rozdrażnić i znów odegrać rolę worka treningowego, a tego śmiertelnie się bała.

– Dobrze, kilka zasad na początek. To jest mój dom. – Zatoczył ręką dookoła. – Wielki ogród, wysoki płot, basen, luksusy, służba i ochrona, która czuwać będzie nad twoim bezpieczeństwem. Wszystko tutaj należy do mnie, ty także. Od dziś jesteś jak sprzęt, jak piękna ozdoba tych wnętrz. Na każde moje skinienie, posłuszna, cicha i zawsze gotowa, aby zaspokoić swego pana. Zrozumiałaś?

– Tak – odpowiedziała beznamiętnie, chociaż bardzo miała ochotę splunąć mu w twarz.

– Spać będziesz na dywaniku pod łóżkiem jak dobrze ułożona suka – powiedział. – Chyba że zasłużysz, aby wskoczyć wyżej – dodał ze śmiechem. – A jak będziesz niegrzeczna, to twój pan przyprowadzi swojego pupila, po czym to on cię zerznie jak nieposłuszną sukę. Chyba rozumiesz, o czym mówię?

– Tak. – Tym razem gwałtownie zbladła.

– To byłoby niezłe przedstawienie – westchnął Nataniel z rozmarzeniem. – Może kiedyś, jak mi się już znudzisz. Na razie jesteś taka cudownie ciasna i świeża, że nie chcę tego zmieniać. Ilu facetów cię rżnęło?

– Rżnęło? Tylko trzech.

Nie potrafiła ukryć ironii w tych słowach, ale Nataniel udał, że tego nie dosłyszał. Odrobinę się skrzywił, bo mimo wszystko, wcale nie okazywała aż takiego posłuszeństwa, jakiego wymagał. Gdyby nie groźba fizycznej kary... No właśnie, należało się zabezpieczyć.

– Kwestie formalne. Masz rodzeństwo, brata i siostrę. Oni mają rodziny. Uciekniesz, to nie będę cię ścigał, ale oni poniosą konsekwencje twojego czynu.

– Rozumiem. – Była nadzwyczaj spokojna, ale w zielonych oczach dostrzegł kielkującą nienawiść. To mu się spodobało, bo nie lubił łatwych zdobyczy. A ta kobieta, z pozoru taka uległa i bezbronna, była też niezwykle silna psychicznie. – Nie ucieknę. Zabiję cię, gdy tylko nadarzy się okazja.

– Serio? – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – To lubię, lalczko, to lubię. Podobasz mi się taka niepokorna do tego stopnia, że nawet cię nie ukarzę. Dobra, koniec pogaduszek. Mam coś do załatwienia. Ty odpoczywaj, od jutra zaczynamy zabawę. Jak wrócę, masz ładnie spać na swoim miejscu.

Chciał ją tym upokorzyć, ale poczuła jedynie ulgę. Wołała twardą podłogę niż wygody i luksusy w jego towarzystwie. Byle jak najdalej od tego popierdolonego socjopaty.

Chociaż jej nie zabronił, nie wyszła z pokoju. Posiłki przynosiła ta sama pokojówka co wcześniej, na dodatek traktująca ją niezwykle wrogo. Nastka siedziała na parapecie okna, wpatrując się w nieskazitelnie biały krajobraz i szukając wyjścia z sytuacji, w jakiej się znalazła. Nadal nie mogła uwierzyć, że koszmar sprzed dziesięciu lat powrócił. Więcej, był jeszcze gorszy.

– Kim ty jesteś, Natanielu? – Z bólem zadała sobie to pytanie. – Taki okrutny i bezlitosny. Bez skrupułów i uczuć. Nic ci nie zrobiłam, wręcz przeciwnie, ale ty pragniesz jedynie mego cierpienia. Dlaczego?

Gdy nadeszła pora snu, posłusznie zajęła miejsce na podłodze. Przykryła się kocem, głowę oparła o zgięte ramię. Bardzo długo leżała skulona, bezgłośnie łkając. Wiedziała, że to nie koniec, a zaledwie początek jej niewoli.

Po raz pierwszy zastanowiła się, czy znajdzie w sobie tyle siły, aby się zabić.

Śmierć może nie była jedyną drogą do wybawienia, ale na pewno najszybszą i najskuteczniejszą.

Kuszącą wizją wolności i zapomnienia.

Ostatecznością.

I dlatego Anastazja najpierw postanowiła zaważczyć o swoje życie, a dopiero później oddać je w ręce kostuchy.

IV

Nataniel wcale nie wrócił na noc. Interesy zajęły mu więcej czasu, niż planował, dlatego w domu pojawił się dopiero późnym popołudniem. Zauważył, że wyglądała odrobinę lepiej. Dostrzegł też coś, co mu się nie spodobało. Iskierkę buntu w pozornie pokornym spojrzeniu.

– Witaj, laleczko – powiedział, rozbierając się. – Widzę, że łóżko nietknięte. Grzeczna suczka – pochwalił, ale ona nawet nie drgnęła. Patrzyła na niego bez jakichkolwiek emocji, na jego nagość i doskonałość męskiego ciała. Patrzyła, bo musiała, a brak zainteresowania z jej strony, mógł mieć przykre konsekwencje.

– Wykąpię się i wymyślę coś w nagrodę.

– Dobrze.

– Coś ekstra, obiecuję.

– Rozumiem.

– Nie podoba mi się twoja obojętność. – Zmarszczył brwi.

– Powiedziałeś, że jestem rzeczą, przedmiotem, elementem wyposażenia tego domu. One nie okazują uczuć, więc i ja ich nie mam.

Rozgniewała go tymi słowami, chociaż nie wpadł w szal i nie wymierzył ciosu. Za to stojąc pod prysznicem, planował karę. „Zobaczmy, czy zdoła zachować swą obojętność” – pomyślał z zadowoleniem. Wszedł nagi z łazienki, a później wyjął z szuflady komody szpicrutę. Dopiero wtedy wygodnie rozsiadł się w fotelu.

– Rozbierz się!

Bez szemrania spełniła to polecenie, a on pożerał wzrokiem jej nagie ciało. Naprawdę była wyjątkowo piękna, niby taka krucha, filigranowa, a jednak kusiła krągłościami, rozłożystymi biodrami, zgrabnymi nogami i jędrnym biustem. Nataniel skrzywił się. Następnym razem nie będzie jej bił po twarzy, bo te fiolety wyglądały okropnie. Psuły efekt całości.

Ruchem szpicruty pokazał jej miejsce na podłodze u swoich stóp. Podeszła i uklękła, pochylając głowę. Dostrzegł gęsią skórkę, może z zimna, może ze strachu, chociaż on na razie nie zamierzał robić jej krzywdy. Szpicrutą pogładził opuchnięty policzek, zjechał niżej, obrysowując kontur piersi. Starał się, aby ten dotyk był niezwykle delikatny, wyciszający zmysły, subtelny niczym pieszczota kochanka. Zauważył, że lekko zadrżała i to mu wystarczyło.

– Zabawimy się, laleczko – wychrypiał, bo cała ta sytuacja też go podnieciła. – Podejdz do tamtego krzesła i połącz się na jego oparciu, wypinając w górę pośladki. Wyeksponuj je, aby wręcz błagały o chłostę.

– Chłostę?

– Mam w planach dziesięć razów, ale każda zwłoka zwiększa pulę o kolejne dziesięć.

– Cholerny sadysta! – wycodziła przez zęby.

– Już mamy dwadzieścia. Wolałbym cię nie zmuszać, bo wtedy kara wyniesie pięćdziesiąt – oznajmił z pozornym spokojem.

Wstał, ona również, ale wciąż się wahała, czy wykonać polecenie. Wszystko w niej krzyczało, aby mu się postawić, aby nie pozwolić tak sobą pomiatać. Dlatego, gdy Nataniel nachylił się ku niej, chcąc coś powiedzieć, splunęła mu w twarz.

– Oj, laleczko, teraz to przesadziłaś.

Tym razem jego gniew był inny, lodowaty, pełen nadnaturalnego spokoju. Przerazał znacznie bardziej niż wybuchy niekontrolowanej wściekłości. Starł ślinę z policzka, a później zaatakował. I chociaż się tego spodziewała, to znów nie miała żadnych szans w nierównej walce. Pięć minut później leżała dokładnie w takiej pozycji, w jakiej sobie życzył, ale związana i unieruchomiona.

– Raz – powiedział Nataniel.

Na jej pośladek spadło pierwsze uderzenie. Bardziej zapiekło, niż zabolalo, lecz to był zaledwie początek.

– Dwa.

Tym razem krzyknęła.

– Trzy.

To był koniec jej opanowania. Uderzenia padały raz za razem, a na delikatnej, jasnej skórze szybko ukazały się sine pręgi. Próbowala zerwać krępujące ją więzy, krzyczała i płakała, w końcu zaczęła też błagać o litość, ale Nataniel był nieugięty. Jak w amoku okładał nagie pośladki, nie zważając na to, że pojawiła się krew, że być może blizny po tej chłości zostaną już na zawsze. Na szczęście dla Anastazji przegrał ze swym własnym podnieceniem. Przy dwudziestym razie odrzucił szpicrutę i, przyklękawszy, splunął na sterczącego kutasa. Szybkim ruchem rozsmarował ślinę po całej jego długości, po czym wszedł w nią od tyłu, brutalnie i bez uprzedzenia.

Tym razem krzyk przeszedł w nieludzkie wycie, bo ból stał się obezwładniający.

Podnieciło go to jeszcze bardziej.

To już nie był seks, nie taki normalny, jaki uprawia dwoje ludzi. To był bezlitosny akt sadyzmu, zwierzęcy, brutalny, pozbawiony jakichkolwiek uczuć. Poranione pośladki pulsowały bólem, ale znacznie gorszy był ten, który zadawał nabrzmiąły członek poruszający się w jej wnętrzu. Nic dziwnego, że tego nie wytrzymała. Zemdlała dokładnie w momencie, gdy on szczytował, wytryskując strumieniem ciepłej spermy. Pod zamkniętymi powiekami Nataniel zobaczył feerię kolorów, po czym osunął się na ziemię, głośno dysząc.

Dopiero po dłuższym czasie dostrzegł, że kobieta się nie ruszała. Uwolnił ją z więzów i kopniakiem zepchnął na podłogę. Potem wziął szybki prysznic i wyczerpany padł na łóżko. Ani razu nie spojrział w kierunku zmaltretowanej ofiary. Przestała go obchodzić, bo na dziś miał już dosyć wyuzdanych zabaw.

Ziewnął i pomyślał, że za taki odlotowy orgazm daruje jej zaległe trzydzieści batów.

„Pewnie się ucieszy” – stwierdził, a później po prostu zasnął.

V

Tak mogło wyglądać piekło. Tylko czym sobie na nie za-służyła?

Spać musiała na brzuchu, a korzystanie z toalety przypominało średniowieczne tortury. Lecz Nataniel nie zostawił jej bez pomocy. Codziennie zjawiała się pielęgniarka, która dbała o to, aby rany ładnie się zagoiły i nie pozostawiły blizn.

Dla kogoś takiego jak Anastazja, kto przez całe życie chodził z głową w chmurach, kto nieśmiało marzył o prawdziwej miłości i oglądał jedynie filmy, w których nie było przemocy, obecna sytuacja była gorsza niż piekielne męki.

Na szczęście Nataniel wyjechał. Nie było go bardzo długi czas, ale to niczego nie zmieniło. Anastazja całkowicie zamknęła się w sobie, cierpiąc ponad ludzkie wyobrazenie. Nocami płakała skulona na swoim dywaniku pod łóżkiem. Za nic nie zamieniłaby go na miejsce znajdujące się powyżej, bo brzydził ją nawet zapach pościeli, w której sypiał. Prawie nie wychodziła na zewnątrz, z nikim nie zamieniła nawet słowa. Gdyby w domu znalazła jakieś książki, to czytanie przyniosłoby ukojenie. Niestety, jedyną lekturą był poradnik uprawy roślin ogrodowych, wyszperany w ciemnym kącie kuchni, do której zakradła się nocą. Słowo „zakradła się” było eufemizmem, bo była pewna, że każdy jej krok był bacznie śledzony. Zmizerniała i zeszczuplała, bo niewiele też jadła. Złociste włosy straciły swój blask, a oczy intensywność koloru.

To mu się nie spodobało. Wrócił po prawie dwóch tygodniach, drżąc z podniecenia, bo przez ostatnie dni marzył jedynie o seksie ze swoją laleczką. Wrócił i spotkał zupełnie inną kobietę.

– Źle wyglądasz! – cmoknął z przyganą, dotykając bladego policzka.

Dostrzegł, jak drgnęła, jakby chciała się odsunąć, lecz zrezygnowała w ostatnim momencie. Nie odpowiedziała na jego słowa. Nie podniosła głowy i nie spojrzała na niego. Poczul za to łzę, która kapnęła na jego dłoń.

– Laleczko – wyszeptał wyjątkowo łagodnie. – Nie taką cię chciałem. Musimy to zmienić, bo inaczej cię zabiję. Zrozumiałaś?

– To mnie zabij. – W końcu na niego spojrzała. Bez łęku, z gniewem.

– Wciąż mnie zaskakujesz.

Kochał ostry seks i był egoistą, jeśli chodziło o te sprawy, ale potrafił rozpalić kobietę, zaspokoić ją, sprawić, by krzyczała z rozkoszy w jego objęciach. Zamyślił się, a w jego głowie zmaterializował się niecodzienny widok.

Leży na łóżku, z rozrzuconymi ramionami, z rumieńcami na policzkach i nabrzmiętymi wargami. Jęczy, wijąc się z rozkoszy. Błaga go o więcej, błaga o spełnienie. A wtedy on podciąga się w górę, wchodzi w nią i doprowadza do orgazmu.

– Cholera – mruknął. – To mnie jara nawet bardziej niż przemoc. Ale chyba będę musiał mocno się postarać, prawda, laleczko?

– Rób, co chcesz.

– Rany się zagoiły.

– Te na ciebie tak.

– Pytałem tylko o nie. Twoją duszę mam w dupie.

– Trudno tego nie zauważyć.

– Oho! – zadrwił. – Nie jest tak źle, nadal pyskujesz.

– Co za różnica, czy będę posłuszna, czy nie. I tak mnie skatujesz.
– Skatuję? – Lekko uniósł brwi, przekrzywiając głowę. – Serio? Twierdzisz, że cię katowałem? Nie masz bladego pojęcia, do czego tak naprawdę jestem zdolny. – Poklepał ją po policzku, a później wymierzył cios otwartą dłonią. Słaby, bardzo słaby jak na jego możliwości.

– Nie chcę cię bić, więc mnie nie wkurwiał! – warknął. – Zrozumiałaś, szmato?

Bierny opór. Tylko na tyle było ją stać. Przynajmniej dopóki potrafiła znieść ból, jaki jej zadawał. Prędzej czy później to i tak się skończy. Może ją zabije, może okaleczy, a może się znudzi i po prostu wyrzuci.

Przypomniała sobie własne, nieśmiałe marzenia. Nawet po tym, co wydarzyło się dziesięć lat temu, nie straciła wiary w to, iż gdzieś tam w świecie czekała na nią druga połówka. Mężczyzna idealny, czuły, delikatny, kochający. Taki, przy którym mogłaby się budzić i zasypiać każdego dnia. Bezpieczna w jego ramionach, szczęśliwa i pełna nadziei. Razem jedliby śniadania, przygotowywali obiady, spacerowali i rozmawiali o książkach, a także podróżowali. Zawsze chciała podróżować po całym świecie, zwiedzać zakątki znane jedynie z foto-grafii, poznawać inne kultury. Podczas studiów, gdy nadchodził okres wakacji, pakowała plecak i ruszała w wędrowkę po Polsce. Czasami sama, czasami w towarzystwie, chociaż tak naprawdę kochała swoją samotność. W wyobraźni nigdy nie była sama, bo towarzyszył jej on. Ideał o błękitnych lub piwnych oczach, w których dostrzegała miłość. Później, gdy została zgwałcona, ta wizja zniknęła, rozwiała się niczym mgła. Już nie chciała ani podróżować, ani się zakochać. Lecz czas powoli zasklepiął rany, marzenia powróciły i wtedy złośliwy los znów postawił na jej drodze potwora.

Potwora, który w niczym nie przypominał jej ideału. Nie dlatego, że miał szare oczy, lecz z powodu szaleństwa i całkowitej pustki uczuciowej, którą dostrzegła w ich głębi.

Naprawdę zależało mu, aby przejawiała inicjatywę? To było takie żalosne i nieprawdopodobne, że powinna roześmiać się mu w twarz.

– Zrozumiałam.

Nie zamierzała wdawać się w dyskusję, bo to mogło się źle skończyć. Niech ten pojeb robi, na co ma ochotę i da jej spokój.

A pojeb znów odzyskał dobry humor. Pogwizdując, zniknął w drzwiach łazienki, a kiedy wrócił po kwadransie, na nagiej skórze połyskiwały kropelki wody. Dostrzegł, że Nastka leżała na swoim miejscu, przykryta kocem, z głową wtuloną w ramiona.

– Na łóżko, suko! – rozkazał, samemu zajmując miejsce pośrodku. – No dalej, żebyś nie musiał powtarzać. I rozbierz się.

Miała na sobie jedynie obszerną bluzę i legginsy. Rozpuszczone włosy opadły na ramiona, lecz nie zasłoniły nagości.

– Połóż się na brzuchu. Bardzo ładnie. Widzę, że jednak wzięłaś sobie moje słowa do serca – pochwalił.

Leżał na boku, podpierając głowę ramieniem i opuszkami palców wodząc po krzywiźnie pleców. Dotarł do pośladków, na których wciąż widoczne były ślady po uderzeniach szpicruty. Z uznaniem pomyślał, że miała piękną pupę, kształtną, jędrną, wręcz idealną. Zacisnął palce na prawym, potem na lewym pośladku. Jego męskość odrobinę się uniosła, powoli twardniejąc.

– Taka piękna i taka obojętna – wymruczał. – Musimy to zmienić, laleczko. Połóż się teraz na plecach i rozłóż szeroko nogi.

Posłuchała, chociaż dostrzegł, jak dygotała ze wzburzenia. A może ze strachu? Szczerze mówiąc, miał to w dupie. Ukląkł pomiędzy białymi udami, przyglądając się jej z namysłem i masując naprężonego penisa. Był już gotowy, bo zazwyczaj podniecał się niezwykle szybko, a przy niej osiągał rekordowe wyniki. Zauważył, że spod przymkniętych powiek wymknęła się

pojedyncza ła. Dłonie kurczowo zacisnęła w pięści, usta miała rozchylone, a dolna warga nieznacznie drżała. Pochylił się i wyjął z nocnej szafki lubrykant. Nie przepadał za otarciami na kutasie, a ona była tam niezwykle sucha i ciasna. Niecierpliwie rozsmarował lepkaż maż na całej długości, po czym odrzucił tubkę i opadł na nią.

Wszedł w nią bez ostrzeżenia, brutalnie i mocno. Napięła ciało, ale nie krzyknęła. Uśmiechnął się lekceważąco. Jeszcze będzie wrzeszczeć i wyć, błagając o litość, chociaż może nie dzisiaj.

– Otwórz oczy! – rozkazał schrypniętym głosem.

Błyszcząły od łez, ale widać było w nich też nienawiść i obrzydzenie. To podnieciło go jeszcze bardziej.

– Połóż ręce na moich ramionach. O tak, dokładnie tak – powiedział, gdy zacisnęła palce na jego barkach. – A teraz chciałbym usłyszeć jak ci dobrze. Mów, bo inaczej zerznę twoją dupę, zadowolając się krzykami i skamleniem o litość. Powiedz, że kochasz być tak ruchana.

– Kocham... być... tak... ruchana... – wycodziła, z całej siły panując nad tym, aby go nie odepchnąć albo nie wydrapać mu oczu.

– Powiedz, że chcesz, żebym się spuścił w środku. Że pragniesz wylizać mojego kutasa – posapywał, poruszając miarowo biodrami. – Mów, ty zdiro, mów jak ci dobrze, jaką rozkosz czujesz! Krzycz, jak bardzo lubisz być posuwana w tę swoją ciasną cipę!

– Jest... mi... dobrze...

– Czyżby?

Pochylił się, aby ją pocałować. Tylko czy można to było nazwać pocałunkiem? Przypominało raczej brutalną penetrację, a smak jego śliny wywoływał odruch wymiotny. Nie potrafiła powstrzymać westchnienia ulgi, gdy oderwał się od jej warg i zaczął podgryzać piersi.

Leżała bezwolna, zaciskając palce na ramionach oprawcy i modląc się, aby skończył jak najszybciej. Lecz on wcale nie miał takiego zamiaru.

– Jesteś mało spontaniczna, laleczko – wymruczał. – Chyba muszę ci pomóc. Powiedz: Natanielu, jest mi kurewsko dobrze. Natanielu, kocham, jak mnie pieprzysz! Krzycz moje imię, błagając o więcej! – wysyczał, a wtedy Anastazja nie wytrzymała.

– Nie! Ty chory pojebie...

Brutalnie zacisnął palce na jej szyi. Poruszał się coraz szybciej, coraz głośniej też dyszał. Obserwował, jak próbowała wydostać się z jego uścisku, jak walczyła o oddech. Jej sina twarz i wytrzeszcz zielonych oczu podnieciły go tak bardzo, że czuł, iż zaraz dojdzie. Na kilka sekund poluzował uścisk, a kiedy zachłysnęła się powietrzem, znów zacisnął palce. Paznokciami rzeźbiła krwawe bruzdy w jego skórze, usiłując sięgnąć twarzy. Powoli traciła świadomość i chociaż wcześniej modliła się o śmierć, to teraz z całej siły walczyła, by żyć.

– Tak! – wyjęczał. – Właśnie tak, dziwko! Zaraz dojdę, zaraz...

Poderwał się, uwalniając Anastazję. Trzymając w ręku pulsującą męskość, wystrzelił na jej brzuch i piersi, pokrywając jasną skórę mlecznymi kroplami spermy. Później opadł obok zmaltretowanej kobiety i zaczął się śmiać.

– Wciąż jesteś bezkonkurencyjna – oznajmił. – Masz jakieś eleganckie sukienki?

– Nie – wychrypiała, z trudem łapiąc oddech i zastanawiając się, po cholere pytał o takie rzeczy.

– Dobra, coś załatwię. Pojutrze jedziemy na obiad do moich rodziców.

Gdyby obok wałnął piorun lub wylądował statek kosmiczny, Anastazja nie byłaby bardziej zdziwiona.

– Słucham? – zapytała z niedowierzaniem, masując obolałą szyję.

– Przedstawię cię i takie tam.

- Po co? – jęknęła. – Prowadzą dom publiczny?
- No co ty. – Przewrócił się na bok, przyglądając się jej z rozbawieniem. – Matka nie pracuje, jest niespełnioną aktorką i prezesem fundacji pomagającej jakimś zafajdanym bachorom. Ojciec prowadzi kancelarię, specjalizuje się w prawie karnym. Jest jednym z najlepszych obrońców w tym kraju, a mój brat poszedł w jego ślady.
- Boże! – wyszeptała, zamykając oczy. – Powinni cię dożywotnio zamknąć w zakładzie psychiatrycznym.
- E tam. Lubię trochę ostro. To grzech?
- Trochę? – Tym razem na niego spojrzała.
- Wierz mi, na razie to jest trochę. Ale masz moje słowo, laleczko – pogładził kciukiem zaczerwieniony policzek – że wkrótce pokażę ci, co oznacza dla mnie półścisłość.

VI

Nie pozwolił jej spać na podłodze. Oznajmił, że zasłużyła na odrobinę luksusu, chociaż Nastka znacznie bardziej wolała swoje twarde posłanie pod łóżkiem. W nocy wziął ją jeszcze dwa razy, ale jakoś łagodniej, normalniej. Nad ranem zrobił sobie nią dobrze, bo inaczej nie można było tego określić, i kazał wszystko połknąć, ze śmiechem oświadczając, że to wyjątkowo zdrowe śniadanie.

Anastazji udało się powstrzymać torsje, chociaż niezwykła bladość twarzy oraz łzy na policzkach świadczyły, iż przeżyła to równie mocno, jak każde ich poprzednie zbliżenie. Zwymiotowała, dopiero gdy Nataniel wyszedł, oznajmiając, iż zjawi się na kolacji i wtedy znów się zabawią. Coraz bardziej docierało do niej, z jakim typem człowieka miała do czynienia. Sadysta, zboczeniec, szaleniec, psychol. A ona była taka bezbronna i bezsilna, chociaż wszystko się w niej buntowało nawet na samo muśnięcie jego dłoni.

Sądziła, że żartował z wizytą u rodziców. Ktoś taki z pewnością nie miał nikogo bliskiego, jedynie znajomych, podobnych sobie pojebów. Zaczęła też rozmyślać nad ucieczką i nad tym, jak ochronić bliskich przed jego zemstą. Trochę dała się wkręcić w jego groźby, bo przecież tak naprawdę mogły to być czcze pogroźki.

Szybko przekonała się, że nie były.

Nataniel wrócił późnym popołudniem.

– Laleczko – oświadczył radośnie. – Będę miał gościa. Kupiłem ci odpowiedni strój, a ty uprzyjemnisz nam czas.

– Uprzyjemnię?

– Ładnie nas obsłużysz. Paweł lubi głębokie gardło, analem też nie pogardzi, a nie ma nic przyjemniejszego niż twoja ciasna dupcia.

– Nikogo nie obsłużę! – Bała się, lecz nie zamierzała pozwolić, aby zrobił z niej dziwkę na usługi każdego, kto będzie miał na to ochotę.

– Nie?

Nataniel ani odrobinę się nie zdenerwował. Za to wyjął z kieszeni komórkę, przykucnął przy siedzącej na podłodze Anastazji i pokazał jej zdjęcie, na którym widać było szczęśliwą, roześmianą gromadkę. Klarę, jej męża i dwie córeczki.

– Ja nie proszę, laleczko, i nie pytam. Ja rozkazuję. Zobacz, jacy oni radośni i szczęśliwi. Chcesz to zmienić?

– Nie chcę – wyszeptała. – Zrobię, co każesz.

– Kąpiel, depilacja, bo trochę tam zarosłaś. Wiesz, mnie to kręci, ale gościa trzeba obsłużyć z honorami. Włóżysz na siebie sukienkę, żadnej bielizny, nie będzie ci potrzebna. Makijaż też zbędny, bo jesteś wystarczająco piękna.

– Dlaczego mi to robisz? – Spojrzała mu prosto w oczy.

– Czym chata bogata – zadrwił, a później pochylił się i szczytnął zębami skórę na jej szyi, zostawiając zabarwiający się czerwienią ślad. – Łazienka jest twoja, laleczko. Zrób się na bóstwo! Masz być gotowa na dwudziestą.

Już nie protestowała. Zrezygnowana powlokła się do łazienki. Wzięła szybki prysznic i zrobiła to, co kazał. Na końcu wysuszyła włosy, pozostawiając je rozpuszczone. Miała wrażenie,

jakby poruszała się we mgle, jakby to wszystko wcale jej nie dotyczyło.

– Nie powinnam była mu pomagać – szeptała raz za razem. – Nie powinnam była ratować. Czy to jest właśnie nagroda za moje dobre serce? Za litość, którą mu okazałam?

Ucieknie. Jutro, pojutrze lub za kilka dni. Pojedzie prosto do Wojtka i wyjaśni mu, o co chodzi. Powiadomi Klarę, potem policję. Tym razem nie spławią jej gładkimi słówkami. Tylko ucieczka miała sens, bo brnięcie dalej w to szaleństwo...

Nawet pomimo smutku goszczącego na twarzy, niezwyklej bladości i lęku wyzierającego z każdego ruchu i kroku była tak piękna, że od razu wzbudziła niezdrowe zainteresowanie grubego mężczyzny wygodnie rozwalonego w fotelu w salonie, tuż obok zadowolonego gospodarza. Obaj umilkli, gdy tylko Anastazja pokazała się w drzwiach.

– Przystawka, na danie główne przyjdzie pora później – roześmiał się Nataniel, czyniąc zachęcający gest w kierunku Nastki. – Chodź, laleczko, pokaż, co potrafisz. Ostrzegam, głośno krzyczy, ale orgazmy w jej dupce są zajebiste.

Upokorzenie zabarwiło blade dotąd policzki. Pod taksującym wzrokiem nieznanego, podstarzałego tłuściocha czekała na dalsze rozkazy. Wcale nie była pewna, że je spełni, ale przypuszczała, iż nieposłuszeństwo tym razem będzie bardzo dotkliwie ukarane. Powiedziało to ostrzegawcze spojrzenie Nataniela.

– Uklęknij – rozkazał beznamiętnym głosem. – Nie musisz wiele robić, Paweł poradzi sobie sam, prawda?

– Sam? – Wymienionemu z imienia mężczyźnie chyba nie bardzo się to spodobało.

– Moja laleczka nie ma doświadczenia.

– Żadnego? Za stara jest na brak doświadczenia – sapnął grubas, rozpinając spodnie.

– Doceń mój gest! – syknął nagle poirytowany Nataniel. – Nie dziel się nią z byle kim!

– Doceniam, doceniam. – Tamten uśmiechnął się obleśnie, po czym szarpnął głowę Anastazji, wrywając z jej ust jęk bólu. – Dalej, suko, do roboty! Tylko schowaj zęby, bo zajebię!

Nie chciała tego, ale spojrzała błagalnie na Nataniela. Całą sobą prosiła o akt łaski, który i tak nie miał nadejść.

Grubas wstał i zsunął spodnie. Później obrócił się i, oparłszy o fotel, wypiął dupskiem w jej stronę.

– Najpierw wyliz mi odbył! – rozkazał warknięciem. – No dalej, spiesz się, to później będzie to przyjemne – zarechotał.

Chciała się odsunąć, uciec stamtąd, ale wtedy silne palce zacisnęły się na jej karku. Wylądowała nosem prosto pomiędzy tłustymi pośladkami. Smród bijący od tego miejsca był nie do opisanania.

– Liź! – rozkazał ze spokojem Nataniel, przytrzymując ją w stalowym uścisku. – Masz mu się wwiereć językiem w dupę!

Nawet gdyby znów miał ją skatować, nie potrafiła czegoś takiego zrobić. Cała się trzęsła i krztusiła, czując, jak do płuc wdziera się ten ohydny zapach.

– Laleczko, miałaś być gościnna – upomniał ją łagodnym tonem Nataniel. Nie wyczuła w jego głosie złości, a irytację, lecz było jej już wszystko jedno.

– Dobra, bo mi, kurwa, krzyże nawalą. – Grubas podniósł się i, sapiąc, opadł na fotel. – Dawaj ją tu, trzeba się rozgrzać przed imprezą.

Jego członek był miękki i krótki, ale za to gruby. Pieprzył ją oralnie bez najmniejszej litości. Nataniel w żelaznym uścisku wbił ramiona Nastki, lecz tym razem nie czuł ani podniecenia, ani zadowolenia. Przeciwnie, narastała w nim furia, której powodów nie umiał określić.

– O tak! Zajebicie! – stękał Paweł, chociaż łyzy gwałconej kobiety skapywały mu na jądra. – Jeszcze trochę, a później wskoczysz na mojego kutasa i będziemy się dalej bawić.

Już nie walczyła. Bezradna jak nigdy dotąd usiłowała jedynie zachować resztę przytomności. Nawet Nataniel to wyczuł, bo puścił jej ramiona i stał z boku, przyglądając się temu ze zmarszczonymi brwiami. Wściekły nie na Anastazję, ale na samego siebie, bo tak bardzo chciał to przerwać...

– Głębiej, do cholery, łykaj go głębiej! – darł się spocony, czerwony grubas i wtedy kobieta nie wytrzymała. W pokoju rozległ się głośny wrzask, a Pawłowi o mało co oczy nie wyskoczyły z orbit.

– Ty kurwo! – ryknął. – Ty jebana szmato! – Potężny cios pięści posłał Anastazję prawie pod przeciwległą ścianę. – Zajebię cię, dziwko! Zajebię jak psa, bez litości! – jęczał, trzymając się za poszkodowanego członka.

Nataniel od razu zorientował się, że musiała go ugryźć i to mocno, bo krew płynęła dość wartkim strumieniem. Lecz wściekłość była znacznie większa. Grubas, zataczając się, podszedł do kobiety, która z trudem usiłowała wstać. Uniósł nogę, chcąc wbić podeszwę swego buta w jej twarz, ale nie zdążył.

– Nie!

– Co nie? Nie widzisz, co ta pierdolona suka mi zrobiła?

– Widzę, ale nie. Ja ją ukarzę – oświadczył głośno Nataniel.

Stał pomiędzy rozjuszonym mężczyzną a swoją laleczką, nieziemsko wściekły, bo przedstawienie wcale nie przebiegło tak, jak to sobie zaplanował. Czuł z tego powodu coś na kształt ulgi. To też go wkurwiało, bo dlaczego, do cholery, czuł akurat ulgę?

– Tylko ja, bo ona należy do mnie. Zaraz przyjadą dziewczyny, zajmą się tobą. A ty! – Brutalnie szarpnęła Anastazję. – Chodź! Rozliczymy się!

Nawet gdyby chciała, to nie potrafiła teraz uciec. Bała się. Bała się jak nigdy dotąd, bo głos oprawcy był lodowaty i pełen gniewu. Nie wpadł w szał, ale to było jeszcze gorsze.

Kiedy wepchnął ją do gabinetu, w duchu błagała, aby śmierć nadeszła szybko. Jeśli życie chociaż trochę było sprawiedliwe, to może straci przytomność i nie będzie, aż tak cierpieć.

Upadła na ziemię i wtedy odważyła się spojrzeć w górę.

Twarz miał kamienną, oczy pociemniałe, prawie czarne. A może to była wina panującego wokół półmroku?

– Nie chciałam... – wyszeptała. – Nie chciałam, Natanielu, przysięgam!

Drgnął, bo chyba pierwszy raz usłyszał, jak wypowiedziała jego imię.

– Ja już więcej nie zniosę, proszę!

– Zniesiesz – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Ręczę, że zniesiesz.

To, co nastąpiło później, było więcej niż koszmarem. Kopał ją i bił, zachowując się, jakby wpadł w szał. Brutalnie, z całej siły. Nie zwracał uwagi, gdzie padają razy. Udało jej się tylko ochronić ramionami głowę. Krzyczała, gdy kolejny cios dosięgał celu, przynosząc ze sobą nową falę cierpienia.

– Ty cholerna suko! – warczał. – Ty jebana dziwko!

Anastazji ani przez moment nie przyszło do głowy, że powód jego wściekłości był zupełnie inny.

Wkurwił go widok kutasa tamtego dupka pomiędzy jej wargami. Na samo wspomnienie czuł przyływ gniewu. Wpadł w furję nie dlatego, że ona nie wywiązała się z zadania.

Wpadł w furję, bo poczuł coś, czego nie chciał.

Zazdrość.

W końcu zdołał się opanować. Dyszał ciężko, jak po przebiegnięciu maratonu, patrząc na

skuloną w pozycji embrionalnej kobietę. Na samym końcu splunął na nią z pogardą, a później poprawił krawat i wyszedł z gabinetu.

VII

Nataniel siedział na wygodnej kanapie i, paląc cygaro, obserwował zabawiających się gości. Raz w miesiącu organizował takie party, w którym brało udział kilka znaczących osób i specjalnie przeszkolona ekipa prostytutek. Prochy, wódka, seks i przemoc. Najbardziej wyuzdane pomysły, sadyzm, masochizm, pissing, wszystko, o czym skrycie marzyli jego goście. On sam nie brał udziału w takich zabawach, woląc zachować wstrzeźliwość. Zresztą jego kręciła przemoc i niewinność, a nie łykanie gówien, czy picie uryny.

Zerknął w dół na wyczerpanego Ramzesa. Bydlę leżało u jego stóp z wywalonym jęzorem, bacznie obserwując kopulujących ludzi. On już zaliczył dwa numerki, a teraz jedynie odpoczywał.

Może by tak... Nataniel warknął i kopnął psa, który głośno zaskomlał. Nie! Jego laleczka była jego i nikomu, nawet temu jebanemu kundlowi, nie pozwoli się do niej zbliżyć. Przynajmniej dopóki mu się nie znudzi. Już raz próbował i jak na tym wyszedł?

Starął się zapamiętać, że zostawił ją skatowaną i nieprzytomną na podłodze gabinetu.

– Szefie!

Pojawił się jeden z ochroniarzy, nowy, z trochę niepewną miną. Doskonale wiedział, że Natanielowi się nie przerywa, ale to była sytuacja kryzysowa.

– Źle z nią. Luiza weszła do gabinetu i sprawdziła puls. Jest nieprzytomna, mocno krwawi i chyba trzeba wezwać karetkę. Albo dobić i zatrzeć ślady.

– Ja ci dam dobić, debilu! – warknął Nataniel, zrywając się z miejsca. – Zajmę się tym. Żadnych karetek, bo się nam, kurwa, policja na łeb zwali. Ramzes, do nogi!

Doberman posłusznie się poderwał i podążył za panem. Trochę był zawiedziony, gdy ten kazał mu jedynie warować pod drzwiami.

Nataniel przykucnął, po czym lekko szturchnął leżącą na ziemi kobietę. Nie zareagowała. Połowę twarzy miała opuchniętą, usta zakrwawione. Nie widać było też prawego oka. Tam, gdzie krótka sukienka odsłaniała nagie ciało, rzuciły się w oczy skaleczenia i siniaki rozlewające się barwnymi plamami na jasnej skórze. Nawet złociste włosy były poplamione krwią.

Patrzył na dzieło, które niewątpliwie było jego zasługą, lecz nie czuł satysfakcji, a niesmak. Znów, jasna cholera, nie będzie się do niczego nadawała. I to raczej przez dłuższy czas.

Podniósł się z cichym westchnięciem, a później wyszedł z gabinetu i ruchem dłoni przywołał ochroniarza.

– Zanieś ją do mojej sypialni, dywanik pod łóżkiem. Zrozumiałeś?

– Tak.

– Ja idę zadzwonić po doktora.

Doktorek był jego osobistym lekarzem, towarzyszem niejednej orgii i sadystycznego pokazu. Poznali się dawno temu w klubie. Nataniel uratował mu dupę, zresztą nie pierwszy i nie ostatni raz. W zamian za to Mateusz trzymał gębę na kłódkę, służąc swą fachową wiedzą.

– Co tym razem? – zapytał z grymasem, gdy tylko wszedł do domu. – Twój kundel pogryzł jakąś kurwę?

– Nie. Tym razem nie chodzi o „jakąś kurwę” – odparł cicho Nataniel, a wtedy Mateusz spojrział na niego z zaskoczeniem. Nie powiedział jednak ani słowa, dopóki nie pochylił się nad bezwładnym kobiecym ciałem.

– To ona?

– Tak.

– Niedobrze. – Zmarszczył brwi. – Przecholowałeś i to zdrowo. Chyba że chciałeś ją zabić?

– Mieliśmy jutro iść na obiad do moich rodziców.

– Serio? W tym stanie to ona nie dojdzie nawet do łazienki – zadrwił Mateusz.

– Nie pierdol, doktorku, tylko działaj.

– Nie ma sprawy. – Mateusz wstał, otrzepując dłonie. – Przede wszystkim łóżko. Znam cię, porypańcu, pewnie kazałeś jej tu spać, więc od dzisiaj to koniec. Każ ją przenieść do osobnej sypialni, a ja idę do auta po drugą torbę. Co prawda przydałby się rentgen, ale prognozuję dwa złamane żebra i liczne obrażenia wewnętrzne. Muszę ją dokładnie zbadać, bo jeśli wydam złą diagnozę, umrze.

– Umrze? – Nataniel nie wyglądał na zachwyconego. – Dobra, ewentualnie jakaś prywatna klinika – oznajmił z wyraźną niechęcią, jakby wbrew samemu sobie. – Co proponujesz?

– Wezmę ją jako swoją pacjentkę. Do opłacenia troje ludzi. Kamerami zajmie się mój człowiek. Jeśli okaże się, że nic nie pękło i nie krwawi do własnych flaków, będzie mogła wrócić do domu.

– Załatwisz to? Mam imprezę na dole.

– Załatwię i dołączę. Jest coś ciekawego?

– Jak zawsze – roześmiał się Nataniel. – Dobra, spadam. Przyślę mojego człowieka, żeby ci pomógł.

Nie wrócił jednak do salonu, gdzie w najlepsze trwała orgia. Kazał Luizie przygotować sypialnię obok i przenieść tam rzeczy Anastazji. Później siedział w gabinecie, popijając z gwinta i paląc papierosa za papierosem.

Co go opętało, żeby ją ratować? Powinien zabić sukę, dołożyć jej tak, żeby zdechła w męczarniach. Zawlec za włosy do gości i pozwolić im zrobić wszystko, na co mieliby ochotę. Ruchać w każdy otwór, torturować, bić, sikać na nią i co tam jeszcze przyszłoby im do głowy. Bywali niezwykle kreatywni.

On również.

– Zrobiłaś bardzo źle, że wtedy mi pomogłaś – wymruczał, pochylając się i zamykając oczy. – Bardzo, bardzo źle, lalczko. Zwłaszcza że już wiedziałaś, czego się możesz po mnie spodziewać.

Mateusz wrócił po dwóch godzinach niezbyt zadowolony, bo potwierdziły się podejrzenia o złamanych żebrach. Kobieta kilkakrotnie się ocknęła, ale wtedy zaczynała płakać, a płacz przysparzał ogromnego bólu. W końcu dał jej coś na sen, więc teraz tylko cichutko pojękiwała, gdy ochroniarz niósł ją do łóżka.

Nataniel zjawił się chwilę później. Ponury, zaszepiony, z umysłem pogrążonym w chaosie.

– Nie jest dobrze, ale nie jest też najgorzej – oznajmił mu Mateusz. – Wszystko się zagoi, ale potrzeba czasu. Coś około miesiąca.

– Miesiąca?

– Może i dłużej, ale to już zależy od ciebie. Jeśli przez ten czas jej nie tkniesz, nie będziesz się nad nią znęcał, to przyjmiemy wariant optymistyczny. W tej chwili bardzo cierpi. Uśpiłem ją, bo inaczej wyłaby przez całą drogę.

– Masz morfinę?
– Morfinę?
– Nie udawaj greka, doktorku. Coś na uśmierzenie bólu.
– Mam. Chcesz ją znieczulić i dalej katować? – zapytał z przekąsem.
– Nie. Chcę, aby nie cierpiała.
– Mam jej wstrzyknąć śmiertelną dawkę?
– Ochujales? Niewyraźnie mówię, czy co? – zirytował się Nataniel.
– Mówisz bardzo wyraźnie i prawie że po ludzku. Właśnie to mnie tak dziwi. Dobrze, codziennie będzie zjawiał się ktoś, kto poda odpowiednią dawkę środków przeciwbólowych. Po około dziesięciu dniach można je odstawić.

– W porządku.
– Wytrzymasz miesiąc?
– Wytrzymam. – Nataniel szeroko się uśmiechnął, lecz był to uśmiech pełen okrucieństwa. – Później nadrobię to, co straciłem.
– Nie wątpię – odparł z przekąsem Mateusz.

Wstał, spojrzął na pacjentkę i nagle się zawahał. Nie chodziło o urodę, bo pięknych kobiet było w tym domu na pęczki. Raczej o coś innego, coś niezwykle subtelnego. Coś, co musiało cholernie kręcić Nataniela, co go zauroczyło, bo inaczej kazałby po prostu dobić ranną. Oczywiście zauroczenie u tego psychola objawiało się całkiem inaczej i chyba lepiej byłoby mu tego nie uświadamiać. Szkoda dziewczyny, bo wtedy faktycznie mógłby ją zabić.

– Dziś nie skorzystam, żona czeka. Wolałbym się nie narażać, bo ostatnio zrobiła się podejrzliwa.

– Po chuja się żeniłeś?
– Kilka powodów się znajdzie. W razie czego dzwoń, przyjadę, chociaż myślę, że to nie będzie konieczne. Pozdrów Arka i Patrycję.

– Spadaj, doktorku.
Nataniel przez chwilę stał nieruchomo, patrząc na śpiącą Anastazję. Taką drobną i bezbronną, leżącą w ogromnym łóżku, pośród śnieżnobiałej pościeli.

Patrzył i zastanawiał się, po co mu to wszystko. Później pomyślał, że jego laleczka dostarczy mu jeszcze wiele przyjemności, bo jego kreatywność w dziedzinie tortur i znęcania się, dopiero się rozpoczęła. Aż oblizał się na myśl, ile pomysłów czekało jeszcze na wykorzystanie.

A dlaczego akurat ona? Na to pytanie wolał nie szukać odpowiedzi.

VIII

Przez pierwsze dni bolało pomimo zastrzyków, które jej robiono. Starła się jak najmniej poruszać, słycała oddech i za wszelką cenę powstrzymywała się od płaczu. Z obojętnością potraktowała fakt, że dostała swoją sypialnię i nikt nie zakłócał jej spokoju. Doceniła jedynie, że naprzeciwko łóżka zamontowano ogromny telewizor.

Nigdy nie lubiła tego typu rozrywki, lecz teraz nie miała wyboru, bo ukochane książki pozostawały poza zasięgiem. Czasami bezmyślnie pstrykała, zmieniając kanały, czasami zatrzymała się na którymś na dłużej. Wołała to niż własne, pełne bólu i goryczy myśli. Chociaż nawet one wydawały się takie rozmyte, mało wyraziste. Być może wpływ na to miały leki przeciwbólowe, które jej aplikowano.

Prócz pokojówki i pielęgniarki nikt jej nie odwiedzał. Raz zjawił się lekarz, lecz Anastazji nie spodobała się jego twarz, surowa i kamienna, o ostrym, przeszywającym spojrzeniu niebieskich oczu. W jakiś sposób był podobny do Nataniela, chociaż nie miała pojęcia, jak ubrać to podobieństwo w słowa. Udzielił jej kilku porad, wyjaśnił, jak miała postępować w najbliższych dniach i chłodno się pożegnał.

Dziesiątego dnia przyszedł Nataniel.

– Witaj, lalczko – przywitał się radośnie, przysuwając do łóżka fotel. – Mam coś dla ciebie. Proszę.

Nierozsądnie byłoby odmawiać, więc bez słowa chwyciła coś, co wyglądało jak mały tablet, a okazało się czytnikiem.

– Mówiłaś, że kochasz książki. Więc proszę, możesz czytać. Wykupiłem też abonament, pobierasz, co chcesz i gotowe!

– Dziękuję.

Z trudem wydusiła to słowo. Po tym, co jej zrobił, mdliło ją nawet wtedy, gdy tylko na niego patrzyła. Zaciśnęła palce na gładkiej powierzchni czytnika, z trudem nad sobą panując. Chyba to wyczuł, bo pochylił się, patrząc na nią badawczo.

– Co jest, lalczko? Mów, człowiekowi od razu lżej, jak się wygada.

– Nie mogę... Nie mogę pozwolić sobie na luksus szczerości – wyjąkała.

– Bo? – Zmarszczył brwi, a szare oczy błysnęły gniewem.

– Bo znów mnie skatujesz.

– A jeśli dam słowo, że cię nie tknę?

– Nie wiem, ile jest ono warte.

– Byłaś niegrzeczna, musiałem cię ukarać.

– Tak, byłam – odparła z goryczą.

– Boli jeszcze?

– Tak.

– Doktorek mówił, że mam odpuścić przez miesiąc. Ale ty mi powiesz, kiedy znów będziesz miała ochotę, prawda? – Nie wyglądał, jakby żartował i to przeraziło ją znacznie bardziej.

– Powiem – wyszeptwała zmartwiałymi wargami.

– Trzeba ci czegoś więcej? Prócz mojego kutasa oczywiście. – Mrugnął łobuzersko

okiem, uniósł ramię i kciukiem pogładził ją po policzku.

– Nataniel... – Pomimo beztroskiej pozy nie spodobało mu się, w jaki sposób wypowiedziała jego imię. Miętko, delikatnie, niemal pieszczotliwie. – Pragnę tylko jednego. Wolności. Jeśli nie chcesz mi tego dać, nie pytaj więcej.

– A czy ja cię tu trzymam siłą? Mówiłem, że możesz w każdej chwili wyjść, nikt cię nie zatrzyma. No, laleczko! – Tym razem przytulił wnętrze dłoni do jej twarzy. – Oboje wiemy, że to cię rajcuje.

– Bicie do nieprzytomności? Połamane żebra? Naprawdę w to wierzysz?

– To akurat był wypadek przy pracy. Mówiłem o seksie.

– Nie. – Tym razem stawiała nieoczekiwany opór. – Gwałty mnie nie rajcuja. Ciebie tak i to ty korzystasz. Może zakończmy tę rozmowę, bo znów wydarzy się wypadek przy pracy – zadzwiała, a wtedy Nataniel pochylił się i wyszeptał:

– Masz jeszcze trzy tygodnie. A później... – Czubkiem języka obrysował kształt zgrabnego, kobiecego uszka. – Później zajmę się tobą tak, że będziesz wyła z bólu, skamląc o litość. W międzyczasie pokażę ci, na co mnie stać, laleczko.

– Wiem.

Pochyliła głowę i posmutniała, bo była pewna, że zrobi dokładnie to, co właśnie obiecał. A wtedy on palcem uniósł jej podbródek i pocałował. Namiętnie, subtelnie. W ogóle nie brał pod uwagę, że kobieta, którą całował, nienawidziła jego pocałunków, nawet gdyby były doskonałe. Nienawidziła jego dotyku, widoku, głosu. Brzydziła się nim. Dlatego, gdy on pastwił się nad delikatnymi wargami, ona z trudem panowała nad sobą, by nie wybuchnąć płaczem. Nie do końca się to udało i pojedyncza łza spłynęła po policzku, a za nią podążyła kolejna.

Przeraziła się, że to rozgniewa Nataniela, ale on zaczął scałowywać wilgoć z jej twarzy.

– Laleczko – szeptał. – Jesteś taka piękna i taka niewinna. Nie chcę zniszczyć tego piękna, ale złamię cię, sprawię, że staniesz się brudną kurwą, która każdego dnia łyka spermę, zatracając się w jej smaku. Szmatę, która wypina dupę, błagając każdego faceta, aby ją zerznął, spuścił się w niej, wypełnił gorącym nasieniem. Dziwkę delektującą się męskimi kutasami. Będziesz obciążać nawet mojemu psu i to z zapalem, którego jeszcze nie rozumiesz.

– Jesteś chory!

– Może, ale ty dołączysz do mego szaleństwa.

– A jeśli nie?

– Jeśli nie, co? – Zawisł nad jej twarzą, oddzielały ich teraz zaledwie centymetry. Nie wiadomo po raz który pomyślał, że miała takie cudownie piękne oczy, duże, intensywnie zielone, niewinne. A on chciał ujrzeć w nich niemal zwierzęcą chuć, nie łagodność.

– Już nic. I tak nie zrozumiesz.

Roześmiał się głośno, jakby właśnie opowiedziała mu znakomity dowcip. Znów ją pocałował, a później wyszedł.

Drżącą dłonią starła smak jego ust. Później napiła się wody, lecz to też nie pomogło.

Musiała wyzdrowieć, aby stąd uciec. Nabrać sił, bo to nie będzie łatwe zadanie. Wbrew temu, co twierdził Nataniel, była w tym domu pilnie strzeżonym więźniem. On dobrowolnie nie wypuścił jej ze swych rąk, bo zamierzał zrobić dokładnie to, co zaplanował.

Złamać ją.

IX

Nataniel odwiedzał ją regularnie co dwa dni. Fizycznie nawet jej nie tknął, ale to nie oznaczało, że zamierzał odpuścić.

Czasami zjawiał się sam, całkiem nagi. Pot perlił się na jego czole, źrenice miał rozszerzone, nieprzytomne spojrzenie. Siadał w fotelu, dokładnie tuż przy łóżku, po czym zaczynał się masturbować i opowiadać, co z nią zrobi, gdy już minie wyznaczony termin. Nie pomijał żadnych szczegółów, nawet tych najbardziej obrzydliwych. Po kilku takich spektaklach przestało mu to wystarczać, bo pewnego dnia pojawił się z kobietą. Miała wspaniałe ciało i puste spojrzenie. Powtarzał tylko: „Patrz, laleczko, co cię czeka” i pastwił się nad bezbronną kochanką. Jej pełen cierpienia krzyk długo wibrował w uszach Anastazji. Czasami płakała, patrząc na taki spektakl, zwłaszcza gdy jedna z jego ofiar nieopatrnie drasnęła czubkami zębów penisa wepchniętego w jej usta. Nataniel strasznie się wtedy wściekł. Wybił jej wszystkie zęby i wyjątkowo brutalnie zgwałcił oralnie, nie bacząc na lejącą się krew. To był chyba jedyny raz, gdy Nastka nie wytrzymała i zwróciła świeżo zjedzony posiłek.

Nienawidziła go z każdym upływającym dniem coraz bardziej. Wcześniej nie miała pojęcia, że tak można kogoś nienawidzić. Gdyby teraz powtórzyła się sytuacja z tamtego popołudnia, to nie tylko nie udzieliłaby mu pomocy, ale jeszcze rozbiła głowę kamieniem lub konarem tak, aby bydlak nigdy już nikogo nie skrzywdził.

Po tym przedstawieniu zniknął na kilka dni.

Dochodziła do siebie nadzwyczaj szybko, jednocześnie snując plany ucieczki. Ostrożnie i jakby ukradkiem poznawała rozkład domu, przyglądała się temu, co na zewnątrz, zwłaszcza ochronie, która najczęściej wyglądała na znudzoną. Widać nie mieli zbyt wiele do roboty. Czasami zastanawiała się, czy ktoś jej szukał. Wojtek i Klara z pewnością jej szukali, ale mieli też niewielkie szanse na odnalezienie. A może Nataniel wymyślił coś innego? Ciekawe dokąd wyjechał. W końcu podsłuchiwała rozmowę pokojówki z ochroniarzem, który niestrudzenie próbował poderwać ponętą Luizę. Mówił, że szef miał problem z jednym współnikiem, który zdradził, łaszcząc się na hajs konkurencji. To brzmiało optymistycznie, bo być może Nataniel jeszcze przez długi czas będzie zajęty własnymi sprawami.

Niestety, pojawił się dokładnie w dniu, gdy kończył się jej „okres ochronny”. Pełen ponurej satysfakcji kazał, aby przygotowała się na wieczór, a później wręczył trzy ogromne torby.

– Co to? – zapytała bez zapału.

– Sukienki. Obiad u moich rodziców, pamiętasz?

– Ale po co? – jęknęła.

– Chcę cię przedstawić. Dziś się zabawimy, laleczko. – Spojrzał na nią wyjątkowo łagodnie, dostrzegając lęk malujący się w zielonych oczach. – Tylko seks, klnę się na mój honor. Z ekstra pokazem, bo przy okazji załatwię sprawę zemsty na tym jebanym kurduplu, przez którego straciłem tyle kasy. No, nie bój się! Moja mama by mi nie darowała, bo od dawna opowiadam im o tobie. Chcą cię poznać, więc jeśli zjawię się jutro sam, to co im powiem? Laleczko...

– Mam imię.

– Masz. – Nataniel stał naprzeciwko, pochylony, skupiony i zadowolony. Może była przewrażliwiona, ale dla niej jego radość była dziwna, jakby pełna złośliwej satysfakcji. – Piękne

imię, bo i ty jesteś piękna.

Ujął palcami jej podbródek i niezwykle delikatnie dotknął wargami ust. Poczuł, jak zadrżała, próbując się odsunąć, lecz nie pozwolił na to. Objął ją, przyciągając ku sobie, i całował coraz namiętniej, coraz brutalniej. I nagle to przerwał.

– Nie! – mruknął ochryplym szeptem. – Później, Anastazjo, bo inaczej nie dam rady się opanować. A ja zwlekałem tyle czasu z myślą, że kiedy już będziesz gotowa, kiedy znów znajdę się w twoim ciasnym, gorącym wnętrzu, to zafunduję nam orgazm stulecia. Punkt dwudziesta masz zejść do piwnicy. W torbie masz srebrną sukienkę, ubierz ją. Nie zakładaj bielizny. Dobierz odpowiednie buty i załóż pończochy. Rafał cię wpuści. W dół i na prawo, korytarzem do samego końca.

– Ten dom ma piwnicę?

– Dobrze ukrytą. To moje miejsce do zadań specjalnych.

– Mówiłeś, że nie zrobisz mi krzywdy – powiedziała drżącym głosem.

– Tobie nie. Pamiętaj, punkt dwudziesta. Nie lubię spóźnień.

Nie było nic bardziej przerażającego od niepewności. Lecz Nastka zauważyła jednocześnie, że podchodziła do tego wszystkiego coraz bardziej obojętnie. Bała się, ale lęk nie był już tak paraliżujący, tak obezwładniający. Wróciła do pokoju i przejrzała zawartość toreb. Bez zapału, chociaż kiedyś zapałoby jej dech na widok sukienek. Były śliczne i chyba doskonale dopasowane. Zwłaszcza ta srebrna, skrawek materiału, który niewiele zasłaniał.

Wybrała cieniutkie niczym pajęczynka samonośne pończochy. Buty na wysokim obcasie, w których czuła się odrobinę niepewnie, bo rzadko takie nosiła. Włożyła sukienkę i przejrzała się w lustrze. O makijażu nic nie wspomniał, chociaż niezbędne akcesoria znalazła w torbie. Poczuła, jak chłód pieścił nagie ramiona, gdy podążała wąskim korytarzem po tym, jak potężny ochroniarz wskazał jej drogę. Doszła do drzwi i, głęboko odetchnawszy, zapukała.

Pomieszczenie nie należało do zbyt dużych. Było dość mroczne, ale dawało się dostrzec detale. Pod jedną ze ścian było coś na kształt podium. Naprzeciwko znajdowała się metalowa barierka, o którą opierał się Nataniel, a za jego plecami ogromna, czerwona sofa. Rozluźniony, w czarnej koszuli i czarnych spodniach, popijając drinka, stał w cieniu. Wyglądał jak uosobienie doskonałości i najczystszej zła. Kiedy ją dostrzegł, szeroko się uśmiechnął.

– Laleczko, już mi stoi – powiedział, przyciągając ją ku sobie i kładąc dłoń na jędrnych pośladkach. – Jak ty to robisz, kobieto, że tylko na ciebie spojrzę, a mój kutas od razu twardnieje? To jest, kurwa, niesamowite. Żadna inna tak na mnie nie działała – dodał z uznaniem. – Napijesz się?

– Tak. – Może alkohol pozwoli się rozluźnić, może dzięki niemu łatwiej to zniesie.

– Proszę, spróbuj, drinki to moja specjalność. – Wcisnął jej w dłoń smukły kieliszek ozdobiony egzotycznym owocem. – A teraz światło! – Pstryknął palcami i to, co na początku wzięta za scenę, faktycznie się nią okazało. – Muzyka! – Kolejne pstryknięcie i powietrze wypełniło przytłumione dudnienie. Było raczej jak tło niż wątek główny, hipnotyzując rytmicznym bum, bum. – A teraz poznaj naszą gwiazdę!

Gestem wskazał na podium, na które właśnie wprowadzono nagą kobietę i wniesiono coś w rodzaju niskiej pufy. Upadła na kolana, a milczący strażnik sprawnie ulokował ją w odpowiedniej pozycji. Klęczała teraz z pupą wypiętą w górę, z głową przyciśniętą do podłogi, ze skutymi nadgarstkami i stopami. Nie próbowała się wyrwać i Nastka doskonale wiedziała dlaczego. Dostrzegła krew na okrągłej twarzy, siniaki na ciele. Nataniel musiał już wcześniej się nią zajmować.

– Kto to jest? – zapytała niemal wbrew sobie.

– Żona mojego ekswspólnika. Całkiem niezła kobitka, chociaż dobiega już czterdziestki.

– Co ona tu robi?
– Płaci dług – oświadczył zadowolony Nataniel. – Przecież wiesz, laleczko, że jestem doskonały w ściganiu dłużników.

– Zgwałcisz ją?

– Ja? Nie, byle czego nie biorę. – Skrzywił się. – Nie po tym, gdy spotkałem ciebie. Stań teraz tutaj. – Pchnął ją w stronę barierki. – Oprzyj dłonie i lekko się wypnij. Wezmę cię od tyłu. Aha, jeszcze jedno, laleczko. Wiem, że jesteś bardzo wrażliwa, zwłaszcza na krzywdę innych. Więc wbij sobie do głowy – stanął za jej plecami, zaciskając dłonie na wąskiej talii – że jak będziesz niegrzeczna, każę ją zabić. Wyraziłem się jasno?

– Tak.

– Widzisz? Porządny wpierdol i od razu bez szemrania wykonujesz moje polecenia. Nasza gwiazda przeżyje tylko dzięki tobie, pamiętaj o tym. A teraz pora na gwiazdora naszego show. Poznaj Ramzesa.

– Ale to... – Wykręciła głowę, spoglądając na Nataniela z niedowierzaniem. – To... pies!

– Pies, nie pies, też ma swoje potrzeby.

– Ja nie... – Pobladła, z taką siłą zaciskając palce na barierce, że kłykcie stały się całkiem białe.

– Miałem ochotę dołączyć jeszcze Brutala, ale trzeba go trzymać, bo psy nie lubią zbytnio oralu.

Obiecała sobie być silna. Obiecała, że przeżyje to wszystko i ucieknie. Ale teraz nie potrafiła zachować obojętności. Gwałtownie odwróciła się i, wtuliwszy twarz w koszulę Nataniela, zaczęła płakać, błagając go urywanymi słowami:

– Proszę... Błagam cię, nie chcę! Nie mogę! Litości, przecież... Natanielu!

– Anastazjo! – Zmusił ją, aby spojrzała mu w twarz. Był niezwykle poważny, ale nie rozgniewany. – Kiedyś to ty dostaniesz główną rolę w tym przedstawieniu. Ramzes ma całkiem niezłego chuja, więc gdy pozbędziesz się zahamowań, to będzie zajebiście, obiecuję. A teraz ładnie się odwróć i patrz! Jeśli oczywiście chcesz, aby ona przeżyła.

– Chcę.

Pozwoliła, aby ustawił ją w poprzedniej pozycji. Przyłgął do jej pleców, dłonie zacisnął na piersiach. Powoli zaczął poruszać biodrami, owiewając oddechem skraj policzka.

– Nie zamykaj oczu – ostrzegł ją. – Masz patrzeć, suko, patrzeć i rozmyślać, jak to będzie, gdy to ty znajdziesz się na scenie w blasku reflektorów.

Ramzes był potężnym samcem rasy doberman, a pod jego lśniąca sierścią można było dostrzec wysublimowaną grę mięśni. Brał już udział w takich zabawach, więc teraz doskonale wiedział, czego się po nim oczekuje. Kobieta na scenie też dostrzegła, co ją czekało, nie mogła jednak nic zrobić, tak umiejętnie ją związano i przygotowano.

– Patrz, laleczko, patrz! – szeptał Nataniel, unosząc sukienkę.

Rozpiął spodnie i od razu wydobył na wierzch sterczącego kutasa. Podnieciło go nie przedstawienie na scenie, ale fakt, że znów miał przewagę. Przez chwilę nawilżał go własną śliną, z lubością masując jędrne, kobiece piersi, a później rozkazał:

– Wypnij się, suko!

Wszedł w nią z impetem, który zdążyła już poznać. Znów zabolalo, ale Nastka była w takim szoku, patrząc na to, co rozgrywało się na jej oczach, że nawet nie zwróciła uwagi na ból.

Rozległ się cichy gwizd i pies zręcznie wskoczył na plecy związanej kobiety. Oplótł ją łapami, jakby chciał wciągnąć pod siebie, a później zaczął wykonywać nerwowe ruchy, próbując się w nią wbić. Szybko mu się to udało i wtedy psi kutas wdarł się w suchą cipkę, a kobieta zaczęła wyć. Nie tyle z bólu, ile z obrzydzenia i upokorzenia. Psie łapy zacisnęły się jeszcze

mocniej, kreśląc krwawe szramy na delikatnej skórze, a olbrzymie jądra kiwały się w takt ruchów kopulującego psa.

Bum, bum, dudniła muzyka, a w jej tle odbywały się dwa okrutne przedstawienia. Pomieszczenie wypełnił zapach seksu, ohydny, mdły smród czegoś obrzydliwego.

Nataniel przyspieszył. Jego podniecenie osiągnęło apogeum. Chaotycznymi ruchami masował i ścisnął falujące w rytm uderzeń jego bioder piersi, całował i kąsał smukłą szyję oraz nagie ramiona. Głośno dyszał, czując, jak szybko zbliżał się do finału. Dostrzegł, że Anastazja zamknęła oczy, lecz nie miał siły, aby ją upomnieć. Potrzebował orgazmu! Tak długo musiał panować nad swoją żądzą, tak długo trzymać się od niej z daleka. Lecz skoro Mateusz powiedział miesiąc, to przetrwał ten cholerny miesiąc!

– Laleczko! – jęczał chrapliwie. – Jesteś taka cudowna! Otwórz oczy, proszę! Otwórz i patrz, bo cię, szmato, nauczę posłuszeństwa!

Mimo iż zbierało się jej na wymioty, posłuchała. I właśnie wtedy pies skończył. Ostatnie mlaśnięcie i cicho zawarczał, wbijając się głęboko we wnętrze gwałconej kobiety, a ta znów zaczęła głośno krzyczeć.

Nataniel całkowicie stracił nad sobą panowanie. Poczucie władzy nad kochanką w jego ramionach było wspaniałym uczuciem. Nieważne, że nie wykazywała najmniejszej chęci do współpracy. Jego członek poruszał się teraz w zawrotnym tempie niczym tłok parowy. Palce gniotły delikatne piersi z taką siłą, że Nastka prawie zemdląła z bólu. Czuła też, jak mężczyzna brutalnie kąsał jej szyję, zbliżając się do finału. Czuła zapach jego potu i każdy twardy, napinający się mięsień ciała. Była półprzytomna, ale wszystko czuła nadzwyczaj wyraźnie.

– Anastazja! – wyjęczał jej imię, zamykając oczy i eksplodując.

Naparł na drobne ciało z taką siłą, że wbił ją w barierkę, sprawiając kolejny ból. Trzykrotnie napiął mięśnie, trzykrotnie wytrysnął w ciasnym wnętrzu kochanki, aby w końcu znieruchomieć. Dyszał ciężko, delektując się przeżyta ekstazą. Nie był w stanie wydobyć z siebie ani słowa, nie był w stanie wykonać też żadnego ruchu.

Zauważył, że Ramzes zniknął ze sceny i związana kobieta przestała krzyczeć. Lecz dopiero gdy puścił trzymaną w ramionach Anastazję, a ona osunęła się na podłogę, zrozumiał, że chyba zemdląła.

– Za delikatna jesteś dla mnie, laleczko – mruknął, sięgając po drinka, którego wcześniej odstawił. – Ale ja pierdołę! Za nic cię nie oddam!

X

Nie dała rady nic zjeść, wymiotowała nawet po wodzie. Wstrząsały nią torsje, bo odkąd odzyskała przytomność, to płakała, czasami nawet wyła, pakując sobie do ust zaciśniętą pięść, aby jej krzyk nie niósł się po całym domu.

Jednego była pewna. Jeżeli Nataniel mówił prawdę i to dopiero początek, to ona tego nie wytrzyma. Znajdzie sposób, aby ze sobą skończyć, obojętnie jaki, byle już nie musieć patrzeć na bestialstwa, do których się posuwał.

Po bezsennej nocy zbuntowany żołądek doszedł do siebie, ale Anastazja i tak wołała tylko pić wodę. Była tak wyczerpana, że ledwo trzymała się na nogach. Miała nadzieję, że teraz przez kilka dni jej odpuści, lecz niespodziewanie zjawił się koło południa.

– Pamiętasz o naszym wyjściu? – zapytał, siadając na skraju łóżka, tuż obok zwiniętej w kłębek kobiety.

– To było serio? – wyszeptała słabym głosem. – Nie mam siły.

– Masz, laleczko, masz. Ładnie się ubierz, ciuchów kupiłem pod dostatkiem, i bądź gotowa na siedemnastą. To będzie oficjalne i takie tam, więc postaraj się wyglądać oszałamiająco. Za to odpuszczę ci seks przed, bo faktycznie kiepsko wyglądasz.

Już nie protestowała, bo nagle przyszło jej do głowy, że to może być okazja do ucieczki.

Wybrała sukienkę w kolorze szmaragdowym, z dekoltem w łódkę, małymi bufami na rękawach, dopasowaną w talii i z rozkloszowanym dołem. Do tego założyła czarne, zamszowe kozaczki, upięła włosy i postarała się o delikatny makijaż, którego główną rolą było zamaskowanie sińców pod oczyma. Musiała też umiejętnie przypudrować ślady na szyi, bo Nataniel się nie hamował.

On naprawdę chce przedstawić ją rodzinie? Przecież to było absurdalne!

Czekała gotowa, gdy po nią przyszedł. Tym razem i on ubrał się niezwykle elegancko, w ciemny garnitur i równie ciemną koszulę. Tylko krawat był w innym odcieniu, barwna plama we wszechobecnym mroku.

– Laleczko. – Uśmiechnął się szeroko. – Wyglądasz pięknie! Aż szkoda, że nie mamy czasu w zapasie, bo przeleciałbym cię jeszcze przed wyjściem. Może w limuzynie?

– Po co pytasz, skoro i tak nie liczysz się z moim zdaniem?

– Tyle czasu, a ty wciąż umiesz się postawić. Będę musiał wybrać ostrzejszy wariant tresury. – Pokiwał z rezygnacją głową i objął ją w pasie. – Chodź, to temat na później.

Nigdy wcześniej nie jechała limuzyną. Nagle przyszło jej do głowy, że kiedyś marzyła o czymś takim. Zawsze wzruszała się, gdy w filmie lub książce mężczyzna zabierał kobietę na bal albo przyjęcie takim właśnie luksusowym samochodem. Zerknęła na siedzącego obok Nataniela. To nie był piękny sen, bynajmniej. To był najgorszy koszmar, jaki może kogoś spotkać.

– Co mam mówić, gdy będą pytać o rzeczy tak oczywiste, jak nasze pierwsze spotkanie lub jak się między nami układa?

– Pierwsze spotkanie? – Zamyślił się. – Powiedz, że poznaliśmy się podczas załatwiania wspólnych interesów. Jak się układa? No przecież zajebicie!

Zamknęła oczy, zaciskając pięści.

„Zabiję cię, gnoju. Zabiję, gdy tylko trafi mi się okazja” – pomyślała z zaciętością.

– Będą moi rodzice, poza tym brat z żoną i córką, drugie dziecko w drodze. Potem trochę kuzynostwa, ciotki, wujkowie, kilkoro przyjaciół i znajomych. W sumie jakieś trzydzieści osób. Zjemy kolację, zatańczymy, może zerżnę cię gdzieś w ciemnym zakamarku, a później wrócimy do domu.

– Dla mnie to jest więzienie, nie dom. Umiejętnie pleciesz wokół mnie sieć jak wielki, tłusty pajak, ale nie myśl, że ja tego nie widzę. Nie jestem ślepa, Natanielu. – Odważnie spojrzała mu w oczy.

– Nie, nie jesteś. – Przyciągnął ją ku sobie tak, aby usiadła okrakiem na jego kolanach. – Laleczko, proszę! Bo inaczej zwariuję! – mamrotał. – Jesteś taka śliczna, taka cudownie mięciutka. Twoja cipka tak ciasno opina mojego kutasa, że za każdym razem szaleję z rozkoszy! Chcę cię mieć chociaż przez chwilę. Na szofera nie zwracaj uwagi, on niejedno widział.

– Pognieciesz mi sukienkę.

– Wiem. – Oddychał szybko, urywanie i znów był podniecony.

Lecz ona tylko patrzyła ze smutkiem, nie czując niczego, co czuł Nataniel. Patrzyła na przystojną twarz, na barczyste ramiona i krótkie, ciemne włosy. Dopiero teraz dostrzegła seksowny zarost, zgrabny nos, szeroki uśmiech ukazujący idealnie białe zęby. Do tego te jasne oczy w ciemnej oprawie... Oczy, w których nawet teraz dostrzegła zło, umiejętnie stłumione, zamaskowane, ale czekające jedynie na dogodny moment, aby mogło objawić się światu.

Nataniel był taki idealny, ale jedynie fizycznie. Tam w środku nie było nic pięknego. Szaleństwo, okrucieństwo, gwałtowna zmienność nastrojów, egoizm i narcyzm. Mój, mi, mnie. Całkowity brak empatii. Pęd do zaspokajania wyłącznie własnych potrzeb.

Zło, które nie znało granic.

Czy ona miała wystarczająco dużo odwagi, by się zmienić i wyrwać z łap tego zła?

Uniesienie dłoni i muśnięcie palcami jego policzka to był impuls. Od razu dostrzegła, że Natanielowi się to nie spodobało. Prawe ramię drgnęło, ale gdy odruchowo się skuliła, odpuścił.

– Nie teraz – oznajmił ze spokojem, po czym brutalnie ją odepchnął. – Zabawimy się w drodze powrotnej. Uklęknieś i, masując mi kutasa, będziesz prosić, abym cię przeruchał jak dziwkę, którą jesteś.

Nie odpowiedziała. Odsunęła się, po czym odwróciła głowę, patrząc na widoki przesuwane się za oknem. Zastanawiała się, jakie to miasto, później tknięta nagłym impulsem, zaczęła przyglądać się tablicom rejestracyjnym mijanych samochodów.

„Warszawa” – stwierdziła z zaskoczeniem. Niestety pochodziła z zachodniej Polski i była tutaj zaledwie trzy razy. Nie pociągały ją tłumy, raczej urokliwe odludzia, góry, jeziora i zamki. Wybrzeże tylko poza sezonem. Lecz w Warszawie mieszkał Wojtek. Pracował w jednym z największych szpitali. Był neurologiem o doskonale rokującej karierze i to właśnie u niego gościła rok temu w święta.

Gdyby udało jej się uciec, miałyby gdzie się ukryć. Jednocześnie mogłaby ostrzec brata i zadzwonić do siostry, aby ta także była bezpieczna. W przypadku Nataniela wszystko było możliwe, bo ten skurwiel nie miał skrupułów. W dodatku realizował jakiś chory plan, którego Nastka kompletnie nie rozumiała.

Nie miała pojęcia, że sam Nataniel coraz mniej siebie rozumiał.

Znaleźli się w willowej dzielnicy, gdzie przy szerokiej ulicy pyszniły się swym pięknem oraz elegancją wystawne domostwa. Wysoka brama, przy której postawiono wartowniczą budkę, otworzyła majestatycznie swe podwoje, a kręta droga poprowadziła tuż przed piętrowy budynek z czerwonej cegły. Po ścianach piął się bluszcz, a dwie białe, smukłe kolumny podtrzymywały ganek. Budynek był rześcicie oświetlony, a z boku dostrzegła wiele parkujących luksusowych aut.

Nataniel wysiadł pierwszy, aby po dżentelmeńsku otworzyć drzwi po jej stronie i podać rękę, gdy wysiadała. Z trudem zniosła dotyk jego dłoni, ale nie widziała sensu, aby zaprotestować. Powinna zostawić sobie siły na później.

Było jak w bajce. Dyskretny przepych, bogactwo, stonowana elegancja. Kobiety w pięknych sukniach, obwieszona biżuterią, mężczyźni w doskonale skrojonych garniturach. Muzyka niczym szemrzący strumyk, grana przez kwartet smyczkowy. Blask świateł, szmer rozmów, szampań i ramię Nataniela, które tak nieoczekiwanie i tak subtelnie objęło ją w pasie.

Nierzeczywisty sen, który w każdej chwili mógł zamienić się w koszmar.

– Moi rodzice – przedstawił, a głos miał stłumiony, pełen napięcia.

Matka była szczupłą kobietą, o doskonałej figurze, nieco ekscentryczną, ojciec był wysoki, dystyngowany, z lisim błyskiem w szarych oczach. Dokładnie takich samych oczach, jakie miał Nataniel. Wyglądali na zgraną parę i zupełnie nie pasowali do obrazu, jaki przed przyjazdem w to miejsce powstał w głowie Anastazji. Przywitali się z nią serdecznie, chociaż dostrzegła też odrobinę zdystansowania z ich strony.

– Maria. – Uścisnęła drobną dłoń ozdobioną pierścionkami.

– Andrzej. – Mężczyzna dla odmiany szarmancko pocałował ją w rękę. – Powiedzieć, że mój syn nas zaskoczył, to za mało.

– Miło mi. – Uśmiechnęła się blado, nie kontynuując tematu zaskoczenia. Nie obchodziło jej to, bo miała inne plany na ten wieczór. Musiała poszukać drogi ucieczki, a to wcale nie wydawało się łatwe, chociaż Nataniel szepnął jej słówko, że idzie porozmawiać z ojcem i nie będzie go jakiś kwadrans.

– Pilnuj się, laleczko. Nie chcę znów cię bić, pamiętaj o tym. Obym cię znalazł w tym samym miejscu, w którym cię zostawiam.

Zawołowana groźba nie zrobiła na niej wrażenia, bo słyszała z jego ust dużo gorsze rzeczy. Poza tym to było oczywiste, iż w przypadku nieudanej ucieczki kara będzie sroga. Została jedynie z Marią, która przyglądała się jej dyskretnie.

– Przepraszam, Anastazjo, możesz uznać, że traktujemy cię chłodno i z dystansem, ale naprawdę jesteś pierwszą kobietą, którą nasz syn postanowił nam przedstawić. To stwarza pewną nadzieję.

– Nadzieję? – Nastka lekko pobladła.

– Na to, że w końcu się ustakuje. Dwa lata temu stuknęła mu czterdziestka, najwyższy czas na założenie rodziny. A jeśli mowa o rodzinie, poznaj mojego drugiego syna, Arka, jego żonę, Patrycję, i córkę, Wiktorię.

Podeszła do nich para z sześć-, może siedmioletnią dziewczynką. On stanowczo był podobny do ojca, ona była piękną i egzotyczną urodzie. Tuliła się do boku męża, podczas gdy on delikatnie, jakby mimochodem dotykał wypukłego brzuszka. Lecz kiedy jego wzrok napotkał spojrzenie Anastazji, gdy została mu przedstawiona, niezauważalnie ściągnął brwi.

Arek doskonale zdawał sobie sprawę, kim był jego brat i w czym gustował. Nie popierał tego, ale tolerował. Kilka tygodni temu Nataniel z entuzjazmem oznajmił mu, że znalazł zajebistą sukę, którą chce wyszkolić, aby obsługiwała gości na jego wyuzdanych przyjęciach. To musiała być ta kobieta, bo mówił o niej, że wyglądała jak anioł, lecz jej wygląd zwiedził niejednego.

I teraz zabrał tę dziwkę na przyjęcie rodziców! Do cholery, jak on śmiał! Będzie musiał poważnie z nim porozmawiać i zagrozić, że jeśli sytuacja się powtórzy, to wszyscy usłyszą, kim była ta kobieta.

Przywitał się niezwykle chłodno, dostrzegając zdumienie w oczach matki, ale mało go to obeszło. Postanowił odszukać Nataniela, ale był jednocześnie wściekły, że ta kurwa zostanie tutaj z jego żoną i córką. Wyglądała wyjątkowo przekonująco. Każdy gest, każde spojrzenie, lekko

spłoszone, na pozór nieśmiałe, mogło zmylić nawet najbystrzejszego obserwatora. Czysta niewinność. I gdyby nie wiedział, kim była, też dałby się na to nabrać.

Nataniela znalazł w gabinecie.

– Muszę zamienić z tobą słówko.

– Ze mną?

– Tak.

– Mam kogoś sprzątać, postraszyć?

– Nie kpij, baranie.

Arek starannie zamknął drzwi i podszedł do brata stojącego przy oknie. Po drodze wziął z biurka napoczętą paczkę papierosów. Palił jedynie okazjonalnie, a teraz właśnie była ku temu najlepsza okazja.

– Nie powinieneś jej przyprowadzać – oświadczył chłodno Arek i się zaciągnął. – Co ci strzeliło do tego pojebanego łba, kretynie?

– Dlaczego nie powinienem? – Nataniel nie miał wątpliwości o kim mowa.

– To pierwsza kobieta, jaką przedstawiłeś rodzicom. Wiesz, że matka już zaczęła snuć plany weselne?

– Weselne? – roześmiał się Nataniel. – A dlaczego nie? Może faktycznie się ożenię?

– Po cholere? To zabawka, przedmiot, który po zużyciu wyrzucisz na śmietnik. Nawet ja chętnie skorzystam, bo piękna z niej kobieta. – Arek nie dostrzegł, iż z twarzy brata zniknął uśmiech, a w oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

– Chciałbyś? – zapytał cicho. – Namów Patrycję. Zamienimy się. Ja zerżnę twoją żonę...

– Kurwa! Bez takich, zrozumiałeś? – Arek pchnął go na ścianę i, chwyciwszy za poły marynarki, brutalnie potrząsnął.

– Chcesz posuwać moją laleczkę, to dlaczego ja nie mogę twojej?

– Nie porównuj jej do Patrycji, jełopie! Ta twoja laleczka, to zwykła kurwa! Materac, który dyma pewnie połowa miasta, oba twoje kundle, zbrojeńcu, i cholera wie, kto jeszcze!

– Odszczekaj to! – wycedził Nataniel przez zaciśnięte zęby. – Odszczekaj to, sukinsynu, albo pożałujesz!

– Niby czego mam żałować? Doszły mnie słuchy, że wczoraj włączyłeś do zabawy Ramzesa. Myślisz, że nie wiem, iż cię wyręczał? – zadrwił Arek.

– Odszczekaj to! – Mięśnie twarzy Nataniela stężały, na czole ukazała się pulsująca żyłka.

– Hau, hau! – roześmiał się brat, po czym pojednawczym gestem poklepał go po ramieniu. – No, daj spokój. Obaj wiemy, że lubisz rzeczy, które innym nie mieszczą się w głowach. Osobiście mam to w dupie, ale stanowczo żądam, abyś nie przyprowadzał tej zdziry do naszego domu. Zrozumiałeś? Czy mam publicznie, przy wszystkich wyjaśnić, kim ona jest?

Nataniel puścił go, podszedł do barku i chwycił butelkę wódki. Pociągnął solidnego łyka, zastanawiając się, czy nie powinien skuć mordy temu debilowi.

Tak, traktował ją, jak rzecz, bo taka była jej rola. Tak, wyjebie ją na zbity pysk albo nawet zabije, gdy mu się znudzi. Lecz z wyjątkiem pierwszego razu do jej ciała miał prawo tylko on, nikt inny. Gdyby tknął ją któryś z jego ludzi, współników, przyjaciół czy znajomych, Nataniel bez wahania strzeliłby takiemu w łeb.

Była tylko jego.

Nie rozumiał własnego irracjonalizmu, uczucia zazdrości graniczącego z absurdem, ale nie potrafił znieść, gdy jego laleczki dotykał inny mężczyzna, kobieta czy nawet zwierzę. Przekonał się o tym na samym początku i chociaż gdzieś w głębi wciąż tlił się gniew, bo odstąpił od własnych zasad, nie umiał pokonać samego siebie. Wyjątkiem było ich pierwsze spotkanie, które wspominał z wściekłością. Z tego powodu Piotr zginał od zbłąkanej kuli, a Grzeška potrafił

niezidentyfikowany pojazd.

Żadnych świadków!

Nieoczekiwanie przyszło mu do głowy, że to wyglądało tak, jakby zamierzał ją chronić.

On?

Roześmiał się w głos, tak absurdalna była to myśl. Jednak kula nie była aż tak zbłąkana, a niezidentyfikowany pojazd prowadził jego człowiek.

Wszystkie te groźby i obietnice były słowami rzucanymi na wiatr, napełniającymi Nataniela wściekłością. Lecz tłumaczył to sobie na swój własny, chory sposób. Podniecała go jej świeżość i niewinność, ciasna cipka, brak doświadczenia. Im dłużej taka zostanie, tym lepiej. Kiedyś mu się znudzi i wtedy dostaną ją inni.

Na razie była jego.

Arek niech się wypcha, chociaż nie zamierzał wyprowadzać go z błędu i wyznawać prawdy o Anastazji. A rodzice... Nataniel zasepił się. Postąpił nierozważnie, zabierając ze sobą laleczkę na to przyjęcie. Tylko że miał na to taką cholerną ochotę! Okazać odrobinę człowieczeństwa, a potem znów strącić w otchłań, patrząc, jak cierpi, jak próbuje się bronić i rozpaczliwie szuka ratunku, na samym końcu nawet w jego oczach.

Zgasił papierosa, poprawił marynarkę i postanowił sprawdzić, czy Anastazja wykazała się posłuszeństwem, czy wręcz przeciwnie. W sumie to nie miał ochoty jej bić, bo to znów mogło zaowocować przerwą na rekonwalescencję, a on wolał wypróbować kilka nowości. Takich, jakie czasami oglądał na organizowanych spotkaniach.

W salonie jej nie było. W jadalni i zimowym ogrodzie przylegającym do tych pomieszczeń także. Powoli narastała w nim furia. Co za suka! Ośmieliła się...

Dostrzegł skraj szmaragdowej sukienki w drzwiach biblioteki. Furia nie minęła, wręcz przeciwnie, Nataniel bowiem coraz bardziej tracił kontrolę nad swym gniewem. Czy on nie wyraził się jasno? Miała czekać tam, gdzie ją zostawił. Co za zdzira! Już on ją nauczył, że rozkaz to rozkaz, a jej powinnością było słuchać bez szemrania. Wciąż tlił się w niej bunt, ale on wyruguje z niej wszystko, cały opór i nieposłuszeństwo. Za pół roku będzie się łąsić u jego nóg, gdy tylko pojawi się w domu. Wytresuje ją na wyjątkowo ułożoną sukę, może nawet wsadzi w dupę korek z ogonkiem? Tak, to mógłby zrobić już teraz, niech się powoli uczy!

Nie wpadł do biblioteki z przytupem. Wślizgnął się ukradkiem, bo w ostatniej chwili dostrzegł, że nie była tam sama.

A to, co zobaczył...

Anastazja jeszcze chwilę przysłuchiwała się rozmowie Marii z synową. Mimo iż matka Nataniela sprawiała wrażenie nieco afektownej, wyraźnie była jej przychylna. Za to zabolął widok Arka, który z taką miłością tulił córeczkę i z taką czułością odnosił się do żony.

Wczoraj była świadkiem, jak Nataniel pozwolił, aby pies zgwałcił niewinną kobietę. Podnieciło go to do tego stopnia, że doszedł niezwykle szybko, nawet nie jęcząc, a krzycząc z rozkoszy. Doszedł w jej wnętrzu, patrząc, jak zwierzę gwałciło kobietę.

Czy oni wiedzieli, kim tak naprawdę był ich syn i brat? Mieli świadomość, że to popierdolony sadysta, który przed niczym się nie cofnie? Zepsuty do szpiku kości, bezlitosny skurwiel.

Poczuła łzy napływające do oczu, lecz nie mogła rozplakać się w tłumie obcych ludzi. Drżącym głosem przeprosiła i umknęła do łazienki. Tam oparła się o ścianę i, głęboko oddychając, próbowała się opanować.

Całkiem normalna rodzina, przynajmniej ona nie zauważyła niczego nietypowego. Po co ją tu przywiózł? Naprawdę była pierwszą kobietą, którą im przedstawił? Przecież to zakrawało na drwinę, było totalnym suspensem!

Albo elementem większego planu. Przecież Nataniel doskonale się bawił.

Wyszła z toalety, rozglądając się niepewnie. Wszędzie goście, pomiędzy nimi ochrona i służba. Na razie jedynie ułoży sobie w głowie plan domu. Korytarz na prawo to chyba droga do kuchni, bo tamtędy przemykali kelnerzy, znikając za ostatnimi drzwiami po lewej. Poszła więc w przeciwnym kierunku. Wszystkie mijane drzwi były zamknięte, a ona nie ośmieliła się sprawdzić, czy także na klucz. Jedynie ostatnie były szeroko otwarte.

Znalazła się w raju. Pokój będący tylko i wyłącznie biblioteką zawsze był dla Anastazji szczytem marzeń. Wszędzie książki, na jednej ze ścian ogromny kominek, przed nim kanapa i dwa wygodne fotele. Weszła bez wahania, momentalnie zapominając, iż nie taki był jej cel. Zapomniała o Natanielu, o tym, że miała szukać drogi ucieczki, o wszystkim. Palcem przesuwając po grzbietach książek, czując niezwykłą ekscytację. Wyczytywała na głos znane nazwiska, a czasami takie, z którymi nigdy się nie spotkała. Zamknięta w swoim własnym, małym świecie nie dostrzegła, że do pokoju wszedł ktoś jeszcze.

– Lubisz czytać?

Błyskawicznie się odwróciła. Zaskoczona, ale nie prze-straszona.

Dziewczynka. Chyba miała na imię Wiktoria. Ładna, bardzo ładna, podobna do matki. W błękitnej sukience z dużymi kokardami wyglądała jak mała dama. Podeszła do znieruchomiałej Anastazji, szeroko się uśmiechając i prezentując znaczne braki w przednim uzębieniu.

– Kocham – odpowiedziała Nastka uczciwie. I nagle też się uśmiechnęła. Spontanicznie, szczerze, tak, jak za dawnych czasów, gdy jeszcze żyli rodzice, a świat wydawał jej się tajemniczym, ale i pięknym miejscem. Pochylając się, poprawiła jedną z kokardek i z coraz większym rozbawieniem słuchała dziecięcego szczebiotu.

Tak zastał ją Nataniel.

Anastazja kuciała naprzeciwko Wiktorii, jego siostrzenicy. I chociaż Nataniel nigdy by tego nie przyznał, to dziecko było też jedną z nielicznych osób, które miały na niego jakikolwiek wpływ.

Niecały rok temu wpadł do brata na niedzielny obiad. Wiki prawie się z nim nie przywitała, chociaż zazwyczaj rzucała się na szyję ulubionemu wujkowi. Była skupiona na pracy, którą okazał się rysunek pełen serduszek i kwiatów. Na pytanie Nataniela co robi, odpowiedziała niezwykle poważnie, że to dla jej koleżanki, która ma niedobrego tatusia. Pobił ją i Kasia leży teraz w szpitalu.

– Dobrze, że mój tatuś jest taki kochany – podsumowała dziewczynka, bardzo rozsądnie jak na sześciolatkę.

– Tylko by spróbował. – Nataniel szeroko się uśmiechnął.

– Jak dobrze, że cię mam, wujku! – Małe ramionka opasały jego szyję. – Ty nie bijesz dzieci, prawda?

Tydzień później, gdy załatwiał sprawę z pewnym nieuczciwym współnikiem, kazał wyprowadzić jego siedmioletnich bliźniaków, ostro nakazując, aby nic im się nie stało. Słowa Wiktorii może nie rozjaśniły mroku duszy Nataniela, ale znacząco wpłynęły na jego postępowanie. Wtedy potaknął, chociaż nie takie grzechy miał na sumieniu. Teraz zdobył się na akt łaski, który wcześniej byłby nie do pomyślenia.

Patrzył na dziewczynkę, która chichocząc, coś opowiadała, a później przeniósł wzrok na Anastazję, na jej twarz, błyszczące szczęściem oczy, szeroki uśmiech, światło, które jasnym blaskiem rozpromieniło twarz kobiety.

Nigdy wcześniej nie widział, jak się uśmiechała.

Kosmyk złotych włosów opadł na policzek, a wtedy poprawiła go niecierpliwym gestem.

To już nie była przerażona ofiara, a pełna życia piękność. Dopiero teraz mógł docenić

czystość jej rysów, subtelność w każdym ruchu dłoni, intensywną zieleń oczu. Ta krótka chwila wolności wydobyła z Anastazji coś, czego Nataniel nienawidził.

Nie mogła być aż tak niewinna, aż tak dobra. Żadna z tych suk taka nie była.

I wtedy do niego dotarło, że właśnie to chciał w niej zniszczyć. Nie wolę walki, nie odwagę, lecz ten blask, którym teraz jaśniała.

Ona nie tylko wyglądała jak anioł. Ona była aniołem. Aniołem, który dawał sobą pomiatać, ale który każdej nocy czyścił swe skrzydła, przygotowując się, aby po raz kolejny wznieść się ku niebu. Aniołem, który nigdy tak naprawdę nie upadał, bo zawsze miał siłę, aby się podnieść.

I Nataniel, chociaż tak bardzo tego nie chciał, nawet nie drgnął, pazernie pochłaniając wzrokiem roztaczający się przed nim widok. Jego myśli rozproszyły się, plany stały się takie mętne, a on tylko patrzył na soczyste usta, które teraz rozciągnęły się w szczerym uśmiechu. Na filigranową dłoń, która dotknęła główki Wiktorii i przeczesała palcami ciemne włosy dziewczynki. Wsłuchiwał się w dźwięk głosu, w serdeczny śmiech, który brzmiał niczym najdelikatniejsza melodia wygrywana przez dzwoneczki. Stał i patrzył, zaciskając dłonie w pięści, bo jego mroczna dusza tak bardzo chciała zgasić ten blask, stłamsić go, zamienić w nicość.

Powoli do niego docierało, że to niemożliwe. Co więcej, to światło mogło się przebić przez ciemność, w której się skrył i w której było mu tak dobrze. Nie pamiętał, dlaczego tak wybrał. Miał wrażenie, że był taki od zawsze. Ekscytowało go niebezpieczeństwo, pobudzało to, co zakazane. Nie miał współczucia dla innych, z wyjątkiem swoich bliskich. Potrzebował jedynie seksu, który im bardziej był perwersyjny, tym bardziej go kręcił, a przemoc stała się katalizatorem jego chorych fantazji.

Gdyby nie Wiktorii, to rzuciłby się na Anastazję, aby wróciła ta zastraszona, cierpiąca kobieta. Pragnął tego tak bardzo, że z ledwością nad sobą panował. Od zachwytu i zdumienia płynnie przeszedł do nienawiści i chęci ponownego jej skrzywdzenia. Im mocniej, tym lepiej. Im brutalniej, tym wspanialej.

Kiedyś jej te jebane skrzydła nie odrosną, a wtedy to on będzie triumfował.

– Mama cię szuka – odezwał się w końcu. Anastazja drgnęła przerażona, ale Wiki tylko się roześmiała.

– Już biegnę – obiecała. – Wujku, a to prawda co mówi babcia?

– Co mówi babcia? – zapytał z pozornym spokojem.

– Że się ożenisz z Anastazją. Ładna jest, prawie tak ładna, jak moja mamusia – westchnęła dziewczynka. – Jak aniołek z obrazka, który wisi nad moim łóżkiem.

– Jak aniołek – potwierdził, łapiąc spojrzenie Nastki. Dostrzegł, jak gwałtownie pobladła, bo Nataniel był, delikatnie mówiąc, wściekły. Stał nieruchomo, patrząc spod pochylonej głowy, z ustami wykrzywionymi w grymasie mającym imitować uśmiech. A w jego oczach dostrzegła zapowiedź kary. – Zmykaj do rodziców, szukają cię.

Wiki podskakując, wybiegła z biblioteki, a wtedy cofnął się, zatrzasnął drzwi i przekreślił w nich klucz.

– Podejdz do mnie! – rozkazał.

Podeszła. Blask bijący od niej zbladł, jakby światło zostało zmuszone, by ustąpić ciemności. Już się nie uśmiechała, nie przypominała anioła. W zielonych oczach nie dostrzegł szczęścia, a obrzydzenie i nienawiść.

To, czego pragnął, czym się sycił.

A jednak jej nie uderzył. Objął gwałtownym ruchem, przyciągnął ku sobie i pocałował. Jedną dłoń wplótł w złociste włosy, drugą zacisnął na smukłej talii i całował, jakby za chwilę

miał się skończyć świat, łączywie, pazernie, namiętnie. Pobudzał i prowokował, próbując dostarczyć jej przyjemność, którą wcześniej tak chętnie odbierał. To już nie była ani gra, ani zwykłe pożądanie.

Nataniel sam nie wiedział, co to było.

I ta niewiedza znów podsyciła gniew. Przerwał pocałunek, brutalnie złapał ją za podbródek i wysyczał:

– Dzisiaj zabawię się z tobą tak, że będziesz wyć z bólu!

– Zawsze tak było.

Wciąż się buntowała. Nadal potrafiła zripostować jego słowa. A on pozostawał w tej chwili bezsilny, bo nie mógł przywołać tej zdziwy do porządku w tym miejscu. Nigdy nie zrobiłby tego rodzicom. Niech raczej myślą, że był playboyem, który nie zamierzał się ustatkować, niż zwyrodniałym zboczeńcem.

– Masz pójść do salonu i tam na mnie zaczekać – wycodził.

Bez słowa wyslizgnęła się z jego ramion i wyszła. A wtedy Nataniel zwinął dłoń w pięść i z furią uderzył w ścianę. Kilkukrotnie. Nie czuł bólu pokaleczonych kłykci, nie dostrzegł kapiącej na podłogę krwi.

Zaraz po tym zaczął się śmiać. Zanosił się śmiechem jak obłąkany, chociaż nie było ani jednego powodu, aby wyjaśnić ten nagły napad wesołości. I śmiejąc się, szedł do salonu, szedł pomiędzy zaskoczonymi ludźmi, znacząc drogę kroplami w kolorze soczystej purpury.

Umilkł, dopiero gdy usłyszał pełne pogardy i szyderstwa słowa wypowiedane przez jednego z gości.

Pośrodku salonu stali jego rodzice, Arek, a obok nich Anastazja. Naprzeciwko Paweł.

„Cholera” – zaklął w duchu Nataniel. Całkiem zapomniał, że ten chuj dziś tu będzie. Przecież należał do jednych z najlepszych klientów ojca. Pierdolony pseudobiznesmen, któremu słoma wyłaziła z butów, a którego Nataniel tolerował jedynie ze względu na jego udział w spektaklach, jakie organizował.

Na dodatek ten skurwiel przyszedł tu dziś lekko podpity. Czerwony na nalanym pysku, z błyszczącymi, świdrującymi oczkami i nieco bełkotliwym głosem.

– ...dziwka, która i mojego fiuta posmakowała. Nie spodziewałem się, Andrzeju, że spotkam w twoim domu kurwę, którą posuwa pół miasta, a której specjalnością jest lizanie męskiej dupy – roześmiał się wulgarnie, nie dostrzegając, że i on budził obrzydzenie swoim monologiem. – Zapytaj ukochanego syna, do czego mu służy. Niech ci opowie, jak skopał ją do nieprzytomności, gdy ugryzła mojego kutasa.

Anastazja stała w bezruchu. Policzki miała purpurowe z zawstydzenia, oczy błyszczące od łez. Nie spodziewała się, że spotka jeszcze raz tego człowieka, a tym bardziej że spotka go w tym miejscu. Nie spodziewała się też, że bydlak po tych wszystkich pogardliwych słowach splunie jej w twarz.

– Tak należy traktować takie kurwy! – warknął Paweł.

Nataniel bez namysłu doskoczył do niego, nokautując mężczyznę silnym ciosem i powalając na ziemię. Za to Arek od razu zorientował się, że jeśli czegoś nie zrobi, to jego brat zabije obleśnego idiotę.

– Nataniel, nie! – Bez wahania stanął pomiędzy przeciwnikami. – Nie tutaj! Zabiorę go, a ty się uspokój, zrozumiałeś?

Nie był pewien, czy brat go posłucha. W oczach miał coś takiego... Gniew czy wściekłość to za mało powiedziane. Nie zwlekając, chwycił gramolącego się z podłogi Pawła, po czym pociągnął go w stronę sąsiedniego pomieszczenia. Zresztą było mu obojętne, gdzie pójda, byle zniknąć z widoku Natanielowi.

– Czy to prawda? – zapytała po chwili Maria, odwracając się w kierunku Anastazji. Ta dla odmiany pobladła, później poczerwieniała.

– Ja... – wyjąkała.

Wcześniej miała wokół siebie obojętne twarze. Nawet w wielu oczach dostrzegła zaciekawienie i uznanie. Teraz wszyscy patrzyli na nią z niezdrowym zainteresowaniem, z pogardą i politowaniem.

– Powinnaś opuścić mój dom. – Głos Marii był ostry, rozkazujący.

I wtedy Nataniel drgnął jakby wybudzony z letargu. Obrócił się w kierunku Anastazji, wierzchem dłoni stał płowocinę tego chama z jej twarzy, tak delikatnie, jakby to miała być pieszczota, a wtedy ona się rozplakała.

– Zabierz mnie stąd, proszę! – Uniosła zmoczoną łzami twarz. – Zabierz mnie, chociażby do tego więzienia, którym jest twój dom. Ale zabierz mnie stąd! – Ostatnie słowa prawie wykrzyczała, a wtedy Nataniel zrobił coś, czego się po nim nie spodziewała.

Chwycił ją i podniósł, a potem, trzymając w ramionach, bez słowa opuścił przyjęcie. Twarz miał kamienną, usta surowo zaciśnięte. A oczy... Widać było w nich zapowiedź zemsty!

Nic nie mówił, podczas gdy ona cicho łkała. Czuł jednak, jak oplotła rękoma jego szyję, pierwszy raz dobrowolnie pozwalając sobie na odrobinę spontaniczności. Wsadził ją do samochodu i sam zajął miejsce kierowcy. Nie czekał na szofera, miał to w dupie. Musiał stąd zniknąć, inaczej nie da rady, cofnie się i zatłucze tego sukinsyna, zrobi z niego mokrą plamę, a fiuta odetnie i wepchnie mu do gęby.

– Kurwa i jeszcze raz kurwa! – kłął Nataniel, uderzając rantem dłoni o kierownicę.

Miotając nim furię wyładował na pedale gazu. Anastazja skuliła się na tylnym siedzeniu. Zamknęła oczy i starała się nie myśleć, zapomnieć, pogрузić w nieświadomości.

Co z tego, że nie zawiniła.

Gdy dotrą na miejsce, to ona poniesie karę. Zawsze ona, bo taką przeznaczył jej rolę. Była dla niego niczym worek treningowy, prywatna dziwka na każde skinienie i zabawka, którą w każdej chwili mógł zniszczyć i wyrzucić. To, że się wściekł na tamtego mężczyznę, o niczym nie świadczyło. Powodem było raczej pokrzyżowanie jego przewrotnego planu, bo przecież tym było zabranie jej na przyjęcie u rodziców.

Przestała płakać. Apatycznie się kiwała, gdy samochodem zarzucała na zakrętach. Patrzyła na domy, które mijali, i myślała, że mieszkało w nich tylu szczęśliwych ludzi, tylu zakochanych, normalnych ludzi. Jedli wspólnie kolację, bawili się z dziećmi, kłócili i kochali.

Też chciała taki dom. Swój własny, mały domek, z kominkiem i książkami, z mężczyzną, któremu mogłaby zaufać, którego pokochałaby i któremu urodziłaby dzieci.

Czy naprawdę było to tak wiele? Dlaczego to właśnie na nią wziął się los?

– Wsiadaj, kurwo! – warknął Nataniel, gwałtownie hamując przed własnym domem.

Nie posłuchała. Pierwszy raz miała nadzieję, że w końcu ją zabije. Przecież i tak nie czekało na nią już nic dobrego. Przegrała swoje życie, bo nawet gdyby wydostała się z łap tego szaleńca, to ich spotkanie pozostawi po sobie koszmary. Ślad zła, który zatruje każdy objaw dobra. Skuliła się na siedzeniu, osłaniając głowę. Oby to nie trwało długo. Oby tym razem nie było nikogo, kto chciałby ją ratować.

– Powiedziałem, wsiadaj! – wrzasnął, gwałtownym ruchem otwierając tylne drzwi. – Natychmiast, szmato, bo sam cię wywlekę za te złote kudły!

W odpowiedzi skuliła się jeszcze bardziej. Nataniel przyglądał się temu i nagle jego wykrzywioną złością twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. Dobra, zabawi się inaczej. To dopiero będzie satysfakcja!

– Chodź, laleczko – odezwał się tym razem niezwykle łagodnie. – Nie zrobię ci krzywdy,

przysięgam! No chodź!

Odrobinę uniosła głowę. Oczy miała pełne łęku, policzki za-różowione i mokre, włosy potargane. Nie uwierzyła w jego zapewnienia, ale powoli wysiadła, trzęsąc się jak osika. Bała się, tak bardzo się bała, bo Nataniel zachowywał się coraz gorzej. Jak totalny wariat!

– Mam cię zanieść do sypialni?

– Nie... ja sama – wyszeptała i wtedy się potknęła. Błyskawicznie ją podtrzymał, ratując przed upadkiem, a później uniósł bez zastanowienia.

– Jednak cię zaniosę. Mam dla ciebie propozycję.

– Propozycję? – Tym razem go nie objęła. Lekko drżała, bo nie wierzyła w szczęśliwe zakończenie tego wieczoru.

– Spodoba ci się – oświadczył z zadowoleniem, lecz Anastazja nie podtrzymała tematu.

Postawił ją tuż przy łóżku. Odruchowo otarła spocone dłonie o materiał sukienki.

– Co teraz? – zapytała w końcu, bo Nataniel tylko stał i się uśmiechał.

– Zaczekaj tu na mnie chwilę. Możesz usiąść, jeśli chcesz.

Wrócił po kilku minutach w samej koszuli, bez marynarki i krawatu. W dłoniach trzymał szpicrutę, kajdanki i ogromne, czarne dildo. Gdy to ujrzała, mocno pobladła.

– Kupiłem to z myślą o tobie, laleczko – powiedział, obracając gumowego fallusa. – Chciałem ci to wsadzić w tę cudną dupcię, żeby zobaczyć, ile wytrzymasz.

– Nataniel... proszę, nie dziś – wyszeptała, mimo iż nie wierzyła, że ten skurwiel okaże jej litość. – Ja... Litości! Nie mam już siły!

– Nie masz? – Znów to fałszywe zdumienie. – A ja dopiero zaczynam!

– Dlaczego tak cię rozgniewały słowa tego człowieka? Przecież powiedział prawdę. Ty sam wyzywasz mnie od kurw, dziwek i szmat. Poniżasz na wszelkie sposoby. Krzywdzisz, bo cię to bawi. On nie skłamał, był wyjątkowo prawdomówny.

– Wiem, ale nie miał prawa mówić tego przy moich rodzicach.

– No tak. – Uśmiechnęła się blado, otaczając ramionami. – Co mam zrobić, żebyś mnie po prostu zabił?

– Zabił? Nie mam tego w planach, ale... – Z namysłem odłożył przedmioty, które trzymał. – Zrobimy to inaczej, zgoda? Wszystko zależy od ciebie.

– Inaczej?

– Tak. – Kucnął przed siedzącą na łóżku Anastazją. Palcami przesunął po zgrabnej łydce, wędrując nimi w górę, aż dotarł do ust. – Zupełnie inaczej. Rozbierzesz mnie, pobudzisz i zadowolisz według własnego pomysłu. Tym razem zrobimy to tak, jak ty chcesz.

– Słucham?

– Powiedzmy, że oddaję się w twoje ręce, laleczko. – Zaczął się śmiać. Był pewien, że ją zaskoczy, wprawi najpierw w zakłopotanie, później w gniew. – Chyba że nie chcesz i wolisz mój pierwszy plan? – Spojrzał znacząco w kierunku ogromnego dilda.

– Aż żał zrezygnować – westchnął nieco teatralnie. – Wiesz, jak głośno byś wyła, gdybym ci go wsadził w dupę? Ma średnicę osiem centymetrów i długość trzydzieści. Byłaby jazda! – oświadczył z zadowoleniem. – Więc szybko decyduj, laleczko, póki jeszcze mam ochotę, abyś to ty wybrała.

– Zgoda – wyjąkała. – Zrobię to.

– Serio? Pamiętaj, że masz mówić na głos, jak cię kręcę. Mile widziane pieprzne, ale nie wulgarne epitety oraz prośby, co mam ci zrobić. Podać przykłady?

– Ni... nie – wyszeptała. Skurwiel! Znów był górą. Tym razem nie ból, a upokorzenie, bo doskonale zdawał sobie sprawę, jak go nienawidziła i jak się nim brzydziła. Jednak była pewna, że gwałt tym czymś, może przynieść nie tylko cierpienie, ale i trwałe kalectwo. – Poradzę sobie.

– To zaczynaj.

Stała naprzeciwko Nataniela i sięgnęła do guzików jego koszuli. Dygotała ze wzburzenia, lecz nie zamierzała się wycofać. Nie mogła się wycofać, bo on wtedy spełni swoją groźbę.

Bała się bólu fizycznego. Nie chciała już więcej doświadczyć tego, co wcześniej.

Przez ten miesiąc, gdy dochodziła do siebie po pobiciu, miała przede wszystkim sporo czasu na przemyślenia. Nie stworzyła konkretnego planu ucieczki, lecz dokładnie obserwowała zwyczaje domowników. Zawsze we wtorki przyjeżdżał człowiek, który zabierał pranie. Głównie pościelenie, ręczniki i inne, ale ten dom nie był jedynym, który obsługiwał. Otwierał tylne drzwi w niewielkim busie, wkładał tam dwa ogromne kosze i odjeżdżał. Wcześniej Anastazja uznała, że zakradnięcie się i ukrycie pomiędzy brudami pod czujnym okiem kamery, to zbyt ryzykowny plan, lecz teraz zrozumiała, że nie miała wyboru.

Natanieł kochał się nad nią znęcać. Pewnie nie była pierwszą jego ofiarą, nie była też ostatnią.

I tutaj Anastazja się pomyliła. Seks od wielu lat łączył się u niego z przemocą, lecz zawsze były to przygodne partnerki. Pilnował, aby od żadnej się nie uzależnić. Używał gumek, bo nie był idiotą, a jego kochanki, tak samo, jak on, nie ograniczały się w seksie. Czasami z nudów podrywał normalną kobietę, gdzie przez słowo „normalna” rozumiał idiotkę o doskonałym ciele i wybujałym ego. Szybko albo się takiej pozbywał, albo sama odchodziła, gdy Natanieł przesadził w łóżku z przemocą. Nie martwiło go to, bo na jej miejsce czekało kilka kolejnych.

Kiedy pierwszy raz spotkał Anastazję, zafascynowała go, ale nie na tyle, aby chciał tę znajomość poprowadzić inną drogą. Zgwałcił, pozwolił zrobić to samo swoim ludziom i postanowił, że wróci po więcej, gdy dziewczyna wyjdzie ze szpitala. Niestety, właśnie wtedy go zapuszkowali, a ojciec z bratem wywalczyli jedynie niższy wyrok. Po wyjściu na wolność miał inne sprawy, lecz kiedy spotkał ją ponownie, już nie odpuścił.

Była wyjątkowa i nie tylko urodę miał na myśli. Zachowywała się, jakby ta uroda nie miała dla niej najmniejszego znaczenia. Kiedy zabrał ją ze sobą, kazał swojemu człowiekowi dowiedzieć się, co robiła, jak żyła i z kim była związana. Karol, budzący zaufanie już samym wyglądem, wywiazał się z tego koncertowo. Z faktów, jakie przekazał szefowi, wynikało, że kobieta żyła samotnie, kontakt utrzymując jedynie z siostrą i bratem. Nie pracowała, a skromnym źródłem utrzymania były dla niej oszczędności. Zajmowała się uprawą ziół, które później sprzedawała dalej. We wsi niewiele o niej wiedzieli, bo chociaż przyjemnie się z nią rozmawiało, to należała raczej do skrytych osób. Lubiła dzieci. W miejscowej świetlicy organizowała dla nich coś w rodzaju półkolonii. Wspomagała też regionalną bibliotekę. Chyba była wierząca, bo w ważniejsze święta, a czasami i w zwykłe niedziele pojawiała się na mszy.

Patrzył teraz w dół, prosto w jej twarz, na której malowało się tak wiele uczuć. Lecz żadnego z nich nie można było zaliczyć do pozytywnych. Do wszystkiego musiał ją zmuszać siłą lub szantażem i dotąd wcale mu to nie przeszkadzało. Traktował to jako element tresury, wierząc, iż w efekcie będzie posłuszną, pełną podziwu niewolnicą, bez szemrania spełniającą każde jego zadanie.

Dlaczego więc miał wrażenie, iż był coraz dalej od celu?

Tak, mógł zrobić znacznie więcej złych rzeczy. Zgwałcić ją analnie gumowym członkiem. Przyprować swoje psy i dać lekcję seksu międzygatunkowego, jak ze śmiechem określał go sam Natanieł. Mógł pobić do nieprzytomności, pociąć nożem, torturować na różne chore, wymyślne sposoby. Była tylko jego, a on był dla niej władcą życia lub śmierci.

Dlaczego tego nie robił?

Bo nie chciał.

Założył sobie, że będzie stopniowo dawkował cierpienie, plótł wokół niej misterną sieć lęków i strachów. Nadal pragnął się nad nią znęcać, ale w inny, subtelniejszy sposób. Ból fizyczny nie był największą torturą i wcale nie dawał mu przewagi, przynajmniej nie takiej, o jakiej marzył Nataniel. Jednak jego laleczka wiedziała już, na co go stać, więc mógł przystąpić do bardziej wyrafinowanych metod.

Ciekawe jak poradzi sobie z zadaniem, które jej wyznaczył. Pewnie kiepsko, tylko że Nataniela wcale to nie martwiło. Mimo iż coś obiecał, to nadal miał w planach na dzisiejszą noc gwałt analny gumowym potworem. Przynajmniej w przypadku jej niepowodzenia pozostanie wiarygodny.

– Laleczko, czuję się bardziej znudzony niż podniecony.

– Dopiero zaczęłam – oświadczyła, mocując się z ostatnim guzikiem.

– No nie wiem. – Udał, że się zastanawia. – Jakbym cię zaczął lać szpicrutą po nagim dupsku, od razu by mi stanął.

– Tak, wierzę – odparła z goryczą.

Jak miała to zrobić, gdy każde dotknięcie nagiej skóry wywoływało u niej odruch wymiotny? Nie dosyć, że doświadczenie miała kiepskie, to jeszcze sama osoba Nataniela była zdaje się przeszkodą nie do pokonania. Głęboko odetchnęła, po czym na kilka sekund przymknęła oczy, przywołując wspomnienia.

Bartek nie był pierwszym chłopakiem, z którym się spotykała, ale był pierwszym, z którym się kochała. Tylko raz, bo seks zdecydowanie im nie wyszedł. On był zbyt delikatny, ona zbyt przerażona. Po pół roku rozstali się jak przyjaciele. Później zginęli rodzice Nastki i natłok obowiązków sprawił, iż nie miała głowy, aby zadbać o swoje życie osobiste. A jeszcze później pojawił się w nim Nataniel i to był koniec. Na długie lata nawet nie chciała myśleć o mężczyznach. I kiedy już zaczęła dochodzić do siebie, nieśmiało marzyć i rozglądać dookoła w poszukiwaniu potencjalnego kandydata, Nataniel znów pojawił się w jej życiu.

Przywołała więc wspomnienia tych pierwszych randek, tej niepewności i delikatności każdego gestu, nieśmiałości każdego pocałunku i powoli rozbudzającej się namiętności.

Nic innego nie miała.

Zsunęła koszulę z szerokich ramion, wyobrażając sobie, że stoi przed nią ktoś zupełnie inny. Ktoś, kogo obraz stworzyła w marzeniach, kto nigdy by jej nie skrzywdził. Wymarzony mężczyzna, którego dotyk rąk dostarczał tylko przyjemności, nigdy cierpienia. O pełnych ciepła błękitnych oczach, w których głębi czaiło się pożądanie.

Jeśli uda jej się oszukać samą siebie, własne zmysły, będzie mogła zrobić to, czego zażądał od niej Nataniel. Cyniczny plan, bo zdawał sobie sprawę, jak bardzo go nienawdziła i że w zasadzie nie pozostawił jej wyjścia.

Ten potwór sądził, że wygra, ale ona pokaże mu, iż nie tak łatwo ją pokonać. Fizycznie może tak, bo miał nad nią znaczną przewagę, lecz tam głęboko tkwiła jej prawdziwa siła.

Uniosła głowę, z odwagą, prawie że prowokująco, spoglądając mu w oczy. Obie dłonie położyła na muskularnym torsie i niezwykle wolno zjechała nimi w dół, docierając do krawędzi spodni.

– Powiedziałeś, że mam cię zadowolić według własnego pomysłu. Nie wyznaczyłeś czasu, nie postawiłeś innych warunków, więc zrobię to po swojemu.

– Nadal jesteś harda. Zbyt harda. – Zmrużył oczy.

– Czyżby?

Sięgnęła za plecy, aby rozpiąć sukienkę. Później zdjęła ją, pozostając w samej bieliźnie i pończochach. Rozpuściła włosy, które miękkimi falami opadły na ramiona, i pchnęła Nataniela

na łóżko. Posłusznie usiadł na twardym materacu, obserwując ją z narastającą aprobatą. Czyżby jego laleczka miała potencjał, którego dotąd nie odkrył? Cholera, jeśli faktycznie go zaspokoi, to przyrzekł sobie w duchu, że dziś jej odpuści i nie będzie już żadnej przemocy.

– Jak mam to zrobić, Natanielu? Na co masz ochotę? – zapytała, wodząc opuszką palca po jego ustach. Te słowa z trudem przeszły jej przez gardło, lecz uznała, że coś musi powiedzieć.

– Na ciebie – wychrypiał, kładąc ręce na kształtnych biodrach. – A ty? Masz na mnie ochotę, laleczko?

– Tak.

Nawet nie starała się o zapal w swoim głosie. Kłamała, bo tego chciał, i kłamstwo mu wystarczało. Ciałem była tutaj, w sypialni ze swym oprawcą. Myślami daleko, bardzo daleko na obrzeżach wyobraźni. Tam, gdzie nie mógł jej dorwać, gdzie nie miało wstępu zło, jakim był Nataniel.

Usiadła na jego kolanach, opasując męskie biodra nogami. Mówił prawdę, był podniecony. Doskonale czuła jego nabrzmiałą męskość pomiędzy swoimi udami. Z ledwością powstrzymała się, aby nie zerwać się i nie uciec. Nie miała przecież dokąd uciekać. Prawe ramię opasało jego szyję, palce lewej ręki delikatnie muskały tatuaż na piersi Nataniela. Pocałowała go, zamykając oczy, chcąc pod powiekami uwięzić napływające łzy. Nie zdołała tego zrobić. Spłynęły po policzkach, wkradły się między ich złączone wargi.

– Nie powinnaś płakać – wyszeptał Nataniel, odrywając się od jej ust.

– Nie powinnam – zgodziła się potulnie. – Boję się.

– Że nie sprostasz zadaniu?

– Boję się ciebie.

– Przecież wiem – roześmiał się cicho, podczas gdy jego ręce błądziły po kobiecym ciele.

– Masz się bać, laleczko. To mnie kręci. Niestety według mnie wciąż boisz się za mało.

– To nie koniec, prawda? – Spojrzała mu prosto w oczy. – Będzie gorzej i gorzej. Tak długo, aż w końcu się znudzisz.

– Mam jeszcze wiele pomysłów.

– Nie potrafisz inaczej, prawda? Nie potrafisz dać kobiecie rozkoszy, umiesz ją tylko brać.

Dostrzegła, jak jego twarz stężała.

– Po cholerę mam cokolwiek dawać. Zwłaszcza tobie – dodał szyderczo.

– Mnie dałeś już wystarczająco dużo bólu i zła.

Znów dotknęła ustami jego warg, jednocześnie zaciskając palce na szerokich ramionach. Poczul zwinnie języczek, który wkradł się do środka, zapraszając go do intymnego tańca. Poczul, jak jej piersi napierają na jego tors, jak prowokująco poruszyła biodrami, ocierając się o męskość uwięzioną pod materiałem spodni.

Nawet nie zdążył powiedzieć, że da jej jeszcze dużo bólu i zła.

Nie przerywając pocałunku, chwycił kobiece ciało i zmienił pozycję tak, że teraz ona leżała na plecach, a on na niej. Zwinnie zsunął spodnie wraz z bokserkami, bo nade wszystko pragnął poczuć jej nagie ciało. Gładkość skóry, ciepło i aksamitną miękkość, która podnieciła go do szaleństwa. Zapomniał, że to Anastazja miała wykazać się inicjatywą, bo nagle przestało mu na tym zależeć. Zwykle pożądanie to mało trafne określenie tego, co czuł. Miał wrażenie, że był jak narkoman na głodzie, że jego ciało pulsowało tylko jednym pragnieniem. Zdarł z niej bieliznę, pokrywał pocałunkami szyję i piersi, ocierał się penisem o suchą i gorącą szparkę. Chaotycznie przesuwiał dłońmi po ramionach, biodrach i brzuchu.

Do pełnej satysfakcji brakowało mu tylko jednego.

Jej podniecenia.

Nie akceptacji, ale podniecenia, bo Nataniel dobrze wiedział, że ciało nie zawsze słuchało rozumu.

Dlatego zsunął się w dół, wtulił twarz w białe uda, zacisnął ręce na biodrach, aby przypadkiem mu się nie wyrwała, i czubkiem języka wtargnął do zwartego wnętrza. Przywołał całe swoje doświadczenie i umiejętności, a wbrew pozorom było tego całkiem sporo. Pobudzał, pokrywał drobnymi pocałunkami lub drażnił czubkiem języka. Zataczał małe kółeczka, raz omijając łechtaczkę, aby po chwili przyssać się do niej z niezwykłym głodem.

– Co ty...!

Anastazja zachłysnęła się z wrażenia. A gdy poczuła budzącą się przyjemność, próbowała wyrwać z uścisku męskich rąk.

– Nie! Nie chcę! Nie z tobą, potworze!

Wiła się, odpychając dłońmi jego głowę. Wpadła w prawdziwą panikę, bo przecież to było niemożliwe. Nie z nim! Oznaczało całkowitą porażkę, bo jak mogła tak reagować na tego mężczyznę? Gwałciciela, oprawcę, kata. Zboczonego sadystę, który budził w niej jedynie obrzydzenie. Jeśli mu się uda, to będzie musiała znieawidzić i siebie.

– Nataniel, nie! – krzyczała, próbując się oswobodzić.

On jednak nie reagował. Nie dlatego, że taki był plan, ale z zupełnie innego powodu. Stracił nad sobą panowanie. Zamroczony, oszołomiony i prawie na krawędzi orgazmu parł do przodu, pragnąc poczuć upragnioną wilgoć. Pragnął zlizać z niej soki podniecenia, a później wbić się i eksplodować. Pragnął tego jak niczego wcześniej.

– Nie chcę! Błagam cię, przestań! – łkała rozpaczliwie, zupełnie zapominając, iż jej prośby nigdy nie będą wysłuchane. – Natanielu, nie tak, nie z tobą...

– Tylko ze mną! – syknął, unosząc niespodziewanie głowę. Tak, wiedział, co miała na myśli. Czuł to. Prowokująco oblizwał językiem usta, zbierając z nich smak jej cipki. – Nie takie słowa chciałem słyszeć. Mów! Powiedz, że chcesz, abym cię wylizał! Mów, chyba że zamiast przyjemności wolisz ból.

– Proszę – wyszeptła, zamykając oczy. Inny mężczyzna, ten wymarzony, to z nim właśnie była. Musiała w to uwierzyć, musiała się do tego zmusić. – Proszę, wyliz mnie, Natanielu.

Szare oczy pociemniały tak bardzo, że stały się wręcz czarne. Błyszczały szaleństwem i pożądaniem, triumfowały.

Dostał dokładnie to, co chciał dostać. Nie zauważył jednak nadbagażu własnych pragnień. Nie dostrzegł, że sprawiło mu to przyjemność o wiele większą niż seks pełen przemocy. Wrócił do przerwanej zajęcia, prowadząc Anastazję prosto w ramiona orgazmu. Buntowała się, broniła, walczyła z całych sił, ale Nataniel miał rację.

Ciało nie zawsze słuchało rozumu.

I dlatego nadszedł taki moment, gdy przyciskając jego głowę do swego krocza, krzyczała. Tym razem nie z bólu, a z rozkoszy. Drżała nie ze strachu, ale z ekstazy, która zalała ją niczym morze podczas przyływu.

Wtedy Nataniel podciągnął się i wbił w jej wnętrze całą siłą swych łądźwi. Poczuł, jak drobne pięści uderzyły o jego pierś, aby potem rozluźnić się i paznokciami wyrzeźbić czerwone pręgi na jego skórze. Przyłgnął do nabrzmiąłych warg Anastazji i parł do celu jak oszalały, jakby wpadł w amok podobny do tego, gdy ją katował.

Niewiele było mu trzeba.

Napiął ciało, głowę odgiął do tyłu i wytrysnął. To był długi i obfity wytrysk. Prawie stracił przytomność, tak wielka była jego rozkosz. Oczy uciekły w głąb czaszki, powietrze przeszył głośny krzyk. A gdy opadł, przez bardzo długi czas ciszę przerywał jedynie jego

chrapliwy, świszczący oddech.

– Ja pierdolę! – wyszeptał w końcu. – Co ty ze mną zrobiłaś, laleczko?

Nie odpowiedziała. Mdlilo ją. Mdlilo ją tak bardzo, że miała ochotę przechylić się przez krawędź łóżka i zwymiotować. Z trudem zapanowała nad zbuntowanym żołądkiem.

– Muszę do łazienki. – Głos miała cichy, prawie pozbawiony emocji.

Nataniel nie protestował. Z trudem wstała z łóżka, aby dotrzeć pod prysznic. Najpierw jednak podniosła klapę ubikacji, a kiedy targnęły nią torsje, z ulgą pozbyła się zawartości żołądka. Później wstała, przepłukała usta zimną wodą i weszła pod natrysk. Skuliła się w rogu, obejmując ramionami kolana i szlochając, a łzy mieszały się z lejącą wodą.

Nie dostrzegła, że w drzwiach stanął Nataniel. Przez długi czas patrzył na płaczącą kobietę, a później odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Dopiero gdy leżał we własnym łóżku, z rękoma pod głową, obserwując przesuwające się po suficie cienie, zaczął się zastanawiać, czy wygrał, czy też przegrał tę rundę.

Bo wcale nie było łatwo odpowiedzieć na to pytanie.

XI

Siedziała na szerokim parapecie, patrząc na wiatr szarpiący gałęziami drzew i uderzający w okno ogromnymi płatami śniegu.

Zima nie chciała opuścić. Wiosna się ociągała. Nataniel wyjechał, a za dwa dni był wtorek.

Nie wierzyła, że nie wziął pod uwagę tej drogi ucieczki, lecz nie miała wyjścia. Musiała podjąć decyzję, musiała wyrwać się z łap tego potwora.

Poprzedniej nocy obudziła się rozpalona, z dłonią pomiędzy udami, marząc o pieszcotach, które doprowadziły ją na szczyt. Tak nią to wstrząsnęło, że kolejnej nocy bała się nawet zasnąć.

Miała jednak nadzieję, że Nataniel zrobi coś, po czym znów będzie mogła go jedynie nienawidzić.

Nie zawiódł jej.

– Laleczko!

Wesoły głos zwiastował pojawienie się gospodarza. Objęła ramionami kolana, ale nic ponadto. Nadal patrzyła w okno, nadal milczała.

– Tutaj jesteś! – Ubrany był niezwykle elegancko, jakby wrócił z przyjęcia. Zanim podszedł do Anastazji, poluzował krawat i zdjął marynarkę, rzucając ją na podłogę. – Przygotowana na ostrą jazdę?

– Nie wiem – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Źle się czuję. Mam miesiączkę.

– Miesiączkę? – Coś wyjątkowo ohydne błysnęło w szarych oczach. – Kurwa, cudownie!

W końcu na niego spojrzała. Chciał ją... Przecież to obrzydliwe! Tylko że temu szaleńcowi mogło to wcale nie przeszkadzać.

– Zostaw mnie, proszę. – Zdobyła się na te słowa, chociaż miała ochotę wydrapać gnojowi oczy. Za to, jak na nią patrzył, za to, jak ją traktował.

– Nie ma mowy. Zabawimy się jak nigdy wcześniej! – mlasnął językiem z zadowolenia. – Krew to siła, laleczko. Widzę, że cię to nie kręci? Nie czujesz się szczęśliwa na myśl, że cię wylizę?

– Nie, za to czuję ulgę, bo miesiączka oznacza, że nie zaszłam z tobą w ciążę, skurwielu! – Nie wytrzymała. Z każdym ich spotkaniem, pomimo grózb i tego, czego była świadkiem, coraz słabiej panowała nad nerwami.

Nataniel, zamiast wpaść w furję, wyglądał na zaskoczonego.

– Ty nie...? O cholera! Nie pomyślałem o tym wcześniej. – Zmarszczył czoło z wyrazem niezadowolenia. – Dobra, dziś tradycyjnego ruchanka nie będzie. Szykuj dupcię!

– Po co? I tak weźmiesz mnie w sposób, jaki ci będzie odpowiadał. Nie muszę być do niczego gotowa, bo to nie ma najmniejszego znaczenia.

– Laleczko. – Spojrzał na nią ostrzegawczo.

Umilkła, bo nagle przypomniało się jej o wtorku. Nie powinna przeciągać struny. Musi wyjść z dzisiejszego spotkania cała, aby mogła w końcu uciec. Jeśli ten psychol znów ją pobije, nie będzie miała na to szans.

– Połóż się na łóżku i zaczekaj, wrócę z akcesoriami.

– Chyba nie... Nataniel!

– Nie, zostawię go na później. Najpierw trzeba trochę rozluźnić ci zwieracze.

Nie powinna, ale odetchnęła z ulgą. Seks analny nadal był torturą, ale ten normalny mogła jakoś przeżyć. Posłusznie położyła się na wznak, wysunęła spod głowy poduszkę i czekała. Zrezygnowana, przerażona, ze łzami spływającymi po policzkach.

Nataniel wrócił ze sznurem i kajdankami. Apatycznie poddała się niewoli, bo wiedziała, że protest mógł tylko go rozjuszyć. Dopiero wtedy bywał nieobliczalny.

Skuł jej nadgarstki, później szeroko rozłożył nogi i przywiązał do niskich kolumnienek. Łóżko nie miało baldachimu, jedynie cztery smukłe kolumny, niezbyt wysokie, ale wystarczające, aby nadały się do jego planów.

Później zza pleców wyjął nóż, obserwując w skupieniu twarz Anastazji. Spodobał mu się strach w jej oczach, gdy błysnęła stal noża, lecz on nie zamierzał używać go do okaleczania.

Metodycznie i w skupieniu pozbył się jej ubrania, najpierw górnej, później dolnej części garderoby. Zostawił tylko majtki.

– Najlepsze na koniec – oznajmił z zadowoleniem. Dostrzegł, jak jej ciało pokryła delikatna gęsia skórka. – Zimno ci, laleczko? Nie martw się, zaraz cię rozgrzeję.

Wstał, podziwiając swoje dzieło. Lśniła bielą nieskazitelnej skóry niczym gwiazda, bo i ułożeniem przypominała teraz gwiazdę. Bezbronna, niby obojętna, ale i pełna buntu. Co prawda miał ochotę na coś ostrzejszego, ale lubił też tego typu zabawy. Cóż... Jarało go zlizywanie krwi miesięczkowej. Głównie dlatego, że mało która pozwalała robić to sobie dobrowolnie. Zawsze podniecały go zakazane rzeczy.

Jego laleczka nie miała wyboru.

– Zobaczmy, co mamy tu ciekawego.

Wsunął dłoń za skraj bawełnianych majtek. Celebrował każdy gest i ruch, nie spuszczać wzroku z coraz bardziej zawstydzonej Anastazji. Rumieniec pokrywał nie tylko twarz, ale i szyję kobiety, dotarł też do dekoltu.

Jasne włoski posklejane były krwią. Wąską strużką krew spłynęła też na pościel. Nataniel ukląkł i patrzył, masując powiększającą się wypukłość w spodniach. Oddychał coraz szybciej, bo jego podniecenie błyskawicznie rosło. Nie tylko dlatego, że za chwilę będzie mógł dotknąć językiem tego cudownego miejsca, ale dlatego, że miał też inny plan. Na samą myśl o tym, co zamierzał zrobić, wariował. Jego laleczka też pewnie zwariuje. Z przerażenia.

Już on pokaże tej dziwce, że nie zawsze było tak pięknie. Przynajmniej doceni, kiedy będzie chciał podarować jej rozkosz.

Rozpiął spodnie, wydobywając na wierzch twardego penisa. Masturbując się, pochylił głowę i zaciągnął wyraźnym, metalicznym aromatem krwi zmieszanej z zapachem kobiecego wnętrza. Delektował się tym tak samo, jak delektował się strachem w zielonych oczach swej laleczki. W końcu nie wytrzymał napięcia.

Zaczął zlizywać z niej krew. Poczul, jak naprężyła ciało, usłyszał cichy jęk, bynajmniej nie rozkoszy, lecz Nastka nie zamierzała protestować. Po co? Żeby ten pojeb jeszcze bardziej się nakręcił? I tak robi to, na co ma ochotę.

„Jeszcze dwa dni” – pomyślała. Uda jej się, musi udać, nie widziała innego wyjścia. Los nie mógł być tak okrutny. Niech w końcu podaruje jej szansę na wybawienie.

Nie płakała. Zagryzła zęby, zacisnęła usta i w milczeniu znosiła swoje upokorzenie.

Nataniel niezwykle skrupulatnie wylizywał każdy zakamarek, coraz szybciej masując nabrzmiałą męskość. Wiedział, że za chwilę skończy, bo podniecenie wystrzeliło w górę niczym fajerwerki, gdy tylko poczuł na czubku języka krew miesięczkową.

Bosko smakowała. Kilka dni temu też kosztował jej wnętrza, ale teraz była tak cudownie słodka, zakazana, ciepła i wilgotna.

Zębami szarpnął posklejane włoski i nagle gwałtownym ruchem się wyprostował i przesunął w stronę twarzy Anastazji.

– Otwórz japę, głupia suko! – warknął. – Już!

Brutalny policzek powiedział jej, że to nie przelewki. Zamroczone uderzeniem zrezygnowała z oporu, a wtedy włożył w rozchylone usta nabrzmiałego penisa i wystrzelił.

– Tak! – jęczał, oznajmiając światu swój orgazm. – Ssij, laleczko! Ssij, abys nie uroniła ani jednej, cennej kropli mojej spermy!

Po wszystkim opadł na łóżko, tuż obok Anastazji. Przez chwilę dyszał, a kiedy jego oddech się uspokoił, Nataniel postanowił przejść do następnego punktu. Najpierw zdjął koszulę i wytarł nią twarz, przyglądając się kpiąco milczącej kobiecie. Później figlarnym gestem musnął zgrabny nos, stał kropelkę spermy, która zatrzymała się na podbródku i zaatakował.

– A teraz głośno i wyraźnie powiedz, laleczko, jak ci się podobało.

– Nie podobało mi się – oświadczyła zgodnie z jego oczekiwaniami.

– Chwila... – Zamyślił się. – Czyli uważasz, że byłem kiepski? Nic nie czułaś? Nic a nic?

– Wstręt, obrzydzenie. To czułam.

– Cholera, niedobrze. Chciałbym, abys i ty czerpała przyjemność z seksu. Cóż, mam pomysł, jak to nadrobić.

Nie czekając jej na reakcję, wyszedł z sypialni.

Szarpnęła więzami, ale były zbyt solidne. Zresztą kajdanki stanowiły przeszkodę nie do pokonania.

Rozpłakała się. Przestała już liczyć, ile razy płakała. Ten bydlak najwyraźniej miał ochotę na więcej. Był nienasycony, jeśli chodziło o własne fantazje i jej cierpienie. Pewnie teraz spełni swoją obietnicę i znów ją zgwałci. Zrezygnowana patrzyła w kierunku drzwi, dopóki nie pojawił się w nich Nataniel. W ustach wciąż czuła obrzydliwy smak jego spermy, ale pokonała mdłości.

Jeszcze dwa dni.

Nataniel wrócił, nie był jednak sam.

– Pomyślałem, laleczko, że może język do wylizywania twojej cipki był nieodpowiedni – powiedział, zaśmiewając się z niedowierzania w jej oczach.

Przy jego nodze stał ogromny doberman, inny niż ten z pamiętnego show.

– Mój piesek naprawi to, co spartaczyłem. Spokojnie, tylko cię wylizę, nic więcej.

– Nataniel... Nie! – Prawie uniosła się nad łóżkiem, próbując wyzwolić z więzów. – Błagam, nie! Jeśli to zrobisz, skurwielu, przysięgam, ucieknę! Bez względu na konsekwencje, bez względu na wszystko!

– To cię złapię – odparł ze spokojem.

– Za co? Za co mnie tak karzesz? Przecież nigdy nic ci nie zrobiłam!

Szlochała tak rozpaczliwie, że te łzy wruszyłyby kamień. Kamień, ale nie mężczyznę, który właśnie podszedł do łóżka i uśmiechnął się z wyjątkową perfidią.

– Gdybyś zrobiła, to zatłukłbym cię na śmierć, zdziro. Teraz przestań się drzeć i delektuj przyjemnością.

Biedna Anastazja nie wiedziała jednego – to był żart, okrutny żart, bo Nataniel zabiłby każdego, kto tylko ośmieliłby się jej dotknąć. Nawet zwierzę. Patologiczna zazdrość, która obudziła się w nim tamtego wieczoru, gdy ujrzał kutasa tego palanta pomiędzy jej delikatnymi ustami, wcale nie zmaląła. Przeciwnie, do szaleństwa doprowadzała Nataniela myśl, że ktoś mógłby ją chociaż dotknąć.

Doberman z ciekawością zastrzygł uszami. Doskonale wyczuwał zapach, jaki unosił się nad szamoczącą się kobietą. Oblizął pysk, jakby rozumiał, że czekało go coś ciekawego.

– To będzie pokaz! – Nataniel też się oblizął, kładąc rękę na twardniejącym członku. –

Znów się podnieciłem. Mam pomysł. On będzie lizał, a ja przerucham cię w usta. Co ty na to, laleczko? Będzie ci dobrze, zobaczysz. Może nawet zażyczysz sobie powtórki?

Mówił, patrząc na udękę malującą się na kobiecej twarzy, na bezbrzeżne cierpienie w pełnych łez oczach. Widział, jak konwulsyjnie wiła się w więzach. Dostrzegł otarcia od kajdanek, głębokie, prawie do krwi. Krzyczała przeraźliwie, jakby nie wiadomo jak okrutnie ją tortuował. A kiedy gwizdnął i podszedł jeszcze bliżej z psem u nogi, przechyliła głowę na bok i zwymiotowała.

– Kurwa, co się tu odpierdala?

Zaskoczony Nataniel odwrócił się w stronę drzwi, gdzie stał Arek z wyrazem obrzydzenia i niedowierzania na twarzy.

– Bawimy się – przyznał uczciwie, chociaż nie podobało mu się, że brat był światkiem tych jego zabaw.

– Pojechało cię! – wydarł się Arek. – Ty cholerny sadysto! Przegiąłeś i to sporo.

Ruszył w kierunku łóżka, a kiedy brutalnie odtrącił nogą węszącego psa, ten zawarczał. Syknięcie Nataniela przywołało go do porządku.

– To nie jest zabawa – powiedział Arek, patrząc na wstrząsaną konwulsjami kobietę, która pozbywała się zawartości własnego żołądka.

Oczy pociemniały mu z gniewu, nozdrza drgały ze wzburzenia. Nawet jeśli miał Anastazję za zwykłą dziwkę, to, co ujrzał, obudziło w nim zwyczajną litość. Nigdy nie widział kogoś tak bardzo sponiewieranego, w stanie tak ogromnego przerażenia, prawie obłądu.

Bez pytania o pozwolenie sięgnął po leżący na nocnym stoliku kluczyk. Otarcia na nadgarstkach były głębokie, bardzo głębokie. Miały pozostawić blizny, fizyczną pamiątkę po tym wieczorze.

– Nie odbierałeś telefonu, a ja mam bardzo ważną sprawę. Dobrze, że przyjechałem. – Usiadł na łóżku, pomagając podnieść się dygoczącej kobiecie.

– Zostaw ją! – syknął Nataniel, napinając mięśnie.

– Nie.

– Zostaw ją, bo cię, skurwielu, zatłukę! Ona jest moja!

Tym razem Arka zatkało.

– Co ci zrobiła? – zapytał krótko, sięgając po koc. Okrył szczupłe ramiona, krzywiąc twarz, bo smród rzygowin nie należał do przyjemnych.

– Nic. Jest moja!

– Pastwisz się nad nią bez powodu?

Anastazja powoli uniosła głowę, a gdy napotkała spojrzenie siedzącego obok mężczyzny, ten ze świstem wciągnął powietrze.

Nigdy nie widział tyle bezbrzeżnego cierpienia w czyichś oczach. Tak ogromnego strachu. Lęku graniczącego z szaleństwem. I błagalnej, niemej prośby, aby jej pomógł.

– Nataniel – powiedział cicho, po czym odwrócił głowę, napotykając spojrzenie brata. – Jak możesz? Jeśli naprawdę w niczym ci nie zawiniła, jak możesz się tak nad nią znęcać?

– Mówiłem, że to zabawa – odparł ten ze zniecierpliwieniem. – Odsuń się w końcu od niej, dobrze?

– Zabawa? Non stop się tak bawisz.

– Nie z nią. Powiedziałem, że jest moja? Bo jest i nikt, nawet ty czy ten kundel, nie powinien jej dotykać.

– Zwario...

– Tatusiu! – rozległo się gdzieś w pobliżu.

– O kurwa! – zaklął nagle Arek, zrywając się na równe nogi. – Wiktoria!

– Zabrałeś ze sobą Wiki? – Tym razem Nataniel pozbył się swego lekceważącego tonu. – Popierdoliło cię?

– Chciała się z tobą zobaczyć.

Arek bez słowa ruszył w kierunku drzwi, Nataniel zaraz za nim, lecz obaj się spóźnili.

Dziewczynka stanęła, patrząc nic nierozumiejącym wzrokiem. To trwało zaledwie kilka sekund, lecz spojrzała prosto na skuloną Anastazję, a ta podniosła głowę i odwzajemniła to spojrzenie. Zaraz później Wiki znalazła się na zewnątrz w ramionach wściekłego Arka. Chyba jeszcze nigdy nie był tak rozgniewany na brata.

Co za skurwiel! Wiedział wiele o jego grzeszkach, lecz nie spodziewał się, że potrafił posunąć się tak daleko.

– Tatusiu! To była Nastka, tak mi się przedstawiła. Co jej się stało? – Wiki podskórnie wyczuwała, że coś musiało się wydarzyć i to było coś złego. – Wujku? – Ponowiła pytanie, gdy na korytarzu pojawił się Nataniel z psem.

– Nic – burknął, wkładając koszulkę przez głowę.

– Czy ktoś ją pobił jak Kasię? Biedna! Wujku, mówiłeś, że nie pozwolisz nikogo bić.

– Mówiłem. – Nataniel wyglądał, jakby nagle skosztował czegoś wyjątkowo obrzydliwego. – Jest chora, boli ją brzusek, to dlatego. Chodźmy na dół.

Jednak Wiktoria była wyjątkowo upartą osobką. Wdrapała się na kolana wujaszka i kontynuowała:

– To bardzo dobrze, że dbasz o jej brzusek – oznajmiła z zadowoleniem. – Jak mnie boli, mama masuje go i dostaję ciepłej herbatki. Mę... mą... miętowej. – Zmarszczyła nos. – Wujku, masz ranę! Krewka ci leci. – Dotknęła zaschniętej plamy na obliczu Nataniela, a Arek gwałtownie pobladł. Od razu przypomniał sobie to, co zobaczył, i zrozumiał, że to nie rana, a efekt chorych zabaw jego braciszka.

– Wiki, proszę do mnie! – rozkazał. – Wujek pójdzie doprowadzić się do porządku! – syknął. – Już, kurwa, bo faktycznie będziesz miał ranę!

– Nie miałbyś szans, krawaciarzu – mruknął Nataniel, ale posłusznie wstał i udał się do najbliższej łazienki.

Żaden z nich nie zatroszczył się o pozostawioną w pokoju Anastazję.

Ta z trudem rozsuptała więzy na nogach, a później spróbowała wstać. Niestety nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Miała wrażenie, że świat zwariował. Nic, co wcześniej widziała, nie przygotowało ją na aż takie okrucieństwo ze strony Nataniela. Ten chory skurwiel nie znał granic, nie zamierzał odpuścić. Była dla niego rzeczą, zwykłym przedmiotem. Dziurą, którą mógł zaliczyć wedle swego upodobania.

Musiała uciekać.

Teraz, zaraz, póki byli zajęci sobą.

Nie zostanie w tym domu ani chwili dłużej. Nawet jeśli miałby ją zabić, to śmierć wcale nie wydawała się najgorszym wyjściem. Nie było niczego gorszego niż Nataniel.

W końcu udało się jej dotrzeć do drzwi. Opierając się o ścianę, drżąca i półprzytomna zeszła na dół, słysząc dochodzące z salonu głosy. Później prześlizgnęła się w stronę wyjścia na tylny taras. Dopiero teraz dostrzegła, że była naga, a krew spływała jej po udach, lecz nie wycofała się. Bezszelestnie odsunęła ogromne drzwi pełniące również rolę okna i wyszła na zewnątrz.

Zadrzała w podmuchu zimnego, wręcz lodowatego wiatru. I parła dalej. Gdy upadała na kolana, czołgała się. Bezgłośnie łkała, czując zalewające oczy łzy. Nie wydała z siebie żadnego jęku, nic, co mogłoby zaalarmować ochronę. Wiedziała, że przy szopie na narzędzia, bliżej płotu, stała drabina. Jeśli przystawi ją do muru, może da radę go przeskoczyć?

Człowiek to jednak istota o zdumiewającej woli przetrwania, umiejąca wykrzesać z siebie siłę, o jaką nigdy by się nie podejrzewała. To właśnie ta siła pozwoliła Anastazji dowlec drabinę do muru, chociaż robiła to w ciemnościach, przerażona i dygocząca z zimna. Miękka trawa stłumiła wszelkie odgłosy, zresztą jeden ochroniarz drzemał w stróżówce, drugi flirtował z pokojówką. Żaden nie spodziewał się, iż w obecności szefa mogłaby odważyć się na ucieczkę. Z trudem wspięła się na ostatni stopień i przełożyła jedną nogę przez mur. Potem drugą i zapatrzyła się w ciemność pod nią.

– Nigdy więcej, Natanielu, nigdy więcej – wyszeptała urywanym głosem, po czym skoczyła.

Nie było wysoko, zaledwie dwa i pół metra, lecz upadła wyjątkowo nieszczęśliwie. Ostatnim co zapamiętała był ból. Znowu pojawił się ten stary, dobrze znany kompan.

A później Anastazja straciła przytomność.

XII

– Przepraszam, ale mam wrażenie, że cię pamiętam – powiedziała siedząca na szpitalnym łóżku kobieta, uśmiechając się niepewnie.

Dostrzegł jednak, jak kurczowo zacisnęła palce na kołdrze, jak zapadnięte policzki pokryły się bladym rumieńcem.

– Wrażenie? – zapytał, siadając przy łóżku.

– Kim jesteś? W sensie... – zmieszała się. – Kim jesteś dla mnie?

– Przyjacielem – odparł zdławionym głosem.

Gdy Arek wyszedł, obiecując, że jeszcze sobie z nim porozmawia, Nataniel wypił drinka, zapalił papierosa i dopiero wtedy zdecydował się pójść na górę. Lecz już u podnóża schodów zorientował się, że Anastazja musiała zejść, bo widać było krople krwi na podłodze. Zaprowadziły go do niedomkniętych drzwi tarasowych i wtedy poczuł niepokój.

Po cholerę uciekała, skoro miał ją w garści? Naprawdę nie wierzyła, że wystarczy jeden telefon, aby ucierpieli jej bliscy? „Głupia kurwa” – przeklinał w duchu, budząc ochroniarzy. Szybko znaleźli drabinę stojącą przy murze, a po drugiej stronie nagie i lodowate kobiece ciało.

Nigdy wcześniej nie pokonał żadnej trasy z taką prędkością. Nie pozwolił nikomu jej tknąć, warknięciem żądając czegoś do okrycia. Ułożył ją na tylnym siedzeniu luksusowego ferrari, nie zwracając uwagi na krew brudzącą jasną tapicerkę. Miał to w dupie. Przykrył Anastazję kocem i ruszył z kopyta, wciskając gaz do dechy.

Pędził, jakby goniło go stado biesów, chociaż tak naprawdę były one sprzymierzeńcem Nataniela. Wściekły i niespokojny, bo mimo iż wyczuł puls, to wyglądała źle. Błada, wiotka, zakrwawiona. Nie zastanawiał się, co powie w szpitalu. Nie martwiło go to, że mogą go zamknąć, nawet bez konkretnych zarzutów, tylko dlatego, że był notowany. Konwulsyjnie zaciskał palce na kierownicy, kaleczył wargi, zagryzając zęby, i pędził do celu, jakby kończył się świat.

Nie da jej umrzeć. Nie da uciec, uwolnić się od niego.

Miał z nią rachunki do wyrównania, bo ośmieliła się złamać zasady. Od kary, którą obiecał jej wymierzyć, nie było ucieczki! Po drodze zadzwonił do Mateusza, żądając, aby ten stanął się na miejscu. Był w końcu w tym cholernym szpitalu ordynatorem!

Czekał trzy godziny, aż w końcu Mateusz wyszedł i powiedział mu, co się stało i jak ją ratowali.

– Wstrząs mózgu. Musiała o coś mocno uderzyć. Uciekała, prawda? Ty ją goniłeś...

– Uciekała, ale jej nie goniłem.

– Dlaczego naga?

– Bawiliśmy się.

– Nie wnikam w szczegóły. Musi tu zostać. Zdajesz sobie z tego sprawę? Zjawi się policja, będą wypytywać, węszyć.

– O to się nie martw, załatwię to z Irkiem. Wyciszy sprawę.

– A tak, słyszałem, że awansował. No dobrze, jakby co, zadzwonię.

– Mogę wejść?

– Nie będę łamać dla ciebie wszystkich zasad. – Skrzywił się Mateusz. – Jedź do domu.

Może wpuszczą cię jutro.

– Dziś! – upierał się Nataniel.

– Jeśli już, to jutro i nie dyskutuj ze mną na ten temat.

Zjawił się więc następnego dnia, ponury, gniewny, niewyspany, bo przez całą noc o niej myślał. Wspominał dzień, gdy uratowała mu życie, ten, gdy zmusił ją do obsłużenia Pawła. Tę chwilę, gdy śmiała się serdecznie ze słów małej dziewczynki. I tę, gdy krzyczała z niechcianej rozkoszy. A na samym końcu z niechęcią wspominał ostatni wieczór.

Może Arek miał rację i przesadził?

Tylko że naprawdę to był jedynie żart, nie pozwoliłby żadnemu kundlowi dotknąć jego kobiety.

I nagle do Nataniela dotarł sens własnych myśli.

Jego kobiety?

Przez dwa dni Anastazja była poddana obserwacji w szpitalu, a Nataniel szalał, bo Mateusz nie chciał go do niej dopuścić. Jeszcze nigdy nie był tak wyuzdany, tak okrutny. Karał innych za własne grzechy, podczas rozmowy z Arkiem o mało co nie doszło do rękoczynów. W końcu pozwolono mu ją zobaczyć, ale wcześniej zmieszany lekarz powiedział, że Nastka cierpi na amnezję. Pewnie czasową, ale sięgającą około trzynastu lat wstecz. Dokładnie do chwili śmierci rodziców.

Pierwszy raz odkąd pamiętał, nie patrzyła na niego z obrzydzeniem czy niechęcią. Pierwszy raz nie wyczuwał w niej nienawiści. Pierwszy raz był dla niej po prostu interesującym mężczyzną, a nie oprawcą, katem i sadystą, który gwałcił ją bez litości od tyłu miesiący, bił i poniżał, zmuszając do spełniania własnych, chorych fantazji.

– Przyjacielem? – Rumieniec pogłębił się, a ona obrzuciła go wstydliwym spojrzeniem.

– Bliskim przyjacielem – dodał, pochylając się ku Anastazji. – Bardzo bliskim, laleczko.

Coś, jakby cień, przesunęło się po jej twarzy. I zniknęło, rozwiało się niczym mgła.

– Nie pamiętam cię – powiedziała bezradnie.

– Przypomnisz sobie.

– Mam nadzieję.

Był tak blisko jej ust. Prawie czuł ich smak, miękkość, uległość. A kiedy ich dotknął, kiedy ich wargi złączyły się w delikatnej pieśczości, naszła go zaskakująca myśl.

Nie chciał, aby sobie przypomniwała.

To było dziwne, bo nie zamierzał się zmieniać. Nie zamierzał też zwracać jej wolności. Sam już nie wiedział, czego chciał.

Drobne dłonie wkradły się na jego kark, dotarły do linii włosów. Pocałunek pogłębił się, a wtedy ciało mężczyzny przeszył dreszcz. Ta drobna, filigranowa kobieta w jego ramionach stała się niezwykłym doznaniem. Taka krucha, bezbronna, jednocześnie miała nad nim władzę, której nie mógł pojąć. Zazwyczaj wtedy ogarnięty agresją pastwił się nad nią, realizując coraz bardziej wyuzdane pomysły, lecz teraz... Teraz ją odepchnął i w pośpiechu graniczącym z paniką uciekł ze szpitalnego pokoju. Biegł tak długo, aż znalazł się na zewnątrz. Zatrzymał się na środku placu, w strumieniach ulewnego deszczu i spojrzał w niebo.

– Muszę cię zabić, laleczko. Im szybciej, tym lepiej – wyszeptał.

I nagle dotarło do niego, że nie potrafił tego zrobić. Nie dlatego, że coś do niej czuł, ale z zupełnie innego powodu.

Życie bez niej straciłoby sens.

Uzależnił się od tej kobiety, od seksu, od jej obecności.

Uzależnił tak bardzo, że okazało się to nałogiem nie do pokonania.

XIII

– Co zamierzasz? – zapytał zwięźle Arek, który pojawił się jeszcze tego samego dnia w szpitalu.

– Nic. – Nataniel wzruszył ramionami.

Siedzieli na zewnątrz, na murku pod niewielkim daszkiem. Nataniel dlatego, że na razie nie chcieli go wpuścić do Anastazji, a Arek przyjechał wy badać sprawę. To wszystko według jego prawniczego nosa miało drugie dno.

– A jej rodzina? Nie będą jej szukać?

– Nie znajdą. Zapłaciłem kupę kasy odpowiednim ludziom.

– Serio? Totalnie ci odpierdoliło! Możesz tym zaszkodzić nie tylko sobie, ale i nam.

– Wybronicie się – zadrwił Nataniel. – Jak Wiki?

Arek spojrzał na brata z dziwnym namysłem, chociaż już od dawna wiedział, że jego córka miała niezwykle wpływ na tego szajbusa.

– Martwi się o swojego aniołka. Co mam jej powiedzieć?

– Powiedz, że wujek zadba o aniołka.

– Dobrze, że nie zrozumiała tego, co zobaczyła. Tylko ani słowa Patrycji, bo chyba mnie zabije.

– Pantoflarz – mruknął Nataniel.

– Tobie też przydałaby się normalna kobieta.

– Po co? Stać mnie i na służbę, i na dziwki.

– Tak, z pewnością – odparł zamyślony Arek. – Natan, powiedz prawdę. O co chodzi z Anastazją? Na początku byłem pewien, że to jedna z twoich suczek, a tresura ma służyć temu, aby obsługiwała gości na tych twoich seks-party dla zбочeńców. Tylko że mam do tego coraz większe wątpliwości. Po pierwsze ta kobieta nie pasuje mi na dziwkę. Po drugie twoje zachowanie jest coraz bardziej irracjonalne. Pobijeś jednego z najlepszych klientów ojca, o mało co nie pobijeś mnie, a nad nią znęcasz się z tak sadystyczną skrupulatnością, jak nigdy wcześniej.

– Odkryłem swoje powołanie. – Nataniel wyjął z kieszeni papierosa i, nie częstując brata, zapalił. Cholernie nie w smak były mu jego słowa.

– Pytałem o Anastazję. To jej prawdziwe imię?

– Tak.

– Gdzie ją poznałeś?

– Zabawiłem się w egzekutora długów na prośbę Szajbusa.

– I co? Wziąłeś ją zamiast forsy?

– Nie. Wtedy tylko zgwałciłem.

– A później?

– Później poszedłem siedzieć, nie pamiętasz?

– Dziesięć lat temu? – Arek spojrzał na niego zdumiony.

– Dobra, powiem wszystko, bo nie dasz mi żyć. Poużywaliśmy sobie z Piotrkim i Grześkiem, nie znasz, więc nie pytaj. Na moje oko laleczka miała wtedy albo kiepskie, albo nawet zerowe doświadczenie w tych sprawach. Los zetknął nas kilka miesięcy temu. Wybrałem drogę na skróty, samochód wpadł w poślizg, a ja straciłem przytomność. Pewnie bym wykitował, bo właśnie nadciągnęła śnieżycy stulecia, ale ona mnie znalazła i przytargała do domu.

– Chwila! – Arek uniósł dłoń. – Pomogła ci i za to się mścisz?

– Jakie mścisz? – prychnął Nataniel. – Bawię się w tresurę. Po wszystkim będzie

posłuszną suką, spełniającą każde moje życzenie. Każę jej obciągać, obciągnie. Mnie, tobie, komukolwiek.

– Serio? – Tym razem w głosie brata pobrzmiwała drwina. – Kurwa, człowieku! Mało co się na mnie nie rzuciłeś, jak chciałem ją przykryć kocem. Wsiadujesz na szpitalnych korytarzach, tylko czekając, aż będziesz mógł do niej wejść. Paweł do dziś chodzi z opatrunkiem na twarzy. Gówno, nie tresura!

– Założymy się? – zapytał ze spokojem Nataniel, lecz w głębi jego oczu błysnęło szaleństwo.

– Wiki liczy na to, że będzie mogła was odwiedzić. Powiedziałem jej, że bardzo chętnie, gdy tylko Nastka wróci do domu.

– Nie mów tak o niej!

– Niby jak?

Nataniel zasznurował usta. Co miał odpowiedzieć? Że wkurwiało go to pieścizotliwe zdrobnienie w ustach brata? Że do furii doprowadzała go cała ta rozmowa? Co ten chuj sobie myślał? Tresura, to tylko tresura. Jeszcze złamie tę dziwkę i będzie się pieprzyć z każdym, nawet z knurem, jeśli go przyprowadzi! Może potrwa to znacznie dłużej, niż sobie założył, ale osiągnie cel. Prędzej czy później go osiągnie!

No właśnie, musiał jeszcze załatwić porachunki z tym tłustym wieprzem, Pawłem. Oduczy go nazywać laleczkę dziwką i szmatą! „W sumie to głównie zemści się za kompromitację przed rodzicami” – poprawił się w myślach Nataniel. Dobra, splunięcia mu nie daruje! I pomyśleć, że... Zgrzytnął zębami, gdy przypomniał sobie kutasa tego oblecha w jej ustach. I jeszcze to, do czego zmusił ją później! „Kurwa jego jebana mać!” – klął w duchu, czując, jak w środku zaczyna wrzeć. Był wściekły również na siebie, bo zachciało mu się pierdolonego show!

– Nataniel, matka zaprasza na przyjęcie w gronie rodzinnym z okazji urodzin ojca.

– Nie przyjdę.

– Dlaczego?

– Nie zostawię Anastazji.

– Weź ją ze sobą, wszystko im wyjaśnię.

– Nie uwierzą. Nie bronila się wtedy.

– Myślę, że była w szoku. Przyjdź z nią, przysięgam, że nikt nie powie złego słowa. Jak tylko wyjdzie ze szpitala. I o ile znów jej nie skatujesz – dodał z przekąsem. – Uciekam, bo czekają na mnie w domu. I Nataniel – zahałał się – zadbaj o nią, proszę.

– Zadbam, tego możesz być pewien. – Uśmiechnął się ponuro jakby z jakąś sadystyczną radością. – Zawsze dbam o moją własność.

Po krótkiej i treściwej rozmowie z Mateuszem dowiedział się, że będzie mógł zabrać Anastazję do domu już za trzy dni. To go wyraźnie ucieszyło i od razu zaczął planować, jak się zabawi. Może dziwka straciła pamięć, ale szybko nadrobią tę stratę. Stał w drzwiach jej pokoju, przyglądając się siedzącej na łóżku kobiecie. Patrzyła prosto w okno, przesuwając dłonią po szorstkim materiale szpitalnej kołdry, zamyślona i smutna. Była blada, a na policzku miała ślady zadrapań.

Musiał się pilnować, aby wszystkie siniaki można było zakryć ubraniem.

Powoli odwróciła głowę i od razu go zauważyła.

– To ty! – Uśmiechnęła się, a Nataniel poczuł, jakby ktoś z całej siły przywalił mu w splot słoneczny. – Dobrze, że przyszedłeś. Wczoraj tak nagle wybiegłeś, że... Czy ja zrobiłam coś złego? Czy ten pocałunek... – Zarumieniła się. – Mówiłeś, że jesteśmy przyjaciółmi. Przepraszam, nie powinnam była, ale czuję się taka samotna i zagubiona. Nawet nie wiem, jak

masz na imię.

– Nataniel – odparł cicho, siadając na krześle stojącym tuż obok łóżka. – Trochę więcej niż przyjacielem.

– Więcej? – Uniosła dłoń i opuszkami palców dotknęła jego warg. – To takie głupie, ale nic nie pamiętam. Naprawdę, zupełnie nic.

– Wiem, lekarz wszystko mi powiedział. Jutro mogę zabrać cię do domu.

– Chciałabym skontaktować się z bratem i siostrą. Zadzwoń do nich, porozmawiać. Może dzięki temu uda mi się coś sobie przypomnieć?

– Niekoniecznie. Nie wiem, z jakiego powodu, ale nie utrzymywałaś z nimi kontaktu – skłamał gładko, nie spuszczać z niej baczego spojrzenia. Musiał to zrobić, bo nie chciał wielu niewygodnych pytań. – Pozbyłaś się nawet telefonu, aby nie mogli cię znaleźć. Chyba się o coś pokłóciliście, lecz nie mam pojęcia o co. Nie pytałem, za to zakładam, że wiele się w waszych relacjach zmieniło.

– Może masz rację – odpowiedziała zamyślona. – Czy wiesz może co z restauracją?

– Masz naprawdę spore braki, laleczko.

– Natanielu. – Skrzywiła się. – Mógłbyś tak do mnie nie mówić? Nie podoba mi się to słowo. Chociaż to absurdalne, kojarzy mi się z czymś złym, ohydny, groźny. Z czymś – pokręciła głową, przyciskając prawą dłoń do żołądka – co przywołuje mdłości. Proszę, nie mów tak do mnie.

Mdłości? Jebana suka! Dobrze, że jutro wraca, czas podjąć przerwana tresurę. Wymyśli coś, co nie zostawi wielu śladów. Nasmaruje jej cipkę imbirem albo lepiej od razu chili. Skorzysta z każdego otworu, a wcześniej użyje nie szpicruty, lecz grubego pasa z metalową klamrą. Sutki będzie przypalał papierosami. Między zęby włoży silikonowy ring, który zapobiegnie ich zamknięciu. Będzie mógł wtedy ruchać ją w gardło na wszystkie możliwe sposoby. Za kilka dni spotkanie w większym gronie. Dotknąć im nie pozwoli, ale niech sobie popatrzą. Chociaż akurat ten ostatni pomysł momentalnie popsuł mu humor. Nie, patrzeć też odpada.

– Będę do ciebie tak mówił – oznajmił z pozornym spokojem. – Zawsze tak do ciebie mówiłem.

– Zawsze? No dobrze, może przywyknę.

– Przywykniesz, możesz być tego pewna.

– Mam nadzieję, że szybko odzyskam pamięć.

– Laleczko, daję słowo, pomogę ci.

Przysunął się do niej, a później położył dłoń na smukłej szyi. Miał taką cholerną ochotę ją zacisnąć, znów ujrzeć przerażenie w jej oczach, posłuchać, jak skamle o litość, ale w zamian za to przesunął rękę na kark i, przyciągając zdumioną kobietę ku sobie, pocałował. Miała takie miękkie, uległe wargi. Smakowała trochę pomarańczą, którą przed chwilą jadła, trochę sobą, własną niepewnością i uległością. Smakowała wybornie!

Może nie powinien się tak spieszyć z tą tresurą?

Co tam, będzie siedział cicho przez kilka dni, a suczka sama wpadnie w jego łapy. Będzie błagała o rżnięcie, łasiła się i przymilała, aby zrobił jej dobrze.

Podniecił się tą wizją. Zanim Anastazja zdążyła zaprotestować, przyciągnął ją ku sobie, sadzając okraciem na kolanach. Dłonie zacisnął na pośladkach, językiem penetrował natarczywie wnętrze ust. Czuł, jak szybko bije jej serce, czuł gorący oddech i ciepło drobnego ciała. Pod tym szpitalnym fartuchem była naga, całkiem naga. Gładka skóra prawie parzyła koniuszki jego palców, złociste włosy omiotły twarz i nagle kobieta wyrwała się z jego objęć.

– Nie! – zaprotestowała z rumieńcem na twarzy. – Możliwe, że ja... że my... Wiesz, co

mam na myśli. Lecz nic nie pamiętam! Natanielu, przepraszam, ale mam wrażenie, jakbyś był dla mnie obcym człowiekiem. Jakbyśmy robili to wszystko pierwszy raz!

– Z pewnością nie pierwszy – odparł z przekąsem. – Zaliczyłem każdą bazę, jeśli chcesz to koniecznie wiedzieć. Z tyłu jesteś niesamowicie ciasna, z przodu nie lepiej, ale na moją spermę zawsze jesteś łasa.

– Słucham? – Zaczerwieniła się, aż po korzonki włosów.

– Mam powtórzyć?

Zaprzeczyła ruchem głowy, jeszcze bardziej się od niego odsuwając. Obserwowała go spod lekko opuszczonych powiek, zastanawiając się, kim tak naprawdę był dla niej ten mężczyzna. Twierdził, że kochankiem. Zadrżała, bo ta myśl wcale nie wydała jej się wstrętą. Co prawda oczy miał pełne chłodu i lekceważenia, ale momentami to zniknęło. Wtedy pojawiał się płomień, w którym mogłaby się zatracić. Płomień pożądania, którego tak się obawiała.

Wierzyła, że jeśli naprawdę mu zależy, zaczeka.

Mógł mieć coś około czterdziestu lat. Może więcej niż czterdzieści? Będzie musiała go zapytać. O to i o wiele innych rzeczy. Przystojną twarz szpeciła blizna na prawym policzku, lecz paradoksalnie dodawała mu seksapilu. Jasne oczy w ciemnej oprawie fascynowały, a krótkie włosy na skroniach były pokryte już siwizną. Był wysoki, dużo wyższy niż ona. Szerokie ramiona, wąskie biodra, doskonale płaski brzuch. Czowała jego twardość, gdy przyciągnął ją ku sobie. Zresztą twardy miał nie tylko brzuch.

Miał też cudowne dłonie, silne, stanowcze.

Jedynie co jej się w nim nie podobało, to specyficznym wymawiane słowo „laleczko”. Więcej, przerażała ją, chociaż nie rozumiała dlaczego.

– Przyjadę po ciebie jutro – powiedział, wstając, a ona jedynie skinęła głową. Nie pożegnał się, po prostu wyszedł i nagle poczuła się taka samotna.

Wspomnienia wciąż kryły się w cieniu. Pamiętała pogrzeb rodziców, własną decyzję o przejęciu opieki nad rodzeństwem, trudne początki. I dalej nic, czarna dziura, otchłań w której miała wrażenie, że czaiło się coś przerażającego. Może to było związane z tym, że nie utrzymywała kontaktu ani z bratem, ani z siostrą? To takie dziwne, bo zawsze byli dla niej wszystkim. Tylko że Nataniel nie miał powodu, by kłamać, przynajmniej ona nie dostrzegała w tym sensu.

Uniosła ramiona, z namysłem przyglądając się otartym do krwi nadgarstkom. To właśnie te rany stanowiły o wiele większą zagadkę. Czy były związane z Natanielem? I dlaczego z nim? Miał w sobie coś mrocznego, co budziło lęk, lecz jednocześnie, kiedy ją objął, poczuła się w jego ramionach taka bezpieczna.

A jednak te otarcia nie wzięły się z niczego...

O co w tym wszystkim chodziło?

Położyła się i zamknęła oczy, myśląc, że póki sobie tego wszystkiego nie ułoży, póki z okrucichów słów nie stworzy obrazu przeszłości, nie pozwoli mu się do siebie zbliżyć. Nie dlatego, że jej nie pociągał, ale dlatego, iż nie miała pojęcia, z jakiego powodu była z tym człowiekiem.

Jednego była pewna.

To nie była miłość, nie taka, o jakiej zawsze marzyła.

I nagle poczuła niewypowiedziany smutek, którego powód ukrył się gdzieś daleko, na skraju jej umysłu.

XIV

Nataniel patrzył na leżącą na stole kobietę o jasnych włosach. Ręce miała związane z tyłu, nogi również skrępowane. W ustach knebel w postaci piłeczki umocowanej za pomocą skózanego paska. Skrzywił się, bo jej uroda wydała mu się taka wulgarna, taka pospolita. Nic dziwnego, była córką tego wieprza. Niskie spodnie opinały wydatne biodra, biust wylewał się z głębokiego dekoltu, a krzykliwy kolor lakieru do paznokci i makijaż wywoływał w nim niesmak. Gdyby nie to, byłaby nawet ładna.

Odcharknął i splunął jej prosto w twarz.

– Zabawimy się, dziwko. Twój tatko czeka na relację z tego przedstawienia. Pewnie się ucieszysz – dodał drwiąco Nataniel.

Gdy wrócił ze szpitala, był tak wkurwiony, że nie potrafił znaleźć sobie miejsca. Wtedy zadzwonił ktoś, komu dał zlecenie na córeczkę Pawła. Suka miała już dwadzieścia trzy lata. Tyle, co jego laleczka, gdy pierwszy raz się z nią zabawiał.

– Twój tatuś cholernie mi się naraził. Potraktował moją kobietę jak szmatę, więc ja zrobię teraz to samo – szeptał, przyglądając się, jak w brązowych oczach ukazuje się niepewność. Młoda, głupia i przywykła do tego, że będąc córką tak grubej ryby, jak ten wieprz, nikt jej nie ruszy.

Miała pecha, bo on zawsze realizował swój plan do końca. A skoro zaplanował zemstę, nie zamierzał się cofać. Poza tym przyda się ciekawy, pełen tortur i seksu wieczór.

– Może i na to nie zasłużyłaś – dodał Nataniel filozoficznie. – Ale ja mam to w dupie.

Zaczął od zmiany pozycji. Trochę się szarpała, lecz silny cios w głowę dał mu znaczącą przewagę. Przykuł jej nogi i ręce do stalowych nóg stołu, później metodycznie pozbył się odzieży. Leżała teraz przed nim naga, rozkraczona, a obfite piersi rozlały się na boki.

– Ładnie patrz w obiektyw. – Nataniel wskazał na aparat na statywie. – Będziesz gwiazdą, skurwiała dziwko. No i trochę sobie na tobie potrenuję, żeby moja laleczka miała więcej uciechy, jak już się za nią zabiorę.

Podwinął rękawy ciemnej koszuli. Założył gumowe rękawiczki, a później sięgnął po niewielki słoiczek.

– Najpierw cię rozgrzeję. Dosłownie – zaśmiał się.

Nabrał odrobinę pasty jalapeño, ostrego sosu z zielonych papryczek. Wtarł palcami gęsty krem w okolice sromu, grubą warstwą przykrył łechtaczkę. Później zdjął rękawiczki, czekając na efekt.

Niezbyt długo.

Zza knebla wydarł się stłumiony wrzask. Z oczu popłynęły łzy, twarz nabrała odcienia purpury. Dziewczyna wiła się i szarpała, przeżywając prawdziwe katusze, a Nataniel tylko się temu przyglądał z chłodną ciekawością, chociaż nie robił tego pierwszy raz.

– W sumie... – Przekrzywił głowę. – Zdejmę ci knebel. Lubię wasze wrzaski, błagania o litość. I dołożę bonus, będzie jeszcze bardziej zajebiście.

Najpierw uwolnił jej usta, a później, nie zważając na przekleństwa, prośby i groźby, zacisnął na łechtaczce metalową klamerkę.

Rozległo się prawdziwe, pełne cierpienia wycie. Dziewczynie oczy prawie wyszły na wierzch, z ust kapą ślina, palce kurczowo zaciskały się i rozwierały.

– Dobrze, już dobrze – oświadczył Nataniel, kładąc rękę na twardniejącym penisie. Nieziemsko go to pobudziło, a przecież dopiero zaczął. – Teraz zajmę się twoją dupką. Zmienimy ten mały otvorek w porządną dziurę, którą zaspokoi najpierw mój kutas, a potem to cudo. – Z dumą zaprezentował czarne dildo, które tak bardzo przeraziło jego laleczkę.

Rozkuł ją i przewrócił na brzuch, ale dziewczyna była tak wykończona bólem, że nie zdobyła się na najmniejszy protest. Leżała teraz znów rozciągnięta, budząc jego podziw swym młodym ciałem i jędrną, dorodną pupą. Dał kilka kroków do tyłu, z uznaniem kontemplując swoje dzieło, a kiedy wyobraził sobie, że na jej miejscu leży Anastazja...

– Za szybko – mruknął, czując, jak twardy niczym skała penis, napiera na nieelastyczną tkaninę spodni. – Najpierw chłosta, później reszta. Zobacz, co dla ciebie mam! Pierdolona sucz!

Chwycił ratanową różgę i długą, czarny kabel. Przez chwilę przyglądał się obu, po czym odłożył pierwsze narzędzie, skupiając się na drugim. Lania kablem jeszcze nie praktykował, ale mogło dać całkiem dobre efekty.

Pierwsze uderzenie, potem kolejne. Wszystkie w to samo miejsce. Ofiara krzyczała, darła się, wyła. „Znów to samo” – pomyślał znudzony Nataniel. Smarki zwiślały jej z nosa, spływały po gładkiej powierzchni stołu, który był lekko nachylony pod jednym kątem. Pot skleił włosy na skroniach, pojawił się obłęd w brązowych oczach. Przestało go to bawić. Odłożył kabel i sięgnął po dildo. Nie zamierzał być delikatny. Pragnął, aby cierpiała, aby zapamiętała pobyt tutaj do końca swego nędznego życia. Teraz ona, później weźmie się za tego sukinsyna. Na razie Paweł wyjechał byczyć się gdzieś na plażach Tajlandii i pozostawał poza zasięgiem zemsty Nataniela.

Wykorzystał jej tyłek z wyjątkowym okrucieństwem. Użył lubrykantu, lecz to okazało się zbyt mało. Mięśnie były nieprzygotowane, napięte do granicy rozdarcia. Wepchnął dildo prawie w całości, a wtedy dziewczyna zemdląca.

– Dobra, kończymy zabawę. Jesteś beznadziejna w te klocki.

Wyjął dildo, patrząc, jak zwieracz wcale nie wraca do pierwotnego kształtu, za to pulsuje załamany torturą. Nataniel sięgnął po prezerwatywę, rozdarł opakowanie zębami i sprawnie nałożył gumkę na sterczącego kutasa. Wszedł na stół, a później przyklęknął. Położył ręce na blacie po obu stronach ciała dziewczyny, po czym wbił się w wyeksponowany otwór.

Pod wpływem jego energicznych ruchów odzyskała przytomność. Ból powrócił, bo Nataniel nie zamierzał odpuścić, a na dodatek z całą siłą dociskał do siebie jej poranione poślądki.

– Przerucham cię, dziwko, tak – sapał – że do końca życia będziesz o mnie marzyć! O mnie i o moim chuju!

Chwycił ją za włosy i szarpnięciem odchylił głowę do tyłu. Był już na krawędzi, ale do pełnej ekstazy brakowało mu jednego. Zamknął oczy, wyobrażając sobie, że leży pod nim jego laleczka. Zmaltretowana, znów pełna bólu, który jej podarował. To jej jasne kosmyki trzyma teraz w garści, to jej krzyk wibruje mu w uszach niczym najpiękniejsza muzyka. To ona prosi go o litość i to nad nią ma pełnię władzy.

– Nie, przestań, już nie mogę! Tak boli, tak boli!

Jazgot ofiary wybudził go z transu. Zacisnął zęby i wbijał się coraz mocniej, coraz brutalniej, aż odzyskał poprzedni rytm. W końcu ekstaza zalała ciało oraz umysł, a Nataniel znalazł się w raj.

– Laleczko! – jęczał, napinając mięśnie. – Nigdy nie pozwolę ci odejść! Nigdy!

Rzeczywistość pomyliła mu się z ułudą. To Anastazję widział w tej obcej dziewczynie, chociaż nie wykazywały żadnego podobieństwa. Jego laleczka była taka delikatna, subtelna,

etryczna.

– Nigdy – wyszeptał, zamierając w bezruchu.

Otworzył oczy i kiedy zrozumiał, że odpłynął, prawie zabiłby tę sukę ze złości. Jednak nie taki był plan, to byłoby zbyt proste. Śmierć zawsze zamykała pewien rozdział, a Nataniel wcale nie chciał dla swego wroga krótkiej nowelki. Pragnął mu podarować całą książkę, której prolog właśnie napisał.

Nie miał jednak pojęcia, że właśnie rozpętał coś, co przyjmie zupełnie nieoczekiwany obrót. Nie wiedział, że znalazł się na drodze, która prowadziła prosto do piekła straconych szans, najgorszego miejsca, gdzie mogła trafić mroczna dusza takiego bydlaka, jak on.

XV

– Tutaj mieszkam?

Anastazja rozglądała się dookoła oszołomiona. Pokój był dość duży, jasny, utrzymany w lawendowej tonacji, lecz taki pusty, taki obcy, bo nie dostrzegła w nim nic, co mogłoby do niej należeć.

– Potrafię zrozumieć dużo, ale... żadnych książek?

Nataniel wzruszył ramionami.

– Nie patrz tak na mnie. Kupiłem ci czytnik i abonament.

– To nie to samo.

– Zgodziłaś się.

– Możemy wyjść na zewnątrz? Muszę odetchnąć świeżym powietrzem.

Skinął głową i poprowadził ją na taras, bo przecież nie miała pojęcia, gdzie iść.

Dzień był wyjątkowo piękny, słoneczny i ciepły, bo zima w końcu odpuściła i wielkimi krokami nadciągała wiosna. Drzewa powoli wypuszczały pąki, trawa miała coraz bardziej soczysty odcień, a nawet nieśmiało przebijały się pierwsze kwiaty. Ogród dookoła domu był może minimalistyczny, ale piękny. Wysublimowany, zadbany, pełen dyskretnego uroku. Czują się tutaj o wiele lepiej niż w środku, przynajmniej dopóki nie dostrzegła psów.

Gwałtownie pobladła.

Nie pamiętała, aby wcześniej bała się tych zwierząt, chociaż teraz serce ruszyło galopem do przodu, a w głowie zawirowało.

– Nataniel! – Odwróciła się, wpadając prosto w ramiona stojącego za nią mężczyzny. Przyłgnęła do niego tak konwulsyjnie, że spojrział w dół zaskoczony. Leciutko drżała, ukrywając twarz w miękkiej tkaninie koszuli, zaciskając kurczowo palce na gładkim materiale.

Nie pytał dlaczego, bo wystarczył rzut oka, by zrozumiał.

– Zabierz mnie... stąd! – wyjąkała. – Proszę, zabierz! Zabierz! – Ostatnie słowo z całej siły wykrzyczała.

Nie ociągał się i już po chwili znaleźli się w salonie. Posadził ją na sofie, a sam kucnął, wpatrując się w przerażoną kobietę.

– To tylko pies. Stróżujący – skłamał gładko.

– Wiem, ale... – Nagle się rozplakała. – Przepraszam, lecz wcześniej nie czułam takiego lęku! Och, Natanielu! Jak ja sobie z tym poradzę? Jestem taka zagubiona w tym wszystkim, co mnie spotkało. – Ujęła jego twarz w obie dłonie. – Dobrze, że mam ciebie. Jesteś w tej chwili dla mnie jedynym stałym punktem oparcia.

– Ja?

– Tylko ty. – Uśmiechnęła się ze smutkiem, kciukiem wygładzając zmarszczkę, która pojawiła się na jego czole. – Może i straciłam wspomnienia, ale wiem, że coś do ciebie czułam. Nadal to czuję, chociaż jest takie dziwne, takie... Pewnie wszystko przez tę amnezję. – Pochyliła się i pocałowała go w policzek.

„No to się, kurwa, porobiło” – pomyślał ze złośliwą uciechą Nataniel. Lecz niezbyt długo cieszył się własną przewagą, bo ona, zamiast się odsunąć, znów go pocałowała. Nieśmiało, jakby niepewna tego, co robi.

I właśnie wtedy rozległ się radosny, dziecięcy głosik.

Najpierw do salonu wpadła Wiktoria, wesoło podskakując z nogi na nogę. Za nią podązał nieco zrezygnowany Arek.

– Musiałem ulec – wyjaśnił, dostrzegając nieco chmurne spojrzenie brata.
– Nastka! – wykrzyknęła radośnie Wiki, rzucając się na szyję zaskoczonej kobiety. – Tatuś powiedział, że mnie nie pamiętasz, ale to było wtedy, u dziadków, co ten pan cię obraził i wujek go pobił, a tatuś szybko go zabrał, bo wujek był strasznie zły i pewnie by go zastrzelił. A mnie opowiedziałaś zajebi...

– Wiktorio! – przerwał jej surowym głosem Arek.

– No dobrze – zgodziła się potulnie. – Taką super bajkę.

– U dziadków? – Anastazja pytająco spojrzała na Nataniela.

– U moich rodziców na przyjęciu. A to mój brat Arek i jego córka Wiktorio.

Mimo wszystko ją zaskoczył. Czyli myślał o niej na poważnie i naprawdę byli parą? Na dodatek kogoś tam pobił i chyba to nie był dżentelmeński policzek.

Anastazja zarumieniła się. Nie kłamał. Byli parą, uprawiali seks, razem mieszkali. Kto wie, jakie jeszcze plany snuli? Niestety, to albo powie jej sam Nataniel, albo będzie musiała zaczekać na powrót własnych wspomnień. Lekarz przyznał szczerze, że to kwestia czasu. Może godziny, może tygodnia, a może miesiąca, lecz na pewno odzyska swoją przeszłość.

– Nastka! – Wiki usiadła obok, poprawiając fałdy sukienki. – Tatuś powiedział, że byłeś w szpitalu. Ten pies cię ugryzł? Wszystko widziałam – oświadczyła z zadowoleniem, a obaj panowie wstrzymali oddech.

– Pies? – To chyba dlatego tak się przeraziła, gdy byli w ogrodzie.

– Nie lubię tych psów. – Wiki zmarszczyła nosek. – Ale wujek chyba cię obronił? Też miał rankę na twarzy.

W duchu Nataniel obiecał, że kupi smarkatej super zabawkę albo zabierze ją, dokądkolwiek będzie chciała, nawet do tego je-banego Małpiego Gaju. Spisała się na medal! Po tych słowach jego laleczka nie będzie miała żadnych wątpliwości. Postanowił, że nie zmarnuje takiej okazji. Pobawi się w tego dobrego przez kilka dni, będzie słodziutki jak miód, a później zaprosi ją na coś specjalnego. To ją złamie! To musi ją złamać, pokonać, zeszmacić! A jak już osiągnie cel, to odda ją innym... „No, może nie tak od razu” – stwierdził z nagłym niezadowolaniem, bo ten ostatni pomysł stanowczo zepsuł mu humor.

Przypomniał sobie, że musiał załatwić jeszcze jedną sprawę.

Wyszedł z salonu bez tłumaczenia, kierując się do gabinetu. Z szuflady wyjął broń, wkręcił tłumik i zatknął za paskiem spodni. Później udał się do kojca, gdzie drzemały oba dobermany. Bez zastanowienia władował w nie cały magazynek.

Przez chwilę patrzył na martwe psy, a kiedy pojawił się jeden z jego ludzi, oznajmił suchym tonem:

– Posprzątaj tu. Możesz je zakopać gdzieś przy ogrodzeniu. I nikomu ani słowa, bo odstrzelę ci fiuta, zrozumiałeś?

Ani trochę nie żałował zwierząt, może jedynie tego, że były tak doskonale wyszkolone i świetnie ruchały. Cóż, w odpowiednim momencie kupi sobie nowe, bo teraz musiał zapewnić swojej laleczce komfort psychiczny, aby przypadkiem nie przypomniała sobie czegoś za wcześniej.

Wrócił do domu, lecz zatrzymał się na tarasie, aby zapalić papierosa. Wtedy wyszedł do niego Arek.

– Daj szluga – zażądał.

– Ty palisz? – Nataniel z zaskoczeniem uniósł brwi. – Od kiedy?

– Od momentu, gdy mój głupi brat naraził nas na nie-bezpieczeństwo.

– No, wieści szybko się roznoszą.

– Ojciec jest wściekły, Paweł się odgraża, a ty sobie kpisz!

– Niby co nam zrobi ten piździelec?

– Nataniel, błagam, doskonale wiesz, o co mi chodzi. Wzmocniłem ochronę, Patrycja nigdzie nie jeździ bez obstawy, rodzice również. Rozważam nawet, aby Wiki tymczasowo uczyła się w domu. Postawiłeś całe nasze życie do góry nogami.

– Jeszcze nie skończyłem. Załatwię go i będzie po sprawie. – Nataniel z obojętnością wzruszył ramionami. – Na razie zatrzymali skurwiela na granicy i trafił do egzotycznego hotelu.

– Uśmiechnął się złośliwie. – Być może wcale prędko go stamtąd nie wypuszczą. Być może wcale.

– Ani ja, ani ojciec nie jesteśmy święci. Balansujemy na granicy prawa, ale ty już dawno zapuściłeś się na drugą stronę. Co zamierzasz zrobić z Anastazją?

– Zabawić się.

– Ja pierdołę, jak do ściany! – warknął Arek. – Nie podoba mi się to wszystko.

– Będę grzeczny, słowo sadysty – roześmiał się Nataniel, wyrzucając peta. – Chodź do środka, zjemy lunch. Na razie nic jej nie zrobię, serio.

– Słowa „na razie” są tu kluczowe.

– To moja sprawa, moje życie i moja kobieta. Więc się odczep i zajmij własną rodziną.

Arek już nic nie powiedział. Spojrzał w stronę sof, gdzie siedziała Anastazja oraz Wiki, i pierwszy raz pomyślał, że powinien się postawić bratu. Na razie zaczeka, ale jeśli ten faktycznie zacznie znów ją katować... Wtedy będzie musiał podjąć decyzję, chociaż cholernie mu się to nie podobało.

XVI

Nataniel miał poważny problem. Za trzy dni powinien odbyć się comiesięczny seans, tymczasem po pierwsze zastrzelił psy, główne gwiazdy programu, po drugie jak, u licha, miał to zrobić, odgrywając nową rolę?

Arek zostawił Wiki na cały dzień, bo ta za nic nie chciała opuścić Anastazji, która, chociaż odrobinę oszołomiona, nie miała nic przeciwko, pomimo iż lekarz zalecił jej odpoczynek. Obie siedziały teraz w salonie pochłonięte rysowaniem, a Nataniel zauważył, że jego laleczka miała niewątpliwy talent. Wszystko, co wychodziło spod jej ręki, wyglądało jak żywe. W końcu namalowała także portret Wiki, chociaż nie była to łatwa sprawa, bo dziewczynka nie potrafiła usiedzieć w miejscu.

– Teraz wujek – oświadczyła, przyglądając się z zadowoleniem swojemu portretowi.

Doskonale ujęła jego twarz, a jeszcze lepiej oczy. Pomyślał z uznaniem, że dostrzegła więcej, niż się spodziewał. Na szczęście nie wszystko, bo potrafił znakomicie się maskować. Nie namalowała jedynie blizny.

– Dlaczego? – zapytał, zerkając na nią z zaciekawieniem.

– Chciałam zobaczyć, jak wyglądasz bez niej. Mogę dory-sować.

– Nie, nie trzeba. Idź się położyć, odwiezę Wiktorię do domu.

Kiedy wyszli, zrobiło się tak jakoś smutno, cicho. Szczególnie gdy znalazła się w sypialni. To naprawdę był jej pokój? Wciąż nie mogła w to uwierzyć. Niewiele rzeczy osobistych, prawie wcale. Mała ilość kosmetyków nie dziwiła, bo Anastazja nigdy ich nie nadużywała, lecz brak książek... Pokręciła w zdumieniu głową. Widocznie przebywała tu od niedawna, może to było powodem.

Przebrała się i położyła na łóżku, a wtedy pojawiły się kolejne pytania. Niewątpliwie byli parą, Nataniel mógł kłamać, ale Wiktorie nie byłoby w stanie tego zrobić. Dlaczego więc nie spali razem? O co w tym wszystkim chodziło?

Z jednej strony czuła się przy nim bezpiecznie. Był silnym mężczyzną i wcale nie miała na myśli jedynie tężyzny fizycznej. Z drugiej miała takie mętne wrażenie, że nie wszystko pomiędzy nimi dobrze się układało. Coś niedobrego dostrzegała w jego oczach, w głębi ciemnych źrenic, czasami w asymetrycznym uśmiechu. Coś, co ją niepokoiło.

Straciła pamięć ponoć po upadku. A jeśli powód był inny? Wiki mówiła coś o psie, a ją samą przeraził widok tych zwierząt. Na dodatek te otarcia, o których lekarze wyrażali się tak zdawkowo, jakby chcieli ukryć niewygodną prawdę. Może ktoś ją porwał, a Nataniel uratował, chociaż samo wydarzenie pozostawiło uraz w postaci chwilowej amnezji.

Bo chyba nie on...?

Myśli stawały się coraz bardziej mętne, coraz mniej wyraźne, aż w końcu zasnęła.

Nataniel wrócił późnym wieczorem, bo musiał załatwić jeszcze parę ważnych spraw. Wpadł na pomysł, że uspi laleczkę na kilka godzin, gdy na dole będzie trwała impreza. Na wszelki wypadek przed drzwiami postawi swojego człowieka. W tym celu musiał skonsultować się z doktorkiem, bo wolał pewny środek usypiający, żeby nie zaliczyć wpadki. Mateusz nieco oponował, ale ponieważ też miał być gościem, w końcu wspólnie postanowili, że Anastazja dostanie zastrzyk. Niby wzmacniający, ale powinna po nim spać jak zabita przez około

dwanaście godzin.

- Za więcej nie ręczę. Dasz radę?
- Tak. Dostanie śniadanie do łóżka i powiem jej, że psy latają luzem po domu. Nie wytknie nosa z sypialni – roześmiał się Nataniel. – Będzie czas posprzątać.
- Najłatwiej byłoby to przenieść w inne miejsce.
- Niby gdzie? Nie marudź. Mój dom zapewnia wam dyskrecję, nie za to biorę kasę, aby włóczyć się gdzieś po wynajętych ruderach. Na pewno się nie obudzi?
- Na sto procent.
- Świetnie. Chyba że odzyska pamięć albo ja nie wytrzymam, wtedy nie trzeba będzie jej usypiać.

Wszystko układało się po jego myśli. Co prawda Paweł groził zemstą, ale Nataniel i na niego coś szykował. Tylko niech skurwiel wróci do kraju, to przekona się, czym była zemsta.

Nie poszedł do swojej sypialni, tylko do niej.

Leżała skulona na boku, z dłonią pod policzkiem. Mrok rozświetlała jedynie mała lampka. Usiadł na podłodze, tuż obok, wpatrując się w pełną spokoju twarz śpiącej kobiety. Odgarnął kilka kosmyków złocistych włosów, musnął palcami zarumieniony policzek, a później pochylił się i zawisł nad jej ustami.

Po cholerę miał czekać? Była na wyciągnięcie ręki, gorąca, gotowa i tylko jego. Nie miałyby żadnych szans, gdyby teraz zaatakował. A jednak trzymał na wodzy swoje pożądanie oraz chore fantazje nadal siedzące w jego głowie.

Później. Na wszystko przyjdzie właściwa pora. Od samego początku próbował ją złamać i mimo wszystko mu się nie udało. Teraz miał szansę, aby zrobić to inaczej. Odetchnął głęboko, po czym wstał i wrócił do własnej sypialni.

Siedem dni. Postanowił, że da jej siedem dni. I kiedy termin minie, to zakończy tę farsę.

XVII

Od Luizy, pokojówki, dowiedziała się, że Nataniel wyjechał z samego rana. Kobieta poinformowała ją również suchym tonem, że psy zostały usunięte z terenu posiadłości i nie musiała się już ich obawiać.

Anastazja zjadła śniadanie, wypila kawę i obeszła cały dom. Chodziła najpierw trochę bez celu, później szukając telefonu albo komputera. Niestety niczego podobnego nie znalazła, a kiedy zapytała o to Luizę, ta niechętnie wyjaśniła, że mają wyraźny przykaz, aby uniemożliwić jej kontakty ze światem zewnętrznym.

– Dlaczego? – zapytała niepomiernie zdumiona Anastazja.

– Proszę zapytać pana Nataniela. My jedynie wykonujemy polecenia.

To było wszystko, co uzyskała. W końcu z niechęcią sięgnęła po czytnik i chociaż nie lubiła elektronicznych książek, skusiła się na jeden tytuł.

Dzień minął jej na czytaniu, bo tylko to pozwalało odepchnąć niechciane myśli i przyniosło odrobinę otuchy. Jedzenie dostarczono jej do sypialni, więc nie czuła potrzeby, aby ją opuszczać.

Ten dom w niezrozumiały sposób ją przerażał.

Nataniel wrócił dopiero późnym wieczorem, ale ona nie spała. Czekwała na niego na dole, z kubkiem herbaty i zmarszczonym czołem. Nie zamierzała odpuścić, bo pragnęła wyjaśnień. Zamknął ją w złotej klatce, zagubioną, wystraszoną i niepewną. Nawet jeśli robił to ze względu na jej bezpieczeństwo, miała prawo poznać prawdę o tym, co się wydarzyło.

Nataniel wyglądał na niezbyt zadowolonego, gdy ją zastał, lecz złożyła to na karb zmęczenia.

– Nie śpisz, laleczko?

– Nie. Za wcześnie jeszcze.

– Może. – Zdjął marynarkę, rzucając ją na oparcie fotela. Później podwinął rękawy koszuli i przygotował sobie drinka. – Co porabiałaś? Jakaś poprawa?

Ta zwyczajność, która zawisała w powietrzu, zaskoczyła ją.

– Jeśli pytasz o wspomnienia, to nie – westchnęła. – Czytałam, zwiedziłam dom, rozmyślałam. Poza tym chciałabym zadzwonić do brata lub siostry.

– Później. – Wykrzywił twarz.

– Nie mogłam znaleźć mojego telefonu.

– Powiedziałem później i radzę nie dyskutować w tej kwestii. Zwłaszcza dziś, gdy jestem zmęczony i wkurwiony! – warknął.

– Daje się zauważyć. – Trochę ją przeraził, więc na razie postanowiła nie kontynuować tematu. Może faktycznie lepiej poczekać z tym do rana? – Co się stało?

– Moja matka, zamiast zwykłego przyjęcia urodzinowego, postanowiła urządzić bal! – powiedział, krzywiąc się.

– Bal?

– Tak, jebany bal.

– Dlaczego to cię tak złości?

– Nie tylko to. Dobra, czas się zrelaksować. Podejdz do mnie! – rozkazał.

Miał na nią cholerną ochotę, na wszystko, seks, bicie, znęcanie się, a jednocześnie był pewien, że jeśli teraz się podda, nici z jego pięknego planu. Kurwa mać, czy nie mógł utrzymać

fiuta na uwięzi przez kilka dni?

– Kiedyś całkiem nieźle tańczyłam walca – odparła zamyślona Anastazja. Wstała i zbliżyła się do zachmurzonego Nataniela. Oparła dłonie o jego tors i uniosła głowę, spoglądając mu w oczy. – Powinnam to sobie bez problemu przypomnieć. Co chcesz zrobić? – zapytała, najwyraźniej zaintrygowana.

Wyglądała tak ślicznie i tak niewinnie, że sposepniał jeszcze bardziej. Jednocześnie za wszelką cenę pragnął skrzywdzić ją i oszczędzić. To drugie tłumaczył planem, lecz gdzieś tam pojawiło się nieprzyjemne wrażenie, że to nie był jedyny powód.

– Nic. Idź na górę, do siebie. – Udało mu się pokonać demony we własnej głowie, chociaż nie wiedział na jak długo.

– Ale...

– Już! – wysyczał. – Wiesz, na co mam ochotę? Zerznąć cię! Więc na górę, migiem!

Wyminęła go i wbiegła na schody. Przeraził ją nie tyle słowami, ile posępnym wyrazem twarzy, pełnym zaciętości spojrzeniem. I nagle zrozumiała, że ta niepewność, która ogarniała ją w jego towarzystwie, być może miała całkiem realne podstawy.

– Muszę koniecznie wszystko sobie przypomnieć – wyszeptła, przykładając dłonie do zaognionych policzków. Dostrzegła, iż trochę drżały. Pewnie ze strachu, bo dziś Nataniel tak nagle odsłonił inne swoje oblicze. – Muszę dowiedzieć się prawdy. Kim dla mnie jest i kim ja dla niego jestem. Co się stało przed wypadkiem i dlaczego traktuje mnie jak więźnia.

Znów spojrzała na poranione nadgarstki. Właśnie, jak więźnia. Świadczyły o tym te ślady, wymowne, choć nieme. Jutro, jutro się nie podda. Będzie musiał z nią porozmawiać, wyjaśnić, pozwolić skontaktować się z siostrą i bratem. Niech Nataniel sobie nie wyobraża, że zadowolą ją ogólnikami, strzępami wiedzy o życiu, którego nie pamiętała. Teraz da mu odpocząć, ale nie odpuści.

Nieświadomy tych myśli mężczyzna chwycił marynarkę i energicznym krokiem wyszedł na zewnątrz. Jadąc samochodem, wybrał numer jednej ze swoich stałych kochanek.

– Jesteś w domu? – zapytał zamiast powitania.

– Tak – odparła zdziwiona kobieta. – Dawno nie dzwoniłeś.

– Nie byłaś mi potrzebna. Zjawię się za pół godziny. Jak masz jakiegoś faceta, wypierdol go na zbity pysk, bo inaczej ja to zrobię. No i przygotuj się, bo będzie ostro.

– Nie zapytałeś...

– Nie muszę. Pamiętaj, kurwo, kim jestem! – warknął i się rozłączył.

Dotarł punktualnie. Wjechał na ostatnie piętro i niecierpliwie nacisnął dzwonek przy drzwiach.

– Nie mam faceta, jest u mnie koleżanka. – Powitała go z uśmiechem Monika. Czy Monique, jak kazała do siebie mówić. Jemu było wszystko jedno i tak najczęściej mówił do niej „suko”.

– To dobrze – mruknął obojętnie. – Wyliżesz jej cipkę, a ja zerznę twoją.

– Jesteś strasznie napalony – odpowiedziała, sięgając dłonią do jego krocza. – Prawie gotowy – cmoknęła z uznaniem.

– Będzie bez gry wstępnej.

W salonie obrzucił spojrzeniem siedzącą na sofie nagą blondynkę. Była niewysoka, miała złociste włosy i zielone oczy. Zupełnie jak jego laleczka, chociaż nie czuł nic poza pożądaniem, gdy na nią patrzył. Rozbierając się, podążył do sypialni. Był pewien, że obie kobiety szły za nim, i się nie zawiódł.

Zrzucił koszulę na podłogę, zsunął buty i spodnie, po czym padł na łóżko i, leżąc na plecach, rozkazał:

– Do roboty, dziwki!

Sumiennie zajęły się jego kutasem. Na początek, bo później jedna z nich usiadła na twarzy Nataniela, a druga intensywnie pieściła twardą i sterczącą jak skała męskość. Tylko że on miał w dupie grę wstępną. Potrzebował solidnego rżnięcia, im mocniejszego i brutalniejszego, tym lepiej. Nie chciał udziwnień, wyuzdanych pozycji i zabaw, bo nie po to tu przyszedł.

Podniósł się, samym tylko spojrzeniem wydając nieme polecenia. Sięgnął po gumki, bo w przypadku tego typu kobiet wolał się zabezpieczać, a wtedy nieznajoma ukłękła, prowokująco wypinając pupę w jego kierunku.

Monika położyła się przed nią, szeroko rozkładając uda. Była trochę niezadowolona, bo nie dość, że zjawił się po tak długim czasie bez słowa wytłumaczenia, to traktował ją jak zwykłą prostytutkę. Po prostu wszedł i kazał się obsłużyć, lecz nie ośmieliła się zaprotestować. Znała Nataniela wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że mogło się to skończyć bardzo źle.

– Nie przedstawiłam was. To jest Ula.

– Chuj mnie to obchodzi! – syknął, po czym wbił się pomiędzy pośladki klęczącej przed nim kobiety. Mocno i szybko, aż zaryła nosem w kroczu Moniki. Jedną ręką chwycił ją za włosy, drugą brutalnie uderzył w pośladek. Pociągnął z taką siłą, że jej plecy wygięły się w łuk i zaczął rżnąć. Ale stanowczo to mu nie wystarczyło.

– Ty do tyłu! – wysapał. – Dalej, suko, liź mi rowa!

Monika posłusznie zajęła pozycję za jego plecami. Wtedy Nataniel pchnął Ulę na łóżko, wypinając pośladki. Druga z kobiet wystawiła swój długi język i, wodząc nim z góry na dół, dostarczała mu kolejnej przyjemności. Kilka razy oberwała pośladkiem w twarz, bo Nataniel obrał szalone tempo, ale widać była do tego przyzwyczajona, bo w najmniejszym stopniu ją to nie zniechęciło.

Doszedł gwałtownie, z obrazem Anastazji pod zamkniętymi powiekami. Nie obchodziło go, czy kobiety czerpały z tego aktu jakąkolwiek satysfakcję. Ważne, że on czerpał.

Opadł na łóżko, a wtedy pojętna Monika sprawnie oczyściła zwinnym języczkiem jego mięknącego penisa.

Zazwyczaj to był początek całonocnej zabawy, ale Nataniel poczuł nagle, że miał dosyć. Orgazmy z jego laleczką były o wiele cudowniejsze. Ekstazy, którą wtedy czuł, nie dało się porównać do niczego innego.

Wstał więc i, łapiąc zaskoczone spojrzenie Moniki, zaczął się ubierać.

– Już? – zapytała niepomiernie zdumiona, a wtedy Nataniel uśmiechnął się wyjątkowo wrednie. Dopadł leżącej kobiety i, zwinąwszy dłoń w pięść, uderzył ją prosto w twarz.

– Nie, teraz skończyłem – oświadczył z satysfakcją, patrząc, jak upada na materac i głośno jęczy z bólu. – Mam jeszcze dodać coś ekstra?

Przeżrana Ula, która skuliła się przy wezłowie łóżka, zaprzeczyła ruchem głowy.

– Szkoda – wymruczał z wyraźną tęsknotą.

Wyszedł, nawet nie spoglądając w ich kierunku. Nie miał już ochoty na seks, ale na wódkę. Chciał się porządnie upić, a bezpiecznie mógł to zrobić tylko w jednym miejscu, w klubie, w którym był stałym bywalcem.

Wszystko, aby tylko przestać o niej myśleć. Cały dzień to robił, ale kiedy wrócił i ją zobaczył... Z ledwością się powstrzymał. Cały jebany dzień marzył, aby wejść w nią od tyłu, zaciskając palce na krągłych biodrach, aby wsadzić nabrzmiałego penisa pomiędzy kuszące wargi. Znów sycić się swoją przewagą i jej przerażeniem.

Przecież najprościej było wrócić do domu i wziąć to, na co miał ochotę. Dlaczego tego nie zrobił?

– Kurwa! – Przeciągnął dłonią po zmęczonej twarzy. – Co się ze mną dzieje?

XVIII

Dźwięk muzyki roznoszący się po domu bardzo go za-skoczył.

Całonocna libacja miała swoją cenę. Był zmęczony, przepocony i wyraźnie zły. Prócz wódki były i prochy, a na samym końcu wyginająca się w tańcu panienka, która obciągnęła mu więcej niż profesjonalnie. Jednak nawet wtedy nie doświadczył takiej rozkoszy jak ze swoją laleczką.

– Co tu się odpiędała? – warknął, wchodząc do salonu.

Od razu dostrzegł Anastazję, która w skupieniu stawiała kroki na podłodze, z uniesionymi ramionami, symulując taniec. Przerwała, dopiero gdy go dostrzegła.

Miała na sobie niebieską sukienkę, jedną z tych, które kazał jej kupić. Włosy spięte na czubku głowy, nogi bosc. Żadnego makijażu, żadnej biżuterii, a jednak zastygł w bezruchu, sycąc się jej widokiem.

– Chciałam sobie przypomnieć... Mówiłeś coś o balu – bąknęła, wyłamując palce i spoglądając na niego spod opuszczonej głowy.

Nie ośmieliła się zapytać, gdzie był, bo chyba jej podejrzenia były więcej niż słuszne. Wymięta koszula, nieogolona twarz, przekrwione oczy. Nie chciała tego, ale do oczu napłynęły łzy i chyba po raz pierwszy poczuła autentyczny gniew.

– Piłem – powiedział tylko, chociaż ona wcale się nie pytała. – Kumplowi urodził się dzieciak, świętowaliśmy – skłamał.

Przez chwilę przyglądała mu się nieufnie, ale ponieważ nie miała powodów, aby nie wierzyć, w końcu zmieniła temat.

– Wczoraj... Natanielu, ja wiem, że zachowuję się niczym nieśmiała gąska, ale tak źle się czuję z tym brakiem wspomnień. Porozmawiaj ze mną, proszę. Wyjaśnij, kim dla siebie byliśmy albo kim jesteśmy – dodała stanowczo.

– Kochankami.

– Tylko?

– Mało ci?

Podszedł bliżej i, nie mogąc się powstrzymać, ujął szczupłą twarz w obie dłonie, lecz ona w pośpiechu wyrwała się z jego uścisku.

– Przepraszam, ale strasznie cuchniesz.

– Co mnie to...

Tym razem był sobą. Pocałował ją z takim żarem, że zadrżała w jego ramionach. Nie zdołał się opanować. Opadł na kanapę, pociągając ją za sobą. Rękoma przesuwając po kobiecym ciele, ustami błędził po aksamitnej skórze, zachowując się, jakby przez długie tygodnie nie uprawiał seksu. Nie był podniecony, on znalazł się na skraju orgazmu, gdy tylko jej dotknął.

– Laleczko! – wyjęczał głucho, zaciskając palce na jej biodrach.

Zmusił ją, aby zaczęła się lekko poruszać, ocierając o penisa uwięzionego w spodniach, chociaż protestowała przeciwko temu z całych sił.

– Natanielu, nie! Dopóki nie wiem...

Rozerwał dekolt sukienki, a potem zaczął podgryzać sutki obleczone w delikatną koronkę. Wtedy zaczęła go odpychać, ale wciąż był od niej silniejszy. I bardziej szalony, zdeterminowany. W dupie miał własne plany. Zaliczy ją, teraz, później, jutro i w każdy chujowy dzień, w jaki będzie miał ochotę na seks. Na wszelkie sposoby. Tak jak tamtą dziwkę, będzie ją

chłostał kablem i rozpychał jej odbył. Będzie szczytował na wszelkie sposoby. Nie ważne jak, ważne, aby jemu dostarczyło to przyjemności.

Tak jak teraz, gdy nadał tempo, poruszając jej biodrami, gdy całował ją niczym wariat. I nagle zrozumiał, że było za późno...

– Nie! – wystękał, a potem wytrysnął w spodnie. Krzyknął ostro, urywanie, a później opadł prosto w kobiece ramiona, ciężko dysząc.

Najgorsze było to, że dotarło do niego, iż spuścił się we własne gacie niczym napalony młokos! Mało tego! Pięć minut? Tyle to trwało? Bez bicia, bez przemocy, a i tak orgazm był lepszy niż ten z Moniką i jej koleżanką, czy z profesjonalną prostytutką. Powinien zrzucić tę sukę z kolan, skopać, pokazać, gdzie było jej miejsce, a jedynie obejmował ją ramionami, wtulając twarz w nagie piersi obleczone koronką i próbując uspokoić oddech.

„Koniec zabawy” – pomyślał z zawziętością, a wtedy poczuł, jak gładzi jego włosy, jak przesuwa dłonią po skroniach, policzkach, karku.

– Natanielu, aż tak bardzo? – zapytała ze śmiechem, chociaż tak naprawdę powinna być wściekła. – Nie sądziłam, że coś takiego jest możliwe. Teraz wierzę, że naprawdę opijałeś dziś w nocy z kolegami ważne wydarzenie z życia jednego z nich. A jedyną waszą kompanką była wódka.

– I prochy – wychrypiał, nie wyprowadzając jej z błędu.

– Mogłeś powiedzieć. Dużego doświadczenia nie mam, ale...

– No właśnie. – Uniósł głowę. – A jakie masz?

– Głuptasie, przecież wymazało mi prawie trzynaście lat z pamięci. Chociaż z tego, co zostało, to wiem jedynie o Bartku.

– Jakim Bartku? – zapytał wrogo.

– Był moim pierwszym.

– Spisał się? – Nataniel zmrużył oczy.

– Chyba nie – westchnęła. – Bolało i za szybko skończył. Tyle pamiętam.

Za to on pamiętał o wiele więcej. Jasna cholera! Ona faktycznie... Ze świstem wciągnął powietrze. Czyli wtedy była ich trójka, co wspominał z największą niechęcią, a później już tylko on. Tamtych dwóch nie żyje, tego Bartka znajdzie i ukatrupi, policzy się też z Pawłem i wtedy zatriumfuje. Nikt bezkarnie nie będzie dotykał jego laleczki. Co z tego, że im pozwolił? Co z tego, że dziesięć lat temu, wcale tak o niej nie myślał. Teraz to nie miało najmniejszego znaczenia.

Jego, jego, była tylko jego!

Dobra, jebło go porządnie w dekiel, ale nie zamierzał z tym walczyć. Dotąd jedynymi osobami, na których mu zależało, byli rodzice, brat i jego córka. Nawet Patrycję traktował ozięble, chociaż ją lubił. Całą resztę ludzkości mógł trafić szlag, Nataniel ani trochę by się tym nie przejął.

– Idź się wykup, potem coś zjesz i porozmawiamy. Chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej o tobie i o nas. Chciałabym zrozumieć, dlaczego jestem tutaj, w tym domu, w którym wcale nie czuję się dobrze, i w twoich ramionach, w których czuję się tak cudownie – powiedziała, patrząc na niego z powagą. – Chciałabym też pomówić na temat tego, co będzie dalej, bo przecież mogę tak szybko nie odzyskać pamięci.

– Ty byś chciała?

– Tak, ja bym chciała. Mam do tego prawo.

– Stanowcza z ciebie osobka. – Zmrużył oczy, a później ją puścił.

Nic dziwnego, że przez ten cały czas nie pomagały ani gwałty, ani pokazy, ani bicie. Ta kobieta sprawiała wrażenie eterycznej i bezradnej, lecz była niezwykle silna i uparta. Miał nad

nią przewagę fizyczną, lecz nigdy nie złamał jej ducha. „To dopiero dziwy” – rozmyślał Nataniel, stojąc w strumieniu gorącej wody. Ona zaczynała dyktować mu warunki! Jeszcze tydzień temu skamlała o litość, a teraz zachowywała się, jakby miała coś do powiedzenia. Zgrzytnął zębami. Nauczy sukę moresu! Może nie dzisiaj, bo Wiki znów zapowiedziała się na popołudniową wizytę i to był chyba pierwszy raz, gdy Nataniel pomyślał o bratanicy z niechęcią.

Owinięty ręcznikiem padł na łóżko i zamknął oczy.

Nie miał zamiaru schodzić na dół ani tym bardziej z nią rozmawiać. Był śpiący, lecz kiedy już prawie odpływał, komórka natarczywie zawibrowała. Nataniel zerknął na ekran i zaklął pod nosem.

– Czego, do diabła? – zapytał.

– Paweł wrócił – odezwał się Romek, jego długoletni kompan i kolega ze szkolnej ławki.

– I co? Mam chuja przywitać z kwiatami na lotnisku?

– Wpadł w szal, grozi tobie i waszej rodzinie. Nie jest za ciekawie, bo już szuka sojuszników w tej walce. Zbieraj się i bądź u mnie najpóźniej za godzinę.

– Wyspać się chciałem.

– Wyśpisz się po śmierci.

– Wal się! – syknął Nataniel, rozłączając się.

Jeszcze przez chwilę się zastanawiał, po czym wstał i, mamrocząc pod nosem różne inwektywy, zaczął się ubierać.

Anastazji nie było już w salonie. Siedziała w kuchni, gawędząc z gosposią i obierając ziemniaki. Nie spodobała mu się taka komitywa, lecz pomimo to nie obawiał się, że mogłaby dowiedzieć się czegoś, co zepsułoby jego plan. Przed powrotem ze szpitala odbył poważną rozmowę z personelem i zapowiedział wprost – jeśli ktoś ośmieli się pisnąć słówko na temat przeszłości, zemsta będzie okrutna. Znali już trochę swego pracodawcę i, wiedząc, do czego był zdolny, nie zamierzali ryzykować.

Anastazja wyglądała na szczęśliwą i rozluźnioną, w przeciwieństwie do wkurwionego Nataniela. Nawet go nie dostrzegła, gdy na moment stanął w progu, przyglądając się jej ponurym wzrokiem. Później odwrócił się na pięcie i zniknął.

XIX

Salon wypełniały dźwięki mrocznej, dudniącej w rytm uderzeń serca, muzyki. Opuszczono rolety, zapalono lampy o czerwonych żarówkach. W ich krwistym blasku można było dostrzec zabawiające się pary. Pięciu mężczyzn, nie licząc Nataniela, i dwanaście kobiet, nagich, pięknych i rozpalonych.

On sam znów siedział w fotelu, zamyślony i jako jedyny ubrany. Nie palił, nie pił i nie miał ochoty na seks. Nie z żadną z tych kobiet. Skrzywił się, gdy rozległ się świst bata i głośny krzyk. Cóż, dziś udział brali zbrodniecy lepszego kalibru, chociaż i tak potrafili zrobić niezły show.

Jego lalczka po odpowiednim zastrzyku spała na górze, całkowicie nieświadoma tego, co się tutaj wyprawia. Zabawa zawsze trwała do trzeciej, czwartej nad ranem, później chwila wytchnienia i zmęczeni uczestnicy rozchodzili się do domów. Po ponad ośmiu godzinach ostrego rżnięcia nikt z nich nie miał już na nic siły.

Nataniel unikał Anastazji na tyle, na ile mógł. Przelotnie spotkali się przy śniadaniu, bo wrócił późną nocą. Mimo to ponowiła swą prośbę o rozmowę. Suchym tonem obiecał, że już wkrótce wszystko jej wyjaśni i wyszedł w pośpiechu. Z dwóch powodów. Pierwszym było rozczarowanie w zielonych oczach, a drugim własny wkurw, bo naprawdę ciężko było mu nad sobą zapanować.

Niedoczekanie tej dziwki, aby zmienił plany!

Teraz znów o niej myślał, chociaż wystarczyło jedno skinienie, a zajęłaby się nim ponętna brunetka, którą ostatnio ostro zerznął w tyłek, aż puściły jej zwieracze. Ubrała go gównem i za to wybił jej przednie zęby, ale teraz znów spoglądała na niego zachęcająco.

Wzdrygnął się. Przecież każda z nich ćpała. Dawała sobie w kabel i dawała dupy. Za piękną fasadą kryła się ohyda, która wkrótce i tak wypłynie na wierzch. Za kilka lat to będą sterane życiem kurwiszony, obciążające menelom na dworcu za kilka złotych na działkę. Pokryte parchami, z zawszawionymi łbami i bezzębny uśmiechem.

Zerwał się z miejsca i wbiegł na górę. Minał stojącego przy drzwiach ochroniarza, a później wślizgnął się do sypialni Anastazji.

Leżała na plecach. Włosy rozsypały się na poduszce, jedno ramię zwiślało za krawędź łóżka. Wargi miała lekko rozchylone, policzki zarumienione.

Była tak piękna, że nie potrafił oderwać od niej wzroku. Inna niż te kurwy na dole, inna niż kobiety, które znał i które zaliczał hurtowo, nie pamiętając nawet ich imion.

Mateusz powiedział, że nie obudzi się, nawet gdyby w pokoju obok wybuchła bomba. Więc gdyby tak...

Zdjął koszulę i zsunął spodnie. Nie miał ani bielizny, ani butów. Najpierw położył się na łóżku, podpierając głowę ramieniem. Palce zacisnął na piersi, której sutek tak wyraźnie rysował się pod cienkim materiałem koszulki. Przez chwilę delektował się miękkością, jędrnością i tym, jak doskonale pasowała do jego dłoni. Później zakradł się dalej, gładząc płaski brzuch i docierając do owłosionej cipki. Zauważył, że nie goliła się tam całkowicie, ale to mu nie przeszkadzało. Rajcowało i to bardzo. Zmienił pozycję i, pochylając się nad śpiącą kobietą, zaczął lizać jej twarz i szyję. Smakował językiem jej skórę, a palcami ciasną i gorącą szparkę.

Podwinął w górę koszulkę i dobrał się do piersi. Cicho westchnęła, lecz Nataniel nie zamierzał się wy-cofać, nawet gdyby się obudziła. Lizał sutki, lekko je przygryzał, a jednocześnie kciukiem masował łechtaczkę. Na swoje podniecenie nie patrzył, bo on był gotowy w momencie, gdy tylko jej dotknął. Lecz ona jeszcze nie była gotowa.

Odrzucił na bok przykrycie, a potem rozsunął jaśniejące bielą uda. Przygryzł wargi, kalecząc je do krwi, bo jego nabrzmiały członek dopominał się o skrócenie tych mąk. Najpierw jednak pragnął jej posmakować. Powąchać, zachłystując się tym wyjątkowym zapachem. Czubkiem języka przejechał po całej długości, aż po łechtaczkę, a wtedy naprężyła ciało, mrużąc coś niewyraźnie. Obróciła się na bok i on od razu przylgnął do szczupłych pleców. Był tak pobudzony, że z ledwością nad sobą panował. Musiał ją mieć, teraz, zaraz, bez względu na wszystko. Głucho stęknął, gdy jego nabrzmiały członek wślizgnął się pomiędzy kobiece uda. Otulił ramieniem, wargami przylgnął do złocistych włosów i zaczął się poruszać.

Miał gdzieś, że tak naprawdę uprawiał pseudoseks z nieprzytomną kobietą. Nie obchodziło go nawet to, że mogła się ocknąć. Mateusz dobrze wykonał swoje zadanie i Nataniel mógł poczynać sobie coraz śmielej. Mimo to nie chciał przekroczyć pewnej granicy, chociaż sam tego nie rozumiał. Więcej, wołał o tym nie myśleć.

– Laleczko – wyszeptał, zamykając oczy.

Pozycja nie należała do najłatwiejszych, ale on parł do przodu jakby ogarnięty szaleństwem. Dotykał ją, pieścił, całował, czując, jak zbliżał się orgazm. Słyszał też, że i jej oddech stał się szybszy, płytszy. Jak mrużwała coś niewyraźnie, pogrążona w narkotycznym śnie. Tak! Kazał ją naćpać, aby się nie ocknęła, chociaż o seksie wtedy nie pomyślał.

– Zaraz... się... – pojękiwał. – Zaraz...

Spiął pośladki i wytrysnął. Głucho pojękiwał, czując, jak pot ściekał mu po czole, a ciepła sperma rozlała się po kobiecych udach. A potem już tylko leżał, wtulony w jej drobne ciało, które tak mocno rozpalało jego zmysły. Nie miał ochoty wracać na dół, wołał zostać tutaj. Niemrawo się poruszył, po czym sięgnął po porzuconą na podłodze kołdrę. Przykrył nią swoją laleczkę, a później sam wślizgnął się pod miękkie okrycie. To mu jednak nie wystarczyło. Objął ją ramieniem, nogę wplótł pomiędzy zgrabne uda, wtulił twarz w złociste włosy.

Nawet nie pamiętał, kiedy zasnął.

XX

– Natanielu!

Głos był surowy, przepełniony gniewem. Ziewnął, a później spojrział w stronę, z której dochodził.

Anastazja? No tak... Chyba zasnął w jej łóżku.

– Co? – zapytał, beczelnie się uśmiechając.

– Już ty dobrze wiesz co! Miałeś ze mną porozmawiać, wyjaśnić mi... A ty mnie usypiasz i robisz coś wbrew mojej woli.

– Żeby to pierwszy raz – mruknął.

– Słucham?

– Która godzina?

– Prawie dziesiąta.

– Aaa. – Znow ziewnął. – Skąd wiesz, że wbrew twojej woli? Zresztą, nie protestowałaś.

– Dupek! – rozgniewała się. – Co mi dałeś?

– Ja? Nic.

– Ten lekarz. – Zmarszczyła brwi. – On mi coś dał?

– Tak. On cię naćpał, ja cię przeleciałem. Coś jeszcze? – zadrwił.

Nie odpowiedziała. Palce kurczowo zaciskała na kołdrze, patrząc na niego w milczeniu. Zielone oczy zaszklily się, wypełniły łzami, które w końcu spłynęły po policzkach Anastazji.

– Jak mogłeś? – zapytała cicho, z trudem tłumiąc złość. – Jak mogłeś mi coś takiego zrobić, bydlaku? Ufałam ci, pomimo amnezji ufałam ci.

– Mnie się nie ufa, laleczko – odparł pozornie beztróskim tonem. Mimo wszystko poczuł gniew. Cholera! Musiał zasnąć w jej łóżku? – Mnie się podrzyna gardło, gdy tylko ma się okazję.

– Gardło? Dlaczego?

Usiadł, po czym delikatnie ujął jej podbródek i wtedy ją pocałował. Już nawet nie potrafił oprzeć się głupim pocałunkom.

– Nataniel, nie! – Wykręciła głowę, odsuwając się. – Nie rób tego.

– Bo? Nie podoba ci się?

– Przecież wiesz, o co mi chodzi.

– Powiedziałem, że wkrótce wszystkiego się dowiesz.

– Teraz chcę się tego dowiedzieć. Nic nie pamiętam. Więzisz mnie tutaj, w tym obcym i pustym domu, nie pozwalasz skontaktować się z rodziną, a na dodatek molestujesz, chociaż wiesz, że intymność między nami jest wymuszona. Więc nie wkrótce, a teraz Natanielu! – zażądała z niezwykłą jak na nią stanowczością.

– Po balu – oznajmił po chwili namysłu, obserwując zarumienioną ze złości kobiecą twarz.

– Balu? A tak, twoja matka – dodała. – To na serio będzie prawdziwy bal?

– Na serio, to ja nauczę cię tańczyć walca. Kiepsko ci szło.

– Umiesz?

– Tak. Mamusia miała dziwaczne pomysły na naszą światową karierę. Na mnie padła nauka tańca i gry na skrzypcach, na Arka balet i fortepian.

– Balet? – Uśmiechnęła się blade. – Nie, w to nie uwierzę. I nie myśl, że ci wybaczyłam. To, co zrobiłeś, było wyjątkowo podłe.

– Wyjątkowo przyjemne. – Zmrużył oczy. – Laleczko, znow mam na ciebie ochotę. Tym

razem prawdziwy seks, od tyłu, taki ostry anal, więc kwestie zabezpieczania mamy z głowy. A po wszystkim mnie starannie wyliziesz i...

Nie spodziewał się, że go uderzy. Co prawda policzek nie bolał, ale był dla niego takim zaskoczeniem, że zamarł w bezruchu, patrząc na nią z niedowierzaniem.

– Co...

Dotknął ręką twarzy. Co za zdzira! Jak ona śmiała? Jego się nie upokarza, a tak właśnie odebrał to, co zrobiła.

– Szefie!

Obcy mężczyzna, którego Anastazja nie rozpoznała, bez pardonu wkroczył do ich sypialni.

– Słucham? – wysyczał Nataniel, momentalnie cały gniew kierując ku nowo przybyłemu.

– Mam cholernie duży problem jeszcze większego kalibru. Dosłownie. Inaczej bym się nie ośmielił.

– Dobra, spierdalaj, będę za pięć minut. A ty! – Przestał być delikatny i rozbawiony. – Z tobą się jeszcze policzę, laleczko! – Brutalnie chwycił ją za kark i potrząsnął. – Zrozumiałaś, suko? Masz tu na mnie czekać, a jak wrócę, to się zabawimy!

– Niedoczekanie twoje! – Pozbawiona bagażu wspomnień, bez problemu stawiała mu opór. Była wściekła, bo błyskawicznie rozumiała, że słusznie podpowiadała jej intuicja i w tym związku musiało być coś dziwnego. Nie coś, a ktoś. – Szowinistyczna męska świnia!

– Słucham? – Szare oczy pociemniały, budząc niepokój Anastazji, ale nawet wtedy się nie wycofała.

– Szowinistyczna męska świnia – powtórzyła ze spokojem. – Nie będziesz się ze mną liczył, bawił czy cokolwiek innego, rozumiałaś? Jedynie siłą. Chyba że właśnie w taki sposób robiłeś to wcześniej? Jak to było, Natanielu? Potrafisz zdobyć kobietę, czy po prostu przywiązujesz ją do łóżka i zaliczasz ostry anal, bo jedynie na to cię stać? Ewentualnie na przedwczesny wytrysk – dodała drwiąco. – Zresztą nie, nie przywiązujesz. Skuwasz. To są rany po kajdankach, prawda? – Uniosła ramiona, znacząco spoglądając na otarcia.

Twarz miał kamienną, usta surowo zaciśnięte, a w głębi ciemnych źrenic zamigotało okrucieństwo. Najchętniej już teraz pokazałby tej dziwce, na co go stać, ale... Anastazja niezwykle umiejętnie uderzyła w słaby punkt Nataniela. Chudy, pryszczaty nastolatek, zmuszany przez matkę do mało męskich zajęć nie cieszył się zbytnim powodzeniem wśród kobiet. Szybko się to zmieniło, ale pozostały mało przyjemne wspomnienia i nadwrażliwość na własną atrakcyjność. Nie tyle same słowa, ile szyderczy ton jej głosu, lekko pogardliwe spojrzenie powstrzymały narastającą agresję.

– Jeszcze ci pokażę, na co mnie stać – powiedział cicho, podrywając się z łóżka.

Miał ochotę obiecać jej, że będzie wyła z bólu, skamlała o łaskę, lecz umilkł i, chwytając porzucone na podłodze rzeczy, wyszedł z pokoju. Dopiero wtedy Anastazja opadła na łóżko, drżąc, przerażona tym, co zrobiła.

To nie mógł być normalny związek. Dlaczego zgodziła się na coś takiego? Może dlatego, że momentami był taki cudowny, opiekuńczy? Dziś pokazał się z zupełnie innej strony. Najpierw kazał podać coś, aby straciła przytomność i mógł skorzystać z jej ciała. Na samą myśl o tym, zaczynała ją mdlić. Co za skurwiel! A gdy się postawiła, nazwał „suką”. W oczach Nastki pokazały się łzy.

Mężczyzna, który naprawdę kocha, nigdy by tak nie powiedział. To oznaczało, że służyła Natanielowi jedynie do zabawy.

Powinna się ubrać i opuścić ten dom. I nagle przyszło jej do głowy, że to mogło nie być wcale takie proste. Trzymał ją w tym miejscu łańcuch uczuć spleciony z niechęci i fascynacji.

Niepewność, którą odczuwała na każdym kroku, oraz czujna ochrona śledząca z pewnością każdy jej krok.

– W co ja się wpakowałam? – wyszeptała zmartwiałymi wargami. – Kim on tak naprawdę jest?

Służby nie miała co prosić o pomoc, lekarza również. Pozostawał Arek i jego córka. No właśnie, przecież Wiktoria nie mogła kłamać! Sześciolatka dziewczynka nie wymyśliłaby sobie tego, że Nataniel stanął w jej obronie, że Anastazja była gościem na przyjęciu u jego rodziców.

To akurat była prawda.

Czas włókł się niemiłosiernie. Nie potrafiła skupić się na czytaniu, niespokojna przez to, co wydarzyło się o poranku i przelękniona tym, co jeszcze mogło się zdarzyć. Jednak rosła w niej wola walki o odzyskanie własnej tożsamości. Może nie od razu wspomnień, bo te wrócą we właściwym czasie, ale chociażby kilku faktów czy szczegółów.

Nie miała pojęcia, kim tak naprawdę był Nataniel.

Nie pamiętała, co ich łączyło.

Nie ufała mu, bo pokazał, że nie miał żadnych skrupułów.

Chociaż z drugiej strony mógł z nią uprawiać prawdziwy seks i tak by nie protestowała. W zamian za to zadowolili się czymś innym, można uznać, że mniej inwazyjnym i uwłaczającym. Też nie było przyjemne, ale jednak świadczyło o tym, że nie do końca był takim draniem.

Niepewność każdej kolejnej godziny wprawiała ją w dziwny nastrój. Nasłuchiwała jego kroków, drżąc z niepokoju i jednocześnie zastanawiając się, jak powinna się zachować. Przeprzeć i udawać uległą, aby móc uciec w dogodnym momencie? Czy dalej nalegać na szczerą rozmowę?

Gdy zapadł zmierzch, zeszła na dół. Pragnęła konfrontacji za wszelką cenę, bo wszystko było lepsze od niepewności, w której się spała od kilku godzin.

Nataniel wrócił po północy.

Aż krzyknęła, gdy dostrzegła, jak wyglądał. Koszulę miał zakrwawioną, porwaną, spodnie brudne, a pod nosem krwawe wybroczyny. Za to humor mu najwyraźniej dopisywał, a w prawej ręce trzymał ogromną papierową torbę.

– Laleczko! – zaczął wesoło. – Kupiłem ci sukienkę na bal.

– Oszaleję z tobą! – Podeszła bliżej i ujęła jego twarz w obie dłonie. – Co się stało? Dlaczego tak wyglądasz? – zapytała surowo.

– Interesy.

– Pracujesz w rzeźni?

– Powiedzmy, że coś w tym rodzaju. Przymierzysz? Są też buty.

– Skąd wiedziałeś...

– Luiza dostała polecenie, aby wszystko dokładnie sprawdzić i spisać.

Po prostu cudownie! To ona cały dzień się zamartwiała, tworzyła dziesiątki scenariuszy, a on zjawił się nadzwyczaj zadowolony i powiedział, że kupił jej sukienkę na bal.

– Natanielu! – jęknęła, a wtedy on rzucił torbę na ziemię, uniósł ją i przycisnął do ściany.

– Chcę cię! – Tym razem głos miał schrypnięty, głęboki, pełen tłumionego z trudem pożądania. – Teraz, zaraz! – Męska dłoń wślizgnęła się pod pośladki, zmuszając Anastazję, by objęła nogami biodra Nataniela.

– Jesteś cały we krwi. Pewnie cudzej. – Wzdrygnęła się z odrazy.

– Przecież nie mojej. – Pochylił głowę i szczyptał zębami skórę na jej ramieniu.

– Auć! To boli!

– Lubię ból. – Poruszył się delikatnie i wtedy poczuła, że nie kłamał. Był podniecony i to mocno.

– Nie chcę! Dopiero gdy porozmawiamy! Nawet nie wiem, czy wtedy będę chciała.
– Nie pytałem się, czy masz ochotę. Ważne, że ja ją mam.
– Dupek! – Odepchnęła jego twarz, gdy próbował ją pocałować. – Nie! Najpierw wyjaśnisz mi, o co w tym wszystkim chodzi.

– Mam ci wyjaśnić? – Przekrzywił głowę, przyglądając się jej z namysłem. – Jesteś tego pewna?

– Tak.

Przez chwilę miała wrażenie, że zwycięży jego pożądanie i już przygotowała się na walkę, bo nie zamierzała tak po prostu mu ulec, lecz wtedy Nataniel się wycofał.

– Dobrze, laleczko, wszystko wyjaśnię ci po balu. – Uśmiechnął się, a ona zastygła w bezruchu, tak wiele było okrucieństwa w tym uśmiechu. – I ręczę, że będą to bardzo wyczerpujące wyjaśnienia.

Tak, dokładnie taki miał zamiar. Najpierw ją oczaruje, omami, a gdy wrócą z przyjęcia...

Wykąpał się, a zakrwawioną i brudną odzież wyrzucił do kosza. Później położył się na łóżku i zaczął snuć plany. Pręgiery? Dyby? O, te drugie byłyby idealne.

Przyprowadzi ją po balu, zakuje w dyby i będzie przyglądał się idealnie wypiętemu tyłkowi. Później zedrze z niej sukienkę, ale zaczeka z bielizną. Kabel już ostatnio zdał egzamin, więc to jego użyje. Pięć uderzeń? Nie, za mało. Piętnaście.

Jego suka! Szmata, zabawka do dymania! To go podnie-ciło, więc położył dłoń na twardej kutasie i zaczął się masturbować.

Po chłóście uwolni ją, aby wykorzystać to ogromne dildo, które kupił. Wepchnie jej w cipkę, a sam zacznie zabawiać się dupką. Do cycków przyczepi ciężarki z wyjątkowo okrutnymi krokodylkami. Ich ząbki wbijają się w delikatne sutki, pozostawiając małe, piekące ranki. Pchnie na podłogę, aby zajęła pozycję godną suki, którą za chwilę będzie dymał jej pan. W dupcię wsadzi korek nasmarowany papryczką chili.

Tak! Tyle pomysłów do wykorzystania! Wychłosta jej cipkę! Będzie dla niego żywym pisuarem. Zacznie sikać, oblewając ją ciepłym moczem, twarz, cycki, całe ciało.

Dłoń Nataniela poruszała się coraz szybciej. Fantazje, które snuł, podziały na niego wyjątkowo pobudzająco. Zamknął oczy i ciężko dyszał, w głowie mając tylko jeden obraz.

Będzie ją posuwał, spuszczając się we wszystkie dziury. Bił, pluł na nią, szczał i tryskał spermą. Każe jej zlizać każdą kroplę, która nie trafi do celu. Powstrzymywał się przez te kilka dni i da radę jeszcze kolejne trzy, ale jego sadystyczna natura wyrывała się, błagając o spełnienie. Miał obsesję na punkcie tej kobiety i wiedział, że jeśli chce, aby Anastazja naprawdę do niego należała, musiał sprawić, by z własnej woli stała się jego niewolnicą.

Wtedy nie tylko on będzie mógł sobie na wszystko pozwolić, ale i ona będzie przyjmować wszystko z pokorą i uwielbieniem.

Nagle wyobraził sobie, jak zamyka ją na dzień w klatce, a kiedy wraca do domu, wypuszcza. Wtedy ona, naga i na czworakach, wychodzi z klatki, pada u jego stóp, łaszac się oraz skamląc o seks. O zwierzęce ruchanie, o baty na całe ciało. A on spełnia te marzenia...

Napiął biodra i ciepła sperma zalała mu dłoń.

– Ale odjazd – wydyszał. – Laleczko, to właśnie to. Tak będziemy się bawić. Już wkrótce – dodał, oblizując się.

XXI

Nataniel stał z boku, przyglądając się swojej laleczce.

Powiedzieć, że go zamurowało, gdy ją ujrzał, to za mało.

Skłamał, bo to nie on wybrał kreację. Poprosił o to Patrycję, która najpierw odmówiła, a później zgodziła się, chociaż nadzwyczaj niechętnie. Nawet nie spojrzął, co było zawartością ogromnego pudła.

Sukienka była w kolorze nasyconej fuksji. Miała obcisły gorset, rozkloszowany dół i idealnie uwypukliła każdy szczegół figury. Uwagę zwracały zwłaszcza krągłe półkule piersi, zalotnie wyglądające zza linii gorsetu. Jasne włosy były umiejętnie upięte, eksponując smukłą szyję i to też była zasługa Patrycji, która pomyślała, że Anastazji przyda się pomoc w postaci krótkiej sesji kosmetyczno-fryzjerskiej.

Kiedy rodzina Nataniela usłyszała, że nie zjawi się sam, i kiedy Arek powiedział im, kim będzie towarzysząca mu kobieta, wybuchła sprzeczka. Dopiero po chwili zdołał ich przekrzyczeć i suchym tonem wyjaśnił, kim naprawdę była Anastazja. Może nie do końca, bo nie wszystkie sekrety brata chciał zdradzać, ale wystarczająco wiele, aby zyskać przychyłość.

Jej uroda go oszołomiła. Wcześniej też twierdził, że była piękną kobietą, lecz teraz... Delikatny rumieniec, odpowiedni makijaż, wargi lśniące od lepkiego błyszczky.

Trzy dni traktował ją niemal jak powietrze. Przy okazji przygotował wszystko na pokaz, który zamierzał urządzić. Zapas specyfików, które pozwolą mu dłużej uprawiać seks, narządzi tortur i różnorodnych uduziwnień. Ona również nie zmuszała go do rozmowy, wierząc, że wszystko wyjaśni jej po balu, tak jak obiecał.

Nie miała na sobie żadnej biżuterii i od razu pożałował, że o tym nie pomyślał. Z drugiej strony nic jej nie było potrzebne, jaśniała niczym najwyższej klasy diament.

– Natanielu! – Uniosła dłoń, muskając jego policzek. – Wyglądasz niesamowicie.

„W sumie to wcale nie musimy nigdzie jechać” – pomyślał z nagłą desperacją. Mógł ją zabrać do góry, do sypialni i tam zrobić to, na co od kilku dni miał ochotę. Nie na dół, bo tamto miejsce kojarzyło mu się z tymi wszystkimi chorymi fantazjami, jakie realizował. A ona była zbyt piękna, aby się tam znaleźć tego wieczoru.

On również przytulił rękę do jej policzka, kciukiem obrysował kontur dolnej wargi.

– Anastazjo! – Głos miał całkowicie zmieniony, stłumiony. – Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką spotkałem w swoim życiu.

Miał jeszcze ochotę dodać, że on postara się to piękno zniszczyć, zetrzeć na pył, ale nagle mrok w jego duszy odpuścił. Poddał się i wycofał, jakby również oszołomiła go uroda stojącej obok kobiety. Zmieszany i zdumiony, bo to on miał dziś triumfować.

– To bal dobroczynny, prawda? – zapytała, wsuwając rękę pod ramię Nataniela.

– Prawda. Chodźmy, matka nie daruje, jeśli się spóźnimy.

Tym razem zachowywał się jak dżentelmen. Jak mężczyzna, który troszczył się o swoją kobietę. Nie oblaśniał jej, nie używał wulgarnych słów, nawet w myślach nie określał „suką” czy „kurwą”. Dzisiaj była jego księżniczką.

– Czym się zajmuje twoja mama? – zapytała z ciekawością Anastazja, gdy już wsiedli do limuzyny.

– Głównie błyszczeniem, bo to niespełniona gwiazda – zażartował, nie spuszczać z niej roziskrzonego wzroku. Nawet na moment trudno było mu spojrzeć w inną stronę. – Ojciec na

początku swej kariery obrońcy bydłaków i morderców bronił jednego frajera, który okazał się później pedofilem i domowym oprawcą. Nie wiedział o tym, bo inaczej od razu by odmówił. Wariuje na tym punkcie, bo dziadzius też słodczą charakteru nie grzeszył. Nawet go nie poznałem.

– Umarł?

– Nie utrzymywaliśmy kontaktu. Jak tata się dowiedział, co delikwent ma na sumieniu, wpadł w szał. Matka w ramach rekompensaty założyła wtedy fundację i tak sobie zbawia świat od ładnych dwudziestu lat. Dwa razy do roku wydaje specjalny bal. Wiosenny i Zimowy. To jej ulubione pory roku.

– Czyli to duże wydarzenie?

– Nawet jak na stolicę. Będzie mnóstwo znanych twarzy.

– Nie wspominałeś o tym wcześniej – zaniepokoiła się.

– Laleczko! – Pochylił się, muskając zaróżowiony policzek. – Nie masz się czego obawiać. Po pierwsze będziesz najpiękniejsza. Po drugie jesteś tylko moja i nikt nie będzie śmiał cię dotknąć czy obrazić.

Powinna poczuć się urażona za słowa „jesteś tylko moja”, ale nieoczekiwanie dla niej samej zakiełkowało podniecenie.

Nataniel wyglądał doskonale. Idealnie skrojony ciemnografitowy garnitur, koszula w odcieniu bladej szarości, elegancka mucha. Tym razem był starannie ogolony, żadnego trzydniowego zarostu. Wysoki, znakomicie zbudowany, z tym żarem w niezwykle jasnych oczach, nie tylko przyciągał spojrzenie, ale i wywoływał bardzo niegrzeczne myśli.

Słowo „bal” kojarzyło się z przepychem, ale to, co zobaczyła, zaparło jej dech. Przed ogromnym, rześście oświetlonym gmachem poczuła się taka niepozorna i taka zagubiona. Na szczęście Nataniel objął ją w pasie opiekuńczym gestem i poprowadził na salony.

Delikatnie drżała w jego uścisku. Oczy miała ogromne, błyszczące zachwytem, usta rozchylone i znów promieniował z niej ten blask, który zapamiętał z biblioteki.

„Nie dam rady, pękne” – rozmyślał pół godziny później Nataniel. Anastazja rozmawiała z jego matką i jej przyjaciółkami, podczas gdy on stał nieopodal sam, chociaż w towarzystwie. Nawet nie słyszał, o czym mówili jego kompani. Obracał w dłoni kieliszek szampana, wpatrzony w jeden punkt, w kobietę, która oddziaływała dziś na wszystkie jego zmysły.

Chciał się z nią kochać. Teraz, zaraz, natychmiast!

Wkurwiało go, że inni tak się na nią gapili.

Niechęcią napawała myśl, iż plany, jakie snuł na dzisiejszą noc, legły w gruzach.

Tak, dokładnie w gruzach. Bo chociaż Nataniel uwielbiał łączyć przemoc i seks, to dziś chciał podarować jej ekstazę. Spijać z niej soki podniecenia, patrzeć, jak wiję się z rozkoszy, jak krzyczy, gdy osiąga orgazm.

I jak prosi o więcej.

Na samą myśl o tym przez jego ciało przebiegał dreszcz. Jebać plan! Zrealizuje go później, jak już nasyci się tym nowym rodzajem przyjemności.

Może nigdy?

Ta myśl była tak absurdalna, że roześmiał się w głos, ściągając na siebie ciekawskie spojrzenia. Nie, bywały kobiety, przy których potrafił przez jakiś czas zachowywać się normalnie, lecz szybko mu się to nudziło. Zawsze pragnął mocniej, brutalniej. Pragnął ich krwi, wyzudania i całkowitego oddania.

Nagle zyskał pewność, że od niej tego nie dostanie. Ani dobrowolnie, ani tym bardziej pod przymusem.

Czyli to potrwa tylko chwilę. Dłuższą, krótszą i potem... Otrząsnął się. Właśnie, co

później? Nie zabije jej, do tego nie był już zdolny. Nie pozwoli żyć bez niego, bo chyba oszalałby ze świadomością, iż mógłby ją dotykać inny mężczyzna. Ile czasu mógł grać, oszukiwać, udawać? Ile czasu bawić się w rzeczywistość, która była ułudą?

Nataniel zamyślił się. Może pójdzie na terapię? Cholera, przecież ludzie leczyli różne zbrocenia, więc dlaczego on nie mógłby się leczyć? To mogłoby się udać, bo miałyby jasno wyznaczony cel.

Nawet nie zwrócił uwagi na to, że pierwszy raz w życiu rozważa tego typu wyjście. Rozum mąciło mu pożądanie, myśli płątał jej widok. Ledwo nad sobą panował. A kiedy jeszcze dostrzegł, że do Anastazji podchodzi Arek z Patrycją, którym towarzyszył jakiś goguś, o mało co nie eksplodował.

Nikt, nigdy!

– Kochanie! – Z uśmiechem objął jej kibić, a Anastazja znieruchomiała. Wytrzeszcz oczu Arka powiedział więcej niż słowa. – Obiecałaś ze mną zatańczyć.

Oparła głowę o jego ramię, nie potrafiąc nic powiedzieć, bo wzruszenie dławilo ją w gardle. Zapomniała, że trzy dni temu nazwał ją suką. Zapomniała, że miała mu nie darować tamtej nocy, kiedy zabawiał się jej ciałem, podczas gdy ona była nieprzytomna. Dała się ponieść chwili, gdy prowadził ją na parkiet sali balowej.

Zniknął otaczający ich tłum ludzi. Były tylko dźwięki muzyki i oni, dwoje ludzi, których dzieliło prawie wszystko. Pomiedzy którymi stała pełna bólu przeszłość. Anastazja jej nie pamiętała, lecz Nataniel miał świadomość, że gdy wspomnienia wrócą, to nie tylko się od niego odsunie, ale znenawidzi jeszcze bardziej.

Tego chciał?

Kiedyś tak, teraz już nie był tego pewien.

Położyła dłoń na męskim ramieniu, drugą wsunęła w jego rękę. Uśmiechnęła się tak prawdziwie i tak radośnie, a on kolejny już raz poczuł coś nieznanego, co sprawiło, iż jego serce gwałtownie przyspieszyło.

Z jaśniejącymi w blasku światła kandelabrow włosów, z delikatnym rumieńcem na policzkach i szczęściem w oczach wydała mu się czymś nieskończenie doskonałym. Aniołem bez skrzydeł, bo te bezlitośnie wyrwał z jej ciała na samym początku.

Prowadził ją w tańcu, lekko, płynnie, w duchu dziękując matce, że tak upierała się, aby obaj z Arkiem brali tego typu lekcje. Wtedy był wściekły, ale już nie pierwszy raz czarował, popisując się nabytymi umiejętnościami.

Przycisnął do siebie Anastazję, pochylając się lekko, a ona uniosła głowę. W tej jednej chwili wyrwanej z wieczności była tylko jego, tak jak on był tylko jej. I nagle zupełnie irracjonalnie zapragnął, aby ta chwila stała się całym życiem.

– Pomóż mi – wyszeptał, gdy poruszali się w rytm płynącej niczym wartki nurt muzyki. – Pomóż mi, lalczko!

– W czym Natanielu? – Spoważniała, z niepokojem spoglądając w jego oczy. – Co się stało?

– Nie chcę cię skrzywdzić.

– Nie krzywdzisz mnie – zapewniła go, znów się uśmiechając.

– Ale to robiłem.

Lekko pobladła, chociaż nie odsunęła się od niego.

– Żałujesz tego?

– Tak, żałuję.

– I tylko to jest ważne. – Zatrzymali się, a ona uniosła ramiona i objęła smukłymi palcami jego twarz. – Nie pamiętam, że to robiłeś i jak robiłeś, więc dla mnie najważniejsze jest to, jakim

człowiekiem jesteś teraz.

Pochylił się, przywierając do jej ust. Nie potrafił się powstrzymać. Pragnął jej, pragnął dać rozkosz i samemu ją otrzymać. Mrok skrył się w cieniu, został jedynie samotny mężczyzna, który powoli uświadamiał sobie, czego tak naprawdę chciał, czego pożywał i kto mógł mu to dać.

A ona po raz pierwszy nie miała wątpliwości, intuicyjnie wyczuwając, iż był szczery. Zarzuciła ramiona na jego szyję i pozwoliła mu na pełen namiętności pocałunek w tłumie obcych ludzi. Jak to możliwe, aby kogoś znała jednocześnie tak dobrze i tak źle? Bo przecież te kilka dni to zbyt krótki okres, a nic więcej nie miała.

Powiedział, że ją krzywdził. Domyśliła się, o co mu chodziło, miała przecież świeżo co zagojone blizny na nadgarstkach. Przebaczyła jednak, będąc pewną, że szczerze mówił o swym żalu. Naiwnie i głupio, lecz nigdy nie przypuszczałaby, że ten mężczyzna był dla niej tak okrutnym katem. Nie w tej chwili, gdy smak jego ust dostarczał tak niewysłowionej przyjemności.

Uniósł Anastazję i bez słowa skierował się ku wyjściu. Wsiedli do limuzyny, która podjechała pod gmach, a wtedy Nataniel prawie stracił te resztki opanowania. Całował ją jak oszalały, przeczesując palcami złociste włosy, dotykając spragnionych pieszczot piersi. Na szczęście o tej porze był niewielki ruch na ulicy i dotarli do domu w zaledwie kwadrans.

Zabrał ją do swojej sypialni. Do miejsca, gdzie wydarzyło się tak wiele złego, a cienie tych wspomnień wciąż chowały się po kątach. Niecierpliwymi dłońmi zdjął z niej sukienkę, prawie zdarł bieliznę, podczas gdy ona rozbierała jego. Słyszać było tylko ich głośne oddechy i ciche jęki rozkoszy.

Nie było czasu na grę wstępną, tak bardzo byli oboje podnieceni. Nie było czasu na słowa, a jednak gdy do jego uszu dobiegł nabrzmiały pożądaniem szept, zwariował.

– Pragnę cię, Natanielu!

Tyle razy chciał usłyszeć właśnie to, wypowiedziane dobrowolnie, bez jakiegokolwiek przymusu.

Jego laleczka. Jego księżniczka. Jego anioł, który właśnie wzbił się ku niebu i zabrał go ze sobą, zostawiając tam w dole wszystko to, co złe, brzydkie i bolesne. Cały bagaż wspomnień, cały strach i cierpienie.

Opadli na łóżko. Ona na plecy, on na nią. Wpasował się pomiędzy smukłe uda, palce zacisnął na kształtnym biodrze i wszedł w nią jednym, silnym ruchem lędźwi. Bez najmniejszego oporu, tak była tam mokra. Nic więcej nie potrzebował, żadnych zapewnień czy dowodów.

Mówiła prawdę. Pragnęła go. Tak go to upoiło, że prawie stracił poczucie rzeczywistości. Poruszał się w niej w coraz szybszym tempie, a ona oplótła go nogami i ramionami. Jęczała, za każdym razem, gdy wbijał się w jej wnętrze, a on przesuwając dłońmi po aksamitnej skórze, pieścił wargami każdy jej skrawek. Gdy napinała ciało, lekko wyginając je w łuk, wariował. Gdy odwzajemniała jego chaotyczne, mokre i pełne głodu pocałunki, wariował. Nie wytrzymał, gdy wbijając paznokcie w jego barki, wyjęczała:

– Natanielu, mocniej! Błagam cię, mocniej!

Eksplodował. Krzyczał głośno, odginając głowę do tyłu. Drżał, czując, jak mięśnie jej pochwy zaciskają się na jego członku. Ekstaza spleciona z dwóch głosów, echem odbijająca się od ich dusz i ścian sypialni. Nieporównywalna z niczym, co kiedykolwiek przeżył.

Opadł na nią. Wtulił pokrytą potem twarz w jej szyję. Wciąż w niej był, wciąż czuł oplatające go smukłe nogi. Półprzytomny, bo orgazm był tak intensywnym doznaniem, że prawie pozbawił go zmysłów. Nasycony, bo w końcu dostał to, czego pragnął od samego początku. Może sobie tego nie uzmystawiał, ale pragnął.

– Ciężki jesteś – wyszeptwała, leniwym ruchem przeczesując jego włosy. Uniósł odrobinę

głowę, patrząc na jej zarumienioną twarz. Na kropelki potu, które zebrały się nad górną wargą i które teraz tak zmysłowo zlizwała czubkiem języka. Na czerwień pokrywającą szyję, dekolt i piersi. – Ale zostań Natanielu, proszę, zostań. Chcę cię jeszcze czuć.

Uśmiechnęła się, a wtedy zamarł.

Chociaż to zakrawało na kpinę, to znalazł się właśnie w niebie. Wyrwała go z piekła i pokazała, jak wyglądał raj.

– Laleczko... – Podciągnął się lekko, tak, że teraz zawisł twarzą nad jej twarzą. – Coś ty ze mną zrobiła? Jakich czarów użyłaś? – wychrypiał.

– Wcześniej nie było tak dobrze? – zapytała z wahaniem.

– Nawet w połowie nie było – poświadczył z powagą.

Na chwilę zamknął oczy, jakby obawiając się, że wyczyta w ich głębi stare grzechy. Nie chciał tego, nie w tym momencie, gdzie czuł ją tak intensywnie każdym zmysłem, każdym skrawkiem skóry.

Kiedyś przyjdzie czas na rozliczenie, ale to nie był ten dzień.

– Chodź tutaj do mnie, moja księżniczko – wymruczał, gdy sturlał się na łóżko, obok Anastazji.

Wtuliła się w jego ramiona, a on otoczył ją kokonem z własnego ciała. Wdychał zapach jej włosów, czuł, jak mocno i szybko biło jej serce. I jak później nagle zaczęło zwalniać, gdy zasnęła w jego objęciach, cichutko wzdychając.

Bardzo długo leżał tak w ciemnościach, powoli zaczynając rozumieć, co się właśnie wydarzyło. W końcu delikatnie ją odsunął, otulił kołdrą i wstał. Najpierw napił się wody, a później wyszedł na korytarz. Ciemność rozświetlała tylko jedna lampka, gdy Nataniel usiadł na szczycie schodów, zgarbiony, z pochyloną głową, z palcami wplecionymi we włosy.

Tak rozdarty pomiędzy siłami, które o niego walczyły, nigdy jeszcze nie był.

Anastazja... Anioł, który uparł się wydrzeć piekła jego duszę.

To było prawdziwe. Pierwsza prawdziwa rzecz w jego pojebanym życiu. Nie tylko czyste pożądanie, ale o wiele więcej. Uczucie, którego nie chciał i którym pogardzał. Przed którym bronił się tak zaciekle, że potrafił zabić.

Zrobił dokładnie to, co zaplanował.

Zauroczył ją, rozkochał w sobie.

Nie wziął pod uwagę jednego. Że sam ulegnie fascynacji, że i jego serce nie pozostanie obojętne.

Że i on może się zakochać.

XXII

Obudził ją szum deszczu i zapach kawy.

Nataniel siedział w fotelu obok łóżka, z łokciami opartymi o kolana i podbródkiem o złożone dłonie. Wpatrywał się w nią nieodgadnionym wzrokiem, a przed nim, na niskim stoliku stała taca z dwoma filiżankami.

Tej nocy niewiele spał. Nie potrafił. Wypił drinka, zapalił, a później wrócił do łóżka i już tylko leżał, obserwując śpiącą Nastkę.

Nie chciał już więcej jej skrzywdzić, ale wiedział też, że nadejdzie taka chwila, gdy normalny seks przestanie mu wystarczać. I co wtedy? Co wtedy zrobi? Całkiem poważnie rozważał udanie się na terapię, bo przecież, kurwa, coś musiało mu pomóc! Miał też świadomość, że musiał szczerze porozmawiać z Anastazją, przyznać się do rzeczy, które jej robił. Bo jeśli ona odzyska pamięć...

Jak miał zacząć? Od czego? „Laleczko, poznaliśmy się, gdy przyszedłem z kumplami cię zgwałcić. Potem uratowałaś mi życie, a ja znów cię zgwałciłem”.

Nieraz bywał w opałach, ale nie takich. A kiedy pomyślał, że mogłaby go zostawić, znów się od niego odwrócić, prawie tracił zmysły. Wtedy powracała chęć, aby ponownie ją skrzywdzić, pokazać, jak bardzo jej życie zależy od jego kaprysu. Zawsze taka relacja mu wystarczała, kontrola równała się satysfakcji, lecz teraz chciał, aby było inaczej. Aby Anastazja była z nim z własnej, nieprzymuszonej woli. To wszystko napełniało go irracjonalnym lękiem, ale rozumiał, że to ich jedyna wspólna droga.

Ona nie zgodzi się na rolę zależnej ofiary. Nie podda się, a wtedy on, posuwając się w swoich sadystycznych perwersjach coraz dalej, może skrzywdzić ją za bardzo.

Zabić.

– Kawa dla ciebie. – Podał jej filiżankę pełną aromatycznego napoju. – Dobrze spałaś?

– Tak – roześmiała się, a później zarumieniła, bo Nataniel wyjął zza pleców na wpół rozkwitłą różę. – Byłam pewna, że po przebudzeniu...

– Na to też przyjdzie pora – oznajmił z błyskiem w oku, nie przyznając, że już zdążył się zaspokoić, patrząc na nią, jak spała. – Obiecałem ci wszystko wyjaśnić.

– Obiecałeś – potwierdziła zaskoczona. – Gdy tańczyliśmy, powiedziałaś, że mnie skrzywdziłeś. Domyślam się, że coś było między nami nie tak, jak powinno. Pokłóciliśmy się, chciałam uciec, a ty mnie skułeś. To o to chodzi, prawda?

– Między innymi. – Skinął głową. – Także o mój brak samokontroli i pragnienie, aby związać cię ze mną za wszelką cenę.

– Chcesz to nadal robić? – zapytała cicho.

– Nie, laleczko. Nic chcę, ale to może okazać się silniejsze ode mnie. Czerpię z tego satysfakcję, przyjemność, rozkosz.

– Większą niż wczoraj?

– Nie. – Uniósł ramię, dotykając jej policzka. – Wczorajszy seks był tak samo wyjątkowy, jak ty. Chcę jednak, abyś wiedziała, że nie zawsze tak było. Kiedyś to sobie przypomnisz i wtedy będziesz chciała odejść.

– Było aż tak źle?

– Dla mnie nie, ale dla ciebie tak. Było nawet gorzej – potwierdził z powagą.

– Uderzyłeś mnie?

– Tak. – Chciał dodać, że skatował do nieprzytomności, lecz się powstrzymał, dostrzegając, jak gwałtownie pobladła. – Straciłaś pamięć podczas ucieczki.

– Czyli miałam rację?

– Tak.

Odwróciła głowę i bardzo długo milczała, popijając kawę. Była pewna, że Nataniel powiedział prawdę. Może nie całą, ale prawdę. Nie zrobił tego jednak dla własnej przyjemności. Chciał zacząć od nowa. Zrozumiała, że coś do niej czuł, tak samo, jak ona do niego. To nie była jeszcze miłość, raczej zauroczenie, fascynacja fizyczna i pożądanie. Sądziła, że kiedy pojawi się prawdziwe uczucie, to nic więcej nie będzie im potrzebne.

Myliła się. Nie miała pojęcia, że jego sadyzm zahaczał o pewne wzorce antyspołeczne, nie był tylko wynikiem lęku o utratę drugiej osoby. Właśnie dzięki temu był w stanie ignorować realne cierpienie, jakie jej zadawał. Jego agresja nie знаła granic, prowadząc do nadużycia fizycznego i seksualnego, a także po trochu do psychicznego. Posługiwał się tym wzorcem nie dlatego, że nie potrafił kochać, ale właśnie dlatego, że bronił się przed miłością. Być może teraz chciał to zmienić, ale tak naprawdę nie był w stanie, bo satysfakcja powoli wywoływała w nim poczucie winy. Na razie mało wyraźne, jakby rozmyte, lecz w końcu mogło nim zawładnąć od nowa i sprawić, że znów zacznie się pastwić nad kobietą, której tak pragnął.

– Tylko biłeś? – zapytała nagle, nadal na niego nie patrząc.

– Nie.

– Coś więcej?

– Tak.

Z trudem przełknęła ślinę. Jeśli on nie chciał wypowiedzieć tych słów, ona musiała to zrobić.

– Zgwałciłeś?

– Nie, jednak potrafiłem być dość stanowczy.

Tym razem posunął się do kłamstwa, bo nawet teraz prawda miałaby zbyt duży ciężar psychiczny. Nawet nie zawahał się przy odpowiedzi. Jednak te wszystkie słowa o tak silnym znaczeniu emocjonalnym były dla niej pustymi dźwiękami. Absurdalne, lecz niepamięć pozwoliła jej potraktować to z dystansem. Brak bagażu doświadczeń odegrał tutaj kluczową rolę, a Anastazja nawet nie przypuszczała, jak wiele było pomiędzy nimi złego. Bo tak naprawdę to, co jej zrobił, wymykało się poza normy.

– Chciałam odejść, a ty zatrzymałeś mnie wbrew mojej woli? Stąd moje blizny?

– Tak.

– A ten mężczyzna, o którym mówiła Wiki? Ten na przyjęciu u twoich rodziców.

– Obraził cię.

– Psy zniknęły. Czy to również ma znaczenie?

– Chciałem, abyś czuła się tutaj bezpiecznie. – Znów bezczelnie skłamał, mając świadomość tego, że i to kłamstwo kiedyś wyjdzie na jaw.

– To wszystko?

– To tylko suche słowa.

– Mam wrażenie, jakby dotyczyły kogoś innego – odparła w zamyśleniu.

Odstawiła pustą filiżankę i, usiadłszy na jego kolanach, przytuliła się. Nie pozostał obojętny, otaczając ją ramionami, zanurzając twarz w złocistych włosach. Podniecenie wystrzeliło w górę wysokim płomieniem, a Nataniel od razu stracił całe swoje opanowanie.

Naga, gorąca i tylko jego, lecz wcale nie taka chętna, jakby chciał. To, co jej powiedział, mocno nią wstrząsnęło, a przecież tak naprawdę Anastazja nie usłyszała prawdy, bo Nataniel dość ogólnie wypowiadał się na ten temat. Gdyby wszystko wyznał... Na razie więc to nie był

strach, ale gorycz, coś na kształt poczucia porażki.

– Natanielu. – Uniosła głowę, spoglądając na niego z powagą. – Pomogę ci. Chcę ci pomóc.

– Wiem. – Pocałował ją z niezwykłym głodem. – Wiem, laleczko.

Dotyk jego warg był niczym najcudowniejsza pieśczoła. Ich języki tańczyły, figlarnie splatając się i rozplatając, ręce gorączkowo błędziły po nagiej skórze. Pomogła mu zdjąć koszulkę, zsunąć spodnie. Westchnęła z zachwytem, widząc żywy dowód jego podniecenia.

Nataniel wsunął dwa palce w jej usta. Zacisnęła na nich wargi, imitując ssanie, obficie zraszając je wilgocią i nie spuszczając z niego prowokującego spojrzenia. Uśmiechnął się mrocznie, tak, jak tylko on potrafił, po czym tymi samymi palcami musnął jej cipkę. Na początku przejechał nimi po całej długości, później wkradł się do środka.

Oszalał, gdy poczuł, jak bardzo była tam mokra.

Oparła ręce o jego ramiona, uniosła biodra i powoli je opuściła. Dostrzegł grymas jej twarzy, gdy twardy członek zanurzał się w ciasnym wnętrzu. W końcu pochłonęła go w całości, chociaż w zielonych oczach ukazał się ból. Nic dziwnego, był całkiem spory, a ona bardzo delikatna. Przez chwilę łapała oddech, po czym ostrożnie zaczęła się poruszać.

Do niczego jej nie zmuszał. Nie ponaglał. Położył dłonie na zgrabnych biodrach i pozwolił, aby to ona nadawała tempo i rytm. Na razie. Uśmiechnął się drapieźnie, bo kiedy wyczuł, że była gotowa... Jego dłonie rozpoczęły wędrówkę po kobiecym ciele. Pieśczoły wcale nie były subtelne, ale mocne, zdecydowane, nawet odrobinę bolesne. Uniósł się i na zmianę to przygryzał sutki, to masował piersi, podczas gdy ona przyspieszała. W sumie to nie potrafił zdecydować, czy woli czuć ich rozkoszną miękkość, czy patrzeć, jak falują w tak każdego ruchu. Wszystko było czystą ekstazą.

Anastazja pochyliła się nad nim, zatrzymując usta nad jego ustami. Najpierw pocałowała dolną wargę, czule, namiętnie, wywołując w nim dziwne pragnienie. Pozwolił, aby poczyniała sobie coraz śmielej, a wtedy dołączył i język, przesuwający się równie powoli i zmysłowo. A kiedy przeciągle jęknęła, przekazując swoją rozkosz gorącym oddechem, Nataniel przestał nad sobą panować.

Chwycił oburącz jej biodra i zaczął nią sterować. Góra, dół, góra, dół, coraz szybciej, coraz bardziej chaotycznie. Nigdy nie lubił tej pozycji, lecz teraz była idealna, prowadząca go prosto w objęcia orgazmu. Anastazja opadła do przodu, zaciskając palce na oparciu fotela za jego plecami. Złociste włosy musnęły twarz Nataniela, piersi falowały, dopasowując się do każdego ruchu. Widział, jak purpura powoli rozlewała się po jej szyi, dostrzegł szeroko otwarte oczy pełne podniecenia, wykrzywioną rozkoszą twarz.

Teraz jego dłonie przeniosły się wyżej. Była tak cudownie szczupła w pasie, iż prawie zdołał objąć ją w całości. Ujeżdżała go posuwistymi ruchami, a on jak w amoku pieścił jej ciało. Wyczuwał, że jego laleczka już nad sobą nie panowała i w błyskawicznym tempie zbliżała się do orgazmu. I kiedy zaczęła drżeć, zanurzył palec w drugiej dziurce.

– Natanielu! – krzyknęła głośno i ostro, wbijając paznokcie w jego skórę. Plecy wygięła w łuk, a on czuł jedynie skurcze jej cipki. – Ja...

To była długa, wyczerpująca chwila ekstazy. Zwłaszcza gdy on intensywnie ssał sutek, wciąż wwiercając się palcem w ciasną dupcię.

Kobiece ciało rozluźniło się, zwiotczało. Opadła na niego, głośno dysząc, zamroczona orgazmem. Wiedział, że teraz pora na niego, też był podniecony prawie do granic możliwości. Bez protestu pozwoliła, aby zmienił pozycję i wszedł w jej rozchylone usta twardym penisem. Nie do końca, ale przynajmniej do połowy. Szarpnęła się, lecz było za późno. Nataniel przytrzymał ją w stalowym uścisku.

– Tak! Połknij wszystko, lalczko! Właśnie tak!

Jego twarz wykrzywiła się pod wpływem rozkoszy. Pierwszy wytrysk sprawił, że omal się nie udusiła. Potem ją puścił i, trzymając penisa w dłoni, spuścił się na oszołomioną twarz Anastazji.

– Zwariowałaś? – krzyknęła, podnosząc się z klęczek, podczas gdy Nataniel padł na łóżko.

– Smakowało? – Lekko uniół głowę, spoglądając na nią kpiąco.

– Podły drań!

Palcami starła spermę z policzka, a wtedy poprosił:

– Zliz ją! Pokaż, że ci smakują. – Głos miał o wiele głębszy, schrypnięty.

– Natanielu, ja nie...

– Proszę! Pokaż mi to!

Zerknęła na niego niepewnie. Oczy miał szalone, o wiele ciemniejsze niż zazwyczaj.

Zrobiła to, bo nagle zapagnęła sprawdzić, gdzie ją to zaprowadzi. Nie odrywając od niego wzroku, oblizła palce. Dostrzegła, że jego oddech przyspieszył, a penis znów zaczął twardnieć. Kiedy się nad nim pochyliła, chwycił ją za kark i namiętnie pocałował.

– Lalczko – szeptał. – Nie wypuszczę cię z łóżka, obiecuję. Zrobimy to na każdy z możliwych sposobów. Dostarczę ci rozkosz, o jakiej nie śniłaś. Bo jesteś tylko moja, zapamiętaj to sobie. Nawet jeśli kiedyś odejdziesz i tak będziesz tylko moja. Nawet kiedy umrzesz, będziesz tylko moja. Nawet kiedy skończy się ten pierdolony świat, tylko moja!

XXIII

Gdyby mogła porównać poznawanie Nataniela do czytania książki, byłaby to powieść pełna tajemnic, niezwykłych zwrotów akcji, zarazem fascynująca, jak i niepokojąca. Kilka kolejnych dni prawie nie wychodzili z domu, kochali się i rozmawiali albo po prostu milczeli. Poznawali mapy swych ciał, drobne dziwactwa, nawyki i małe tajemnice. To było coś nowego nie tylko dla niej, która wciąż błędziła w domysłach, próbując odzyskać wspomnienia, ale również i dla niego. Lecz pomimo że Nataniel z całych sił próbował okiełznać bestię, która szamotała się w narzuconych sobie okowach, Anastazji nie umknęło, iż podczas seksu potrafił być też mało delikatny. Raz sprawił jej całkiem mocne lanie, po którym skóra na pośladkach piekła przez kilka ładnych godzin, innym razem ugryzł aż do krwi. Oczywiście potem przeproszał, zapewniając, że już nigdy więcej, ale ona przeczuwała, iż to zaledwie początek. Jednocześnie potrafił być niezwykle czuły, prowadząc ją na sam szczyt rozkoszy. Wtedy to ona była najważniejsza, była jego księżniczką i jego laleczką, której przynosił śniadanie do łóżka, a na stoliku nocnym zostawiał rozkwitłą, purpurową różę. Tych lepszych momentów było o wiele więcej, jednak gdzieś w głębi serca czuła, że coś przerażającego czaiło się za progiem kolejnego dnia. Powoli w jej sercu kiełkował strach, a brak wspomnień stawał się coraz większą udręką, gdy uświadamiała sobie, jak mało wiedziała o tym mężczyźnie.

Jak się poznali? Dlaczego chciała od niego uciec? Czy naprawdę ją krzywdził? Jeśli tak, to dlaczego przestał, dlaczego się zmienił? A może była to jedynie pozorna zmiana, swoistego rodzaju gra, w której on wykorzystał jej amnezję, aby móc uzyskać przebaczenie za własne grzechy?

Te retoryczne pytania stały się jeszcze bardziej palące, gdy w końcu któregoś poranka Nataniel wyjechał.

Brakowało jej książek. Tęskniła za rodziną, z którą nadal nie miała kontaktu. Nie pozwolono jej opuścić terenu posiadłości, nie miała telefonu, aby zadzwonić. Była sama, sama w ciszy wielkiego, obcego domu, z pustymi myślami, pełnymi obaw przed tym, co czaiło się w mroku. Była niczym więzień, chociaż jej klatka lśniła luksusem. Nawet jeśli w ten sposób chciał ją chronić, nie potrafiła zrozumieć, dlaczego nie zostawił jej ani odrobiny suwerenności. Właśnie dlatego musiała z nim poważnie porozmawiać, wyznaczyć granice i jasno określić własne żądania.

Wrócił tego samego dnia, chociaż późnym wieczorem. Ponoć załatwiał ważne interesy. W to też nie wnikała, ale kilka razy zauważyła, że nosił ze sobą broń, a jego ludzie też do

potulnych baranków nie należeli. Chciałaby odzyskać wspomnienia, bo wtedy wszystko mogłoby się okazać łatwiejsze.

Albo trudniejsze.

Zdjął marynarkę, poluzował krawat i natychmiast do niej podszedł.

– Laleczko... – To słowo nadal miało pewien nieprzyjemny wydźwięk. – Stęskniłem się za tobą.

Ujął jej twarz w obie dłonie i zaczął całować. Zresztą nie tylko tęsknotę wyczuwała, ale i wyraźne podniecenie. Był twardy, zanim jeszcze tu wszedł.

– To tylko kilka godzin.

– Cała wieczność – wymruczał. – Chodźmy na górę.

– Chciałam z tobą porozmawiać. Koniec z konformizmem, czas na konfrontację. Musisz wyjaśnić mi wiele rzeczy, zrozumieć, że czuję się tutaj niczym więzień...

– Później – przerwał niecierpliwie.

Chwycił ją na rękę i prawie wbiegł po schodach. Kopniakiem otworzył drzwi sypialni, kopniakiem je zamknął. Anastazja nie miała pojęcia, iż przyczyną tak wielkiej ochoty na seks, była córka mężczyzny, z którym Nataniel załatwiał dziś pewne sprawy. Seksowna brunetka wyraźnie dała mu do zrozumienia, że była nim zainteresowana. Później, gdy przez kwadrans zostali sami, postanowiła zachęcić go jeszcze bardziej. W zasadzie Nataniel oparłby się jej bez problemu, gdyby nie jeden szczegół.

Krążyły o niej plotki, że uwielbiała ostrą jazdę i potrafiła dostarczyć niezwyklej rozkoszy, a aktualnie jako suka szukała swego pana.

Kalina od razu przeszła do konkretów, umiejętnie masując jego kutasa i szepcząc do ucha, co mógłby z nią zrobić. Całowała również bosko, wpychając długi i gibki język, aż po jego migdałki. Niestety po chwili wrócił jej ojciec, a jeszcze później Nataniel wrócił do domu. Pełen wyrzutów sumienia i nieziemsko pobudzony, bo jego pracująca pełną parą wyobraźnia, właśnie podsuwała mu pomysły na to, co mógłby zrobić ze swoją laleczką.

– Pójdziemy dziś o krok dalej – szeptał, gładząc dłońmi prawie nagie ciało Anastazji. Prawie, bo zdążyła się już przebrać w jedwabną koszulkę nocną.

– Co masz na myśli?

– Nie martw się, laleczko, nie skrzywdzę cię, przysięgam!

Wciąż trzymał ją w gorze, a ona opasała go nogami. Nie miała pojęcia, jak to zrobił, ale rozpiął spodnie i nagle poczuła, jak jego nabrzmiąta męskość wdziera się w suche jeszcze wnętrze.

– Boli! – szarpnęła się konwulsyjnie, lecz Nataniel nie zareagował.

Nie miał ochoty na grę wstępną, na głupie podchody. Pragnął orgiastycznego rżnięcia. Opadł na łóżko, a wtedy wbił się w nią jeszcze mocniej, wrywając z ust okrzyk cierpienia. W zielonych oczach pokazały się łzy i dopiero wtedy się pohamował.

– Cicho już.

Powoli scałowywał słone krople z mokrych policzków, jednocześnie zaczynając poruszać biodrami. Bardzo subtelnie i delikatnie, aby dopasować się do wąskiej szparki. To było niezwykle ciężkie zadanie, a jednak mu się udało.

– Teraz dobrze? – wychrypiał, wpatrując się w nią z nie-pokojem.

– Tak.

Blade policzki pokrył ciemny rumieniec, wargi miała rozchylone, lekko nabrzmiąte. Jeszcze przez chwilę sycił się tym widokiem, aby później się wycofać.

– Ukłęknij i wypnij się dla mnie!

Zdążyła poznać go na tyle, aby wiedzieć, że podniecają go sprośne słówka podczas seksu.

Posłusznie zajęła pozycję, którą i ona uwielbiała. Pochylił się, wtulając w jej plecy. Czuła, jak jego nabrzmiąły członek ocierał się o rowek pomiędzy wypiętymi pośladkami, czuła szorstki materiał spodni drażniący nagą skórę. Gorący oddech i dłoń, którą zebrał jej włosy.

– Będę bardzo delikatny, laleczko – wyszeptał jej na ucho i wtedy dotarło do niej, co miał na myśli, mówiąc „o krok dalej”.

– Nie! – zaprotestowała, usiłując się wyrwać. Twarda główka penisa powoli zaczęła napierać na jej odbyt. – Natanielu, nie chcę!

– Ja chcę!

Ukąsił ją w ucho, silny i zdecydowany. Brakowało mu tego, bo uwielbiał seks analny. Cholera! Zapomniał, jak zwarta i ciasna była w tym miejscu. Splunął na palce i rozsmarował ślinę na penisie, podczas gdy Anastazja desperacko walczyła o wolność.

– Natanielu, nie! – rozplakała się. – Obiecałeś, że nie zrobisz mi krzywdy.

– Kłamałem! – syknął, znów atakując cel.

Poddała się. Przestała szamotać, przestała prosić o łaskę.

– A więc tak to robiłeś – wyszeptała, zamykając oczy. – Ty skurwielu! Jak mogłabym ci to wybaczyć, jak mogłabym o tym zapomnieć? Nic dziwnego, że uciekłam.

Zamarł w bezruchu. Patrzył na wstrząsane płaczem ramiona, na biel jej ciała, na złociste włosy, które wciąż ścisnął w garści. Oddech miał szybki, urywany, w głowie chaos. I nagle wyprostował się, przyciągając ją ku sobie i zakleszczając palce na smukłej szyi.

– Albo ty, albo jadę na dziwki! One mi przynajmniej nie odmówią. – W jego głosie dało się wyczuć wściekłość.

– Jedź – zgodziła się obojętnie, a wtedy Nataniel ją puścił.

Zerwał się i, zapinając spodnie, wyszedł z sypialni bez słowa.

Opadła na łóżko. Już nie płakała. Teraz czuła jedynie złość i rozczarowanie. Drżała, gdy chłód pieścił nagie ciało, gdy zdawało się, że pęknie jej serce. Palce zacisnęła na miękkiej pościeli i znieruchomiała.

A więc to tak...

Kim był ten potwór, który wynurzył się tak niespodziewanie z mroku? Może to właśnie prawdziwy Nataniel? Gdyby tylko mogła sobie przypomnieć. Zamknęła oczy, skupiając się. Miała wrażenie, że idzie długim ciemnym korytarzem. Staje przed ostatnimi drzwiami, próbując je otworzyć, ale to na nic. Stawiają opór, a ona osuwa się na kolana, taka bezradna i zagubiona.

Chciała mu pomóc, jednak nie wiedziała, jak miała to zrobić.

Tak naprawdę człowiek, z którym się tyle razy kochała, na którym powoli zaczynało jej zależeć, był całkiem obcy.

Powinna odnaleźć Wojtkę i Klarę. W tym całym ogromnym, przerażającym świecie tylko oni byli czymś pewnym, punktem oparcia, jakiego potrzebowała. Powinna rozszyfrować część własnej przeszłości, dowiedzieć się, co zabiło się w zakamarkach umysłu.

Nataniel nie wracał. Zabolało, bardzo zabolalo, bo jeśli zrobił, co zapowiadał, to był koniec. Nie potrafiła wybaczyć zdrady. Jak on mógł? Zostawić ją i pojechać, aby kochać się z inną kobietą? Przecież to... Wybuchnęła płaczem, zasłaniając ręką usta. I wtedy poczuła delikatny dotyk męskiej dłoni.

– Przepraszam, laleczko. – Położył się obok, obejmując ją ramieniem. – To jest właśnie to, czego nie chcę robić, a robię.

– Nie uda nam się, prawda?

– Dlaczego tak mówisz? – Obrócił ją na plecy, a później zawisł nad drobnym ciałem, wpatrując się w nią z uwagą. – Chciałbym, żeby nam się udało. – Delikatnym ruchem otarł jej mokre policzki.

Na chwilę zapadło milczenie, które przerwała Anastazja. Po raz pierwszy w życiu zapragnęła zrobić coś szalonego, coś kompletnie sprzecznego z jej naturą. Wyjść naprzeciw ciemności, która nadal tkwiła w zakamarkach duszy Nataniela. Okiełznać ją, rzucając się głową w dół na samo dno przepaści, nie zważając na ryzyko.

– Spróbujemy jeszcze raz? – zapytała cicho. – Jeśli obiecasz, że się wycofasz, gdy będzie za bardzo bolało, chciałabym spróbować.

– Serio?

– Tak. – Zarzuciła mu ramiona na szyję, nieśmiało się uśmiechając.

Nie miała pojęcia, że ten uśmiech trafił prosto do jego serca. Był niczym promień światła, który w końcu przebił się przez gęste chmury, aby rozświetlić swym blaskiem wszechobecny mrok. Bo po raz pierwszy Nataniel zrozumiał, że osiągnąć cel można również na inny sposób. Patrzył w dół, tonąc w bezkresnej zieleni jej oczu, patrzył i tak bardzo pragnął, aby nie odzyskała pamięci.

Jeśli ta chwila nadejdzie, zniszczy wszystko. I to teraz, gdy w końcu zrozumiał ciężar swych grzechów, gdy naprawdę chciał się zmienić.

Gdy się zakochał.

XXIV

Tamtego wieczoru uświadomił sobie, jak bardzo zależało mu na Anastazji. Dotychczas jedynie w stosunku do Wiki potrafił przyznać się do własnych uczuć. Ta miłość była jednak inna, paląca, intensywna, pełna gniewu, bo nie tak łatwo było okiełznać własną naturę. Kolejne, leniwie płynące dni przynosiły ze sobą coraz większe poczucie jedności, intymności, której Nataniel nigdy wcześniej nie doświadczył. To już nie był tylko seks czy pełne żaru pocałunki. To było wspólne życie, chociaż nadal niewiele zdradził jej szczegółów dotyczących tego, czym się zajmował. Za to omotał ją siecią kłamstw i niedomówień, w których byli parą nieidealną, uwikłaną w typowe konflikty. Remedium na te konflikty miała być jego chęć zmiany i jej wybaczenie. Nie przyznał się też, ale przy pomocy brata znalazł terapeutę, do którego miał chodzić na sesje. Co prawda starsza i doświadczona pani doktor aż pobladła, gdy przy pierwszej wizycie wyspowiadał się z kilku swoich grzeszków, ale później przyjęła sobie za punkt honoru pomóc mu.

Bo mimo wszystko zło wciąż walczyło, aby wydostać się na wolność. Demony szalały w głowie, wykręcały trzewia, torturowały duszę. Czasami budził się w nocy i, patrząc na śpiącą Anastazję, miał tak wielką ochotę ją skrzywdzić. Znow słuhać, jak skamle o litość, znow czerpać przyjemność z jej bólu. Bał się takich nocy, bo chociaż na razie nad sobą panował, to nie miał pojęcia, jak długo to potrwa.

Tak bardzo nie chciał zawieść jej zaufania. Jej i Wiktorii, która już skrycie marzyła, że będzie sypała przed nimi kwiatki, gdy pójda do ołtarza.

– Widziałam w bajce – pochwaliła się osłupiałemu Natanielowi. – Będzie fajowo, wujku, zobaczysz!

– Pewnie tak – mruknął zmieszany. Mimo wszystko ślub był ostatnią rzeczą, jaką zamierzał popełnić na tym padole łez.

Za to z takim samym uporem i zaciętością, z jakimi kiedyś krzywdził Nastkę, teraz starał się zdobyć jej zaufanie. Miał świadomość tego, na jak kruchych fundamentach budował to wszystko, ale miał też cichą nadzieję, że przyjdzie dzień, w którym będzie umiała mu wybaczyć. Czasami dostrzegał w zielonych oczach strach, a wtedy i on zamierał w obawie, iż właśnie nadszedł moment prawdy.

To był koszmar, który często wyrwał go ze snu.

Nie dlatego, że mogłaby odejść. Nie, bo na to nigdy by nie pozwolił. Jeśli trzeba, zatrzymałby ją siłą, chociaż nie miał pojęcia, co zrobiłby dalej. Zabił? Znow zaczął się znęcać? Co by zrobił, znow widząc w jej oczach nienawiść i obrzydzenie?

Bał się odpowiedzieć na to pytanie.

W takich chwilach pojawiała się wściekłość, bo jakim prawem ta kobieta wkradła się do jego umysłu, zawładnęła sercem. Jak mógł do tego dopuścić?

Pewnego dnia wrócił do domu wcześniej i nieoczekiwanie stał się świadkiem rozmowy, podczas której Wiki opowiadała o wycieczce do Paryża, na jakiej była z rodzicami dwa miesiące temu. Konkretnie do Disneylandu, bo właśnie to miejsce wywarło na niej największe wrażenie.

– Kocham podróże – powiedziała w końcu zamyślona Anastazja. – Pamiętam, że kiedyś pakowałam plecak i spontanicznie ruszałam przed siebie. Jechałam na dworzec, wybierałam pociąg i po prostu do niego wsiadałam. Później... Pewnie przez ten tuzin lat niejedno zwiedziłam, ale teraz tego nie pamiętam.

– Zabierzemy cię do Disneylandu, będzie superalnie – zaoferowała ochoczo Wiki, a wtedy Nastka się roześmiała.

– Tak, masz rację, byłoby superalnie!

Przyczajony za drzwiami Nataniel milczał, przetrawiając właśnie usłyszane informacje. Niejedno zwiedziła? Nie, bo zaszyła się w domu na odludziu po tym, jak ją zgwałcił i skatował. Lecz taka podróż w nieznaną byłaby świetnym pomysłem. Musiał zrobić wszystko, aby po odzyskaniu wspomnień, chciała mu wybaczyć. Związać ją z sobą, uzależnić od seksu, czułości i samego siebie. W sumie jemu również przydałyby się krótkie wakacje. Zazwyczaj wybierał miejsca z dużą ilością nocnych klubów, luksusowych prostytutek i kasyn, ale tym razem zapragnął czegoś innego. Anastazja kochała ciszę, spokój i piękno. Odludny zakątek, w którym będą mogli spełnić wszystkie swoje fantazje. Załatwi to, jak tylko skończy porachunki z Pawłem.

Wyobraził sobie, jak przywiązuje ją do drzewa, a później bierze gwałtownie, brutalnie, tak, jak uwielbiał to robić. Prawie że słyszał ten krzyk, który rozniósłby się echem, krzyk pełen bólu. Poruszył się niespokojnie i inna wizja zastąpiła tę poprzednią. Niewielka polana pośrodku lasu, łąka skąpiana w blasku słońca. Pchnęłaby go na ziemię, dosiadła, a później ciszę zakłócałyby tylko ich chrapliwe oddechy. Cudownie falujące piersi w takt każdego ruchu, żar lejący się z nieba i żar ich splecionych ciał.

Sam nie umiał powiedzieć, co było dla niego bardziej podniecające. Jej cierpienie czy jej rozkosz.

W porządku, siebie nie musiał okłamywać. Chciał mieć w ręku argumenty na wypadek odzyskania przez nią wspomnień. Ten i jeszcze kilka innych, które zamierzał zrealizować w najbliższym czasie. Bo właśnie trwał wyścig o to, kto wygra. Stare wspomnienia i winy kontra nowe wspomnienia i zasługi. O ile oczywiście mu nie odjebie i nie wróci do dawnych nawyków. Tego też się obawiał, bo często miał wrażenie, że porzyga się od nadmiaru tych czułości, tęczy, piękna i subtelności. Wtedy zamykał się w łazience i onanizował pod prysznicem, wyobrażając sobie pełen brutalności seks, ostry, zwierzęcy, bez zahamowań. Dziki, nieokiełznany, taki, jaki uwielbiał. Po wszystkim czuł jedynie niesmak, bo nie potrafił pogodzić tych dwóch części swej własnej natury, nie potrafił jasno określić własnych pragnień.

Chciał ją uszczęśliwić.

Pragnął ją krzywdzić.

Sam już nie wiedział, czego chciał. Pierwszy raz w życiu robił coś niemal wbrew sobie, pierwszy raz czuł, jakby wyrwał się z zakłętą kręgą własnych egoistycznych pragnień. I co gorsza, przeczuwał, że to dopiero początek.

Nieświadoma piekła, przez jakie przechodził, Anastazja była szczęśliwa. Może w Natanielu krył się mrok i zrozumienie tej części jego natury, nie było proste, ale to, co dostrzegła w jasnoszarych oczach, wyczuwała w namiętnych, pełnych pasji pocałunkach, nie mogło być kłamstwem.

Nie, nie było!

Przestał być tak zaborczy, otwierając na oścież drzwi złotej klatki. Mogła wyjść, kiedy i gdzie chciała, mogła dzwonić, korzystać z Internetu, pójść na zakupy albo zwykły spacer. Co

dziwne, wcale nie wykazała zapachu, aby tak szybko z tego skorzystać, wystarczał jej jedynie sam fakt odzyskania prawdziwej wolności. Za to zadzwoniła do siostry, porozmawiała z nią i dowiedziała się, że Nataniel nie kłamał, mówiąc, iż jakiś czas temu zerwała kontakty z rodziną. Klara nie umiała jedynie wytłumaczyć z jakiego powodu.

Często wpadali z wizytą do Arka i Wiki, zabierając dziewczynkę na spacer czy inne przyjemności. Patrycja przyjmowała to z ulgą, bo poród zbliżał się wielkimi krokami. Wtedy Anastazja ze zdumieniem obserwowała zachowanie Nataniela. Dla swojej bratanicy był nieulekłym bohaterem, ukochanym wujkiem i kompanem zabaw. Kochał ją, to było widać, i ta miłość, starannie kamuflowana, skrywana w cieniu, tak bardzo ją wzruszała. Twardy, nieugięty mężczyzna też miał swoje słabości.

Szybko zrozumiała, że kolejną była ona.

Widziała też, że coś go dręczyło. Że nadal potrafił być brutalny, chociaż była pewna, że już więcej jej nie skrzywdzi. W seksie przechodził sam siebie i, to akurat było tajemnicą, ze wzdrgną odrzucił propozycję Kaliny, która ośmieliła się do niego zadzwonić.

Nie chciał już innej kobiety.

Zobaczyła się w końcu z Klarą, która nie mogła uwierzyć, że Nastka straciła pamięć. Na nowo poznała swoje siostrzenice, świetnie bawiąc się tego dnia. Nataniel zostawił jej wolną rękę, tłumacząc, że musiał wyjechać w pilnej sprawie. Nie miała pojęcia, że bał się, iż jej siostra mogła coś o nim wiedzieć. Niby nigdy nie ściagała go policja z powodu wydarzeń w restauracji, lecz mimo wszystko wolał się zabezpieczyć.

Za to zapomniał, że nie zabezpieczał się w zupełnie innej kwestii.

Anastazja miała wrażenie, że śniła. Czasami ten sen próbował zmienić się w koszmar, ale wtedy przepędzała złe duchy za pomocą pocałunków i pieszczot. Rozumiała już dwie rzeczy. Zależało mu na niej, ale ta skrzywiona część jego osobowości, nie zamierzała się poddać, lękając się zależności, tego uczucia między nimi. Trochę zaczęła czytać na ten temat i wiedziała, że Nataniel poprzez swoje zachowanie miał wrażenie, iż tylko w taki sposób mógł ją ze sobą związać. Praktycznie to zakrawało na cud, że był zdolny do związku bez przymusu, gdzie istniała autentyczna więź pomiędzy dwojgiem ludzi.

Czasami zastanawiała się, co było tego przyczyną, ale nie знаła jego rodziców na tyle, by wysnuć jakieś wnioski. Nie czekała też na ukryte w głębi umysłu wspomnienia. Miała wrażenie, że lepiej byłoby, gdyby tam pozostały, a ona mogłaby zacząć pisać swą historię od nowa. Przestała się zastanawiać nad prawdą. Może była głupia, lecz nie było to dla niej tak ważne. Nataniel był skomplikowanym człowiekiem, trudnym partnerem, ale innego już nie chciała.

Myślała, że każde grzechy można wybaczyć.

I nawet nie przypuszczała, jak bardzo się myliła.

XXV

Szum ulewy za oknem splótł się z leniwym rozbudzeniem oraz przetaczającą się falami przez ciało przyjemnością. Zanim otworzył oczy, już wiedział, co było źródłem narastającej rozkoszy. Wymruczał coś niewyraźnie, a później wplótł palce w miękkie, kobiece włosy. Tylko to, bo nie zamierzał jej do niczego zmuszać.

Przez te wszystkie tygodnie, które ze sobą spędzili, Anastazja nie straciła swej wrodzonej nieśmiałości. Potrafiła jednak wykazać inicjatywę i to coraz częściej. Nie, nie była ani roszczeniowa, ani władcza, ani też wulgarna. Uwodziła go z wdziękiem, drażniła i kusila, doprowadzając do prawdziwego szaleństwa. Tak jak teraz, gdy jej zaciśnięte wokół nabrzmiałego penisa usta, w jednostajnym rytmie wiodły go ku ekstazie. To nie był pierwszy raz, miał też nadzieję, że kiedyś będzie umiała posunąć się o wiele dalej. Pod zamkniętymi powiekami pokazały się obrazy z przeszłości, których pozbył się ze złością, uzmysławiając sobie, że jeśli jego laleczka odzyskałaby w tej chwili wspomnienia, to chyba by go zabiła.

– Co się stało? – Potrafiła być niezwykle wyczulona na każdą zmianę nastroju. Uniosła głowę, spoglądając na niego niepewnie.

– Nic, kochanie – wymruczał, chwytając ją za ramiona i przyciągając ku sobie, po czym namiętnie pocałował. – Mam kilka niecierpiących zwłoki spraw do załatwienia.

– W pracy, o której nic nie wiem?

– Przecież mówiłem, że zajmuję się szeroko pojętą ochroną.

– Niepokoi mnie sformułowanie „szeroko pojęta”. – Uniosła się lekko, przeczesując palcami ciemne włosy.

– Nie przesadzaj. – Uwielbiał czuć nagość jej ciała, jego miękkość i ciepło.

– Chciałabym odzyskać wspomnienia.

– Bez nich jest ci źle?

– Nie, ale mimo wszystko czuję, jakby czegoś mi brakowało.

– Czego? – Nataniel potrafił być niezwykle konkretny. W odpowiedzi roześmiała się perliście, oplatając nogami jego biodra, a palce zaciskając na karku.

– Jesteś okropny.

Tym razem to ona go pocałowała. Subtelnie zebrała smak podniecenia z jego warg, splotła z własnym pożądaniem, wyznaczając całkiem nową ścieżkę prowadzącą do raj. Temu już nie potrafił się oprzeć.

– Czujesz go? – wymruczał niskim z podniecenia głosem. – Czujesz, jaki jest przez ciebie twardy?

– Tak. – Poruszyła biodrami, aby jeszcze lepiej dopasować się do kształtu męskiego ciała. – I podoba mi się to.

Nie skłamała, bo uwielbiała ten moment, gdy powoli ją wypełniał. Tak samo, jak on kochał czuć, jaka była ciasna, wilgotna i gotowa na rozkosz, którą chciał jej podarować. Wszedł w nią głęboko i mocno, ale nie brutalnie. W zamroczonym podnieceniu umyśle pojawiła się dziwna myśl, że szybko nauczył się czerpać przyjemność z takiego rodzaju seksu, pojawiła się i zniknęła, zastąpiona przez narastającą ekstazę. Poczuł, jak wbiła paznokcie w jego skórę, dostrzegł, jak wygięła głowę do tyłu. Coraz głośniejsze jęki doprowadzały go do szaleństwa.

Czuł, że ona już dawno straciła kontrolę nad swoimi emocjami, a drobne dłonie przesuwają się chaotycznie po jego plecach, pośladkach, szyi i włosach. Wiedział, że długo nie wytrzyma, przy niej nigdy nie potrafił opanować własnych pragnień. Wbijał się coraz mocniej, do samego końca, na początku sprawiając odrobinę cierpienia, lecz w końcu zatarła się granica pomiędzy bólem a rozkoszą. Pozostała ekstaza, niezmierzona, niedająca się do niczego porównać. Wystarczyło jeszcze kilka ruchów, aby dotrzeć na sam szczyt. Co dziwne i tym razem udało im się dojść prawie jednocześnie.

Powoli ich oddechy się uspokajały. Nataniel uniósł głowę, patrząc z góry na zarumienioną kobiecą twarz. Odgarnął z czoła kilka jasnych kosmyków, jeden nawinął sobie na palec. Przywodziły na myśl czyste złoto, kruszec tak samo drogocenny, jak jej dusza. Nie wiadomo dlaczego przypomniał sobie słowa matki, która zapytana o zaangażowanie w działalność charytatywną powiedziała, że dobro zawsze wraca. Wtedy odniósł się do tego z pogardą, lecz teraz pomyślał, że nie tylko dobro wraca.

Zło również.

– Nie chcę, abyś odzyskała pamięć – powiedział szczerze.

– Dlaczego? – Ujęła jego twarz w obie dłonie, subtelnie pieszcząc kciukami szorstkie od zarostu policzki. – Czego się boisz, Natanielu?

– Przeszłości.

– Przecież mówiłam, że chcę ci wybaczyć – odparła poważnym głosem. – Każdy związek przeżywa jakiś kryzys, ale to już za nami.

– Tak – mruknął. – Za nami.

Najchętniej by został. Tutaj, w tym pokoju, w jej ramionach. Cieszył się każdą chwilą, nie myśląc o tym, że w końcu nadejdzie moment, w którym to wszystko stanie się wspomnieniem. Niestety, musiał w końcu podjąć decyzję w sprawie Pawła. Najlepiej go zabić, bo ten tłusty wieprz coraz częściej groził zemstą. Musiał więc wstać, otrząsnąć się z kojącego zmysły rozleniwienia i wrócić do świata, który dobrze znał. Brutalnego, pełnego zła i brudu.

Zawsze wydawało mu się, że właśnie taki świat kochał.

I nagle, dokładnie w tym momencie, zrozumiał, że był zmęczony całym tym okrucieństwem, brakiem uczuć i wszystkim, co dotychczas robił. Może dlatego z tak jawną tęsknotą wtulił się teraz w ciało swego aniołka. Położył głowę na jędrnych piersiach, pozwolił, aby leniwie przeczesywała jego włosy, gładziła skronie. Pozwolił sobie na słabość okazywania uczuć, którymi dotąd tak pogardzał. Za oknami wciąż padał deszcz, a Nataniel zamknął oczy i odpłynął.

Kiedy się ocknął, leżał już w łóżku sam. Zwinnie poderwał się do pionu, ziewnął i przeciągnął. Nie szukał Anastazji, bo pewnie zeszła na dół coś zjeść. Spojrzał na zegarek i zaklął, bo już dawno powinien być w trasie. Szybki prysznic pomógł mu pozbyć się resztek snu i kwadrans później Nataniel zjawił się w kuchni, dopinając guziki koszuli.

– Kawy? – zapytała z uśmiechem, podając mu filiżankę.

– Tak. – Nie potrafił się powstrzymać i znów ją pocałował. – Muszę wyjechać i pewnie wrócę późnym wieczorem.

– Najważniejsze, że wrócisz.

Kiedy Nataniel w pośpiechu opuścił dom, wzięła szklankę soku i wyszła na taras. Pomimo że wciąż padało, było dość ciepło, nawet odrobinę duszno. Miarowy, jednostajny szum deszczu podział na nią kojąco, nieco rozproszył niepokój, jaki dręczył ją od kilku dni. Aby jednak do końca się go pozbyć, musiała udać się do apteki po tak zwyczajną rzecz, jak test ciążowy. Z jednej strony myśl o ciąży ją przerażała, z drugiej wprawiała w pełen zakłopotania zachwyty. Samej siebie nie chciała jednak trzymać w niepewności i dlatego dwie godziny później

siedziała w łazience, wpatrując się w dwa wyraźne paski widoczne na teście ciążowym.

Mimo iż żadne z nich się nie zabezpieczało, aż do dziś nie myślała, co może być konsekwencją tej niefrasobliwości.

Jak mogła być tak lekkomyślna, tak głupia?

A Nataniel? Jak on to przyjmie? Niby wierzyła, że się ucieszy, lecz ostatnio bywał taki nieswój, może nie zdenerwowany, ale poirytowany, momentami nieobecny. Tak jak dziś, gdy zniknął szybko po cudownym seksie i dotąd nie dał znaku życia.

Sięgnęła po telefon i drżącą dłonią wybrała jego numer.

– Halo? – Zniecierpliwiony jakby obcy głos.

– Ja...

– Laleczko, błagam! Nie teraz. Mamy tutaj ciężką sytuację. Wszystko ci wytłumaczę, jak wrócę, ale... To będzie prawdziwa wojna.

– Wojna? – wyszeptwała, blednąc.

– Z takim jednym obleśnym knurem. Nie martw się, nie dam się zabić – dodał, siląc się na beztroski, niemal radosny ton. – I wrócę na kolację.

– Przyrzekasz?

– Klnę się na mego fiuta!

– Natanielu!

– No co? – Tym razem słyszała, jak się śmieje. – Czekać na mnie dziś, chciałbym ci coś powiedzieć.

– Ja tobie też, Natanielu.

Na chwilę w słuchawce zapadła cisza.

– Odzyskałaś pamięć?

– Nie, to coś innego. – Dziwne, ale dlaczego nagle był taki spięty i nieswój? – Będę czekać, obiecuję.

Rozłączyła się i znów zamyśliła. Nataniel najwyraźniej bał się jej wspomnień. Czy na pewno powiedział do końca prawdę? Czy po prostu wstydził się tego, co robił? Lekarz zapewniał, że szybko odzyska pamięć, a tymczasem minęło już kilka tygodni i nic. Budowała swoją przyszłość jedynie na fundamentach teraźniejszości. Co będzie, gdy okażą się za słabe?

Przypomniła sobie, jak kochała się z Natanielem po przebudzeniu. Z żarem, namiętnie, bez odrobiny brutalności. Jak czule pocałował ją na pożegnanie.

Teraz, jak nigdy wcześniej chciała odzyskać wspomnienia. Nie, aby rozpamiętywać stare krzywdy, ale aby móc mu wybaczyć, zacząć żyć od nowa, przestać obawiać się przeszłości.

Tylko z nim, bo tylko jego kochała.

XXVI

Nataniela już od dłuższego czasu nurtował poważny problem. Paweł, który odgrażał się, że ten zboczony psychopata jeszcze go popamięta. Zadbał o ochronę najbliższych, ale nadal czuł niepokój. Docierały do niego sygnały, że sytuacja naprawdę nie była ciekawa, a ten wieprz oferował kupę szmalu za wykonanie jednego zlecenia. Dlatego jak najszybciej musiał się z nim rozprawić.

Arek miał rację. Cholera, co go wtedy podkusiło? Wiedział co, a jednocześnie miał wrażenie, jakby był wtedy zupełnie innym człowiekiem. Teraz za samo obleśne spojrzenie na jego laleczkę, zajebałby gada bez litości, a kiedy przypominał sobie, do czego ją wtedy zmusił... To było jedno z najgorszych wspomnień, jakie miał. Niestety dzisiejszego wieczoru zaćmiła je zupełnie inna sprawa.

W południe zadzwoniła matka, mówiąc mu, że chyba stało się coś złego, bo Wiktoria nie wróciła do domu. Po chwili dowiedział się od ojca, że dziewczynkę ktoś uprowadził spod szkoły. Pomimo że była to zamknięta, strzeżona placówka i pomimo tego, że odbierała ją obstawa składająca się z dwóch doskonale przeszkolonych ochroniarzy.

Zostali sprawnie pozbawieni przytomności, a Wiki zniknęła. Nikt nie zadzwonił po okup, nikt nie przyznał się do porwania. Zrozpaczony Arek szalał, Patrycja była pod stałą opieką lekarza, a wstrząśnięci rodzice porzucili swoje zajęcia, siedząc teraz w salonie i szukając ratunku.

– Co teraz? – pytał bezradnie brat. – Co mam zrobić?

– Jesteś pewien, że to on?

– Szofer nie widział twarzy napastników.

– Doskonale to zorganizowali – mruknął Nataniel.

– Wiesz, kto to zrobił, prawda? – odezwał się cicho Arek.

– Podejrzewam.

– Nikt inny by się nie ośmielił. Nataniel...

– Zadzwonię do niego. Powiem, że przyjadę sam, niech weźmie mnie zamiast Wiktorii.

– Zabije cię.

– To nie jest ważne. Ja to rozpętałem, ja muszę zakończyć.

Spojrzeni sobie w oczy.

– Nataniel... Odzyskaj ją, proszę.

– Odzysk... Dzwoni Rafał – powiedział, zerkając na ekran komórki. – Może czegoś się dowiedział. Halo? Mów!

Arek w milczeniu obserwował twarz brata. Pionową zmarszczkę, która przecięła gładkie czoło. Wieści chyba nie były pomyślne.

– Ten wieprz zarzeka się, że to nie jego sprawa – oznajmił Nataniel po zakończeniu rozmowy. – Chociaż Rafał ma wrażenie, że kłamie. Na wszelki wypadek trzeba sprawdzić, czy to nie jakiś wróg ojca.

– Największym wrogiem ojca są prokuratorzy. Sądzisz, że to któryś z nich? – zapytał z ironią Arek. – Paweł nie jest głupi. Nie wystąpi przeciw nam otwarcie, bo wie, że wtedy byśmy go zniszczyli.

– Logiczniej byłoby, gdyby porwał Anastazję.

- Za dobrze jej pilnujesz. Miałem przecucie, że Wiki powinna się uczyć w domu.
- Daj spokój, nie damy się zastraszyć. Napiszę do tego wieprza propozycję. Ja w zamian za Wiktorię. Jeśli to on, zgodzi się.
- Tak. I wystawi na cel naszej zemsty.
- To ja bym się mścił. Zabije mnie i po kłopotcie.
- Dziwnie do tego podchodzisz.
- Arek... Mam to w dupie, bo chodzi o Wiktorię. Mogą mnie nawet zabić, tylko proszę, zaopiekuj się wtedy moją lalczką. Dobrze?
- Zaopiekuję się, masz moje słowo.

W oczach Arka pokazały się łzy. Może Nataniel dla innych był skurwielem, ale ten skurwiol kochał pewną małą dziewczynkę i pewną kobietę, chociaż do tej drugiej miłości jeszcze nie przywykł i nadal się przed nią bronił.

- Natan... A jeśli zażąda Anastazji?
- Też przeszło mi to przez głowę, ale tego nie robi. Jeśli chce przeżyć tę akcję, musi zgodzić się, abym to ja został zakładnikiem. Musi mnie zabić. Nie jest głupi, wie, że w przeciwnym wypadku ma przejebane. Idź do rodziców. Ja tu postoję, bo duszę się w środku.

Został sam. Napisał wiadomość do Pawła, zapalił papierosa. Długo czekał na odpowiedź, czując kielkującą furię. Aż w końcu przyszedł SMS. Zaczynał się od przekleństw i kończył zapewnieniem, że on, Paweł, nie brał w niczym udziału. Chciałby, ale to nie on. On też szykował zemstę, lecz małych dzieci w to nie mieszał. Ale dobrze im tak, to kara za to, że Nataniel wciągnął w ich rozgrywki jego niewinną córeczkę.

- Sukę, nie niewinną – mruknął Nataniel, bo dobrze znał krążące o niej plotki. – Coś tu śmierdzi i to mocno.

Zamyślił się. Jakim typem człowieka był Paweł? Niezbyt ciekawym, ale jemu to nigdy nie przeszkadzało.

Lubił perwersje. Jeśli chodzi o seks, to był jednym z tych, którzy uwielbiali zabawy z własnym i cudzym kałem. Kochanki nie musiały być młode, wołał raczej te bardziej doświadczone. I zawsze blondynki, dlatego chciał mu wtedy oddać Anastazję. Znów skrzywił się na to wspomnienie. W interesach ten bydlak nie kierował się niczym poza własnym dobrem. Potrafił oszukać nawet swoich współników, za co niejednokrotnie grożono mu śmiercią. Miał kilkoro dzieci, ale niezbyt o nie dbał, z wyjątkiem panienki, z którą zabawiał się Nataniel.

Porwanie Wiktorii byłoby dla niego wyrokiem.

Tylko jeśli to nie on, to kto?

- Doszliście do jakichś wniosków? – zapytał, gdy znalazł się w salonie.
- Nie. Wszyscy przysięgają, że nie mają z tym nic wspólnego. Chociaż... – Ojciec się zawahał. – Jeden z moich klientów ma syna. Nic ciekawego, ćpa, hula, można powiedzieć, że złoty dzieciak. Ale on podczas ostatniej imprezy gościł u siebie takich dwóch Czczenów. Wypili za dużo, bo myśleli, że chłopaka pokonają w ilości wódki i potem chwalili się, że jeden taki tłusty wieprz wynajął ich do super płatnej fuchy. Wojtek nie pamięta szczegółów, tylko te ich przechwałki, ile to zarobią na prostej robocie.

- Tłusty wieprz pasuje do Pawła. Myślisz, że o to chodziło? O porwanie Wiki?
- Całkiem możliwe.
- Wie, kim było tych dwóch?
- Nie bardzo. Spiknęli się w takiej jednej spelunie i niestety, może nam podać jedynie rysopisy, a i to niedokładnie, bo było tam za ciemno, aby dostrzegł szczegóły. Ale pamięta, kiedy to było. Dokładnie siedem dni temu.
- Dobrze i to. Narodowość też wystarczy – mruknął Nataniel. – Dzwoń do niego jeszcze

raz, potem ja rozpuszczę wieści i może się czegoś dowiemy.

Dwie godziny później tkwili w tym samym miejscu. Próbowali rozmawiać na banalne tematy, ale słabo im to wychodziło. Arek w końcu poszedł na górę do żony. Do Nataniela zadzwoniła zaniepokojona Anastazja, a on musiał wysilić się na beztroski ton. Nie chciał jej martwić. Skoro była daleko od tego wszystkiego, to po co miała wiedzieć o porwaniu Wiki? Oczywiście, jeśli sytuacja nie ulegnie zmianie, to pewnie powie jej wszystko, gdy wróci do domu.

Kolejne dwie godziny i nic. Nędzna informacja, że faktycznie po mieście kręciło się takich dwóch, ale starali się zbytnio nie rzucać w oczy. Matce lekarz zaaplikował zastrzyk, aby mogła się przespać. Ojciec zamknął się w gabinecie i jeszcze raz obdzwaniał wszystkich klientów, którzy zawdzięczali mu swoją wolność. Patrycja zmęczona płaczem zasnęła, a Arek siedział na sofie zgarbiony i milczący. Czuł się podle, bo prócz lęku o córkę, towarzyszyło mu poczucie winy.

Szkoda, że to nie Paweł. Wtedy byłoby już po wymianie i trzymałby córeczkę w ramionach, zastanawiając się, jak pomóc bratu.

Niesprawiedliwie było tak myśleć, lecz Nataniel sam nawarzył sobie tego piwa.

Na zewnątrz nie tylko zapadł zmrok, zaczęło też padać. Mocno, jakby ktoś na górze postanowił zalać ten świat hektolitrami wody.

Nataniel stał na ganku, pałac kolejnego papierosa. Zamiast gniewu pojawił się niepokój, jakby miało go spotkać coś niedobrego. Dziwne uczucie jak na takiego bydlaka, który innym zadawał jedynie cierpienie.

Ulewa rozszalała się na dobre. Wiatr zaczął deszczem, niewiele też dawało się dostrzec w panujących ciemnościach. Czasami, gdy mrok rozjaśniało światło błyskawic, widać było ogromne kałuże i wyginające się gałęzie drzew. Świat opanowało szaleństwo, jednak Nataniel się go nie bał.

Rozglądał się w milczeniu, podczas gdy ubranie przesiąkło mu wodą, a jej wąskie strumienie spływały po twarzy i ramionach.

W końcu dostrzegł coś dziwnego w połowie drogi do bramy. Ruszył powoli, ostrożnie, lecz gdy kolejna błyskawica rozświetliła świat zimnym blaskiem, zrozumiał, co widzi.

To było ciało, drobne ciało dziecka. Dziewczynki o czarnych włosach, ubranej w różową sukienkę.

Już się nie zastanawiał. Rzucił się do przodu, czując, jak żołądek podchodzi mu do gardła. Padł na kolana i drżącymi dłońmi chwycił w ramiona bezwładne ciało.

Nie, nie bezwładne.

Martwe ciało.

Kolejny błysk, huk i szeroko otwarte oczy. Takie puste, takie obojętne.

– Nie – wyszeptał Nataniel. – Nie, kurwa, nie! Błagam, nie!

Zdawał sobie sprawę, że nic nie da szukanie pulsu. Zdawał sobie sprawę, że tym razem przyszło mu zmierzyć się z przeciwnikiem, który nie brał jeńców. Śmierć była nieubłagana, nie szło z nią pertraktować, nie można było jej oszukać, zwłaszcza gdy już zabrała coś, co do niej należało.

I nagle z przerażającą jasnością zdał też sobie sprawę, że to wszystko jego wina. To on rozpoczął tę wojnę tego dnia, gdy postanowił zabrać ze sobą Anastazję. Tego dnia, gdy postanowił zmusić ją do seksu z Pawłem i tego, gdy torturował jego córkę. Arek prosił, aby odpuścił, lecz on był zbyt zadufany w sobie, zbyt pewien swej władzy i siły. Kpił sobie z niebezpieczeństwa, rzucał wyzwanie śmierci, a ta w końcu przybyła stoczyć pojedynek i zwyciężyła.

Mała dziewczynka, która tak bardzo go kochała. Którą nosił w ramionach od momentu, gdy się urodziła. Która tak w niego wierzyła, wierzyła, że był dobrym człowiekiem.

Zawiódł ją. Zawiódł na całej linii. Nie zdołał ocalić, a teraz musiał wziąć w ramiona jej martwe ciało i zanieść je rodzicom.

Jak miał to zrobić?

– Wikus – wyszeptał bezradnie.

Tego, co kotłowało się w jego duszy, nie potrafił opisać za pomocą słów. Nie płakał, twarz miał kamienną, tylko w oczach można było wyczytać cierpienie.

Jego wina! Jego cholerna wina!

Zemsta zaprowadziła go wprost do piekła straconych szans, bo tego, co zrobił, nie mógł już zmienić. Świadomość własnych win miała mu towarzyszyć po wieczność albo do chwili, gdy ktoś go zabije, albo gdy sam strzeli sobie w łeb. Była gorsza niż ból fizyczny, bo ten zawsze się kończył.

Powoli wstał. Przytulił do siebie zimne ciało dziewczynki, chociaż wiedział, że nic już jej nie rozgrzeje. Szedł przed siebie jak pijany, nieświadomy tego, co robił. A kiedy dostrzegł stojącego w drzwiach Arka, zrozumiał, że brat nigdy mu tego nie wybaczy.

On sam nie potrafił tego zrobić, dlaczego więc inni mieliby okazać zrozumienie?

Bez słowa oddał mu Wiktoria i zadrżał, gdy dostrzegł łzy płynące po policzkach Arka. On też wiedział, też to przeczuwał. Nawet nie spojrzął na Nataniela. Czekало go coś znacznie gorszego, coś, czego nie chciałby przeżyć żaden człowiek.

Nie chciał, ale musiał podzielić się swym bólem z Patrycją.

Nataniel jeszcze przez chwilę stał na progu. Usłyszał kobiecy głos, który wykrzyczał w nieludzkim cierpieniu:

– Moja córeczka!

Odwrócił się i odszedł w ciemność. Za bramą wsiadł w samochód, by wrócić do domu.

Do niej.

Może, kiedy wszystko jej powie, ona zrozumie?

A może powinien pokazać, kim naprawdę był, zakatować ją na śmierć?

Może to przyniesie mu ulgę?

Jechał i z każdym mijanym kilometrem narastał w nim gniew.

To ta suka była wszystkiemu winna! To przez nią się mścił i przez nią zginęła Wiki! Pierdolona dziwka o niewinnym spojrzeniu, które tak go zwiódło. Koniec z tym wszystkim, koniec zabawy, musiał to wreszcie skończyć.

Rozliczenie z Pawłem zostawi na później i tym razem potwór w jego duszy świętował, wiedząc, że zemsta nie tylko będzie okrutna. Będzie aktem prawdziwego bestialstwa.

Gwałtownie zahamował na podjeździe. Wysiadł z samochodu, z wściekłością trzaskając drzwiami. Przez chwilę zamarł w bezruchu, usiłując się uspokoić. Z kamienną twarzą i zaciśniętymi w pięści dłońmi wszedł do środka, od razu kierując się do sypialni. O tej porze z pewnością tam ją znajdzie.

Miał rację. Stała zadumana przy oknie. A kiedy usłyszała jego kroki, odwróciła się i od razu jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

– Natanielu!

Nagle zwątpił we wszystko. Może to nie ją, a siebie powinien zabić? Może to tylko on zasługiwał na śmierć?

– Natanielu, co się stało? – Od razu wyczuła, że coś było nie tak. – Jesteś cały przemoczony.

– Interesy... – odetchnął. – Interesy źle poszły.

– Bardzo źle?

– Bardzo.

Stała tuż przy nim. Jedną dłoń położyła na jego piersi, drugą przycisnęła do swojej. Gdyby nie był tak przesiąknięty własnym bólem, od razu dostrzegłby jej podenerwowanie.

– Może... Może mam coś, co cię ucieszy i poprawi ci humor?

„Tak, twoja śmierć w męczarniach, kurwo!” – pomyślał mściwie, lecz mimo to milczał, próbując się opanować. Głos rozsądku szepczący, że Anastazja w niczym nie zawiniła, z ledwością zagłuszał pragnienie, aby to na niej wyładować wszystkie negatywne emocje, które go przepełniały. Wkurwiała go to pełne skrywanych tajemnic spojrzenie, szczęście dostrzegalne w zielonych oczach. On cierpiał, ona najwyraźniej nie. I chociaż wyczuwała targające nim emocje, to w najśmielszych marzeniach nie pomyślała, co mogło być tego powodem, składając wszystko na karb problemów w pracy. Naprawdę wierzyła, że dzieląc się z nim sekretem, uczyni go szczęśliwym. Wierzyła, że chwyci ją w ramiona, zapewni, jakie to cudowne, pocałuje i zapomni o kłopotach. Tę odrobinę niepewności upchnęła w kąciku, nie poddając się wątpliwościom.

– Natanielu. – Głęboko odetchnęła. – Ja... Jestem w ciąży. Zostaniesz ojcem.

Zapadła cisza. Anastazja czekała na jego reakcję, na to, aż wygładzi się pionowa zmarszczka pomiędzy zmarszczonymi brwiami. Na słowa, które nadal wisiały w ciszy pomiędzy nimi. Na radość, która pokona zdumienie i w końcu oboje będą mogli się cieszyć wspaniałą nowiną.

– Ojcem? – powtórzył zamroczony Nataniel. – Ojcem?

– Byłam pewna, że ta wiadomość cię ucieszy – powiedziała cicho, przyglądając mu się niepewnie.

– Ucieszy?

Pochylił głowę, a ona poczuła w końcu strach. Co prawda nie oczekiwała wybuchu entuzjazmu, lecz kiedy Nataniel w końcu na nią spojrział, zrozumiała, że popełniła błąd. Nie wiedziała jaki, ale to był błąd.

Szare oczy przepełniło szaleństwo, szczupłą twarz wykrzywił gniew, a wargi rozchyliły się, jak u dzikiego zwierzęcia, które właśnie miało zaatakować. Bo Nataniel wciąż widział przed sobą martwe ciało Wiktorii i graniczącą z obłędem rozpacz w oczach brata. Los jedno dziecko zabrał, drugie dał, tylko że on tego nie chciał. Nie chciał takiej wymiany.

– Nie zostanę! – wysyczał. – Wyskrobie ci z brzucha tego bachora! Wypruję flaki razem z tym pojebanym płodem! Ty cholerna kurwo!

Chciała się cofnąć, uciec, ale nie pozwolił jej na to. Cios był silny i od razu posłał ją na podłogę. Zamroczył i oszołomił, bo przecież on... To był jej Nataniel, mężczyzna, w którym się zakochała. Wciąż czuła smak porannych pocałunków, pieczętowaną dłoń, która teraz tak brutalnie uderzyła ją w twarz.

Dlaczego?

– Albo nie! – warknął, brutalnym szarpnięciem za włosy zmuszając ją do wstania. – Zrobimy sobie domową aborcję.

– Natanielu! – krzyknęła z rozpaczą.

Inne myśli wyparowały, ulotniły się, pozostała tylko ta jedna, aby bronić dziecka w jej łonie. Lecz on był silniejszy, znacznie silniejszy. Nie miała najmniejszych szans, mogła tylko błagać o litość.

Zawłókł ją na skraj schodów. Wiła się i szarpała przerażona jego przemianą, słowami i sposobem, w jaki ją traktował. Nie rozumiała dlaczego. Przecież...

Silne palce zacisnęły się na jej krtani, a wtedy nagle Anastazja zrozumiała.

– Boże! – wyszeptała. Oczy miała ogromne, pełne niedowierzania. Już nie płakała, bo

wspomnienia, które napłynęły, pokonały rozpacz. Nagle drzwi do przeszłości stanęły otworem, a do niej dotarło, że to wszystko było niczym okrutny żart. Każda chwila w jego towarzystwie, każdy pocałunek, każda pieszczota. Był potworem, oprawcą, a nie kochankiem. – Pamiętam...

– Bardzo dobrze! – syknął. – A teraz pora przywrócić naturalną równowagę między nami. Między panem, a jego suką.

– Natanielu, ja...

Nie czekał, aż skończy. Pchnął, pchnął z całej dostępnej mu siły. Nie miała żadnych szans, nie mogła się uratować. Sturlała się po schodach i znieruchomiła na samym dole. Pełen przerażenia krzyk urwał się raptownie i zapadła cisza.

Złowróźbna, bo do Nataniela właśnie dotarło, co zrobił.

Jeśli i ją zabił...

Runął w dół, nie bacząc na nic. Pokonywał nawet po trzy stopnie i w mgnieniu oka dopadł leżącej Anastazji. Zauważył powiększającą się plamę krwi w okolicach jej głowy i prawie oszalał.

– Laleczko! – wyszeptał urywanie.

Niemożliwe, nie mogła umrzeć! Kurwa, nie! Ręce tak mu drżały, że z trudem nad nimi zapanował. Odetchnął, dopiero gdy wyczuł słaby puls. W pośpiechu wygrzebał komórkę i zadzwonił po pogotowie. Jak chamy się nie pospieszą, to przysięga, zastrzeli ich!

A później już tylko siedział obok nieprzytomnej Anastazji, z głową schowaną w kolanach. Nie potrafił płakać, ale to nie umniejszało jego cierpienia.

Co on najlepszego uczynił?

Zamiast poszukać ukojenia w jej ramionach, wypowiadać się ze wszystkich grzechów i czekać na przebaczenie, dał jedynie upust swej wściekłości. Mógł wszystko naprawić, a znów wszystko zepsuł.

Jego Wikusia umarła. A kobieta, bez której nie potrafił żyć, właśnie podążała tą samą drogą.

Do Nataniela dotarła nagle brutalna prawda. Nie chodziło o tresurę, o przyjemność, o jego upór. Nie chodziło o seks i przemoc, które dostarczały rozkoszy.

Chodziło o nią.

Zawsze chodziło o nią, tylko on nie dopuszczał do siebie tej myśli. Bronił się z całych sił, buntował, krzywdził ją na różne chore sposoby.

Nie chciał jej złamać.

Chciał jedynie odsunąć od siebie uczucia, które pojawiły się w jego życiu.

Anioł nie upadał nigdy. Diabeł upadał na samo dno piekła i już nigdy się z niego nie wydostawał.

Tak, jak on.

XXVII

Zemstę odłożył na później.

Rozpacz po śmierci Wiktorii była niczym otwarta rana.

Lecz to, co zrobił Anastazji... Z pełną premedytacją zepchnął ją ze schodów. Po tym, jak wyznała mu, że spodziewa się jego dziecka.

W zasadzie dokonał już zemsty, jedynie na niewłaściwej osobie.

Teraz zamknął się w domu, w sypialni i tylko pił oraz ćpał, aby chociaż na chwilę zapomnieć o tym, co się wydarzyło. O swoich grzechach, tak wielkich, że nie mogło ich zmyć już żadne odkupienie.

Anastazję zabrała karetka. Uraz głowy był poważny, bardzo poważny. Operacja trwała kilkanaście godzin, które Nataniel spędził samotnie na pustym korytarzu. Nie mógł szukać wsparcia w rodzinie, bo oni przeżywali własną tragedię.

Szczerze mówiąc, nie potrafił spojrzeć im w oczy.

Nieważne stało się, czy to Paweł zlecił zabójstwo, czy jego dwóch porywaczy wykazało się zbędną gorliwością. Nataniel wiedział, że w odpowiednim momencie dorwie ich wszystkich. Będą umierać długo i w męczarniach, już on mógł im to zagwarantować.

Nad ranem otrzymał informację, że operacja się udała. Wrócił do domu, bo niby co innego mógł zrobić. Wedrzeć się na OIOM, straszac wszystkich bronią? Głupie, bo wtedy szybko by go zamknęli. Przynajmniej na dwie doby.

Lekarz obiecał mu tylko, że zadzwonią, kiedy będzie mógł odwiedzić pacjentkę. W zasadzie na początku powiedziano mu, że jako osobie niespokrewnionej, nie powinni udzielać żadnych informacji, lecz mina Nataniela była w tym momencie tak wymowna, że jego rozmówca skapitulował.

Teraz siedział na podłodze, pod ścianą, brudny, spocony i pijany. Palił papierosa za papierosem, wpatrując się tępym wzrokiem przed siebie. Nie jadł już całą dobę, ale to było mało ważne.

– Nataniel?

Drgnął, gdy usłyszał głos matki.

– Tutaj jestem – wychrypiął.

– Co za smród! – Maria weszła do sypialni, krzywiąc twarz. Potem spojrzała na swojego starszego syna i pomyślała, że nie było dobrze. – Jak ty wyglądasz, Natanielu?

– Jak gównu. Tak też się czuję – odpowiedział zgodnie z prawdą.

– Anastazja odeszła?

– Nie. Zepchnąłem ją ze schodów. Jest w szpitalu.

Matka pobladła. Przysunęła sobie fotel i usiadła naprzeciwko syna.

– Przeżyła, prawda?

– Ona tak. – Wzruszył ramionami. – Dziecko pewnie nie.

– Była w ciąży?

– Tak.

– Wiedziałeś o tym? Czy powiedział ci dopiero lekarz?

– Wiedziałem.

– Nataniel! – Maria drżącą dłonią przykryła usta po to, aby nie krzyczeć. – Natanielu! Boże, jak mogłeś?!

– Bóg nie miał tu nic do gadania. Raczej ten drugi.

Zapadła cisza. Patrzyła na swojego syna, na swojego pierworodnego i po raz pierwszy zastanowiła się, gdzie popełnili błąd. Gdzie ona go popełniła. Gdy urodził się Nataniel, jej kariera zaczęła gasnąć. Desperacko walczyła o swoją pozycję, zaniedbując syna i zamiast prawdziwej matczynej miłości stawiając mu tylko warunki, które musiał spełniać. Dopiero gdy urodził się Arek, odpuściła z aktorstwem i zajęła się dziećmi. Może to właśnie był powód? Powód drażącego go zła? Powód, że tak bardzo bał się odrzucenia, iż nie nawiązywał żadnych normalnych relacji?

– Jak się czuje Arek?

– Źle. Patrycja urodziła ślicznego chłopca. Na szczęście wszystko potoczyło się pomyślnie.

– Każdego roku – zaczął z goryczą Nataniel. – Gdy będą świętować jego urodziny, będą również obchodzić żałobę po stracie... – nie dokończył, kuląc się w sobie.

– Dali mu na imię Nataniel.

– Nie powinni – wyszeptał.

– Patrycja tego chciała.

– Kiedy się dowie...

– Już się dowiedziała. Arek niczego przed nią nie ukrywał.

Nataniel tylko się uśmiechnął. Bez radości był to jedynie sztuczny grymas ust.

– Pojedziesz do niej?

– Nie wiem, czy mnie wpuszczą.

– Jedź. Walcz o nią, bo warto. Walcz z całych sił.

– Mamo. – Po raz pierwszy odkąd przyszła, spojrzał jej prosto w oczy. – To na nic. Nawet nie wyobrażasz sobie, jak wiele razy ją skrzywdziłem, jak bardzo przeze mnie cierpiała. Ile złego się między nami wydarzyło. Jeśli ja nie potrafię wybaczyć tego sam sobie, dlaczego ona miałaby to zrobić?

– Jedź. – Maria uklękła przy synu i pogładziła go po zapadniętym i zarośniętym policzku. – Póki żyjesz, póki ona żyje, zawsze jest cień szansy.

– Ja się nie zmienię. Próbowałem, ale nie potrafię.

– To nie próbuj. Zrób to!

– Nie wiesz, o czym mówisz.

– Może nie, ale wiem, że czasami trzeba walczyć, a czasami się poddać. To jeszcze nie pora na kapitulację, Natanielu. Pamiętam, jak na ciebie patrzyła. Pamiętam, jak ty patrzyłeś na nią. Proszę cię, synku, jedź i walcz! To, co najcenniejsze w naszym życiu, nigdy nie przychodzi łatwo. – Dostrzegł dwie łzy, które potoczyły się po jej policzkach.

Nagle uświadomił sobie, że miała rację. Jego matka, mimo tego powierzchownego wizerunku, jaki sobie wypracowała, była mądrą kobietą. Często o tym zapominał, często zapominał, jak bardzo ją kochał. Może dlatego, że życie bez uczuć było dla niego łatwiejsze? Nie stawiał sobie granic, nie ograniczał w żadnym działaniu i nie musiał martwić się o własne sumienie.

Tylko dlaczego właśnie pomyślał, że teraz jego kolej na to, by płakać?

XXVIII

Nataniel wszedł do szpitala. Wykrzywił twarz, czując specyficzny zapach tego miejsca, i z rozdrażnieniem pomyślał, że powinien się przyzwyczać. Anastazja nieprędko opuści te mury.

Po wizycie matki wziął prysznic, ubrał się, zjadł coś na szybko i przyjechał prosto tutaj. Nagle uwierzył, że uda mu się naprawić błędy, jakie popełnił. Nie wszystkie, bo Wiktorii już nie przywróci życia, ale on i jego laleczka wciąż mieli szansę.

Za dwa dni miał odbyć się pogrzeb, chociaż starał się o tym nie myśleć, bo ból, jaki wtedy czuł, nie dawał się z niczym porównać.

Czekała go walka, prawdziwa bitwa, krwawa, pełna poświęceń, bo przede wszystkim musiał udowodnić Anastazji, że ją kochał i że naprawdę chciał się zmienić.

Sobie już nie musiał tego udowadniać.

Strząsnął krople deszczu z płaszcza, po czym udał się prosto do gabinetu ordynatora. Chciał wiedzieć, jak mają się sprawy, bo od wczoraj nie otrzymał żadnej wiadomości. Miał nadzieję, że ten cyrk nie będzie trwał długo i będzie mógł zabrać swoją własność do domu.

Wciąż o niej tak myślał. Jego własność. To go rozwścieczyło, bo kiepsko zapowiadała się ta walka, do której się przygotowywał. Jednak nie szło tak od razu zmienić własnych przyzwyczajzeń.

– Szybko, zwięźle i do rzeczy – warknął, zajmując miejsce naprzeciwko szpakowatego mężczyzny. Ten tylko obrzucił go baczny spojrzeniem, po czym sięgnął po leżącą przed nim teczkę.

– Nie mam dla pana dobrych wieści – zaczął ze spokojem. – Czasami drobne urazy głowy mają konsekwencje, których się nie spodziewamy.

– Przecież operacja się udała.

– Tak myśleliśmy. Niestety nastąpiły komplikacje...

– Jakie? – przerwał mu ostro Nataniel, zaciskając palce na poręczy fotela i przyglądając mu się z namysłem.

– Krwiak nadtwardówkowy.

– Czyli?

– Zbyt późno zdiagnozowany krwiak spowodował śmierć mózgu. Przykro mi, ale nie możemy nic zrobić. Nikt nie może nic zrobić. Zawiadomiliśmy rodzinę, informując ich o tym, że życie pacjentki jest sztucznie podtrzymywane. Teraz do nich należy decyzja, czy wyciągnąć wtyczkę, czy też pozostawić ją w takim stanie.

– Jak to... śmierć? – Głos Nataniela był zmieniony, zduszony. Spodziewał się wielu rzeczy, ale nie tego. Jak to śmierć? Przecież ona nie mogła... Nie mogła tak go zostawić! Przecież nie udzielił jej zgody, aby umarła!

– Jest coś jeszcze. Pacjentka była we wczesnej ciąży. Była, bo wypadek spowodował obumarcie płodu. Proszę pamiętać, że udzielam panu informacji, które powinienem zachować jedynie dla rodziny. Formalnie jest pan tylko partnerem pacjentki i nie może podjąć żadnej decyzji w jej sprawie.

– Pamiętam. – Nataniel powoli wstał. Wzrok miał błędny, twarz kamienną. – Pójdę do niej.

– Proszę. Drogę pan zna?

– Trafie.

Ogłuszyło go to, co usłyszał.

Dotarł do pokoju, w którym leżała. Taka drobna, w ogromnym łóżku, w całej tej płataninie kabelków i rurek. Przyniósł krzesło i usiadł tuż obok, patrząc na miarową pracę aparatury podtrzymującej życie. Dostrzegł, jak jej pierś podnosiła się w spokojnym oddechu, dostrzegł głębokie cienie pod oczyma, nadnaturalną bladość.

Była taka piękna i była martwa.

Gdyby wyciągnął wtyczkę z kontaktu, jej serce przestałoby bić. Tak powiedział ten lekarz. Natanielowi to wszystko wydawało się absurdem, bo przecież nie mogła tak zwyczajnie umrzeć. Odejść i go zostawić.

Uwolnić się...

Minęło tyle miesięcy od momentu, gdy uratowała mu życie. Chociaż nigdy nie powiedziała tego na głos, to pragnęła wolności. Nienawidziła go, a trzymały ją przy nim tylko groźby, jakie wysuwał pod adresem jej najbliższych. Wierzyła, i słusznie, że wtedy zemściłby się na nich. Później był wypadek i amnezja, błogosławieństwo dla nich obojga, bo nagle życie stało się czystą kartą i można było zacząć wszystko od nowa.

Ale on spierdolił tę szansę.

Nie zdradził tamtemu lekarzowi, że wiedział o ciąży. Nie zdradził też, że to on ją zepchnął ze schodów, bo uznał to za najszybszy sposób na aborcję.

To on ją zabił.

Jej amnezja dała mu okazję, aby wszystko zacząć od nowa, lecz on nie potrafił tego zrobić. Znow ją krzywdził, znow pragnął się nad nią pastwić, sprawiać, aby w zielonych oczach zgąsło światło, które zastąpiłaby powoli kiełkująca nienawiść.

Wpadł w furie, gdy powiedziała mu o dziecku. Zawłókł na skraj schodów i pchnął z całej siły, bo jak ostatni idiota ubzdurał sobie, że to ona była wszystkim winna.

Nie była.

Nagle wróciło wspomnienie tej chwili, gdy nieco zmieszana, pełna nadziei oznajmiła mu nowinę o ciąży. Oparła dłonie o jego tors, uniosła głowę i, tajemniczo się uśmiechając, powiedziała, że zostanie ojcem. Była taka pewna, że to go ucieszy, a on...

Zagryzł zęby z taką siłą, aż uwypukliły się linie szczęki.

Ta niepewna radość w jej oczach. Przerazenie, gdy dostrzegła jego reakcję. Ból, gdy wróciły wspomnienia.

Ujął drobną, bezwładną dłoń w obie ręce. Przesunął kciukiem po miękkiej skórze, później przytulił ją do policzka. Nie panował nad tym, to był odruch, klucz do emocji, które od dwóch dni trwały w uśpieniu.

Nie chciał, aby umarła.

Pierwszy raz w życiu był tak bezradny, bo jego przeciwnikiem była śmierć, którą tak hojnie dotąd rozdzielał. Pierwszy raz cierpiał o wiele bardziej niż jego ofiary.

– Laleczko – wyszeptał. – Wybacz! Chociaż ty mi wybacz, bo ja samemu sobie nigdy nie wybaczę. Wybacz mi, kochanie, bo nie potrafiłem się zmienić. Nawet dla ciebie.

Ucałował wewnątrz drobnej rączki, a później ją puścił. Miętko opadła na pościel, a Nataniel wstał i wyszedł. Bez zastanowienia, bo wiedział, że to koniec.

Nic mu nie zostało.

Dławił go ból, szarpiąc wnętrznościami. Rozlał się po całym ciele i przybierał na sile. Tłumił w sobie krzyk, strach przed przyszłością, której tak naprawdę nie miał.

Zniszczył ją. Teraz pozostała mu tylko przeszłość i teraźniejszość, nic więcej.

Nie pamiętał, jak znalazł się na zewnątrz. Szedł parkową alejką, czując zapach deszczu,

którego ostatnie zbłąkane krople osiadły na jego włosach i ramionach. W końcu usiadł na pobliskiej ławce, nie zwracając uwagi, że była mokra. Najpierw zgarbił się, a później gwałtownie wyprostował, odchylając głowę do tyłu. Czuł, jakby ogromna, żelazna obręcz ścisnęła jego pierś, dusząc i uniemożliwiając oddychanie. Cierpiał jak nigdy wcześniej w życiu.

Przypomniawszy sobie, jak tańczyli. Wtedy pierwszy raz to poczuł, chociaż nie do końca rozumiał. Blask jej oczu, dźwięk śmiechu, rumieniec na policzkach, gdy ją całował.

Dano mu drugą szansę, a on nie potrafił jej wykorzystać.

Być może, gdyby odzyskała pamięć, dałaby mu i trzecią, ale teraz było już na to za późno. Przyjdą, będą płakać przy jej łóżku, a później jeden ruch i po wszystkim. Bo jego anioła już nie było, wrócił tam, skąd przyszedł. Do nieba.

Gdy minie cierpienie, on wróci do piekła. Będzie żył, jak wcześniej i ta bestia, czająca się gdzieś w głębi jego serca, trzymająca w swych szponach jego duszę, zatriumfowała.

Zabił nie tylko kobietę, którą kochał, ale i siebie.

Ciężkie chmury przebił złocisty promień słońca i padł prosto na twarz zmarłego w bezruchu mężczyzny. Był niczym czuły dotyk, którego kiedyś Nataniel tak nienawidził i którym tak pogardzał. Pieszczota drobnej dłoni, która przynosiła tyle ukojenia.

Spod zamkniętych powiek wyrwała się na wolność pojedyncza łza. Powoli, wręcz majestatycznie spłynęła po szorstkim policzku, za nią podążyła kolejna, a wtedy Nataniel pomyślał, że to takie dziwne.

Już nie padało, a on wciąż miał mokłą twarz.

Epilog

Wokół szpitalnego łóżka stało kilka osób. Na ich twarzach malowało się pełne cierpienia skupienie, w oczach kobiet błyszczały łzy, które w końcu wyrwały się na wolność, spływając po bladych policzkach. Panowała cisza zakłócana jedynie miarowym szumem pracującej aparatury.

Przed chwilą się z nią pożegnali, a teraz pozostało tylko jedno.

Uwolnić ciało pozbawione duszy.

Przez uchylone drzwi przyglądał im się mężczyzna. Twarz miał kamienną, pozbawioną emocji, jedynie w szarych oczach można było dostrzec ból i gniew. Złość na samego siebie, bo chociaż Nataniel obiecał, że już tutaj nie wróci, to nie potrafił dotrzymać słowa.

Musiał to zobaczyć.

Chciał być świadkiem tego, jak jego anioł umiera.

To pragnienie było od niego silniejsze, bo wciąż nie dowierzał, że to koniec. Trzy dni minęły, odkąd ją pożegnał, odkąd usłyszał wyrok. Pierwsze trzy dni piekła, w którym miał trwać po kres tego i następnego życia. Podpalił lub zbawiłby cały świat, gdyby mógł cofnąć czas, gdyby dostał jeszcze jedną, jedyną szansę.

Wtedy wróciłby i wtulił się w jej ciało, wyrzucił z siebie całą rozpacz, spróbował ukoić cierpienie. Powoli wyznałby wszystkie grzechy, jednocześnie walcząc o wybaczenie. Udowodniłby, że może się zmienić. Nie dla całego świata, ale tylko dla niej, dla tej jednej kobiety, dla swojego aniołka.

Drgnął, gdy usłyszał:

– Pora to zakończyć.

Wiedział, co oznaczają te słowa. Miał ochotę wejść do pokoju, zaprotestować, nie pozwolić im na to, aby ją zabili. Lecz czy sam tego nie zrobił kilka dni wcześniej?

Szum aparatury umilkł. Zniknęło miarowe pikanie.

Zapadła cisza, a wtedy Nataniel powoli się wycofał. Oparł plecami o bladoniebieską ścianę i kilkakrotnie głęboko odetchnął.

Tak, pora to zakończyć.

Nie dostrzegł, że z oddali pilnie przypatrywał mu się pewien mężczyzna. Stracił swoją wrodzoną czujność, pogrążając się w bólu usiłującym rozerwać na strzępy jego serce i duszę. Na kilka sekund zamknął oczy, a później otworzył je i oderwał się od ściany, podążając w kierunku schodów.

Gdy zniknął, nieznajomy wyjął z kieszeni telefon. Wybrał numer i przez chwilę w skupieniu marszczył brwi. Po chwili jego twarz wyraźnie się rozpuściła. Schował aparat i bez zastanowienia wszedł do pokoju, gdzie bliscy opłakiwali śmierć Anastazji. Starannie zamknął za sobą drzwi, łapiąc zaciekawione spojrzenia kilku zgromadzonych tam osób. Nie tylko zaciekawione, bo w zasadzie pełne niechęci i wrogości, iż ktoś obcy narusza ich intymność. Lecz on nic sobie z tego nie robiąc, odważnie je odwzajemnił, po czym zwrócił się bezpośrednio do brata Anastazji.

– Pora to zakończyć – powiedział cicho, a wtedy Wojtek potaknął ruchem głowy i nagle szeroko się uśmiechnął.

Nieznajomy miał rację – w końcu można było zamknąć całą tę chorą, pełną bólu przeszłość.

Przez metalowe żaluzje wkradł się promień słońca. Stał się złocistą strzałą wycelowaną w serce leżącej nieruchomo kobiety.

Przyniósł ze sobą nadzieję na lepsze jutro.



Nika na skutek fatalnego zbiegu okoliczności trafia w ręce ludzi, dla których życie nie ma żadnej wartości. Zostaje uwięziona i zmuszona do małżeństwa, a jej mężem okazuje się bezwzględny i brutalny wariat, równie fascynujący, co odrażający. Aleksandr jest także

człowiekiem, który nie przebiera w środkach, aby utrzymać się na samym szczycie przestępczej działalności. Nikomu nie ufa, w nic nie wierzy i jest pozbawiony hamulców moralnych.

Chociaż początek ich znajomości należy do wyjątkowo nieudanych, to z czasem sytuacja zaczyna ulegać powolnej, zauważalnej zmianie. Ona jest nim coraz bardziej zauroczona, on coraz bardziej jej pożąda. Lecz w jego głowie siedzą demony, z którymi niełatwo wygrać. I te demony wydadzą się na świat, gdy w wyjątkowo niesprzyjających okolicznościach na jaw wyjdą pewne sekrety. Czy pokona je uczucie, do którego Aleksandr nie potrafi się przyznać? Ją życie nauczy wybaczać, jego nauczy pokory. Bo czasami lepiej zaryzykować, niż cierpieć w samotności.

Zeskanuj i kup książkę



Zeskanuj i kup e-booka





Co się kryje za kąpiącym spojrzeniem chłopaka, który został wychowany przez mordercę, człowieka bez sumienia? Czy potrafi tylko zabijać, swoje okrucieństwo maskując dowcipnymi słowami? Kim tak naprawdę jest i jakie demony kryją się w jego duszy? Na te pytania będzie musiał odpowiedzieć sobie sam, a wszystko zacznie się pewnego dnia, gdy Żora obudzi się

przywiązany do łóżka w nieznanym sobie domu. Oczywiście wyswobodzenie się z więzów nie będzie najmniejszym problemem, tak samo, jak uzyskanie przewagi nad porywaczem. A w zasadzie porywaczka, posterunkową Julitą Grodzką. Lecz właśnie wtedy pojawi się nowy wróg, tym razem o wiele groźniejszy. I nie da się ani pokonać, ani przekupić. Wróg, który narodził się w odległej przeszłości i nie zamierza się poddać. Wróg, z którym Litka będzie musiała się zmierzyć w walce o duszę ukochanego mężczyzny.

Zeskanuj i kup książkę



Zeskanuj i kup e-booka





Agnieszka Kowalska-Bojar

Nie
ta
kobieta



motylewnosie.pl

Konrad wraca do kraju po trzech latach służby w Legii Cudzoziemskiej. Lecz nie jest już tym samym człowiekiem co wcześniej. Trzymiesięczna niewola, okrucieństwa, których był świadkiem i których sam dokonywał, odcisnęły na nim piętno, pokancerowały psychicznie. Zatrudnia się jako stróż w biurówcu jednej z największych firm w stolicy. Tam nieoczekiwanie

spotyka dawną narzeczoną, obecnie żonę samego prezesa. Ponieważ wciąż jest w niej zakochany, zgadza się zostać jej ochroniarzem i kochankiem. Jednak nie wszystko układa się po ich myśli. Zwłaszcza że w głowie Konrada kryją się demony, a w jego życie wkracza niespodziewanie inna kobieta, najmłodsza córka prezesa, Jagna. Ponury, cynicznie nastawiony do świata i ludzi mężczyzna, powoli zaczyna ulegać urokowi młodej dziewczyny, a ona sama jest nim z każdym dniem coraz bardziej zafascynowana. Dokąd ich to zaprowadzi i czy możliwe jest pokochać kogoś, kto nie chce miłości?

Zeskanuj i kup książkę



Zeskanuj i kup e-booka



Jacob nie zna znaczenia słowa litość. To zimny, egocentryczny dupek zabijający na zlecenie i to za niemałe pieniądze. Podczas podróży przez pustkowie zasypane śniegiem jego samochód wpada w poślizg i ląduje w przydrożnym rowie. Pomoc przychodzi z rąk Zuzy, roześmianej wiecznej optymistki, która mieszka nieopodal. W normalnych warunkach zawiozłaby go do najbliższego szpitala, ale właśnie tego dnia zima postanowiła pokazać, na co ją stać. I dlatego ponury, wściekły Jacob ląduje ze złamaną nogą w przytulnym domku pośrodku lasu.



Ona jest pełna ognia, on zimny niczym lód. Czas pokaże, że to nie może być zwyczajna znajomość, bo oboje skrywają tajemnicę, która, choć o tym nie wiedzą, okaże się ich wspólną.
Zeskanuj i kup książkę



Zeskanuj i kup e-booka



motylewnosie.pl



Nie to miejsce

Agnieszka Kowalska-Bojar

Gdy znajdziesz się w niewłaściwym miejscu, o niewłaściwym czasie, konsekwencje mogą być nie do przewidzenia. Mariel jest świadkiem zbrodni. Idzie na policję i wtedy z przerażeniem dowiaduje się, iż zna mordercę. Od tej chwili nawiązuje się pomiędzy nimi specyficzna więź, pełna strachu, nieufności, wzajemnej fascynacji i ukrywanego pożądania. W

swoistej grze lęków i uczuć pomiędzy pełnym cynizmem egocentrykiem a młodą, niedoświadczoną dziewczyną, nie ma pewności, gdzie przebiega podział pomiędzy dobrem a złem i czy tak naprawdę wszystko nie zmierza ku całkowitej klęsce.

Bo żaden układ nie jest doskonały, zwłaszcza ten pomiędzy mordercą i jego ofiarą.

Zeskanuj i kup książkę



Zeskanuj i kup e-booka



Agnieszka Kowalska-Bojar

18+

Nie ten Czas



motylewnosie.pl

Dla Nikolaja zemsta nie okazała się drogą do wybawienia. Przeciwnie, zaprowadziła go prosto do piekła. A skoro już tam się znalazł, wstąpił na służbę mocy piekielnych. Doskonale wyszkolony, bezlitosny, okrutny. W świecie pełnym przemocy, w świecie, w którym nie ma miejsca na miłość, a jedynie na seks. W świecie, w którym króluje wyłącznie zło, bo dobro jest

zaledwie głupstwem.

I właśnie w ten świat wkracza Kamila, aby odkryć, kto jest odpowiedzialny za śmierć jej siostry. Nie do końca świadoma tego, co ją może spotkać, z jakimi ludźmi będzie miała do czynienia, podejmuje się zadania, które tak naprawdę przerasta jej siły. A kiedy spotyka Nikolaja, wszystko staje się jeszcze trudniejsze.

Bo kim on tak naprawdę jest?

Diabłem w ludzkiej skórze czy poharatanym psychicznie mężczyzną? Namiętnym kochankiem czy brutalnym wariatem? Zabójcą na usługach najgroźniejszej mafii świata czy zagubionym człowiekiem?

Niełatwo będzie odpowiedzieć na to pytanie. Niełatwo oprzeć się fascynacji. A najtrudniej oprzeć pożądanemu.

Zeskanuj i kup książkę



Zeskanuj i kup e-booka





W pościgu za pewną kobietą Nikita trafia do Polski. Nałogowy gwałcieciel, morderca, członek rosyjskiej bratwy i złodziej w prawie. Nie zna litości, nigdy nie waha się pociągnąć za spust. Ludzkie życie znaczy dla niego tyle, co przydrożny pył, niezależnie kogo ma zabić – mężczyznę, kobietę czy dziecko. To prawdziwa bestia, patrząca na świat zupełnie inaczej niż

normalny człowiek, której słabością jest przeszłość, powracająca w sennych koszmarach.

A gdy pojawia się dawny wróg – człowiek, którego Nikita bezgranicznie nienawidzi – przychodzi pora, aby zawrzeć nietypowy sojusz. Nietypowy, bo sojusznikiem okazuje się Iwona, córka wysoko postawionego oficera policji. Zdziorna, przebojowa i wygadana, z bronią przy boku oraz umiejętnościami walki, których nie powstydziliby się nawet Nikita.

Co może się zdarzyć, gdy tak nietypowa para wyruszy w podróż, śladem uciekającego wroga, a na dodatek pojawi się pożądanie? Czy wzajemna fascynacja pokona niechęć oraz wymaże błędy przeszłości? Jak to mówią: „oko za oko, ząb za ząb”. A od nienawiści do namiętności czasami jeden krok!

Zeskanuj i kup książkę Zeskanuj i kup e-booka



